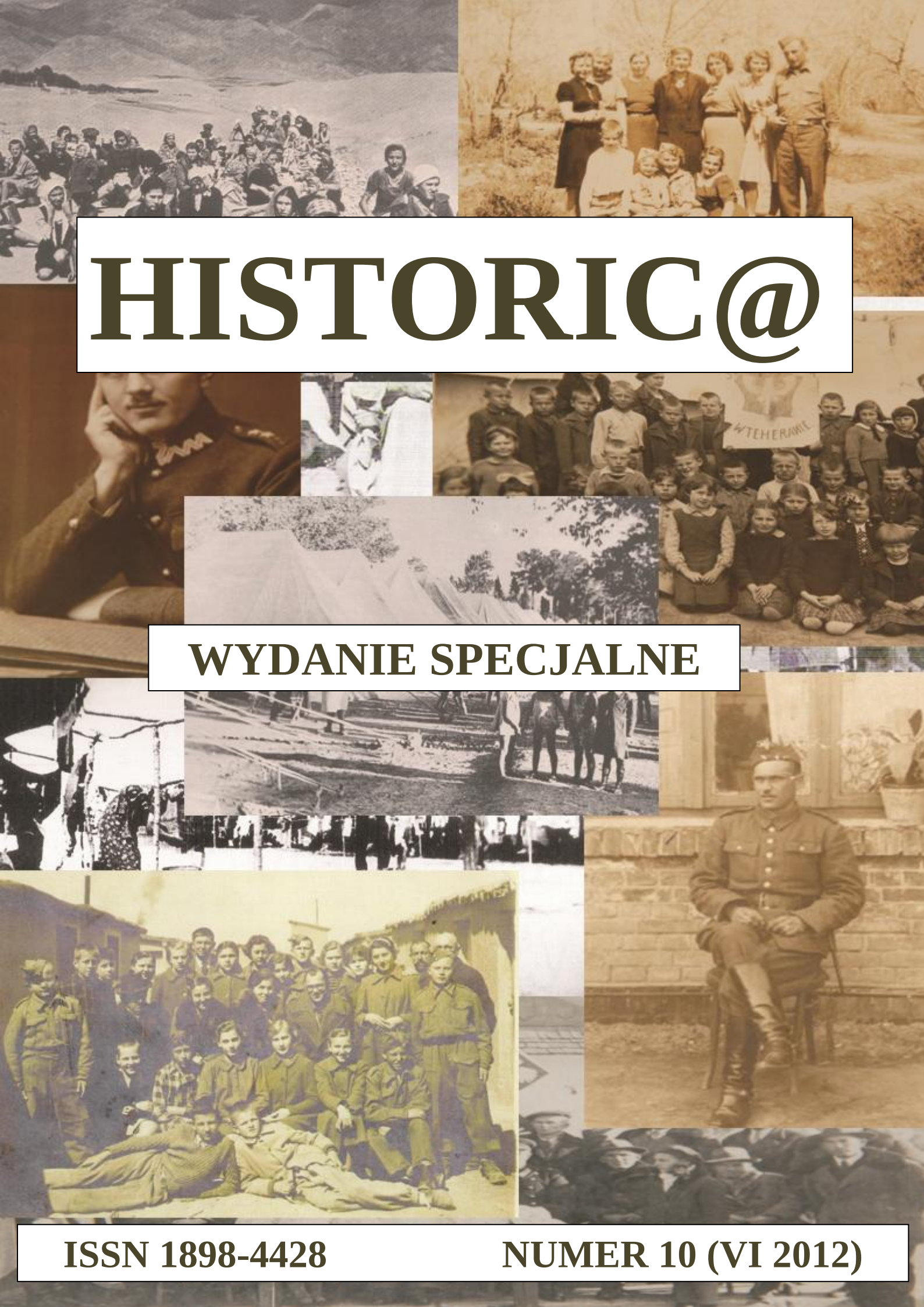

HISTORIC@

WYDANIE SPECJALNE

ISSN 1898-4428 NUMER 10 (VI 2012)

Czasopismo naukowe doktorantów
Uniwersytetu Rzeszowskiego

Historic@

Zespół redakcyjny: Bartłomiej Szegda (redaktor naczelny),
Justyna Krawiecka, Jolanta Ślęzak, Marcin Krzanicki,
Damian Knutel

Projekt graficzny: Marcin Krzanicki

Korekta: Justyna Krawiecka, Jolanta Ślęzak

Skład i łamanie: Bartłomiej Szegda, Damian Knutel

Adres: Instytut Historii, Al. Rejtana 16 c, 35-959 Rzeszów
tel. (0-17) 872 13 03, **fax.** (0-17) 872 12 85
e – mail:czasopismo_historica@wp.pl

http://www.univ.rzeszow.pl/instytut_historii.php?id=historica

DROGA KU WOLNOŚCI – 70. ROCZNICA PRZYBYCIA UCHODŹCÓW POLSKICH DO IRANU

Andrzej Juda

Praca napisana pod kierunkiem
dr hab. Andrzeja Bonusiaka, prof. UR

Rzeszów 2012

SPIS TREŚCI

WSTĘP 5
ROZDZIAŁ 1 – PRZYCZYNY I TRASA WĘDRÓWKI 7
1.1. Deportacje obywateli polskich 7
1.2. Nawiązanie stosunków polsko – radzieckich 29
1.3. Od amnestii do ewakuacji 35
ROZDZIAŁ 2 – UCHODŹCY POLSCY W IRANIE 68
2.1. Ewakuacja ludności polskiej do Iranu 68
2.2. Rozmieszczenie i zakwaterowanie 80
2.3. Szkolnictwo i działalność naukowa 101
2.4. Harcerstwo i działalność kulturalna 124
2.5. Cmentarze polskie w Iranie 135
ZAKOŃCZENIE 150
BIBLIOGRAFIA 153
SPIS ILUSTRACJI 159
RELACJE HALINY JANDY 164

WSTĘP

W tym roku mija 70. rocznica przybycia ponad 116 tys. obywateli polskich do Iranu: żołnierzy oraz ludności cywilnej. Pomimo wielu publikacji na ten temat, historia ta nadal jest mało znana w powszechnym odbiorze.

Uchodźcy zawdzięczają swe ocalenie nieugiętej postawie dowódcy Armii Polskiej w Związku Radzieckim - gen. Władysławowi Andersowi, działaniom Rządu Polskiego na Uchodźstwie oraz pomocy wielu państw sojuszniczych. Jednak nie dla wszystkich opuszczenie Związku Radzieckiego było ucieczką przed śmiercią. Wycieńczenie spowodowane długotrwałym głodem i chorobami w ZSRR było przyczyną zgonu blisko 3 tys. żołnierzy i ludności cywilnej już po ich ewakuacji do Iranu.

Na terenie tego kraju utworzono kilka obozów przejściowych, gdzie pieczę nad uchodźcami sprawował Rząd Polski na Uchodźstwie, który z wielkim zaangażowaniem dbał o wszystkie aspekty ich życia. Dla większości z nich pobyt w Iranie stanowił jedynie etap w dalszej wędrówce do innych krajów świata.

Niniejsza praca ukazuje wspomnianą problematykę, w dużej części przez pryzmat osobistych przeżyć świadków tych wydarzeń, będących wtedy jeszcze dziećmi.

Praca dzieli się na dwie zasadnicze części. Pierwsza omawia sprawy dotyczące deportacji obywateli polskich, nawiązania stosunków polsko – radzieckich oraz okresu bezpośrednio poprzedzającego opuszczenia ZSRR. W drugiej części przedstawiony został przebieg ewakuacji, rozmieszczenie i zakwaterowanie uchodźców, organizowanie szkolnictwa, harcerstwa oraz inicjowanie działalności kulturalnej. W końcowej części ukazano powstanie i obecny stan polskich cmentarzy w Iranie.

Omawiając powyższe zagadnienia oparłem się przede wszystkim na pracy Janusza Wróbla, *Uchodźcy polscy ze Związku Radzieckiego*

1942-1950, Łódź 2003 oraz Jana Drausa, *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939-1950*, Lublin 1993.

Całość opracowania uzupełnia materiał fotograficzny i ilustracyjny, publikowany w dużej części po raz pierwszy oraz relacje świadków. Większość wywiadów została przeprowadzona w styczniu i lutym 2012 r.

Ponadto w końcowej części opracowania zamieściłem relację Haliny Jandy z pobytu w ZSRR i Iranie stanowiącą wykładnię wspólnych losów polskich uchodźców na wschodzie.

ROZDZIAŁ 1
PRZYCZYNY I TRASA WĘDRÓWKI

1.1. Deportacje obywateli polskich

W miarę narastania w 1939 roku niemieckich nacisków na Polskę, w ZSRR rosły nadzieje na skorzystaniu na przyszłej wojnie niemiecko-polskiej. 23 sierpnia 1939 r. zawarto niemiecko-radziecki pakt o nieagresji i współpracy, a w dodatkowym tajnym protokole do niego zaplanowano rozbiór Polski.

Uzyskawszy poparcie Stalina, Hitler najechał Polskę 1 września 1939 r. Podczas gdy armia polska desperacko walczyła z wojskami niemieckimi, Armia Czerwona zaatakowała ze wschodu 17 września, zrywając pakt o nieagresji z roku 1932, przedłużonego protokołem z 1934, i zajęła wschodnie tereny Polski.

W podbitym kraju obaj totalitarni najeźdźcy z miejsca przystąpili do przeprowadzenia swych ludobójczych planów, bowiem Stalin też chciał nieodwracalnie zmienić strukturę etniczną tej części Polski, która była pod okupacją radziecką. Wprowadzono terror za dymną zasłoną propagandowego pustosłowia o braterskiej pomocy, ratowania ludności z katastrofy wojennej, wyzwolenia spod jarzma kapitalizmu.

Stalin w odróżnieniu od Hitlera, chciał rozbiór Polski „zalegalizować". Cel ten miały spełnić Zgromadzenia Ludowe Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy – jako przedstawicielstwa społeczeństwa żyjącego na tych obszarach. Nie było w tym momencie dla radzieckiego przywódcy ważne to, że w świetle prawa międzynarodowego nie były one do tego upoważnione. Odtąd mógł się, bowiem posługiwać, najpierw – w oddziaływaniu na międzynarodowy ruch komunistyczny, później – w działaniach dyplomatycznych i podczas ustalania zasad i zakresu powojennego ładu w Europie – wolą społeczeństwa wyrażoną przez

„demokratycznie" wyłonione jego reprezentacje[1]. Obydwa Zgromadzenia wystąpiły, bowiem z „prośbą" do Rady Najwyższej ZSRR o wcielenie tych ziem do Związku Radzieckiego, co oczywiście zostało uchwalone 1 i 2 listopada 1939 r. W konsekwencji obywatele polscy, znajdujący się na „przyłączonych" terenach, stali się obywatelami radzieckimi[2].

Wkraczające na ziemie polskie oddziały Armii Czerwonej dość szeroko i swobodnie korzystały z braku uregulowań prawnych, w sytuacji, gdy w świetle prawa międzynarodowego dwa państwa nie są w stanie wojny, ale jedno z nich napadło na drugie. Armia Czerwona traktowała mieszkańców zajmowanych obszarów tak, jakby byli oni obywatelami ZSRR, czyli stosowała wobec nich swe własne zasady prawne. W rezultacie nie tylko wszelkie wystąpienia przeciwko Armii Czerwonej, lecz samo pełnienie stanowisk w Polsce, przedwojenna działalność polityczna, czy nawet „złe pochodzenie społeczne", (czyli przynależność do „klasy wyzyskiwaczy") mogły być traktowane jako wrogie wobec państwa i ustroju radzieckiego[3].

Nominalnie organem sądowniczym wobec żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej oraz Wojska Polskiego i ludności okupowanych obszarów były Trybunały Wojenne Frontu Ukraińskiego i Białoruskiego. Faktycznie jednak szerokie uprawnienia posiadali komisarze dużych jednostek wojskowych, członkowie oddziałów specjalnych NKWD i wyżsi oficerowie. Liczne jednak były przypadki działań „samodzielnych" żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, którzy na własną rękę dbali o „wyrównanie krzywd" uczynionych ludziom z „klas ciemiężonych", a bardzo często korzystali z okazji do rabunku i szybkiego wzbogacenia się[4].

Niespodzianką dla ludności polskiej, a częściowo także dowództw jednostek Armii Czerwonej był stosunek części mieszkańców ziem wschodnich II Rzeczypospolitej do ich polskich

[1] W. Bonusiak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna ZSRR na okupowanych ziemiach polskich w latach 1939-1941 („Zachodnia Ukraina" i „Zachodnia Białoruś")*, Rzeszów 2006, s. 55.
[2] W. Frazik, *Polacy w ZSSR w latach 1939-1945*, Kraków 1994, s. 99.
[3] W. Bonusiak, op. cit., s. 106.
[4] Ibidem, s. 106-107.

sąsiadów, żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego oraz uchodźców z Polski centralnej i zachodniej. Okazało się, bowiem, że wezwania, które do Ukraińców i Białorusinów kierowali dowódcy Frontów, zostały przez nich nie tylko pozytywnie odebrane, ale i potraktowane jako wytyczne i zgoda na antypolskie działania.

Bieda i upośledzenie społeczne znacznej części ludności białoruskiej w zetknięciu z możliwością łatwego wzbogacenia się kosztem zamożniejszych sąsiadów, powstałą w warunkach zaniku polskiego aparatu państwowego i przy pobłażliwej postawie powstających później władz radzieckich, były – jak się zdaje – głównym motorem tego rodzaju poczynań. Bogatsi chłopi białoruscy odnosili się, bowiem do rabunków niechętnie, a niekiedy sami padali ich ofiarą. Agresji poddawani byli ziemianie, osadnicy wojskowi i zamożniejsi chłopi, policjanci, pracownicy służby leśnej, urzędnicy państwowi i samorządowi, oficerowie i żołnierze wojska polskiego. W większości byli to oczywiście Polacy, bowiem te grupy społeczne i zawodowe zdominowane były przez osoby narodowości polskiej[5].

Moment wkroczenia oddziałów radzieckich do wschodniej Polski i postawę ludności białoruskiej zapamiętał Jan Pacholski: „*W obawie przez bombardowaniem Nowogródka poszliśmy 17 września do znajomego ojca z legionów. Tego dnia po południu usłyszałem głośny chrzęst trzech czołgów nadciągających od strony Mińska, którym towarzyszyli kawalerzyści. Wyszedłem popatrzeć. Wkrótce ujrzałem dziwną scenę. Od strony wioski szedł pochód ludzi z transparentami popierającymi Armię Czerwoną. Kobiety były ubrane w czerwone suknie. Wszyscy witali oddziały radzieckie jak wyzwolicieli. Jakiś starszy człowiek w łapciach zaczął całować żołnierza radzieckiego. Przez trzy dni ciągnęły tabory, a z nimi krowy i gęsi. Wszędzie ludność białoruska zaczęła grabić i mordować Polaków. Wkrótce do domku dróżnika, u którego mieszkaliśmy zaczęli dobijać się Białorusini. Moja mama jako nauczycielka i działaczka*

[5] S. Ciesielski, *Przemiany narodowościowe na kresach wschodnich II Rzeczypospolitej 1931 – 1948*, Toruń 2003, s. 29.

społeczna była znana i lubiana. Uspokajano nas, że chcą się rozprawić jedynie z właścicielami. Pomógł nam stary fryzjer, Żyd o nazwisku Okoń, który przegonił wszystkich. Szczęśliwie wróciliśmy do domu w Nowogródku. Wkrótce przyszedł do nas, przebrany za białoruskiego chłopa, właściciel wielkiego majątku - hrabia Paszkowski, którego rodzinę białoruscy chłopi zamordowali widłami. Prosił ojca o pieniądze na dalszą ucieczkę"[6]. Krystyna Szmajda również zapamiętała, że musieli uciekać z miejsca zamieszkania na wileńszczyźnie przed chcącymi ich zabić Białorusinami[7].

Aspekty narodowościowe wyraźniejsze były w równocześnie zachodzących wydarzeniach tego rodzaju na obszarach zamieszkanych przez ludność ukraińską. Większość Ukraińców była zadowolona z upadku państwa[8]. Na ich postawy we wrześniu i październiku 1939 r. wpływ miało wiele czynników. Dały, więc o sobie znać nikłe efekty proukraińskiej polityki na Wołyniu, brak jasnej i stałej linii postępowania wobec Ukraińców na pozostałych obszarach oraz rosnące wpływy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. OUN starała się wykorzystać chaos wojenny do osłabienia biologicznego potencjału polskiego narodu. Był on przecież „naturalnym wrogiem" „samostijnej Ukrainy" na obszarze Małopolski Wschodniej i Wołynia[9].

Wycofujący się wraz ze swoim oddziałem w stronę Rumunii Józef Juda wspominał ciągłe zagrożenie ze strony Ukraińców, którzy strzelali do polskich żołnierzy i napadali na nich mordując ich w bestialski sposób[10]. W tym czasie zginął ojciec Jerzego Szczawińskiego, który będąc kapitanem 33 pułku piechoty w Równym, na wieść o przekroczeniu granicy przez wojska radzieckie próbował przedostać się do Rumunii.

[6] Wywiad z Janem Pacholskim.
[7] Wywiad z Krystyną Szmajdą.
[8] S. Ciesielski, *Przemiany narodowościowe…*, s. 29.
[9] W. Bonusiak, op. cit., s. 110-111, A. Anders – Nowakowska, *Mój ojciec generał Anders*, Warszawa 2007, s. 53 – 57.
[10] Wywiad z Józefem Judą.

Il. nr 1. Ojciec Jerzego Szczawińskiego, służący w 33 Pułku Piechoty na Wołyniu. Zdjęcie z roku około 1930

Źródło: ze zbiorów Heleny Stelmach.

Niektórzy zdawali sobie sprawę z nastrojów panujących wśród Ukraińców i nawoływali do przenoszenia się ludności polskiej z wiosek i małych miasteczek do większych ośrodków. Ostrzeżona przez polskiego majora rodzina Jerzego Szczawińskiego przeniosła się z Wołynia do Lwowa w listopadzie 1939 r.[11]

Agresję Armii Czerwonej wspierali także pozostali przy życiu byli członkowie partii komunistycznej oraz przerzuceni na te tereny dywersanci radzieccy. Przy niezgodnym z prawem międzynarodowym postępowaniu dowódców i żołnierzy Armii Czerwonej uaktywniły się także elementy kryminalne, które chciały wykorzystać wojnę do wzbogacenia się lub „wyrównania" prawdziwych lub urojonych krzywd. Na dodatek kilka dni przed agresją przerzucono na ziemie polskie z ZSRR grupy sabotażowo-dywersyjne. W rezultacie splotu tych czynników okazało się, iż nacjonaliści, komuniści i kryminaliści, wspierani przez część zacofanego chłopstwa, stali się kolejną „władzą" i kolejnym „organem represji" wobec Polaków[12].

[11] Wywiad z Jerzym Szczawińskim.
[12] W. Bonusiak, op. cit., s. 110-111.

Zaanektowanie jesienią 1939 r. wschodnich ziem Polski przez Związek Radziecki oznaczało rozpoczęcie tam szerokiej akcji oczyszczania terenu z ludzi jawnie i potencjalnie wrogich systemowi radzieckiemu, a także procesu pospiesznej unifikacji okupowanej strefy przez ZSRR. Wykorzenieniu polskości, rozbiciu struktur społecznych i pozbyciu się tzw. elementu społecznie obcego służyć miały przede wszystkim masowe aresztowania, jak również wywózki na wschód. Rząd radziecki już 5 grudnia 1939 r. wskazał, że jako pierwsi zostaną deportowani osadnicy wojskowi, jako element najbardziej wrogi, cywilni koloniści oraz pracownicy służby leśnej z rodzinami[13].

Do grupy osadników wojskowych należeli ojcowie Haliny Jandy, Zofii Kurasiewicz, Heleny Stelmach, Wandy Kani, oraz Jana Pacholskiego. Pracownikami służby leśnej byli ojcowie Ireny Michalak, Krystyny Szmajdy oraz Zofii Mościckiej. Cywilnym kolonistą był ojciec Anny Gęgotek.

Il. nr 2. Związek osadników w mieście Lubom niedaleko Chełma, do którego należał ojciec Heleny Stelmach

Źródło: ze zbiorów Heleny Stelmach.

[13] A. Głowacki, *O deportacji osadników wojskowych w głąb ZSRR (w świetle materiałów NKWD),* „Mars" 1994, t. 2, s. 111-144.

Ojciec Haliny Jandy w roku 1918, mając zaledwie 17 lat, wstąpił na ochotnika do formującego się Wojska Polskiego i służył w nim do roku 1921. Za ofiarną służbę i zasługi odniesione w wojnie polsko - radzieckiej otrzymał w 1921 r. 15 hektarowe gospodarstwo położone w pobliżu Brześcia Litewskiego w województwie poleskim. Były to w większości nieużytki należące wcześniej do polskiego ziemianina. Proces zagospodarowywania tych terenów był bardzo trudny. Jednak dzięki ciężkiej pracy udało się stworzyć zasobne gospodarstwo rolne. Rodzice Haliny Jandy nie byli osadnikami z centralnej Polski, lecz mieszkańcami pobliskich stron[14].

Il. nr 3. Osadnik wojskowy – Kazimierz Sikona w 1939 r. (ojciec Haliny Jandy)

Źródło: ze zbiorów Haliny Jandy.

Także ojciec Jana Pacholskiego wstąpił do legionów mając zaledwie 17 lat wraz z kuzynem niemającym jeszcze lat 16. Walcząc w 1920 r. w 11 pułku ułanów został cięty szablą, co spowodowało trwały niedowład ręki. Za służbę w wojsku dostał ziemię w Michalinie koło Nowogródka[15].

[14] Wywiad z Haliną Jandą.
[15] Wywiad z Janem Pacholskim.

Ojciec Wandy Kani jako osadnik wojskowy otrzymał do zagospodarowania 25 ha ziemi w pobliżu Krzemieńca[16].

Z kolei ojciec Zofii Mościckiej był leśniczym. Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Polski - jako dawny legionista - zaczął uczestniczyć w konspiracji zakładając komórki Związku Walki Zbrojnej. Gdy zorientował się w poczynaniach władzy radzieckiej przeszedł na stronę niemiecką. Rodzina pozostała jednak na leśniczówce. Po wybuchu wojny niemiecko – radzieckiej powrócił do domu, ale został aresztowany i zginął na Pawiaku[17].

Dzień 10 lutego 1940 r. był początkiem końca osadnictwa wojskowego i cywilnego w II Rzeczypospolitej[18]. Tego dnia, jeszcze przed świtem, prawie wszystkie rodziny osadnicze, z wyjątkiem tych, które opuściły Kresy w obawie przed dalszymi represjami, zostały zmuszone do opuszczenia swoich domostw i do „podróży" na kilkuletnie zesłanie w głąb Związku Radzieckiego. Była to pierwsza z czterech radzieckich deportacji cywilnej ludności – obywateli polskich, jakie miały miejsce w okresie od wejścia Armii Czerwonej na teren Polski do wybuchu wojny między ZSRR a Niemcami. Osoby wywiezione w każdej z nich utworzyły w ewidencji NKWD odrębne kategorie zesłańców[19]. Oprócz wspomnianych osadników, kolonistów, gajowych, wysiedlono również pewną grupę urzędników państwowych. Ogółem według danych NKWD wysiedlono prawie 140 tys. osób[20]. Polacy stanowili 81,7%, Ukraińcy 8,8%, Białorusini 8,1%. Deportowanych rozsiedlono w izolowanych „osiedlach specjalnych" (specposiołkach) NKWD w siedemnastu obwodach, krajach i republikach autonomicznych Rosyjskiej FSRR oraz

[16] Wywiad z Wandą Kanią.
[17] Wywiad z Zofią Mościcką.
[18] Na podstawie ustawy Sejmu RP z 17 grudnia 1920 r. 7300 zasłużonych żołnierzy i inwalidów Wojska Polskiego dostało na Kresach Wschodnich RP nadziały ziemi do 45 ha. Liczba ta ulegała stopniowo zwiększeniu do 9 tys. osób w 1939 r. Na ziemiach tych osiedlano również osadników cywilnych zgodnie z ustawą Sejmu RP z marca 1932 r. Łącznie w 1939 r. liczba wszystkich osadników wraz z rodzinami wynosiła blisko 100 tys. osób.
[19] A. Gurjanow, *Sowieckie represje polityczne na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939 – 1941* [w:] *Exodus, deportacje i migracje (wątek wschodni). Stan i perspektywa badań*, pod red. M. Zwolskiego, Warszawa – Białystok 2008, s. 25.
[20] A. Głowacki, *Deportacje dzieci i młodzieży w głąb Związku Radzieckiego w latach 1940-1941,* [w:] *Polskie dzieci na tułaczych szlakach 1939-1950,* Warszawa 2008, s. 25.

w Kazachstanie. Objęto ich w terminologii NKWD zbiorczą nazwą specpieriesieleńcy – osadnicy. Największe skupiska znajdowały się w obwodzie archangielskim, w Kraju Krasnojarskim, w obwodzie swierdłowskim i irkuckim, w Komi ASRR oraz w obwodzie mołotowskim[21].

Z kolei o świcie 13 kwietnia 1940 r. zaczęto zwozić do wagonów deportacyjnych, a następnie wysłano na dziesięcioletnią zsyłkę do Kazachstanu ponad 61 tys. członków rodzin osób aresztowanych oraz przetrzymywanych w obozach jenieckich NKWD (głównie kobiety z dziećmi i starców)[22] zgodnie z praktykowaną w ZSRR zasadą zbiorowej odpowiedzialności. Były to osoby pochodzące głównie z miast, nie przygotowane do ciężkiej pracy w gospodarstwach rolnych, do życia w prymitywnych warunkach, w surowym klimacie. Oprócz dominujących liczebnie Polaków, deportowano również Żydów, Ukraińców i Białorusinów[23]. Ta kategoria osób deportowanych nazywana była „zesłańcami administracyjnymi" i „członkami rodzin represjonowanych". Umieszczono ich pod nadzorem NKWD wśród ludności miejscowej[24].

Jedną z deportowanych osób była Anna Semkowicz. Jej ojciec był adwokatem, a matka prowadziła dom. We wrześniu 1939 r. ojciec pojechał bronić Warszawy pozostawiając żonę i piątkę dzieci we Lwowie. W kwietniu 1940 r. rodzina została deportowana pod Semipałatyńsk, gdzie dotarła 1 maja. Anna Semkowicz pamięta, że deportowano razem z nimi inteligencję lwowską: rodziny lekarzy, prawników, oficerów[25].

Operacja wywózki uchodźców wojennych pochodzących z centralnej i zachodniej Polski tzw. *specpieriesieleńców - bieżeńców*, którzy nie zdążyli wyjechać (powrócić) na tereny znajdujące się wówczas już pod okupacją niemiecką (ok. 78 tys. osób), rozpoczęła się 29 czerwca 1940 r.

[21] S. Ciesielski, M. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2002, s. 16.
[22] A. Głowacki, *Deportacje dzieci*…, s. 25.
[23] S. Ciesielski, M. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie*…, s. 16.
[24] A. Gurjanow, *Sowieckie represje*…, s. 26.
[25] Wywiad z Anną Semkowicz.

W początkowym okresie granica pomiędzy ZSRR i Niemcami nie była strzeżona i można było ją dowolnie przekraczać. Kto spóźnił się z decyzją powrotu miał wkrótce niewielkie szanse na oficjalne przekroczenie granicy. O legalny wyjazd do strefy niemieckiej starała się rodzina Jerzego Szczawińskiego posiadająca m.in. dom w Zakopanem. Jednakże komisja niemiecko – radziecka odrzuciła wniosek z powodu ojca będącego przed wojną oficerem w stopniu kapitana[26]. Rodzina ta została deportowana w czerwcu 1940 r.

Zamieszkała w pobliżu nowo wytyczonej granicy niemiecko - radzieckiej Zofia Mościcka zapamiętała, że do jej miejscowości w pierwszej kolejności przybyli Niemcy, a dopiero po dwóch tygodniach wojska radzieckie. W tym początkowym okresie Niemcy nie stwarzali problemów tym, którzy chcieli udać się na drugą stronę okupowanej Polski. Korzystali z tego nawet Żydzi, których Niemcy rozbierali prawie do naga, grabiąc ich z wszelkiego cennego dobytku. Po kilku tygodniach ci sami Żydzi wracali przez zieloną granicę twierdząc, że wolą zginąć od niemieckiej kuli niż z głodu[27].

Umieszczono ich w specposiołkach NKWD, z reguły odrębnych od specposiołków osadników, ale w zasadzie położonych w tych samych regionach ZSRR. Osiedlono ich w czternastu obwodach, krajach i republikach autonomicznych FSRR. Największe skupiska w części europejskiej ZSRR znajdowały się w obwodzie archangielskim i w Komi ASRR, a także w Maryjskiej ASRR oraz w obwodzie wołogodzkim i mołotowskim. Liczne grupy skierowano na Syberię, do obwodów: swierdłowskiego, omskiego, irkuckiego, nowosybirskiego i czelabińskiego, do Kraju Ałtajskiego i Krasnojarskiego oraz do Jakuckiej ASRR. Wśród *bieżeńców* było 84,6% Żydów, 11% Polaków, 2,3% Ukraińców, 0,2% Białorusinów[28].

[26] Wywiad z Jerzym Szczawińskim.
[27] Wywiad z Zofią Mościcką.
Wśród *bieżeńców* szczególnie dużo było osób narodowości żydowskiej, które obawiając się Niemców uciekły na stronę radziecką. Tam jednak żyli w nędzy nie mając, gdzie spać, głodując i nie mając pracy. Natomiast po stronie niemieckiej Żydzi mieli swój samorząd, żyli w swych mieszkaniach i pracowali. Wiosną 1940 r. władze radzieckie zasygnalizowały możliwość wyjazdu na stronę niemiecką. Tych, którzy zapisali się na listę wywieziono nie do Niemiec ale deportowano na wschód.
[28] S. Ciesielski, M. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie…*, s. 17.

Wywieziono wtedy rodziny Anny Kajak, Lecha Trzaski oraz Jerzego Szczawińskiego, które w 1942 r. zostały ewakuowane do Iranu. Anna Kajak wraz z mamą i siostrą została zesłana do Maryjskiej SRR nad rzekę Wołgę[29]. Lech Trzaska z rodzicami i rodzeństwem do Kazachstanu[30], a Jerzy Szczawiński wraz z babcią i matką za Ural do obwodu swierdłowskiego.

Wszystkie wymienione powyżej osoby, które zostały deportowane w trakcie trzech wywózek zostały w 1942 r. ewakuowane do Iranu.

Ostatnia fala deportacyjna przebiegała w maju i czerwcu 1941 r. Wywieziono z kresów wschodnich, państw bałtyckich, Północnej Bukowiny i Besarabii ogółem 87 tys. osób. Największa liczebnie grupa osób pochodziła z terenów II Rzeczypospolitej. Szacunek liczby wywiezionych w tej operacji obywateli polskich obarczony jest dużym rozrzutem – od 31 do 52 tys. osób[31]. Deportowani w ramach tej akcji utworzyli kategorię zwaną ssylnoposieleńcami. W myśl dyrektyw NKWD deportacji podlegali wówczas: *„[…] byli żandarmi, strażnicy, kadra kierownicza policji, więziennictwa oraz szeregowi policjanci i strażnicy więzienni […], byli wielcy obszarnicy, handlowcy […], byli wielcy fabrykanci […] i wysocy urzędnicy […], osoby przybyłe w ramach repatriacji z Niemiec[…]”*.

Wybuch wojny radziecko – niemieckiej i silne bombardowania węzłów kolejowych, zwłaszcza Mińska, spowodowały znaczne zakłócenia w przebiegu operacji deportacyjnej, a także straty wśród wywożonej ludności[32].

Jak już wspomniano, wśród wszystkich deportowanych były – na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności – dzieci i młodzież. W roku 1941 liczebność osób deportowanych w wieku do lat 18 można szacować na ok. 132 tys. (około 40 %)[33].

[29] Wywiad z Anną Kajak.
[30] Wywiad z Lechem Trzaską.
[31] A. Gurjanow, *Sowieckie represje*…, s. 26.
[32] S. Ciesielski, M. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie*…, s. 17-18.
[33] A. Głowacki, *Deportacje dzieci*…, s. 25.

Wedle szacunków publikowanych do początku lat dziewięćdziesiątych ogólna liczba deportowanej ludności cywilnej (nie włączając jeńców wojennych, osób aresztowanych ani zmobilizowanych do Armii Czerwonej) sięgała od 980 tysięcy do 1,2 miliona osób[34]. Liczba ta, po udostępnieniu części dokumentów deportacyjnych przez archiwa rosyjskie, uległa weryfikacji. Wojskowa Komisja Archiwalna przy Ministerstwie Obrony Narodowej oblicza ją na około 352 tys.[35], a historycy z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, – na co najmniej 330 tys. osób, z czego 210 tys. (63,6 % ogółu) osób narodowości polskiej[36]. Nie są to jednak dane ostateczne, bo nie wszystkie archiwa radzieckie zostały udostępnione.

Przypuszcza się, że przy sprawnej i bezwzględnej likwidacji „sprawy polskiej" w sposób nieodwracalny, w ciągu następnych pięciu lat całość ludności polskiej znalazłaby się na zesłaniu[37].

Chociaż przepisy regulujące wywózki, a także warunki osiedlenia i pracy deportowanych były szczegółowe, nie precyzowały jednak wyraźnie, jaki był cel tych wywózek. Jak określił historyk ukraiński Kostiantyn Kondratiuk, „Deportacje przeprowadzane przez władze ZSRR miały przyczyny polityczno-ideologiczne, klasowe oraz ekonomiczne"[38]. Chodziło o likwidację tych grup ludności polskiej, które uznano za wrogie w stosunku do systemu radzieckiego, natomiast przywiązane zarówno do rządu polskiego jak i wszystkiego, co polskie. W przypadku osadników wojskowych dołączało się pragnienie odwetu za 1920 r., tamtej klęski Stalin nie chciał Polakom wybaczyć[39]. Wzgląd ekonomiczny, to potrzeba taniej, a właściwie niewolniczej siły roboczej do realizowania gigantycznych zamierzeń Związku Radzieckiego na terenach słabo zaludnionych i klimatycznie

[34] Z. S. Siemaszko, *W radzieckim osaczeniu*, Londyn 1991, s. 83-100.
[35] Ministerstwo Obrony Narodowej, *Sztab Generalny WP, Żołnierze polscy – więźniowie NKWD w latach 1939-1953*, część III, Warszawa 1996, s. 150-152.
[36] S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim,* Toruń 2003, s. 47.
[37] J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, Gdańsk 1990, s. 47.
[38] K. Kondratiuk, *Straty ludności na Ukrainie Zachodniej w latach 1939-1941*, [w:] *Polska-Ukraina: trudne pytania*, t. 5, Warszawa 1999, s. 166.
[39] A. Gieysztor, W. Kozłow, *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2, Warszawa 1998, s. 427.

trudnych do zniesienia, takich jak północne ziemie rosyjskie, Syberia i południowe republiki azjatyckie[40].

Władze radzieckie dzieliły deportowanych na trzy kategorie. Pierwsza kategoria obejmowała aresztowanych mężczyzn, kierowanych do poprawczych obozów pracy (łagrów), gdzie doręczano im zaoczne wyroki w granicach 3-15 lat. W obozach tych istniał zabójczy system przymusowej pracy akordowej. Druga kategoria to przesiedleńcy tzw. specpereseleńcy, umieszczeni w osiedlach (specposiołkach) na odludziu. Do tej kategorii zaliczano zdolnych do pracy, bez wyroków, ale pod ścisłą kontrolą. Trzecia kategoria tzw. „wolnych zesłańców", obejmowała niezmuszanych zasadniczo do pracy przesiedleńców. Rozmieszczano ich na prawie bezludnych obszarach Syberii i Środkowej Azji, bez żywności i opieki.

Oprócz tych trzech kategorii, deportowano również polskie dzieci. Po rozłączeniu z rodzicami osadzonymi w więzieniach wiele aresztowanych dzieci polskich NKWD kierowało do kolonii karnych dla nieletnich[41].

Określając „osadników", jako *spiecpieriesieleńców* ustalono w instrukcji, że mają oni prawo do zabrania tylko odzieży, bielizny, obuwia, pościeli, naczyń kuchennych i stołowych, miesięcznego zapasu żywności dla wszystkich członków rodziny, drobnego sprzętu rolniczego i domowego, drobnych kosztowności oraz pieniędzy bez ograniczeń. Całość bagażu nie mogła przekraczać 500 kg na rodzinę. Gospodarstwo rolne wraz z ziemią i wyposażeniem miało być przekazane do dyspozycji lokalnych władz[42].

Akcją eksmisji w określonym okręgu kierowały trójki obwodowe, na których czele stali enkawudziści, a na niższych szczeblach funkcjonowały trójki operacyjne. Do pomocy służył duży

[40] K. Kondratiuk, op. cit., s. 166-167.
[41] J. Siedlecki, op. cit., s. 47 i 55.
[42] N. F. Bugaj, *Specjalna teczka Stalina: Deportacje i reemigracja Polaków*, „Zeszyty Historyczne" 1994, nr 107, s. 91.

sztab zaufanych pracowników aparatu władzy, a więc członków partii, milicji, wojska i lokalnych aktywistów[43].

Poszczególne wywózki przebiegały w zasadzie według tego samego schematu. Oprawcy z NKWD działali z zaskoczenia. Po swoje ofiary zjawiali się o świcie. W nocy z 9 na 10 lutego 1940 r., przy mrozie dochodzącym w niektórych rejonach aż do minus 40ºC, słychać było wtedy ich gwałtowne, natarczywe łomotanie kolbami karabinów do drzwi i okien, nawoływanie do wpuszczenia (Otkrywaj!), krzyki i płacz wyrwanych ze snu, przerażonych tym niespodziewanym najściem dzieci. Po ich otwarciu okazywało się, że pod drzwiami znajdował się enkawudzista w asyście milicjantów, a często także znanych osadnikom, lokalnych działaczy. Po wtargnięciu do domu (mieszkania) umundurowany funkcjonariusz NKWD w towarzystwie wspierającej go, uzbrojonej ekipy operacyjnej zarządzał rewizję w poszukiwaniu broni, co w praktyce oznaczało wyrzucenie zawartości szaf i szuflad na podłogę. Powodowało to bałagan i utrudniało pakowanie bagażu[44]. Zdarzało się jednak, że przedstawiciele „władzy" pomagali przy pakowaniu i radzili zabierać jak najwięcej żywności i wszelkich innych rzeczy, szczególnie ciepłych i użytecznych. Tak było w przypadku Anny Semkowicz, która wspomina, że znalazł się jeden przyzwoity człowiek, który: *„kazał nam ciepło się ubierać, bo będziemy daleko wywiezieni. Miałam na sobie tyle ubrań, że byłam prawie sztywna"*[45]. Jeden z żołnierzy doradzał mamie Haliny Jandy, by wzięła jak najwięcej rzeczy, a przede wszystkim jedzenie[46]. Jan Pacholski wspomina: „*Przez wyrzucenie naszej rodziny z mieszkania, NKWD miała pewne problemy z odnalezieniem nas 10 lutego 1940 r. Pamiętam jak przyszła do nas Żydówka, która miała pretensje do mojej mamy, że przez naszą rodzinę nie wykona planu. Mama straciła głowę i nie wiedziała, co robić. Enkawudzista pakował nam rzeczy, a żołnierz*

[43] G. Mazur, *Polityka sowiecka na „Zachodniej Ukrainie" 1939-1941,* „Zeszyty Historyczne" 1999, nr 130, s. 81, Instytut Pamięci Narodowej, *„Zachodnia Białoruś" 17 IX 1939 – 22 VI 1941, Deportacje Polaków z północno – wschodnich ziem II Rzeczypospolitej 1940 – 1941,* Warszawa 2001, s. 131.
[44] A. Głowacki, *Deportacje dzieci…,* s. 26.
[45] Wywiad z Anną Semkowicz.
[46] Wywiad z Haliną Jandą.

kradł bibeloty. Na zesłaniu mieliśmy straszne problemy, bo przez to pakowanie nie mieliśmy praktycznie żadnych przydatnych rzeczy”[47].

Następnie zebranym w jednym pomieszczeniu domownikom odczytywano ich listę, sprawdzając obecność, i komunikowano im decyzję władz o przesiedleniu „do innego obwodu”. Nie było wyboru, gdyż żadne tłumaczenia dorosłych nie pomagały. Zabierano także kobiety w ciąży[48], chorych, dopiero, co narodzone dzieci i często również przypadkowe osoby znajdujące się w domach przyszłych zesłańców. Z reguły osoby chore i małe dzieci umierały już w trakcie wyniszczającego transportu.

Przeważnie w pośpiechu, przy akompaniamencie ponagleń, należało przygotować się do drogi w nieznane, zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Nikt nie wiedział, dokąd będzie jechać i co może mu się przydać. Ten moment decydował wielokroć o przetrwaniu zsyłki, jeśli przytomnie zabierało się rzeczywiście potrzebne przedmioty: sprzęty, naczynia, pierzyny i poduszki, ubrania, obuwie, a także odpowiedni zapas żywności[49].

Na pakowanie dawano niejednokrotnie nie więcej niż pół godziny czasu. „Sobirajsia s wieszczami” (zabierajcie się z rzeczami) – zwracali się radzieccy funkcjonariusze, których zachowanie nieraz było aż nadto gorliwe. W wielu wypadkach ojca – trzymano pod karabinem, pozostawiając pakowanie dobytku żonie, która równocześnie musiała uspakajać płaczące dzieci, zbudzone w środku nocy i przerażone sytuacją[50]. Halina Janda zapamiętała swoje i rodzeństwa przerażenie: „*Pamiętam dokładnie brutalne wtargnięcie enkawudzisty, jego krzyk, nasz strach, płacz i przerażenie mamy. Ta pierwsza scena z całej kawalkady dalszych okropności wryła się na zawsze w moją pamięć. Strach tamtego dziecka jest ciągle we mnie, wyciskając łzy za każdym razem, gdy o tym wspominam”*[51].

[47] Wywiad z Janem Pacholskim.
[48] A. Głowacki, *Deportacje dzieci*…, s. 26.
[49] Ibidem, s. 26.
[50] J. Stobniak - Smogorzewska, *Kresowe osadnictwo wojskowe 1920 – 1945*, Warszawa 2003, s. 291-292.
[51] Wywiad z Haliną Jandą.

Wywózka już od pierwszej chwili dla wielu była wydaniem wyroku śmierci przez okupanta. Tragiczny obraz tych wydarzeń przedstawił Julian Siedlecki w „Losach Polaków w ZSRR w latach 1939-1986". Przy przeładowywaniu do pociągu, osoby odmawiające opuszczenia ciężarówek były często przebijane bagnetami. W trakcie pierwszej deportacji masowo zamarzały niemowlęta i małe dzieci. Ponieważ nie było innej możliwości wyrzucano je przez okna, co spotykało się z pogardliwymi komentarzami eskorty NKWD „*marzną polskie psy*". Zmarłych wyrzucano z wagonu na śnieg, zawijano w prześcieradła pozostawiając przy torach, a niekiedy palono w palenisku lokomotywy[52]. W Kotłasie wynoszono martwe dzieci w wieku od 2 do 4 lat, które na policzkach miały zamarznięte łzy. Dalsza droga odbywała się nieraz pieszo, także dla dzieci do posiołka oddalonego o dziesiątki km. Niekiedy przez cały okres wywózki nie wydawano żywności ani wody powodując masowe zgony. Eskortujący przesiedleńców strażnicy wykazywali się szczególną bezwzględnością „*W wagonie ojciec chciał zagotować trochę wody dla chorego dziecka, co spotkało się z zakazem strażnika. Na protesty i tłumaczenia, strażnik zabił go kolbą karabinu…*". Ostatnie transporty kolejowe deportowanych odchodziły w pierwszych dniach wojny radziecko -niemieckiej. Lotnictwo niemieckie, bombardując stacje kolejowe, nie oszczędzało zaśrubowanych wagonów towarowych z zesłańcami, głównie kobietami i dziećmi. Na stacji w Wołkowysku cały transport został zniszczony niemieckimi bombami i maszynowym ogniem. Z płonących wagonów nie zdołał nikt się uratować[53].

W piśmie do Ł. Berii W. Konradow, kierownik specjalnej komórki NKWD sprawującej nadzór nad *spiecposiołkami* i przesiedleniem, przyznawał: „*Przesiedlenie osadników i uchodźców miało ciężki przebieg. Wysoka umieralność była szczególnie wśród osadników*"[54].

[52] Potwierdzają to wszystkie osoby, z którymi przeprowadziłem wywiad w 2012 r.
[53] J. Siedlecki, op. cit., s. 48-51.
[54] N. F. Bugaj, op. cit, s. 110.

Deportowanych umieszczono w specjalnych osiedlach, *specposiołkach*, położonych najczęściej z dala od jakichkolwiek wsi czy innych miejscowości. Pisał syn osadnika z Wołynia: „*Przyjechaliśmy do posiołku Nianda. W gęstym lesie, na wyciętej polanie znajdowało się około 20 dużych baraków dla zesłanych i kilka małych dla komendanta i pilnującej nas straży. W każdym baraku, zbudowanym z okrąglaków, było 12 pokoi, po obu stronach korytarza […]. Każda rodzina dostała jeden pokój, a w nim piętrowe łóżka i sienniki wypchane słomą. Po podłodze biegały karaluchy, a w szczelinach okrąglaków pluskwy*”[55].

Miejsca zesłania były najczęściej oddalone o dziesiątki km od stacji kolejowej, do której dotarli deportowani. Stamtąd docierano do posiołków podwodami lub pieszo: „*Przez kilka dni jechaliśmy podwodami do miejsca zesłania. Mężczyźni szli jednak pieszo*”[56].

Często jednak deportowani musieli sami budować schronienia: „*Na początku kwietnia 1940 r. wyrzucono nas na pole w Kraju Ałtajskim, gdzie każdy musiał wykopać sobie ziemiankę. Moja mama, będąc po operacji, nie miała wystarczająco dużo sił. Wykopała, więc dziurę w ziemi, którą przykryliśmy darnią z dzikich róż. Na naszym posiołku mieszkało 500 osób. Wkrótce aresztowano mamę i zostaliśmy sami. Na szczęście udało się jej przekazać całą swoją biżuterię dla ludzi z naszego obozu, jako zapłatę za naszą opiekę. W ziemiance zachorowałam na zapalenie płuc, ale na szczęście, bez żadnych lekarstw udało mi się wyzdrowieć. Raz, gdy zawiał nas śnieg, przez trzy dni siedzieliśmy w ziemiance, zanim odkopali nas sąsiedzi. Jakaś kobieta zabrała nas do siebie, ale nie można było u niej kaszleć. Ja byłam dopiero po chorobie i musiałam wychodzić spać, do innej ziemianki*”[57].

Władzę nad *specposiołkami* sprawowały specjalne komendantury NKWD. Zarządzanie i administrację *posiołka* regulowało kilka instrukcji i dyrektyw, określających zakres władzy komendanta,

[55] Rel. Józef Pajdowski, [w:] *Z Kresów Wschodnich R. P. na wygnanie. Opowieści zesłańców 1940 – 1946*, Londyn 1996, s. 164.
[56] Wywiad z Janem Pacholskim.
[57] Wywiad z Krystyną Szmajdą.

warunki bytowe *spiecpieriesieleńców*, ich obowiązki i ograniczenia, a także przewidywane kary za „przekroczenie". Koszt administracji *posiołka* pokrywany był przez *spiecpieriesieleńców*, którym w tym celu, potrącano do 10 % miesięcznej wypłaty za pracę. Na jednym osiedlu mieszkało 100 – 500 rodzin, przy czym, wedle instrukcji, każda rodzina – w przypadku istnienia miejsc zakwaterowania - miała prawo do osobnego pokoju, albo wydzielonego miejsca w baraku, najmniej 3 m² powierzchni mieszkalnej na osobę[58].

Władze posiołków robiły zesłańcom zebrania, na których indoktrynowano ich i próbowano pozbawić złudzeń, że kiedykolwiek powrócą do Polski: „*Polski nie ma i nigdy nie będzie. Po ogłoszeniu „amnestii" ten sam komendant oznajmił, że Polska jest*"[59].

Nieludzkie warunki – ostre mrozy, głód, ciężka praca (pracowały również dzieci od 10 roku życia) – powodowały wysoką śmiertelność, choć ratowano się jak tylko było można. Resztki rzeczy przywiezionych z domu wymieniano na żywność z okoliczną ludnością, która w wielu wypadkach okazywała polskim wygnańcom serdeczność i współczucie[60]: „*Nasze obozowisko było nad jeziorem, a po jego drugiej stronie była kolonia niemiecka. Ludzie ci od czasu do czasu wspierali Polaków kartoflami albo mlekiem. Mama chodziła tam zarabiając na nasze utrzymanie szyciem i wróżeniem, bowiem po wyjściu z więzienia nie była w stanie pracować. W ten sposób przetrwaliśmy do wiosny*"[61].

Jan Pacholski wspomina: „*13 km od naszego posiołka położony był kołchoz Szyłowo. Mama dała mi jakąś drobnostkę do sprzedania z nadzieją, że może dadzą mi za to trochę mleka. W kołchozie zaszedłem do domu staruszki, która oprócz bańki mleka ugościła mnie zupą na kości, ziemniakami w mundurkach, czymś podobnym do kisielu dając mi jeszcze coś na drogę. Organizm miałem tak odzwyczajony od jedzenia, że po posiłku zaczął mnie boleć brzuch*

[58] S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*, Wrocław 1997, s. 47.
[59] Wywiad z Zofią Mościcką.
[60] Rel. H. Kłopecka (Leonowicz), [w:] *Z Kresów Wschodnich R. P. na wygnanie*…, s. 83. Także wywiad z Haliną Jandą zamieszczony jako załącznik do niniejszego opracowania.
[61] Wywiad z Krystyną Szmajdą.

powodując utratę przytomności. Rozdęło mnie tak, że wyrwało mi guziki z ubrania. Wracając, przed naszym posiołkiem skręciłem w tajgę, by mnie nie widziano. Tam potknąłem się na korzeniu i wylałem mleko, które niosłem dla matki"[62].

W lecie uzupełniano braki w wyżywieniu jagodami i grzybami zbieranymi w lesie. Pewną pomoc, choć nieznaczną i nie dla wszystkich, stanowiły paczki od rodziny i przyjaciół, których deportacja ominęła[63]. Szerzyły się wszelkiego rodzaju choroby, a wskutek braku witamin powszechnie występował szkorbut i kurza ślepota. W barakach trudno było utrzymać higienę, bo od lat gnieździły się tam pluskwy i inne robactwo, a brak mydła i środków dezynfekcyjnych uniemożliwiał ich likwidację[64].

Tą trudną sytuację przesiedleńców pogarszały nieraz aresztowania powodując pozostawienie dzieci i osób starszych bez jakichkolwiek środków do życia: „*Pewnej kwietniowej nocy 1941 r. aresztowano moją matkę wraz z inną kobietą i dziesięcioma mężczyznami pod zarzutem działalności kontrrewolucyjnej przejawiającej się organizowaniem ucieczki do Polski. Okazało się, że przeciwko nam zeznawał nasz przedwojenny praktykant. Oznajmił funkcjonariuszom NKWD, że w chwili wkraczania oddziałów radzieckich do Polski, moja mama powiedziała do służącej, żeby wzięła sobie drób, bo lepiej żeby oni to zjedli niż ci bandyci radzieccy. Mamę skazano na 8 lat więzienia. W celi siedziała wraz z wieloma innymi kobieta skazanymi m.in. na 8 lat za wiarę oraz na 10 lat za zbieranie kłosów po żniwach. W więzieniu przesiedziała 8 miesięcy opuszczając go dopiero w listopadzie 1941 r. Po wyjściu z więzienia nie mogła już pracować"*[65].

Według materiałów archiwalnych NKWD, w okresie od osiedlenia „osadników" na *posiołkach* do lipca 1941 r. zmarły 10 864 osoby, tzn. 7,7 % wszystkich deportowanych, a w przeliczeniu na

[62] Wywiad z Janem Pacholskim.
[63] Rel. D. Jasińska (Jarosz), [w:] *Z Kresów Wschodnich R. P. na wygnanie*…, s. 333.
[64] Ibidem, s. 334.
[65] Wywiad z Krystyną Szmajdą.

okres 12 miesięcy – 5,8 %[66]. W śród zmarłych przeważały małe dzieci i osoby starsze, które starały się ocalić swoje dzieci i wnuki. Irena Michalak wspomina swoją babcię, która miała talent do wyszywania i za swoje prace dostawała jedzenie przynoszone przez nauczycielki oraz żony wojskowych[67].

Po przyjeździe na miejsce zesłania, osoby zdolne do pracy zatrudniano przy wyrębie lasów, w cegielniach, przy budowie torów kolejowych, kopaniu torfu, a także w kołchozach i sowchozach. Wymagano przy tym wypełniania norm, od których uzależnione było wynagrodzenie. Normy przeważnie przekraczały możliwości fizyczne deportowanych: „*Jako 12 - latek nigdy nie wyrabiałem normy. Pracowałem przy cięciu drewna na opał, jako paliwa dla traktorów lub wybijając stemple na drzewach zaznaczając jego klasę. W lecie natomiast kosiłem trawę. Z powodu ogromnych ilości komarów, każdy kosiarz wyposażony był w maskę i rękawice. Najgorszy był jednak straszny głód. Pracujący mógł wykupić 500 gramów chleba, a niepracujący 200. Jednak przez bałagan pieniądze dostawaliśmy nieregularnie. Gdy po „amnestii" zaczęli wyjeżdżać Polacy, na ich miejsce zwożono Finów z Karelii. Wkrótce z powodu choroby zaczęły zdychać konie, z którymi ich deportowano. Z powodu głodu jedliśmy ich mięso, które gotowało się cały dzień i miało okropny zapach*"[68].

Niekiedy udawało się uzyskać inne zatrudnienie. Znająca język rosyjski matka Wandy Kani została zatrudniona w piekarni, co było bardzo ważne ze względów żywieniowych. Jednak po pewnym czasie przeniesiono ją do pracy w lesie. Ojciec Ireny Michalak chorował na płuca. W trakcie ciężkiej pracy w lesie stracił przytomność i skierowano go na stanowisko księgowego[69]. Matka Jerzego Szczawińskiego pracowała początkowo przy wyrębie lasu, ale znając język rosyjski dostała pracę jako masażystka w poliklinice, a po

[66] A. Gurjanow, *Deportowani z Kresów Wschodnich na Syberię (1940-1941),* [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, Wrocław 1998, s. 356.
[67] Wywiad z Ireną Michalak.
[68] Wywiad z Janem Pacholskim.
[69] Wywiad z Wandą Kanią; Wywiad z Ireną Michalak.

miesiącu jako sprzątaczka[70]. Matka Zofii Mościckiej zatrudniona została w kuchni[71].

Z nędznych i często umniejszanych zarobków, wiele kobiet musiało utrzymywać małe dzieci i starych rodziców. Matka Wandy Kani chodziła do najbliższej miejscowości, gdzie zamieniała na żywność wszystko to, co udało jej się zabrać z Polski. W cenie były wszelkie drobiazgi, które w Rosji były trudne do zdobycia (igły, nożyczki, guziki itd.)[72]. Jerzy Szczawiński wspomina, że ludzie wyprzedawali cały swój dobytek. Najczęściej była to bielizna, prześcieradła, wszelakiego rodzaju drobnostki i biżuteria. Za obrączkę można było kupić na święta kilka kilo białej mąki[73]. Niektóre dzieci wolały pracować pomagając w ten sposób rodzinie niż chodzić do szkoły: *„Do 14 roku życia wszyscy musieli iść do szkoły. Ja nie chciałam uczyć się po rosyjsku i pragnęłam pomóc rodzinie idąc do pracy. Pisać i czytać po rosyjsku nauczyłam się na stacjach kolejowych zanim dojechaliśmy do miejsca zesłania w okolicach Bajkału. Moje umiejętności były na tyle duże, że pomagałam ludziom pisać pisma w tym języku. Pracowałam przy odśnieżaniu torów czy układaniu drewna. Jesienią zajmowałam się kopaniem ziemniaków, które odbywało się gołymi rękami. Za dzień kopania dostawałam wiadro ziemniaków i dwie brukwie. Dzięki temu mieliśmy, co jeść”*[74].

Ratunkiem były paczki z Polski i sprzedawanie ubrań. Nie wszyscy mogli dostawać paczki, bo wywożono przecież całe rodziny, dlatego spora część nie miała, co sprzedawać. Zresztą wysyłanie paczek zesłańcom ze zbiedniałej pod okupacją radziecką Polski też nie było łatwe[75]. Halina Janda wspomina: „*Zaraz po przyjeździe do obozu mama napisała list do swojego brata, który mieszkał w Moskwie z prośbą o przysłanie żywności. Nie zdawałyśmy sobie*

[70] Wywiad z Jerzym Szczawińskim.
[71] Wywiad z Zofią Mościcką.
[72] Wywiad z Wandą Kanią.
[73] Wywiad z Jerzym Szczawińskim.
[74] Wywiad z Zofią Mościcką.
[75] L. Bełdowski, *Przyczyny i trasa wędrówki* [w:] *Polacy w Indiach 1942 – 1948 w świetle dokumentów i wspomnień, praca zbiorowa Koła Polaków z Indii 1942 – 1948*, Londyn 2000. s. 7.

sprawy z biedy, jaka panowała w tym nieludzkim kraju. Brat odpisał, że sami głodują i nie mogą nam pomóc. Przesłał tylko ubrania oraz rosyjskie walonki, które sprawdzają się w ciężkich rosyjskich warunkach. Mama napisała również do drugiego brata, który przebywał we wschodniej Polsce z prośbą o wszelką pomoc. Dzięki niemu otrzymywałyśmy, co pewien czas pieniądze potrzebne do przeżycia"[76].

Od samego początku wszystkim dokuczał głód. Surowy klimat, niedożywienie i praca ponad siły niszczyły organizmy zesłańców. Zaczęły się choroby, awitaminozy, ropiejące rany, odmrożenia, kurza ślepota, malaria. W bardzo wielu miejscach zesłania nie było żadnej opieki lekarskiej, a tam, gdzie była, brakowało lekarstw i środków opatrunkowych. Halina Janda: *„Dwa tygodnie drogi odkrytymi saniami przez tajgę przy ponad 40 stopniowym mrozie przyczyniło się do mojego ciężkiego przeziębienia. Umieszczono mnie w baraku przeznaczonym dla chorych, którzy leżeli na pryczach zasłanych słomą. Jedynym lekarstwem, jakie stosowano w czasie mojego trzy tygodniowego przebywania z innymi chorymi było stawianie baniek. Leżałam z nimi od rana do wieczora każdego dnia. Jakimś cudem, pomimo okropnych warunków, wyzdrowiałam na tyle, że pozwolono mi przenieść się do mojej rodziny"*[77]. Wiele osad, kołchozów i sowchozów oddalonych było od punktów obsługiwanych przez felczera (pomocnika lekarskiego) o dziesiątki kilometrów, a od szpitali o setki, co przy prymitywnych i ograniczonych środkach transportu wykluczało ich dostępność[78].

Często sytuacja aprowizacyjna była na tyle tragiczna, że umierano z głodu. Ratowano się wszystkim, co nadawało się do zjedzenia: *„Brak żywności powodował, że jedzono trawę. Śniadanie stanowiła gorąca woda z kromką chleba i odrobiną soli. Zupę spożywano raz na tydzień. Na polu zbierano zgniłe i zmarznięte kartofle"*[79]. Niekiedy deportowanym przydzielano niewielki kawałek

[76] Wywiad z Haliną Jandą.
[77] Ibidem.
[78] W. Roszkowski , *Najnowsza historia Polski 1918 – 1980*, Londyn 1989, s. 323.
[79] J. Siedlecki, op. cit., s. 55.

ziemi (warzywniak), co znacznie poprawiało warunki żywieniowe. Jedzono jednak wszystko, co nadawało się do spożycia np. warzywa z liśćmi[80].

Warunki mieszkaniowe były bardzo złe i przy kilkudziesięciu stopniowych mrozach było to jedno z najważniejszych zagrożeń dla zdrowia i życia. Nic, więc dziwnego, że wśród deportowanych wszystkich kategorii śmiertelność była bardzo wysoka. Zesłanie było, więc rodzajem masowej eksterminacji w zwolnionym tempie. Nie ulega wątpliwości to, że tylko wybuch wojny niemiecko - radzieckiej dał szansę na wydostanie się Polaków z ZSRR.

Najstraszniejsze warunki panowały jednak nie w miejscach zesłania z czterech omówionych deportacji, ale w łagrach Kołymy i Workuty. Na Kołymie śmiertelność przybierała największe rozmiary. Przeciętnie umierało w ciągu roku 80 % skazanych. Ze stanu ok. 12 tys. Polaków zesłanych na Kołymę w latach 1940-41, zaledwie 583 uratowała „amnestia". Kaleki wywożono nad Ocean Spokojny i przez zderzenie się barek zatapiano całe transporty. Ratowała się jedynie straż konwoju i obsługa barki. W kopalni ołowiu na Kamczatce pracowało 3 tys. Polaków, przeważnie wojskowych i funkcjonariuszy policji. Do lipca 1942 r. zmarli wszyscy[81].

1.2. Nawiązanie stosunków polsko-radzieckich

We wczesnych godzinach rannych 22 czerwca 1941 r. rozpoczęła się agresja niemiecka na ZSRR. W wielu krajach przyjęto ją z uczuciem ulgi lub nadziei. Ulgi, że uderzenie niemieckie poszło na wschód, nadziei, iż konflikt dwu dotychczasowych sojuszników musi zmienić koleje wojny i doprowadzić do pokonania państw „Osi". Premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill jeszcze tego samego dnia o godz. 21 wygłosił przemówienie radiowe, w którym przypomniał, że całe życie był antykomunistą, ale obecnie głównym

[80] Wywiad z Anną Kajak.
[81] J. Siedlecki, op. cit., 84-88.

celem rządu angielskiego jest zniszczenie Hitlera i zatarcie śladów nazizmu. Ponieważ każdy, kto walczy z III Rzeszą, jest przyjacielem W. Brytanii, zapowiedział, że jego kraj wraz ze swoimi dominiami udzielą ZSRR wszelkiej pomocy, na jaką ich będzie stać. Zwrócił się także z apelem, by inne kraje uczyniły to samo[82].

Początkowo jednak nic nie wskazywało na to, by przywódcy radzieccy chcieli skorzystać z oferowanej im pomocy. Dopiero 3 lipca 1941 r. Stalin w przemówieniu radiowym, zwracając się do narodów zamieszkujących ZSRR, jako do „Braci i Sióstr", zapowiedział nie tylko pokonanie wojsk niemieckich, ale i odniósł się do „wiernych sojuszników – narodów Europy i Ameryki". W dniu 4 lipca ambasador Majski poinformował ministra spraw zagranicznych W. Brytanii Anthonyego Edena o stanowisku ZSRR wobec Czechosłowacji, Jugosławii i Polski. Rząd radziecki wyraził gotowość współdziałania w odbudowie niepodległości tych państw, zapowiadał pomoc przy tworzeniu ich sił zbrojnych na swym terytorium oraz wyraził zgodę na utworzenie w Moskwie komitetów narodowych tych krajów[83]. Wkrótce rozpoczęto rokowania polsko – radzieckie, na które największy wpływ miało położenie obywateli polskich w ZSRR.

W momencie agresji Hitlera na Związek Radziecki w głębi terytorium stalinowskiego imperium przebywały ich setki tysięcy. Byli to nie tylko zesłańcy deportowani na wschód w toku kilku wielkich wywózek przeprowadzonych w latach 1940-1941, ale również więźniowie łagrów i więzień, siłą zmobilizowani do Armii Czerwonej oraz jeńcy wojenni. Samych zesłańców szacuje się, co najmniej na 325 tys. osób. Liczba aresztowanych obywateli polskich wyniosła około 110 tys. Z tej liczby 7 305 osób przetrzymywanych w więzieniach tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi zostało wiosną 1940 r. rozstrzelanych bez wyroku sądowego na mocy

[82] W. Bonusiak, *Polska podczas II wojny światowej*, Rzeszów 2003, s. 221.
[83] Ibidem, s. 222.

decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. [84]. Od 100 tys. do 230 tys. obywateli polskich pełniło służbę wojskową[85].

Ten dramatyczny okres w historii narodu polskiego zbiegł się z apogeum wydajności systemu obozowego stworzonego przez władze radzieckie. W momencie niemieckiej agresji na ZSRR w obozach przebywało 2,3 miliona osób[86].

Wybuch wojny radziecko-niemieckiej miał tragiczne konsekwencje dla dziesiątków tysięcy Polaków przebywających w radzieckich więzieniach. Na skutek zaskoczenia i szybkości posuwania się oddziałów niemieckich, funkcjonariusze NKWD masowo mordowali polskich więźniów politycznych, chorych i słabych fizycznie, oraz niezdolnych do forsownego marszu ewakuacyjnego. Największego masowego morderstwa NKWD dokonało we Lwowie, gdzie zabijano z karabinów maszynowych lub wrzucając granaty do cel. Nie mniej potwornych masowych zbrodni dokonano w innych więzieniach zabijając również przetrzymywane kobiety i dzieci. W trakcie marszów ewakuacyjnych, słabnących i padających z wyczerpania, przeważnie starców, kaleki i chorych, rozstrzeliwano natychmiast lub dla zaoszczędzenia amunicji, przebijano bagnetami. Wśród więźniów były również 12-letnie dzieci. Niekiedy mordowano całe grupy ewakuacyjne oszczędzając więźniów kryminalnych[87]. Ogólną liczbę zabitych i zamęczonych wówczas oblicza się, co najmniej na 10 tys. osób[88]. Jednakże zbrodnie ludobójstwa dokonywane były od chwili przekroczenia granicy przez wojska radzieckie we wrześniu 1939 r. Przykładem jest obóz w Sławutach na Ukrainie, gdzie mordowano m.in. byłych żołnierzy W.P., studentów, uczniów i profesorów[89].

---

[84] S. Ciesielski, M. Materski, A. Paczkowski, *Represje…*, s. 13.
[85] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy…*, s. 12.
[86] S. Ciesielski, *Gułag w radzieckim systemie represji 1930 – 1953*, Wrocław 2005, s. 28.
[87] Kodeks Karny ZSRR z 1926 r. pozwalał sądzić dzieci od 12 roku życia; w 1935 r. odpowiedni dekret dopuszczał stosowanie wobec nich wszystkich przewidzianych wymiarów kar, z rozstrzelaniem włącznie; w 1941 r. Dekret Prezydium Najwyższego Sowietu nakazywał karanie dzieci nawet w tych przypadkach, gdy wykroczenie zostało popełnione przez nieuwagę (A. Sołżenicyn, *Archipelag Gułag 1918 – 1956*, Warszawa 1998, s. 383-384).
[88] S. Ciesielski, M. Materski, A. Paczkowski, op. cit., s. 14.
[89] J. Siedlecki, op. cit., s. 62-63;

W pierwszą rocznicę najazdu na Polskę, moskiewska prasa podała straty polskie określając ogólny stan wziętych do niewoli żołnierzy polskich na około 250 tys.[90] Z tej liczby około 125 tys. zostało przekazanych przez Armię Czerwoną wojskom NKWD, przy czym nie wliczono tu osób zatrzymanych na krótko oraz rozstrzelanych przez Armię Czerwoną, których liczba jest niemożliwa do oszacowania. Jeńcy ci znaleźli się w sieci obozów, która ostatecznie ukształtowała się w początkach października 1939 r. Wkrótce zwolniono ponad 42 tys. szeregowców i podoficerów oraz przekazano podobną ilość Niemcom. W ramach wymiany z Niemiec otrzymano blisko 14 tys. żołnierzy, z których tylko oficerów i policjantów odesłano do obozów NKWD. Po uwzględnieniu tych akcji, generalny bilans represjonowanych jeńców wojennych kształtował się na poziomie 40 tys. osób. Z tej liczby na mocy ludobójczej decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. zamordowano w Katyniu 4 421 osób z obozu kozielskiego, w Charkowie – 3 820 osób z obozu starobielskiego, w Twerze – 6 311 z obozu ostaszkowskiego.

W obozach pracy znalazło się 26 tys. jeńców wojennych. Pracowano przy budowie dróg, lotnisk, w kamieniołomach i przy budowie linii kolejowych. W systemie obozowym zlokalizowanym w dorzeczu Peczory zatrudniono 8 tys. jeńców wojennych. W wyjątkowo trudnym, kompletnie nie przygotowanym terenie jeńcy podjęli budowę linii kolejowej. Wyniszczająca praca, ciężkie warunki klimatyczne, uzależnienie racji żywnościowych od wykonania zawyżonych norm – wszystko to powodowało masowe zachorowania i narastającą śmiertelność[91].

Po wybuchu wojny niemiecko – radzieckiej, przetrzymywani w obozach na terenie wschodniej Polski jeńcy wojenni zostali wywiezieni na wschód. W trakcie ewakuacji rozstrzelanych lub zakłutych bagnetami przez konwojentów zostało, według danych rosyjskich, około 1800 jeńców. Podróż na wschód była mordercza,

[90] Ibidem, s. 34.
[91] S. Ciesielski, M. Materski, A. Paczkowski, op. cit., s. 7 – 12.

nie dawano posiłków i zabraniano picia wody, jeńcy mdleli, nie mieli siły iść dalej i byli rozstrzeliwani[92].

Na tle tych wydarzeń rokowania polsko – radzieckie toczyły się w niezwykle trudnych dla strony polskiej okolicznościach. Dotyczyły zarówno spraw zasadniczych: nienaruszalności polskich granic wschodnich (Majski proponował zasadę etnograficzną), uwolnienia jeńców i więźniów (Majski posługiwał się formułą amnestii), jak i drugorzędnych – problem reparacji wojennych. Anglicy po zawarciu układu o wspólnych działaniach obydwu rządów przeciwko Niemcom, który nawet nie wymagał ratyfikowania i wchodził w życie natychmiast po podpisaniu, wzmogli presję na rząd polski, by sfinalizował porozumienie z ZSRR. Wśród członków rządu zarysowały się dwie opcje. Marian Seyda, Kazimierz Sosnkowski i August Zaleski uważali, że ZSRR znalazł się w bardzo trudnej sytuacji i należy ją wykorzystać. Proponowali nie zawierać układu, dopóki ZSRR nie zgodzi się na gwarancję powrotu Polski do przedwojennych granic i zwolnienie wszystkich polskich więźniów i jeńców. W. Sikorski i popierająca go większość gabinetu sądzili, że najważniejsze jest uwolnienie Polaków z łagrów, i więzień, i w imię tej racji byli gotowi podpisać układ, w którym w sprawie granic znalazłyby się tylko pośrednie sformułowania. Mimo odmówienia zgody na układ prezydenta W. Raczkiewicza i podania się do dymisji 25 lipca trzech wspomnianych ministrów – przeciwników układu W. Sikorski podjął decyzję sfinalizowania rokowań. W dniu 30 lipca w siedzibie Foreign Office, przy udziale W. Churchilla i A. Edena, W. Sikorski i I. Majski podpisali układ sojuszniczy, składający się z pięciu artykułów i protokołu dodatkowego. Nie wymagał on ratyfikacji[93]. Układ miał otworzyć nowy rozdział w stosunkach pomiędzy polskim rządem na uchodźstwie a Związkiem Radzieckim. Konflikt miała zastąpić od tej chwili sojusznicza współpraca wymierzona we wspólnego wroga – nazistowskie Niemcy. W układzie

[92] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy i Zmarłych Żołnierzy, Junaków Armii Polskiej w ZSRR i Iranie w latach 1941-1942*, Toruń 2004, s. 15.
[93] W. Bonusiak, *Polska podczas*…, s. 222.

znalazła się deklaracja rządu radzieckiego, że zawarte w 1939 r. traktaty z Niemcami dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc. Przewidywał także wznowienie stosunków dyplomatycznych i zapowiadał utworzenie Armii Polskiej w Związku Radzieckim[94].

Główna sprawa sporna – granice – załatwiona została opisowo. Artykuł pierwszy układu głosił: „Rząd ZSRR uznaje, że traktaty radziecko-niemieckie z 1939 roku, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swą moc. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej oświadcza, że Polska nie jest związana z jakimkolwiek trzecim państwem żadnym układem zwróconym przeciwko ZSRR". To drugie zdanie – dla Polaków oczywiste – znalazło się w układzie na zasadzie równowagi artykułu pierwszego, choć być może ZSRR asekurował się przed ewentualnymi tajnymi protokołami układu Polski i W. Brytanii z 25 sierpnia 1939 r. W protokole dodatkowym rząd ZSRR zobowiązał się do udzielenia amnestii wszystkim „obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium ZSRR bądź, jako jeńcy wojenni, bądź z innych odpowiednich powodów". Mankamentem układu było pominięcie w nim sprawy obywatelstwa osób, które zamieszkiwały ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej przed przyłączeniem ich do ZSRR. Układ polsko - radziecki spowodował różnorodne konsekwencje nie tylko w szeregach Rządu na Wychodźstwie i Radzie Narodowej, ale także i w kraju. Kryzys rządowy zakończył się zwycięstwem Sikorskiego, gdy okazało się, że popierają go nie tylko Anglicy, ale i kraj[95].

Większe znaczenie niż wewnętrzne przetasowania miało jednak szybkie unormowanie stosunków z ZSRR i realizacja postanowień układu. Ambasadorem Polski w ZSRR został osobisty przyjaciel Sikorskiego – prof. Stanisław Kot, którego główną kwalifikacją na to stanowisko, przy zupełnej nieznajomości Rosji i języka, było zaufanie, jakim go darzył polski premier. Brak dyplomatycznego doświadczenia polskiego ambasadora, jego trudny charakter

[94] *Układ między rządem ZSRR a rządem polskim*, Londyn, 30 lipca 1941 r. [w:] J. Kukułka, *Traktaty sąsiedzkie Polski Odrodzonej*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1998, s. 169.
[95] W. Bonusiak, *Polska podczas…,* s. 223.

i skłonność do uprawiania własnej polityki szybko wykazały, iż nie był człowiekiem, który na tak trudnym terenie powinien pełnić tę odpowiedzialną funkcję. Na szefa misji wojskowej został wyznaczony dowódca wsławionej w bojach o Narwik Brygady Podhalańskiej – gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko. Jako syn pułkownika carskiej armii i człowiek, który rozpoczynał w niej swą karierę wojskową, a następnie w latach trzydziestych służył w Korpusie Ochrony Pogranicza, znał dobrze język i obyczaje rosyjskie. Przybył do ZSRR w pierwszych dniach sierpnia, a 14 podpisano umowę wojskową (gen. Bohusz-Szyszko i gen. A. Wasilewski – zastępca szefa sztabu Armii Czerwonej)[96].

1.3. Od amnestii do ewakuacji

Umowa polsko-radziecka zawarta 30 lipca 1941 r. oraz wydany 12 sierpnia 1941 r. dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR udzielający amnestii wszystkim obywatelom polskim pozbawionym wolności, dały zesłańcom nadzieję na zmianę ich losu[97].

Dekret o amnestii stosowano odmiennie wobec jeńców i ludności cywilnej. Jeńcy wojenni, bez względu na podawaną w niewoli narodowość i wyznanie, uzyskali prawo wyboru. Mogli zgłosić się do Wojska Polskiego lub do Armii Czerwonej. Osoby cywilne (więźniowie, łagiernicy i deportowani) otrzymywały dokument (tzw. udostowierenije), który upoważniał ich do swobodnego przebywania na terenie ZSRR. Mogli oni udać się do wybranego przez siebie miejsca zamieszkania. Dokument ten ważny był trzy miesiące, po czym podlegał wymianie na paszport[98].

Umowa wojskowa stanowiła, że Armia Polska na terenie ZSRR zostanie zorganizowana w jak najkrótszym czasie. Zaczęto przywozić jeńców do obozów, w których miano zamiar przeprowadzić pobór do polskiego wojska. Jeńcy w czasie transportów kolejowych i morskich

[96] W. Bonusiak, *Polska podczas*…, s. 224.
[97] E. Kowalska, *Przeżyć, aby wrócić! Polscy zesłańcy lat 1940-1941 w ZSRR i ich losy do roku 1946*, Warszawa 1998, s. 154.
[98] W. Bonusiak, *Polska podczas*…, s. 224.

byli jednak głodzeni i źle traktowani. Jeden z jeńców wspomina: „*Ludzie byli tak wycieńczeni podróżą kolejową i głodem, że wielu z nas nie mogło o własnych siłach wyjść z wagonu. Służby NKWD wyrzucały słabych z wagonów jak worki. Gdy w czasie marszu zobaczyliśmy w pobliżu studnię z wodą, czy kałużę wody rzucaliśmy się do nich, aby zdobyć, choć łyk. Konwojenci odpędzali nas bijąc kolbami"*[99]. Łącznie do polskich jednostek wcielono około 28 tys. byłych polskich jeńców[100]. Dowódcą Armii Polskiej, za zgodą władz ZSRR, został gen. Władysław Anders. Umowa nie precyzowała dokładnie liczby polskiego wojska, początkowo ustalono, iż będą to dwie dywizje piechoty, jednostki zapasowe oraz sztab armii – w sumie ok. 30 tysięcy żołnierzy, jednakże – w wyniku masowego napływu chętnych do służby wojskowej – już w połowie października stan armii sięgnął 38 tysięcy osób[101]. Wokół jednostek gromadziły się dzieci – sieroty oraz kobiety, których mężowie lub synowie zostali przyjęci do wojska. Od samego początku zaczęto też władzom radzieckim stawiać pytania, gdzie znajdują się oficerowie polscy, którzy od listopada 1939 r. przebywali w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie[102].

W porozumieniu z władzami radzieckimi ustalono siedzibę Armii w Buzułuku nad rzeką Samarą (100 km na wschód od Kujbyszewa). Na miejsce organizowania dywizji wyznaczono Tockoje (około 40 km na południowy wschód od Buzułuku) i Tatiszczewo (koło Saratowa). Były to letnie obozy wojskowe, niedostosowane do warunków ciężkiej zimy, a na dodatek znajdujące się w fatalnym stanie. Większość żołnierzy musiała rozpoczynać swój pobyt od kopania ziemianek lub stawiania baraków. Żołnierze 5. Dywizji Piechoty w Tatiszczewie kwaterowali w namiotach, a w zimie w ziemiankach przy straszliwych mrozach powodujących u żołnierzy odmrożenia. Do ogrzewania namiotów noszono drewno z lasu

[99] Relacje, nr 160, 5320; IPMS, KOL, 137 [w:] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy…,* s. 17.
[100] Ibidem, s. 20.
[101] R. Piątek, J. Platajs, *Polskie cmentarze wojenne w Uzbekistanie,* Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Warszawa 2011, s. 6.
[102] W. Bonusiak, *Polska podczas*…, s. 225.

oddalonego o 12 km[103]. Nieco lepsze warunki były w Tocku, gdzie organizowano 6. Dywizje Piechoty. Na prośbę gen. Andersa władze radzieckie dodatkowo przyznały na budowę obozu rejon w Kołtubance (25 km na północny-zachód od Buzułuku). Obóz budowany był od podstaw. Jeden z żołnierzy wspomina: „*W końcu lutego 1942 r. mróz osiągnął –50 C. Wielu odważnych, którzy kładli się spać, budziło się z odmrożonymi kończynami lub twarzą [...] Gdy po raz pierwszy zobaczyłem naszych lotników, wielu z nich było bez butów z deszczułkami na nogach przywiązanych sznurkiem lub łykiem do nogi*"[104]. Żołnierze początkowo mieli na sobie stare, podarte ubrania przypominające łachmany żebraków, a na nogach strzępy butów albo byli w ogóle pozbawieni obuwia, z nogami owiniętymi szmatami[105].

Po uzyskaniu zgody władz zaczęto wysyłać do węzłowych stacji kolejowych tzw. oficerów łącznikowych, a do ośrodków administracyjnych, wokół których osiedlani byli Polacy, tzw. oficerów rejestracyjnych. Ich zadaniem było udzielanie pomocy osobom, które chciały dotrzeć do Wojska Polskiego oraz zdobywanie informacji o miejscach, w których znajdowali się Polacy[106].

Znacznie później niż wojsko podobną akcję podjęła ambasada polska. Wynikało to początkowo z braku ambasadora, trudności personalnych i finansowych. Utworzona w Kujbyszewie 7 sierpnia 1941 r. Ambasada RP zajęła się rejestracją obywateli polskich przebywających na terenie Związku Radzieckiego, kierowała do wojskowych punktów zbiorczych, a także w miarę możliwości udzielała pomocy zesłańcom. W tym celu powołała do opieki nad obywatelami polskimi 19 delegatur i sieć mężów zaufania, w tym 10 delegatur na terenie Kazachstanu i Azji Południowej[107].

W drugiej połowie 1941 r., gdy aparat opiekuńczy ambasady był dopiero we wstępnym stadium organizacji, władze wojskowe

[103] P. Żaroń, *Armia Andersa*, Toruń 2002, s. 187.
[104] „Skrzydła – Wiadomości ze świata", 1-14 VIII 1942, [w:] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy…,* s. 22.
[105] P. Żaroń, *Armia*…, s. 189.
Zdobycie obuwia było trudne i kosztowne. Jan Pacholski wspomina, że buty robiła mu matka z kory brzozowej. Takie prowizoryczne obuwie było jednak bardzo nietrwałe i starczało jedynie na kilka dni.
[106] T. Bugaj, *Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja 1939-1952*, Jelenia Góra 1986, s. 16.
[107] J. Stobniak - Smogorzewska, op. cit., s. 303.

zdecydowały umożliwić kobietom wstąpienie do służby wojskowej, a młodzież ściągnąć do ośrodków i szkół junackich[108].

Od listopada 1941 r. dalszy rozwój polskich dywizji został przez władze radzieckie wstrzymany. Zakazano również zwalnianie ludności polskiej z obozów pracy i miejsc odosobnienia[109]. Władze radzieckie chciały powstrzymać żywiołową tendencję do ucieczki zesłańców, którzy wprowadzali chaos na stacjach kolejowych i dezorganizowali pracę w miejscach, w których ich wykorzystywano[110].

W tej trudnej dla Armii Polskiej sytuacji gen. Sikorski postanowił udać się do ZSRR i w rozmowie ze Stalinem omówić dalszy rozwój Armii Polskiej[111]. Skutkiem tego 4 grudnia obie strony – polska i radziecka – uzgodniły przeniesienie nowotworzonych jednostek do radzieckich republik środkowoazjatyckich i zorganizowanie tam sześciu dywizji piechoty i ośrodka zapasowego o łącznej liczebności 96 tysięcy żołnierzy oraz ewakuację 25 tys. żołnierzy na Bliski Wschód celem wzmocnienia polskich jednostek. Teoretycznie lepsze warunki bytowe i klimatyczne w tych republikach oraz łatwiejsze wyekwipowanie polskich jednostek przez

[108] T. Bugaj, *Dzieci polskie*…, s. 33.
W dniu 12 września 1941 r. gen. Anders wydał rozkaz o organizacji Oddziałów Junackich w miejscowości Tocko przy Ośrodku Zapasowym Armii. Do junaków przyjmowano dzieci w wieku od 8 do 16 lat w większości sieroty. Dowództwa poszczególnych jednostek i pododdziałów roztoczyły opiekę nad przybyłymi dziećmi. Żywiono je i dawano im zajęcia w stołówkach, magazynach i przy pracach porządkowych. Dziewczynki nazywano „córkami", a chłopców „synami kompanii czy pułków". Kolejnym etapem było umundurowanie, gdyż ubrania dzieci były w strzępach. Następnie objęto dzieci nauką. W październiku przyjęto nazwę Szkoła Junaków. Dla dziewczynek przyjęto nazwę Młodszych Ochotniczek. Po przebazowaniu do południowych republik ZSRR Szkoła Junaków z Tocka została przeniesiona do Wrewska. Powstały oddziały w miejscowościach: Narpaj, Guzar, Dżałał – Abad, Kermine i Jangi Jul. Szkoła Młodszych Ochotniczek zorganizowana została w mieście Karkin Batasz – 5 km od Guzaru, w Guzarze oraz Kitab. Od kwietnia do sierpnia 1942 r. aż 75 % dziewcząt chorowało na awitaminozę, pelagrę, tyfus, dyzenterię i malarię – 88 junaczek zmarło. Miejscowość Karkin Batasz nazywano „doliną śmierci". Na terenach ZSRR zmarło 121 junaczek i 156 junaków (Piotr Żaroń, *Wykaz cmentarzy i zmarłych żołnierzy, junaków Armii Polskiej w ZSRR i Iranie w latach 1941 – 1942*, s. 34 -35).

[109] Wydaje się, że zarówno, jak nie była zawsze przestrzegana decyzja o „amnestii" obywateli polskich, tak zakaz ich zwalniania również nie zawsze był respektowany. Zgodnie z relacją Krystyny Szmajdy w listopadzie 1941 r. została zwolniona z więzienia jej matka. Nie mogła jednak opuścić posiołku meldując się u miejscowych władz raz na tydzień. Na wiosnę odszukał ich delegat przesłany przez ich wuja będącego sędzią w Armii Andersa. Uciekli stamtąd ukrywając się na wozie z ziemniakami. Matka do ucieczki przebrała się za pielęgniarkę.

[110] S. Ciesielski, G. Gryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2004, s. 249.

[111] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy…,* s. 23.

aliantów zachodnich, były uzasadnieniem dla tych decyzji[112]. Postanowiono również o zwolnieniu Polaków służących w batalionach pracy i Armii Czerwonej oraz przekazaniu ich do dyspozycji władz polskich, co nigdy nie zostało zrealizowane. Przenoszenie armii rozpoczęło się w styczniu 1942 r. w trakcie bardzo niekorzystnych warunków klimatycznych. Wielodniowa podróż przy mrozach dochodzących do -50 C oraz prowizorycznie ogrzewanych wagonach towarowych ujemnie wpłynęła na stan zdrowia żołnierzy. W lutym 1942 r. na posiedzeniu polsko - radzieckiej komisji wojskowej ustalono, że dalszy pobór do jednostek polskich będzie się odbywał w republikach: Uzbeckiej i Kirgiskiej oraz w południowych okręgach Kazachstanu. Strona radziecka jednak nie realizowała uzgodnień. Nie informowano skupisk Polaków o poborze do Armii Polskiej i nie prowadzono poboru we wszystkich obwodach. Nie zwolniono również około 100 tys. Polaków przymusowo zwerbowanych do Armii Czerwonej oraz batalionów roboczych. Komisjom nie zezwalano wcielać do polskiego wojska obywateli polskich innych narodowości, co wywoływało u nich rozgoryczenie[113].

Natychmiast wokół wojska zaczęli gromadzić się cywile. Przy wojsku tworzone były szkoły junaczek i junaków, Pomocnicza Służba Kobiet, szkoły powszechne i gimnazja, ochronki, sierocińce, szpitale, służba zdrowia. Część ludności kierowano do pracy w kołchozach.

Tragiczne było to, że warunki panujące w Azji Środkowej okazały się jeszcze gorsze niż w poprzednim miejscu zakwaterowania. Zimy były niemal równie mroźne, a lata nieznośnie gorące i wilgotne. Teren często był bagnisty i do licznych chorób gnębiących żołnierzy Andersa dołączyła kolejna: malaria roznoszona przez chmary komarów. Brakowało jedzenia, ubrań i sprzętu, a także odpowiedniej liczby kwater. Żołnierze wciąż mieszkali w namiotach i lepiankach, otrzymując głodowe racje żywnościowe i zmagając się z plagami duru brzusznego, malarii, czerwonki i tyfusu, a także licznych chorób wywołanych niedożywieniem i trudnymi warunkami

[112] R. Piątek, J. Platajs, *Polskie cmentarze wojenne …*, s. 6-7.
[113] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy…,* s. 29.

bytowymi[114]. W lutym 1942 r. odsetek chorych znacznie się zwiększył i wynosił około 39 % stanu osobowego wojska, natomiast śmiertelność chorych sięgnęła 17,5 %[115]. W niektórych jednostkach odsetek chorych sięgał aż 73,5 %[116].

Wszystkie te czynniki, włącznie z osłabieniem spowodowanym wcześniejszym pobytem na zesłaniu, sprawiły, że śmiertelność znacznie przekroczyła liczbę ofiar transportów z wszystkich czterech deportacji łącznie[117].

Dziesiątki tysięcy obywateli polskich z północnych rejonów ruszyło na południe, głównie do radzieckiej części azjatyckiej, w przekonaniu, że bliżej nowo tworzonych polskich ośrodków i w cieplejszym klimacie życie będzie lżejsze i swobodniejsze. Często, aby dostać się z *posiołka* do najbliższej stacji kolejowej, trzeba było przebyć dziesiątki kilometrów saniami albo pieszo, a potem błąkać się pociągami od jednej stacji do drugiej w zależności od transportowych decyzji władz kolejowych. Tak ta wędrówka pozostała w pamięci młodej wówczas dziewczyny: „*Wiatr wolności owiewał nam twarze, gdy posiołek znikał z horyzontu. Zaczęliśmy długą i uciążliwą podróż. Z pociągu na pociąg, często bez biletów. Ukrywaliśmy się nawet w pociągu Czerwonego Krzyża, wiozącym rannych żołnierzy radzieckich. Zatrzymywaliśmy się na stacjach, aby zdobyć chleb czy mleko. Z pól kradliśmy warzywa. Różnymi sposobami zdobywaliśmy żywność. Chleb był na kartki – jeden bochenek dziennie dla całej rodziny. Nie zawsze mieliśmy kartki. Kilkakrotnie nie opuszczaliśmy pociągu, aby bez nas nie odjechał. Często zdarzały się wypadki, że ludzie nie zdążyli dobiec do pociągu. Wiele rodzin z małymi dziećmi, pozostało jednak na dawnych posiołkach”*[118]. W niektórych miejscach zesłania jedynie nieliczni

[114] L. Taylor, *Polskie sieroty z Tangeru. Od Syberii przez Afrykę do Kanady 1941 – 1949*, Poznań 2010, s. 40.
[115] R. Piątek, J. Platajs, *Polskie cmentarze wojenne ...*, s. 7; W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Warszawa 2007, s. 51.
[116] L. Taylor, op. cit., s. 40, E. Ziółkowska, *60. rocznica polskiego wychodźstwa w ZSRR. Polskie cmentarze wojenne w Uzbekistanie i Kazachstanie*, „Przeszłość i Pamięć. Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa” 2001, nr 4, s. 16.
[117] D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943*, Warszawa 1999, s. 142.
[118] Rel. Alicja Robinson (Jankowska), [w:] *Z Kresów Wschodnich R. P. na wygnanie*…, s. 316.

zdecydowali się na wyjazd obawiając się drogi lub nie mając pieniędzy na dalszą podróż: „*Z naszego posiołka, w którym było 900 osób wyjechaliśmy tylko my. Do Dżambułu jechaliśmy przez 4 miesiące*". Jan Pacholski wspomina, że nie mieli środków finansowych na wydostanie się z posiołka, z którego większość zesłańców już wyjechała. W końcu dostali pieniądze od starszej kobiety, która sama nie miała już sił na dalszą tułaczkę"[119].

Po przybyciu na południe, wyłoniły się nowe, nieprzewidziane trudności. Nie wszyscy trafili do miejscowości w pobliżu ośrodków organizowanych przez Ambasadę RP. Władze radzieckie osiedlały przybyłych z północy w kołchozach i sowchozach, ale często nie było dla nich pracy, albo była to praca tylko sezonowa. Były też trudności ze znalezieniem mieszkania i żywności. Nadzieja, z jaką opuszczano zimną północ, powoli rozwiewała się, bo w rzeczywistości „*zamiast do wojska, trafiliśmy do kołchozów*"[120]. Tam czekała ich niewolnicza praca i głód. Anna Kajak wspomina: „*Po amnestii chcieliśmy pracować w przemyśle spożywczym, ale nie było dla nas zatrudnienia. Postanowiliśmy pojechać na południe w pobliże polskiego wojska, gdzie skierowano nas do pracy w kołchozie przy zbieraniu bawełny*"[121]. Także rodzina Ireny Michalak została skierowana do pracy w kołchozie w Uzbekistanie: „*Pod względem żywieniowym było jeszcze gorzej niż na północy. Głodowaliśmy. Jeśli udało się złapać jeża, to zjadaliśmy go po upieczeniu. W nocy kradliśmy na polach buraki i rzodkiew"*[122].

Wyjazd na południe ZSRR nie był prostym przemieszczeniem się z miejsca zesłania do miejsce przeznaczenia, ale pełną niebezpieczeństw podróżą: „*W styczniu 1942 r. dotarliśmy do Wołogdy, gdzie spędziliśmy trzy doby w poczekalni kolejowej. Jak ktoś zmarł to niczym doniesiono go do drzwi był już cały ogołocony z ubrania. W końcu podstawiono nam pociąg. Do każdego wagonu ładowano po 56 osób. Na każdą pryczę przypadało 14 osób. Mróz był*

[119] Wywiad z Janem Pacholskim.
[120] Rel. Leokadia Domańska, [w:] T. Borowiec i inni, *Wschodnie losy Polaków*, t. 6, Łomża 1996, s. 74.
[121] Wywiad z Anną Kajak.
[122] Wywiad z Ireną Michalak.

straszny i na stacjach musieliśmy kraść drewno do rozpalonego do czerwoności piecyka, nad którym również strzepywaliśmy wszy. Nie mając nic do jedzenia kradliśmy z wagonów zboże, które nie było niczym zabezpieczone. Strzelała do nas ochrona, ale albo nie celnie strzelała albo nie chciała nas trafić. W trakcie podróży zachorowałem na tyfus plamisty. W Czkałowie wzięto mnie i mamę do kolejowego szpitala, gdzie leczono mnie jedynie bromem z kofeiną. Miałem ponad 41 stopniową gorączkę. W kwietniu przenieśli mnie do domu dziecka, w którym dostałem papierowe buty i marynarską koszulkę. Wyganiano nas na dwór, gdzie skupialiśmy się razem starając się grzać w promieniach słońca. Na szczęście w Czkałowie zorganizowana była Delegatura Rządu Polskiego, którą kierował późniejszy dyrektor szkoły w Valivade Pan Żerebecki. Dostaliśmy tam konserwę rybną, jakąś pastę i bilet do Guzar"[123].

Halina Janda: „*W trakcie podróży na południe ZSRR nie mieliśmy przez półtora miesiąca możliwości umycia się. Jedna osoba w naszym wagonie miała wszy, które przeszły na wszystkich. Przy każdym postoju pociągu gryzły nas niemiłosiernie. Całą tę podróż wspominam jako gehennę w czasie, której zmarło oraz zaginęło wiele osób. Po długiej tułaczce pociąg nie zatrzymał się u celu naszej podróży w Akczubińsku, lecz został skierowany dalej. […] Od jednego z maszynistów dowiedzieliśmy się, że będziemy skierowani do bardzo ciężkiej pracy przy budowie kanału, co przy wycieńczeniu i braku pożywienia zakończyć się mogło w jeden sposób. Nie mieliśmy jednak możliwości powiadomić o tym innych i cały transport z wyjątkiem osób z naszego wagonu pojechał dalej"*[124].

Przebywanie w pobliżu wojsk polskich dawało ludności cywilnej szansę na przeżycie i wydostanie się ze ZSRR. Halina Janda wspomina*: „Dotarłyśmy w końcu do Kitabu na granicy z Afganistanem, gdzie stacjonowało polskie wojsko. Koczowałyśmy za murem obozu wojskowego na podwórku jednego z domów. Tam żołnierze donosili nam żywność. Całym naszym dobytkiem był koc*

[123] Wywiad z Janem Pacholski.
[124] Wywiad z Haliną Jandą.

i poduszka. Tułaczka i brak pożywienia w drodze bardzo nas osłabiły. Zarówno ja, jak i moje siostry zachorowałyśmy na tyfus. Całymi dniami leżałyśmy w cieniu pod drzewem mając bardzo wysoką temperaturę. Mama przesuwała stale nasz koc, tak byśmy nie leżały na słońcu. Trwało to około dwóch tygodni. Były to tereny, gdzie można było kupić wiele owoców, ale my byłyśmy cały czas nieprzytomne. Na tyfus chorowali również żołnierze, którzy umierali nawet w liczbie piętnastu na dzień. Rosjanie wszystkich chorych wywozili do szpitala, z którego nikt nie wracał żywy. Na szczęście mama znalazła rosyjskiego lekarza, od którego otrzymałyśmy zastrzyki i radę by kupić butelkę wina i wypić po szklance. Nasza mama robiła wszystko byśmy wyzdrowiały, bo tylko tak mogłyśmy pojechać z wojskiem, które szykowało się do ewakuacji. Wiedziałyśmy, że nie wpuszczają do pociągu chorych. Każdy musiał wsiąść do pociągu o własnych siłach. Pomimo strasznego osłabienia udało się nam. Nasza gehenna się jednak nie skończyła, bowiem w czasie podróży zachorowała na malarię nasza mama"[125].

Część Polaków nie była informowana o „amnestii" i tworzeniu Armii Polskiej. Główną przyczyną nie zwalniania ludności polskiej z łagrów i obozów pracy była chęć zachowanie siły roboczej. NKWD zabroniło komendantom obozów przekazywania informacji ambasadzie polskiej o przebywających u nich ludności polskiej. Władzy radzieckiej zależało na zachowaniu siły roboczej głównie w rejonach północnych. Zarządzenie o amnestii nie było, więc wykonywane w pełni przez władze obozowe i miejscowe władze terenowe[126].

Negatywny stosunek władz radzieckich do wojska i obywateli polskich był wynikiem braku możliwości trwałego porozumienia między Polską a Związkiem Radzieckim. Oba kraje dzieliły

[125] Wywiad z Haliną Jandą.
[126] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy*…, s. 21.

fundamentalne kwestie ustrojowe, spór graniczny, jak również podejście do sposobu użycia Armii Polskiej na froncie wschodnim[127].

Przede wszystkim Związek Radziecki nie zamierzał rezygnować ze wschodnich ziem Polski, czego żaden polski rząd nie był wówczas w stanie zaakceptować. Nad stosunkami polsko-radzieckimi od początku ciążyła sprawa zaginionych oficerów polskich, których pomimo układu Sikorski-Majski i ogłoszonej w jego następstwie „amnestii" nie dawało się odnaleźć. Wprawdzie dopiero w początkach 1943 r. wybuchła sprawa Katynia, ale już wcześniej strona polska domyślała się, iż Stalin cynicznie kłamie, twierdząc, że nie ma pojęcia, co stało się z oficerami z obozów w Starobielsku, Ostaszkowie i Kozielsku[128].

Nieufnie podchodzili Polacy również do pomysłów radzieckiego dowództwa w sprawie użycia formującego się w Rosji polskiego wojska. Polacy chcieli stworzyć liczną i dobrze wyposażoną armię, która ruszy na front dopiero po uzyskaniu pełnej gotowości bojowej. Dowództwo radzieckie było innego zdania, chciało wysłać na front poszczególne dywizje, co rodziło obawy, że nigdy nie dojdzie do powstania silnej Armii Polskiej zdolnej do odegrania samodzielnej roli militarnej i politycznej[129].

Na nastroje ludności polskiej wpływały również warunki bytowe. Położenie Polaków w Związku Radzieckim, zwłaszcza więźniów łagrów i zesłańców, było tragiczne i groziło im biologicznym wyniszczeniem. Nawet po układzie Sikorski - Majski, kiedy Polska i Związek Radziecki stały się sojusznikami, nadal było niezwykle ciężkie i nie można było oczekiwać radykalnej zmiany na lepsze, gdyż stosunek władz radzieckich do Polaków pozostawał niechętny, a w wielu przypadkach wręcz wrogi. Pogarszająca się w latach 1941-1942 sytuacja na froncie wschodnim wpływała na dalsze pogłębienie trudności z zaopatrzeniem ludności cywilnej,

[127] J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie. Polskie dzieci w osiedlach na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Afryce, Indiach, Meksyku i Nowej Zelandii, [w:] Polskie dzieci na tułaczych szlakach 1939-1950*, Warszawa 2008, s. 6.
[128] Ibidem, s. 6.
[129] J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919-1945. Od Wersalu do Jałty*, Warszawa 1992, s. 352-353.

zwłaszcza w żywności i lekarstwa. W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem, które mogłoby uchronić rzesze ludności cywilnej przed zagładą, była ewakuacja poza granice Związku Radzieckiego[130].

Istniejący kryzys pogłębiły również dwa radzieckie bombardowania lotnicze Warszawy z sierpnia i września 1942 r. oraz wrogie traktowanie jeńców-Polaków z Wehrmachtu. W stolicy od bombardowania zginęło 800 osób a tysiąc było rannych przy minimalnych stratach Niemców[131].

Sprawa wywozu Polaków była przedmiotem rozważań władz polskich jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej, głównie w kontekście wykorzystania możliwości kadrowego wzmocnienia Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, pozbawionych – po upadku Francji – szerszej bazy rekrutacyjnej. Do pomysłów tych wrócono po zawarciu porozumienia o formowaniu wojska polskiego na terytorium Związku Radzieckiego. 17 września 1941 r. gen. Władysław Sikorski przedłożył premierowi Winstonowi Churchillowi memoriał, w którym postulował m.in. ewakuację ze Związku Radzieckiego 10 tys. żołnierzy, z czego 8 tys. do Wielkiej Brytanii i 2 tys. na Bliski Wschód, co pozwoliłoby wzmocnić stacjonujące tam jednostki polskie. Plany te spotkały się z poparciem Anglików, którzy pragnęli, aby oddziały polskie uzupełniły słabe siły alianckie w ważnym strategicznie regionie Bliskiego Wschodu[132].

O ewakuacji części Polaków z Rosji w celu uzupełnienia szeregów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie premier Władysław Sikorski rozmawiał ze Stalinem już podczas wizyty w Moskwie w grudniu 1941 r. [133]. Władze radzieckie, acz niechętnie, już w okresie przygotowań do wizyty gen. Sikorskiego w Moskwie zgodziły się na ewakuację 15-20 tys. żołnierzy polskich do Anglii i Egiptu[134]. W związku z tą wiadomością armia brytyjska stworzyła wtedy w Iranie organizację pod nazwą Polish Evacuation Staff (PES)

[130] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy…*, s. 12.
[131] J. Siedlecki, op. cit., s. 135.
[132] A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941*, Łódź 1998, s. 621-622.
[133] J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie*…, s. 67.
[134] W. Pobóg - Malinowski, op. cit., s. 207.

pod dowództwem pułkownika Alexandra Rossa, oficera sztabu 10 Armii z zadaniem zorganizowania przyjęcia tych oddziałów i ich dalszego transportu do Iraku i Palestyny[135].

Rozmowy ze Stalinem dotyczyły ewakuacji żołnierzy, a nie ludności cywilnej. Jednak już wówczas zrodziły się inicjatywy ewakuacyjne dotyczące ludności cywilnej, a zwłaszcza dzieci, których sytuacja była szczególnie trudna. Wiadomo, że polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych badało od dawna, za pośrednictwem placówek dyplomatycznych w państwach sąsiadujących ze Związkiem Radzieckim, możliwości nawiązania kontaktu z rodakami zesłanymi do radzieckiej Azji Centralnej i na Syberię oraz udzielenia im pomocy materialnej. Niewątpliwie próby te musiały objąć również poselstwo teherańskie, rozciągające swe kompetencje nie tylko na Iran, ale również na sąsiedni Afganistan, także posiadający długą granicę ze Związkiem Radzieckim. Dowodem na tego rodzaju działalność polskiego MSZ jest szyfrogram z 21 kwietnia 1941 r. skierowany przez ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego do konsula Eugeniusza Banasińskiego w Bombaju, polecający podjęcie próby nawiązania kontaktu z Polakami przebywającymi w Kazachstanie. Prawdopodobnie instrukcje o podobnej treści dotarły do Teheranu[136]. Z pojawienia się nowych możliwości w stosunkach polsko-radzieckich szybko zdał sobie sprawę konsul RP w Bombaju Eugeniusz Banasiński i już 12 lipca 1941 r. w depeszy do Londynu rzucił myśl wysłania z Indii ekspedycji Polskiego Czerwonego Krzyża z pomocą materialną dla rodaków w Związku Radzieckim[137]. Podstawową trudność stanowiło pokonanie ogromnych odległości dzielących Bombaj od granicy radzieckiej. W grę wchodził szlak wiodący przez Afganistan lub Iran. Jednak w połowie września władze afgańskie poinformowały Polaków, że w związku z początkiem pory deszczowej przejazd polskiej ekspedycji przez ten kraj nie będzie możliwy. W tej sytuacji

[135] L. Bełdowski, op. cit., s. 14.
[136] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy*…, s. 67.
[137] R. Solski, *Podróż do Indii*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy" 1991, nr 14, s. 15.

postanowiono skupić się na Iranie. Poseł polski w Teheranie rozpoczął uwieńczone powodzeniem starania u władz irańskich o zgodę na przejazd i odtąd prace nad przygotowaniem wyprawy szybko posuwały się do przodu[138].

Po niezbędnych przygotowaniach pierwszy konwój samochodów ciężarowych załadowanych zaopatrzeniem dla Polaków w Związku Radzieckim wyruszył z Bombaju 11 listopada pod kierownictwem wicekonsula Tadeusza Lisieckiego i skierował się na północ ku granicy z Iranem[139]. Granica indyjsko-irańska została przekroczona 6 grudnia. Dalsza droga odbywała się w trudnych warunkach, po zaśnieżonych drogach, w zamieci i mgle. 13 grudnia – a więc nieco ponad miesiąc od chwili wyruszenia – ekspedycja składająca się z jedenastu ciężarówek wiozących 60 ton ładunku dotarła do Meszhedu. Lisiecki za pośrednictwem Ambasady RP w Moskwie zdołał doprowadzić do końca wszystkie sprawy związane z przejazdem ekspedycji przez granicę. Odcinek Meszhed-Aszchabad należał do najtrudniejszych, gdyż prowadził górskimi drogami. Pierwszy transport dojechał do Aszchabadu w radzieckim Turkmenistanie 30 grudnia 1941 r. W ślad za pierwszą ekspedycją w maju następnego roku wyruszył drugi transport z zaopatrzeniem. Już w trakcie przygotowań do pierwszej ekspedycji konsul Banasiński zaproponował podjęcie rozmów z Rosjanami w prawie ewakuacji do Indii dzieci polskich z sierocińców znajdujących się w Związku Radzieckim. Zamierzał wykorzystać do tego celu samochody, które po rozładowaniu wracały do Bombaju. Rozpoczęły się rozmowy dyplomatyczne z udziałem władz polskich, brytyjskich, rosyjskich i kolonialnego zarządu Indii. W Indiach rozmowy prowadził konsul Banasiński i jego żona Kira[140]. Dopiero 3 stycznia 1942 r. rząd polski został oficjalnie powiadomiony, iż wszystkie przeszkody na drodze do ewakuacji dzieci zostały pokonane i pierwsza ekspedycja z pomocą materialną może w drodze powrotnej zabrać polskie

[138] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy*, op. cit., s. 14.
[139] M. Berch, *Polacy w Indiach w akcji pomocy Polakom w Rosji,* cz. 2, „Polak w Indiach", 15 I 1944, s. 3.
[140] J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie*…, s. 68.

sieroty[141]. Były to dzieci z sierocińca z Samarkandy[142]. Przygotowania do ewakuacji zajęły sporo czasu i pierwszy transport 94 polskich dzieci dotarł do Meszhedu dopiero 13 marca. Druga partia, 67 dzieci, przyjechała tydzień później[143].

Władze irańskie oddały Polakom bezpłatnie w użytkowanie budynek szpitalny, gdzie dzieci przeszły kwarantannę[144]. Warunki pobytu na ziemi irańskiej różniły się diametralnie od sytuacji w radzieckiej Azji Centralnej. Dzieci zostały odżywione, ubrane, pozbyły się dokuczliwego robactwa, znacząco poprawił się również ich stan zdrowia. Trudniej było pokonać psychiczne skutki pobytu młodych Polaków w stalinowskim imperium. Po zakończeniu kwarantanny dzieci mogły wyruszyć w dalszą drogę. Wiodła ona z Meszhedu wzdłuż granicy afgańsko-irańskiej do miejscowości Zahedab, gdzie znajdowało się przejście na granicy z Indiami Brytyjskimi. 10 kwietnia pierwszy transport dzieci opuścił Iran[145].

Wśród polskich decydentów nie było jednolitego stanowiska, co do liczby przeznaczonej do ewakuacji oraz do roli wojska polskiego na wschodzie. Generał Sikorski stał na stanowisku, że ze względów politycznych i wojskowych armia polska, której zaplecze rekrutacyjne stanowiła wielotysięczna rzesza byłych zesłańców i łagierników, powinna pozostać w Rosji i wziąć udział w walkach na froncie wschodnim. Jej obecność w Związku Radzieckim miała stać się silnym atutem rządu polskiego w przyszłym wytyczaniu granic i określaniu zasad ustrojowych wyzwolonej Polski. Nie wykluczało to jednak – jak już wspomniano – częściowej ewakuacji, której celem miało być uzupełnienie szeregów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie[146].

Inne poglądy reprezentował gen. Władysław Anders. Nie żywił żadnych złudzeń, co do intencji Kremla wobec Polski. Był zdania, że próby ułożenia dalszej współpracy wojskowej są z góry skazane na

[141] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy* …, s. 16.
[142] W. Korabiewicz, *Gdzie słoń a gdzie Polska*, Warszawa 1980, s. 66.
[143] M. Berch, *Polacy…,* cz. 4, „Polak w Indiach", 1 III 1944, s. 6.
[144] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy*…, s. 16.
[145] J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie*…, s. 68-69.
[146] Ibidem, s. 69.

niepowodzenie. Wyciągnął stąd wniosek, że należy skupić całość Polskich Sił Zbrojnych na Środkowym Wschodzie, który to obszar uznał za kluczowy dla dalszych losów wojny[147].

W toku długich i burzliwych dyskusji przeważyło zdanie premiera i Naczelnego Wodza. Rada Ministrów, akceptując projekty gen. Sikorskiego, przyjęła odpowiednią uchwałę[148]. Miała ona szansę urzeczywistnienia tylko w przypadku współdziałania strony radzieckiej. Tymczasem coraz więcej oznak wskazywało, że Stalin zamierza rozegrać kartę polską bez liczenia się z legalną reprezentacją narodu polskiego, jaką był rząd londyński. Stawiając coraz wyraźniej na komunistów polskich, przywódca radziecki uważał armię Andersa za przeszkodę w realizacji planów podporządkowania Polski. Usunięcie jej z obszaru ZSRR stało się wkrótce wytyczną działania administracji rosyjskiej w kontaktach z Polakami[149].

Z zupełnie innych względów ewakuacja polskiej armii była również na rękę Wielkiej Brytanii. Anglicy, obawiając się o bezpieczeństwo Bliskiego Wschodu z jego bezcennymi złożami ropy naftowej, chętnie przywitaliby na tym terenie bitne polskie dywizje[150].

11 marca 1942 r. premier Winston Churchill zaproponował premierowi Sikorskiemu przeniesienie części oddziałów polskich do Iranu, co zbiegło się w czasie z decyzją Stalina o obcięciu racji żywnościowych dla oddziałów polskich w Związku Radzieckim. Nastąpiło to po odmowie wysłania na front 5. DP, która nie była w pełni uzbrojona. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami polsko-radzieckimi na front miała być skierowana cała polska Armia, po osiągnięciu gotowości bojowej pod polskim dowództwem i przy pełnym uzbrojeniu. Decyzją tą Stalin przekreślił porozumienie zawarte z Sikorskim w sprawie rozbudowy polskiej Armii do 96 tys.

[147] J. Karski, op. cit., s. 353.
[148] P. Żaroń, *Kierunek wschodni w strategii wojskowo-politycznej gen. Władysława Sikorskiego 1940-1943,* Warszawa 1988, s. 145.
[149] J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie*…, s. 69-70.
[150] Ibidem, s. 70.

żołnierzy[151]. 18 Marca 1942 r. na Kremlu doszło do rozmowy gen. Władysława Andersa ze Stalinem, podczas której ustalono zwiększenie racji żywnościowych do 44 tys. Polski dowódca poruszał również kwestię ewakuacji ludności cywilnej skupionej wokół polskich obozów wojskowych. Stalin nie oponował, a jeszcze tego samego dnia gen. Gieorgij Żukow przedstawił plan ewakuacji nadwyżki wojska ponad stan 44 tys. żołnierzy (ewakuacji podlegało ponad 33 tys. żołnierzy) i 10 tys. członków rodzin wojskowych[152]. Decyzję w sprawie ewakuacji gen. Anders podjął 23 marca 1942 r. wydając rozkaz specjalny szczegółowo ustalający marszruty oddziałów i organizację transportu. Szlak ewakuacji biegł koleją do portu w Krasnowodzku, gdzie zorganizowano bazę przeładunkową, a dalej drogą morską na statkach rosyjskich do Pahlevi (obecna nazwa – Bandar-e-Anzali), już na wybrzeżu irańskim.

Organizacją ewakuacji ze strony polskiej zajmowała się komenda bazy w Krasnowodzku pod dowództwem ppłk. Zygmunta Berlinga. Wyznaczony na rozmieszczenie bazy teren rozciągał się na skraju osiedla robotniczego, w odległości kilometra od torów linii kolejowej do Aszchabadu.

Il. nr 4. Polscy uchodźcy w Uzbekistanie

Źródło: *Tułacze dzieci, Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy*, Warszawa 1995, s. 7.

[151] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy*…, s. 31.
[152] P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 210.

Osiedle było połączone z portem w Krasnowodzku bocznicą kolejową, która mogła zapewnić tylko przewóz dzieci i niezdolnych do marszu oraz część bagażu. Drogę z bazy do portu ludzie mieli odbywać zasadniczo pieszo. W skład bazy wchodziła niewielka ilość budynków, które można było przystosować na jej potrzeby. Przyszłym ewakuowanym miano zapewnić nocleg, wyżywienie i kąpiel. Ryszard Tyrk wspomina: „*Obóz w Krasnowodzku otoczony był drutem kolczastym. Zakwaterowano nas w ogromnych barakach, przy których hangary lotnicze to kurne chatki. W takim baraku jednorazowo przebywało ok. 500 osób"*[153]. Poważnym problemem był brak wody. Zorganizowano, więc zbiorniki-cysterny uzupełniane w miarę potrzeby. Także w Krasnowodzku nie było słodkiej wody, którą dowożono zbiornikowcami z Baku. Wodę wydawano ludności miasta trzy razy dziennie o określonych godzinach. Baza ewakuacyjna - pomimo licznych trudności – w połowie marca osiągnęła pełną gotowość do wykonania stojących przed nią zadań[154].

Jak się wydaje, władze brytyjskie początkowo nie orientowały się, że ewakuacja może objąć również ludność cywilną i starały się temu przeciwdziałać. Ewakuacji cywilów sprzeciwiał się również ambasador Stanisław Kot, który domagał się od gen. Andersa jej wstrzymania. W tym samym kierunku zmierzały telegramy szefa sztabu gen. Tadeusza Klimeckiego, ostrzegającego, iż Anglicy mogą zamknąć granicę irańską i całkowicie wstrzymać ewakuację wojska.

Generał Anders zignorował zarówno polecenia szefa sztabu, jak i naciski władz cywilnych, polskich i brytyjskich. Dowódca Armii Polskiej w Związku Radzieckim uznał, że nie może zaprzepaścić okazji, jaką było uzyskanie od Rosjan zgody na ewakuację ludności cywilnej, która w przypadku pozostania w Azji Centralnej skazana będzie na zagładę. Ostatecznie Brytyjczycy – acz niechętnie – wyrazili zgodę na ewakuację cywilów, maksymalnie 15 tys. osób.

[153] R. Tyrk, *Tułaczy szlak – droga ku wolności* [w:] *Tułacze Dzieci, Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy,* Warszawa 1995, s. 19.
[154] Z. Berling, *Wspomnienia. Z łagrów do Andersa*, Warszawa 1990, s. 248-253.

Zażądali jednocześnie zobowiązania, że w przyszłości rząd polski nie będzie stawiał ich przed faktami dokonanymi[155].

Jeszcze w trakcie trwania I fali ewakuacji, 29 marca 1942 r., odbyło się posiedzenie wspólnej komisji polsko-radzieckiej w sprawach wojskowych. Postanowiono wówczas, że dalszą rekrutację będą prowadziły radzieckie rejonowe komisariaty wojskowe, kierujące poborowych i ochotników do Ośrodka Organizacji Armii Polskiej w Guzarze. Oznaczało to odwołanie polskich oficerów łącznikowych przy stacjach kolejowych oraz przedstawicieli armii polskiej w miastach i ważniejszych skupiskach ludności polskiej. Rozwiązano także polskie placówki rejestracyjne, co w praktyce prowadziło do wstrzymania formowania następnych jednostek. 5 kwietnia 1942 r. władze radzieckie wstrzymały pobór do polskiego wojska.

Formujące się oddziały polskie stanowiły przeszkodę w przyszłych planach Stalina ujarzmienia Polski. Istnienie armii w ZSRR, odpornej na propagandę radziecką, stanowiło podporę i nadzieję reszty Polaków w ZSRR: było moralnym oparciem dla społeczeństwa w Kraju w jego postawie niepodległościowej. Zawiodły plany wysłania przedwcześnie armii tej na front dla rozmyślnego unicestwienia, nie zniszczyły epidemie na południu a rozbrojenie i zapędzenie ponownie do łagrów, wzburzyłoby opinię świata. Stalin postanowił pozbyć się jej i nakazał Mołotowowi podczas jego rokowań z Wielką Brytanią w maju 1942 r., przedstawić plan usunięcia Armii Polskiej z ZSRR i oddania pod dowództwo brytyjskie[156].

Położenie wojska polskiego, zwłaszcza wyżywienie i stan zdrowotny, jak i poprzednio przedstawiały się źle. Upalne lato 1942 r., co nie mogło być zaskoczeniem na tych obszarach, przyniosło dalszy wzrost liczby zachorowań. Opanowano, co prawda epidemię duru wysypkowego, ale rozwinęły się schorzenia przewodu

[155] Wróbel J., *Rozproszeni po świecie…*, s. 71.
[156] J. Siedlecki, op. cit., s. 128.

pokarmowego oraz malaria. Na skutek ogólnego wycieńczenia organizmów wiele osób cierpiało na tak zwaną kurzą ślepotę.

Brak wystarczającej ilości wyżywienia i fatalny stan zdrowotny, dotyczył w takim samym stopniu, co żołnierzy, również junaków i junaczki. Jan Pacholski wspomina: *„Po dotarciu do Guzar udałem się do szkoły junaków w Karkin Batasz. Położony na wzgórzu obóz widoczny był z daleka. Powiewała nad nim polska flaga. W drodze minęło mnie dwóch Żydów, pięknie ubranych z wypchanymi plecakami. Nie spodobało się to chłopcom kąpiącym się w Ariku, którzy nastraszyli ich, że będą ich bić*[157]*. Obawiałem się czy przyjmą mnie do szkoły, bo nie miałem nawet butów idąc boso. W obozie dostawaliśmy na obiad ryż lub kaszę, na śniadanie kawałek chleba i gorącą wodę, a raz dostałem nawet kawałek suszonej ryby. Łapaliśmy, więc żółwie, z których robiliśmy zupę i jedliśmy ich mięso. Naszą dietę uzupełniały też jaja żółwi. Przebywałem tam przez miesiąc, po czym przeniesiono szkołę do Guzar, skąd po tygodniu do Szachrisabz. Tam dostaliśmy angielskie mundury. Wkrótce zachorowałem na dur brzuszny i tyfus. W trakcie ewakuacji do Krasnowodzka szliśmy na nogach do Kitab, ponieważ w Szachrisabz nie było stacji kolejowej. Nie byłem w stanie dojść o własnych siłach do pociągu. Koledzy nieśli mój plecak i trzymali mnie pod rękę. W Krasnowodzku leżałem na izbie chorych, gdzie na posiłek dostawałem jedynie łyżeczką kondensowanego mleka i łyżeczką cukru. Tam zachorowałem również na malarię"*[158].

Wysoka liczba zachorowań stała się podstawą alarmistycznych meldunków gen. Andersa do Londynu. Coraz częściej pojawiała się w nich sugestia wyprowadzenia wojska i ludności cywilnej do Iranu. Na przełomie maja i czerwca dowódca Armii Polskiej w Związku

[157] Kwestia stosunku do żołnierzy polskich pochodzenia żydowskiego była przedmiotem rozkazu oficerskiego nr 21 Ministra Obrony Narodowej gen. M. Kukiela i gen. Władysława Andersa, który zwracał uwagę na konieczność przeciwdziałania wszelkim wrogim i niekoleżeńskim wystąpieniom w stosunku do żołnierzy wyznania, czy też narodowości żydowskiej (B. Polak, *Generał broni Władysław Anders, Wybór pism i rozkazów*, Warszawa 2009, s. 107), M. Nurowska, *Anders*, Warszawa 2008, s. 104, 105.
[158] Wywiad z Janem Pacholskim.

Radzieckim nabrał całkowitej pewności, że pozostawienie na miejscu „*musi skończyć się dla wszystkich Polaków zupełną zagładą*”[159].

Katastrofalna sytuacja zdrowotna i aprowizacyjna powodowała bardzo wysoką śmiertelność. Polskie placówki opiekuńcze nie były w stanie temu przeciwdziałać. Jak informuje zastępca delegata w Samarkandzie w raporcie z 25 maja 1942 r.: „*W jednym tylko okręgu samarkandzkim za okres 2 i pół miesiąca zmarło 1632 obywateli polskich, z tego 30 % na tyfus plamisty, reszta z wycieńczenia głodowego*”[160].

Procent zmarłych żołnierzy w stosunku do stanu armii był bardzo wysoki i wynosił około 7 %[161].

W ciągu zaledwie sześciu miesięcy, od lutego do sierpnia 1942 r., na terenie dzisiejszego Uzbekistanu i Kazachstanu zmarło, co najmniej 3 212 żołnierzy, junaków, junaczek, ochotniczek z Pomocniczej Służby Kobiet oraz sióstr PCK[162]. W tym okresie zmarł ojciec Lecha Trzaski mając zapalenie płuc i tyfus[163] oraz Ireny Michalak, który został pochowany w Guzarze[164]. Zmarłych wojskowych chowano na ogół w mogiłach indywidualnych na miejscowych cmentarzach komunalnych – na specjalnie wydzielonych kwaterach. Tworzone były również oddzielne cmentarze wojskowe. Zgony żołnierzy ewidencjonowano, sporządzano plany i szkice pochówków. Cmentarze starano się grodzić i symbolicznie upamiętniać. Niestety nie istnieją żadne szczegółowe spisy, pozwalające na ustalenie choćby przybliżonej liczby zmarłych osób cywilnych. Wiadomo jedynie, że ze względu na złe warunki sanitarne oraz wysoką śmiertelność, niejednokrotnie byli oni chowani w zbiorowych mogiłach[165]. Według szacunków Daniela Boćkowskiego ogólne straty wśród obywateli polskich na obszarze państwa

[159] W. Pobóg-Malinowski, op. cit., s. 236.
[160] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy* …, s. 28.
[161] P. Żaroń, *Wykaz cmentarzy…,* s. 37.
[162] J. Adamska, *Polskie cmentarze wojenne w Uzbekistanie i Kazachstanie*, „Rodowód II. Biuletyn Informacyjny” 2007, nr 10, s. 8.
[163] Wywiad z Lechem Trzaską.
[164] Wywiad z Ireną Michalak.
[165] R. Piątek, J. Platajs, *Polskie cmentarze wojenne …*, s. 8.

radzieckiego od sierpnia 1941 do grudnia 1942 r. wyniosły blisko 19 tys. osób[166].

Tak, więc przebazowanie polskich dywizji z rejonu orienburskiego do południowych republik ZSRR i organizowanie nowych dywizji w tych republikach było zabójcze dla polskich żołnierzy i grupującej się wokół nich ludności cywilnej. Bardzo niezdrowy dla Europejczyków klimat, szczególnie w Uzbekistanie, choroby: tyfus plamisty i tyfus brzuszny, malaria i inne choroby układu pokarmowego zbierały swe żniwo. Żołnierze ginęli bez walki a były to ogromne straty biologiczne. Procentowo śmiertelność wśród żołnierzy była większa od późniejszych strat poniesionych przez polskie wojsko w walkach we Włoszech[167]. W tej sytuacji rosło napięcie i wzajemne oskarżenia między stroną polską i radziecką. Sytuacja stawała się wręcz katastrofalna i groźna[168].

Jak wyglądało życie Polaków na wygnaniu pisze w swojej książce ksiądz Józef Janus, Jezuita więzień łagrów radzieckich: „*Prześladuje mnie ten obraz. Wżarł mi się w duszę. Będzie mi stał przed oczyma, kiedy będę konał! Te słowa chciałbym pisać nie piórem, lecz własną krwią. Przyjechaliśmy do Karkin-Batasz w Uzbekistanie. Tam bolszewicy urządzili „sierociniec" dla polskich dzieci uwolnionych z łagrów, przeważnie sierot. Była to trupiarnia. Tyfus, malaria, czerwonka i szkorbut dzień w dzień zbierały swe żniwo. Tych, co mogli ustać na nogach było około 40. Reszta już się nie podnosiła z gliny, – bo nawet pryczy nie było – czekając na swoją kolej, kiedy śmierć się nad nimi zlituje. Jestem twardym człowiekiem. Nie płakałem, kiedy mnie bito i skazywano na śmierć, kiedy grzebałem swoich najbliższych. Wówczas jednak nie wytrzymałem. Stanęło, bowiem wśród nas 40 zawszonych szkieletów.*

[166] M. Piasecka, „*Ci, co spoczywają w irańskiej ziemi*", Przeszłość i Pamięć. Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa 2001, nr 4, s. 26.
[167] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy i Zmarłych Żołnierzy, Junaków Armii Polskiej w ZSRR i Iranie w latach 1941-1942*, Toruń 2004, s. 242.
[168] B. Gołębiowski, *Wspomnienia Polaków z Uzbekistanu w świetle pamiętników z konkursów i innych dokumentów* [w:] *Uzbekistan Historia – Społeczeństwo – Polityka*, pod redekcją naukową Tadeusza Bodio, Warszawa 2001, s. 78.

Jedne wyschnięte, drugie opuchnięte, wszystkie pokryte wrzodami. Patrzyły szklanymi, zaropiałymi oczami. Uśmiechały się spalonymi wargami, zza których wyglądały bezzębne owrzodziałe dziąsła. Śmierć zionęła od nich …na tle bezkresnej pustyni, wśród żmij, skorpionów i malarycznych moskitów, te bose, pół nagie dzieci w swej bezsile i niewinności mroziły krew w żyłach. Kiedy zachrypniętymi, obolałymi głosami, te żywe tak straszliwie przez życie skrzywdzone trupki zaczęły śpiewać: „Z trudu naszego i bólu Polska powstanie by żyć", ktoś szepnął za mną jakimś niesamowitym szeptem: „Jezus, Maria!"; gryzłem wargi do krwi, lecz nie wytrzymałem, rozpłakałem się w głos. Nikt zresztą nie wytrzymał i nikt się tego nie wstydził. Tego widoku nie mogliśmy znieść…"[169].

Tysiące polskich sierot błąkało się miesiącami po Związku Radzieckim zanim dołączano je do innych dzieci. Jedne zgubiły się w trakcie podróży, innym umierające matki kazały samodzielnie jechać do obozów Armii Polskiej. Wiesław Adamczyk wspomina spotkanie z tymi biednymi dziećmi, jako wizję piekła: „*Obok nas zatrzymał się pociąg, wiozący polskie dzieci, w większości sieroty. Patrzyłem jak wyprowadzono je na palący upał, żeby zaczerpnęły, chociaż trochę świeżego powietrza. Wszystkie miały ogolone głowy, zapadnięte policzki i klatki piersiowe oraz wytrzeszcz oczu. W większości miały powieki zapuchnięte z powodu infekcji do tego stopnia, że nie były w stanie ich otworzyć. Ropa ściekała im po buziach. Łaziły po nich muchy i insekty. Wiele było zarobaczonych. Większość z nich nie miała siły utrzymać się na nogach. Widziałem, jak te nieszczęsne dzieci wstawały, załatwiały się, potem kładły z powrotem we własnych odchodach i zapadały ponownie w sen. Inne załatwiały się, leżąc, bo nie miały siły wstać. Przerażony zapytałem matki czy Bóg także jest ślepy, jak te dzieci?"*[170].

[169] http://ww.gazetacz.com.pl/artykul.php?idm=479&id=11680
[170] W. Adamczyk, *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*, Poznań 2010, s. 192.

Niektórym dzieciom udawało się szczęśliwie dotrzeć do celu: *„Po tym jak zachorowałem na tyfus plamisty i zabrano mnie z mamą do szpitala, moja o dwa lata starsza siostra pojechała dalej. Okazało się później, że udało jej się samodzielnie dotrzeć do celu i została ewakuowana z sierocińcem drogą lądową do Indii”*[171].

Tragiczna sytuacja ludności cywilnej pogorszyła się w lipcu 1942 r., kiedy władze ZSRR rozpoczęły aresztowania części personelu delegatur ambasady polskiej i jej mężów zaufania pod zarzutem wrogiej wobec ZSRR działalności oraz przeprowadzono likwidację polskich placówek opiekuńczych.

Śmiertelność wśród dzieci i młodzieży do lipca 1942 r. wynosiła około 40%, przekraczając dwukrotnie śmiertelność dorosłych osób. Matki potraciły nieraz całe swoje potomstwo – często czworo, pięcioro dzieci. Dzieci umierały najczęściej z głodu. Lekarz garnizonu w Karkin – Batasz opisywał w swoim sprawozdaniu: „*Na stację zborną [...] w maju i czerwcu, przybywały dzieci tak źle wyglądające, że ze zgrozą spoglądaliśmy na nie, jak na chodzące kościotrupy. Po przybyciu do obozu rozbiegały się wyławiając ze śmieci odpadki jadalne…*”[172].

Krysia Maziarz pisała w swym pamiętniku: „*Do sierocińca w Zamitarze napływały dzieci szkielety ze wszystkich okolicznych kołchozów. Umierające prosiły zawsze o chleb i mamę. Nie było grabarzy. Same wywoziłyśmy wynędzniałe ciałka w pole, na małych taczkach. Pamiętam dokładnie to pole w pustyni zasłane krzyżykami i okropny widok czaszek ludzkich odsłoniętych przez wiatr i szakale. Nie mieliśmy łopat, aby zwłoki pochować głębiej […]. Nigdy po takim pogrzebie nie spałam. Noce wydawały mi się niezmiernie długie, a wycie szakali w walce o ciała zmarłych koleżanek mroziły krew w żyłach*”[173].

[171] Wywiad z Janem Pacholskim.
[172] J. Siedlecki, op. cit., s. 104 -105.
[173] Ibidem, s. 104 -105.

Matka Ireny Michalak prowadziła sierociniec składający się z około 50 osób. Dzieci, które znalazły się w tym sierocińcu była na skraju śmierci głodowej, wycieńczone chorobami. Wiele z nich zmarło na jej rękach. Wyglądały jak małe kościotrupy. To było straszne[174].

Wanda Kania wspomina sposób grzebania zmarłych w kołchozie: „*Gdy zmarła moja babcia wykopaliśmy grób, w którym zrobiono w ziemi dodatkową tzw. szufladę, gdzie składano ciało. Dół zasypano cierniami oraz kamieniami, by szakale nie mogły wyciągnąć ciała"*[175].

W końcu lipca władze radzieckie wyraziły zgodę na ewakuację żołnierzy i rodzin wojskowych w liczbie nieprzekraczającej 70 tys. W dniu 31 lipca 1942 odbyła się polsko-radziecka konferencja wojskowa, na której ustalono sierpniowy termin ewakuacji[176].

W Turkmenistanie zorganizowano dwie bazy ewakuacyjne: w Aszchabadzie i Krasnowodzku. Przy czym główną bazą ewakuacyjną był Krasnowodzk. Organizacyjnie przygotowania do ewakuacji przebiegały szybko i sprawnie. Na szlakach kolejowych z Taszkientu do Krasnowodzka przygotowano 41 zestawów wagonów, a w Krasnowodzku do dyspozycji sztabu ewakuacyjnego stało 25 statków. W końcu lipca 1942 r. mianowano komisarza ewakuacyjnego Andrzeja Jenicza, działającego z ramienia ambasady polskiej w Kujbyszewie. Powołał on z kolei lokalnych komisarzy przy poszczególnych jednostkach wojskowych. Do ich podstawowych zadań należało sporządzenie list osób podlegających ewakuacji, uzyskanie zatwierdzenia ich przez polskie, a później także radzieckie władze wojskowe oraz przygotowanie ludności cywilnej do ewakuacji.

[174] Wywiad z Ireną Michalak.
[175] Wywiad z Wandą Kanią.
[176] P. Żaroń, *Armia Andersa*, op. cit., s. 165.

Il. Nr 5 i 6. Potwierdzenie obywatelstwa polskiego Janiny Pacholskiej przez Męża Zaufania Ambasady RP w Guzarze (Uzbekistan) w dniu 7 lipca 1942 r. oraz pozwolenie na wyjazd do Iranu Janiny Pacholskiej wydane przez Biuro Opieki Nad Rodzinami Wojskowych z sierpnia 1942 r.

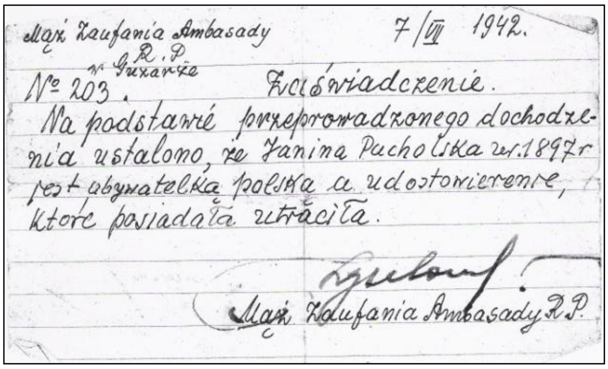
Mąż Zaufania Ambasady R.P. w Guzarze 7/VII 1942.
№ 203. Zaświadczenie.
Na podstawie przeprowadzonego dochodzenia ustalono, że Janina Pacholska ur. 1897 r. jest obywatelką polską a udostowierenie, które posiadała utraciła.
Mąż Zaufania Ambasady R.P.

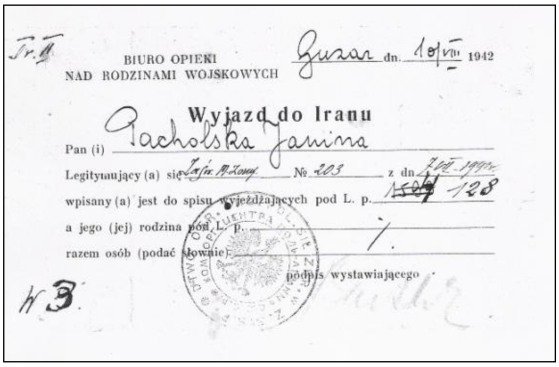
BIURO OPIEKI NAD RODZINAMI WOJSKOWYCH Guzar dn. 10/VIII 1942
Wyjazd do Iranu
Pan (i) Pacholska Janina
Legitymujący (a) się ... № 203 z dn. 7/VII 1942
wpisany (a) jest do spisu wyjeżdżających pod L. p. 128
a jego (jej) rodzina pod L. p.
razem osób (podać słownie) 1.
podpis wystawiającego
N 3.

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

Wśród ludności cywilnej pierwszeństwo w ewakuacji miały dzieci z sierocińców, w dalszej kolejności wyjeżdżać miały rodziny wojskowych, a na samym końcu pozostałe osoby. Przy czym za należące do rodzin wojskowych uznano również osoby, których krewni przebywali w niewoli niemieckiej. Dzięki temu mogła również wyjechać rodzina Haliny Jandy, której ojciec przebywał w oflagu. Było to jednak trudne przedsięwzięcie, ponieważ władze kołchozu nie zezwalały na jego opuszczenie bez odpowiednich dokumentów. Halina Janda: „*Pewnej nocy do naszego kołchozu przyjechał polski wojskowy. Chciał zabrać swoją rodzinę, ale nie wiedział jak to zrobić ze względu na brak przepustki na większą ilość osób. W końcu wpadł na pomysł, by jedynkę na pozwoleniu zamienić na jedenastkę. Człowiek ten okazał się naszym wybawcą, ponieważ razem ze swoją rodziną zabrał również naszą*”[177].

Pojęcie rodzin wojskowych rozumiano dość rozlegle, starając się wywieźć możliwie wszystkich Polaków, którzy potrafili dotrzeć na teren koncentracji wojska. Szczególnie starano się ratować jak najwięcej dzieci. Władze polskie podkreślały, że nie będą czyniły przeszkód wojskowym i ich rodzinom innej niż polska narodowości. Wśród ewakuowanych znalazł się minimalny procent Ukraińców i Białorusinów oraz większy Żydów. Późniejsze badania odnoszące

[177] Wywiad z Haliną Jandą (Sikoną).

się do wszystkich ewakuowanych w 1942 r. wskazywały, iż 95% uchodźców uważało się za Polaków, 4% za Żydów, a 0,5% podało inne narodowości (Ukraińcy, Białorusini). Natomiast, jeżeli chodzi o wyznanie to 90% deklarowało rzymskokatolickie, ponad 8% mojżeszowe i niecałe 2% inne[178]. Taki skład narodowościowy był wynikiem nie respektowania przez władze radzieckie dekretu o amnestii obywateli polskich, który w praktyce ograniczano do obywateli II Rzeczypospolitej narodowości polskiej i żydowskiej[179].

Il. nr 7. Karta zaopatrzenia z dnia 15 sierpnia 1942 r. wystawiona przez Komendanta Szkoły Junaków w Szachrisabz (Uzbekistan – obwód kaszkadaryjski) w ZSRR dla Jana Pacholskiego w związku z wyjazdem do Iranu.

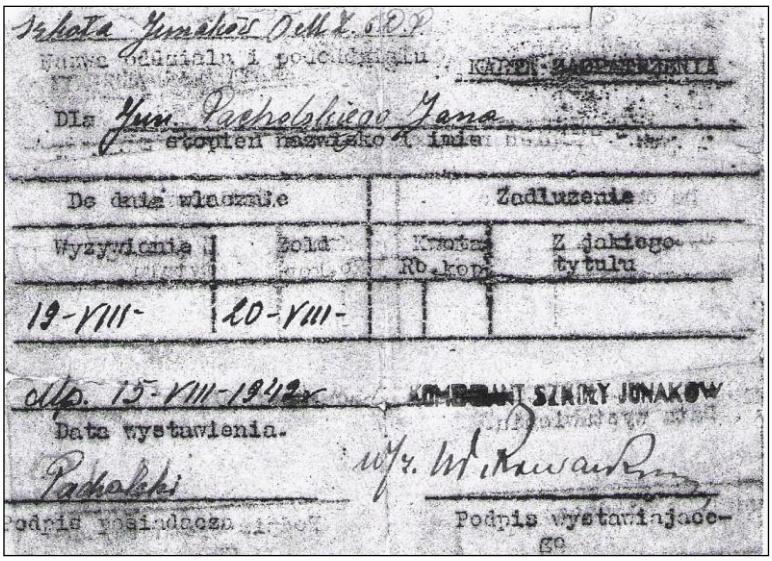
Szkoła Junaków
KARTA ZAOPATRZENIA
Dla Jun. Pacholskiego Jana
stopień nazwisko i imię
Do dnia włącznie
Zadłużenie
Wyżywienie
Żołd
Kwota Rb. kop.
Z jakiego tytułu
19-VIII-
20-VIII-
dnia 15-VIII-1942 r.
KOMENDANT SZKOŁY JUNAKÓW
Data wystawienia.
Pacholski
Podpis posiadacza
Podpis wystawiającego

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

Zgodnie z zapowiedzią najpierw zatroszczono się o szybką ewakuację sierocińców. Niestety nie wszystkie dzieci wyjechały z wojskiem. W opustoszałych sierocińcach pozostały chore, niezdolne do podróży; ich los był tragiczny, gdyż pozostawione bez należytej opieki, najczęściej umierały w krótkim czasie[180].

Niektórzy zdesperowani rodzice oddawali dzieci do polskich sierocińców, gdy stało się jasne, że jako rodzina nie wojskowa nie zdołają opuścić ZSRR[181]: „*W końcu zakwaterowali nas w wielkiej hali*

[178] A. Lelińska, *Uchodźcy polscy w Iranie w latach 1942-1945*, „Przegląd Polonijny" 1993, R. XIX z.1 (67), s. 70-71.
[179] S. Ciesielski, *GUŁag…,* s. 29.
[180] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy* …, s. 30.
[181] L. Taylor, op. cit., s. 49, M. Nurowska, op. cit., s. 86-87.

skąd wyjeżdżano do Iranu. Rozgrywały się tam dantejskie sceny, bo wszyscy pragnęli wyjechać z ZSRR. W nocy wywołano moją mamę i wiele innych kobiet do zarządu, gdzie był m.in. biskup Gawlina. Oznajmiono im, że mogą wyjechać jedynie kobiety samotne lub z malutkimi dziećmi oraz dzieci z sierocińców. Zaproponowano wyjazd bez dzieci, które dołączą do matek po ewakuacji sierocińca. Matki wahały, ale nie było czasu do namysłu. Obecny tam ksiądz Kozłowski przyrzekł dowiezienie ich do Iranu. Zabrano nas do sierocińca, gdzie wszyscy mieliśmy wszy, świerzb, jaglice i inne choroby"[182].

W taki sposób ewakuowała się również rodzina Anny Semkowicz: *„Mieszkaliśmy w Szachrisabz, gdzie mama pracowała w szpitalu wydając leki. Mną zaopiekował się gen. Tokarzewski, który poinformował nas, że jedynym ratunkiem wydostania się do Iranu jest umieszczenie mnie w sierocińcu. Pojechałam, więc do sierocińca w Kitabie*[183]*, brat wstąpił do junaków, a siostra do PSK"*[184].

Rodzina Zofii Mościckiej również miała problemy z dołączeniem do ewakuowanych, ponieważ nikt z krewnych nie służył w wojsku: *„Okazało się, że mogę wstąpić do PSK. Dostałam mundur i uczono mnie salutować*[185]*. Po trzech miesiącach poinformowano mnie jednak, że zmieniły się przepisy i do PSK mogą należeć jedynie osoby po ukończeniu 18 lat. Na szczęście znalazł się pewien samotny porucznik, który zarejestrował nas jako swych krewnych. Ewakuowaliśmy się ostatnim transportem"*[186].

Pierwszy transport wojska i cywilów dotarł do Krasnowodzka 7 sierpnia. Komplikacje pojawiły się 13 sierpnia, kiedy Rosjanie powiadomili, iż w związku z prowadzoną równolegle ewakuacją ludności i sprzętu z zagrożonego przez Niemców Kaukazu zmuszeni

[182] Wywiad z Lechem Trzaską.
[183] Sierocińce dla dzieci organizowane były przez Pomocniczą Służbę Kobiet.
W Kitabie (obwód kaszkadaryjski – Uzbekistan) stacjonowały: pułk piechoty, 6. DP, szkoła junaków i szkoła junaczek. Ochotniczki z PSK stworzyły też sierociniec.
[184] Wywiad z Anną Semkowicz.
[185] Gen. Sikorski polecił, by kobiety z Pomocniczej Służby Kobiet traktowano jak żołnierzy, a stosunek przełożonych i żołnierzy powinien być w stosunku do nich pod każdym względem wzorowy (Gen. Szyszko – Bohusz w czasopiśmie „Orzeł Biały", *Rozbudowa wojska*, 1976 r., nr 140, s. 11)
[186] Wywiad z Zofią Mościcką.

są zmniejszyć liczbę statków przeznaczonych do przewożenia Polaków, co spowodowało przepełnienia bazy i decyzję o dalszym ograniczeniu wagi bagażu. Powstały poważne kłopoty z regularnymi dostawami wody, którą trzeba było dowozić cysternami. W warunkach panujących w Krasnowodzku iście tropikalnych upałów brak płynów był odczuwalny szczególnie dokuczliwie. Sporo trudności przysparzali chorzy licznie napływający do Krasnowodzka mimo zapowiedzi, że tylko zdrowi będą mogli wyjechać do Iranu. Każdy jednak czy był zdrowy czy chory miał nadzieję na ewakuację. Zofia Mościcka wspomina, że kilka kilometrów oddzielające ich od portu pokonała ostatkiem sił z powodu choroby. W trakcie transportu przez Morze Kaspijskie była nieprzytomna przez dwie noce[187].

Na domiar złego nad miasto nadciągnęła burza piaskowa, która trwała dwa i pół dnia. Oczekujący na plaży ludzie znaleźli się w niezwykle ciężkiej sytuacji. Sieczeni tumanami piasku, szukali schronienia w wygrzebanych dołach pod rozpiętymi kocami i płachtami[188].

Wszystkie dzieci zapamiętały brak wody w Krasnowodzku, upał i wielkie pragnienie. Danuta Pniewska wspomina: „*W Krasnowodzku siedziało się na piasku w straszliwym upale, czekając na statek. Nie było nic do picia, ludzie umierali z pragnienia – aż w końcu przedsiębiorcza Rosjanka z pobliskiej zagrody zjawiła się z wiadrem wody. Mama za złotą obrączkę ślubną, dochowaną do tej pory, kupiła butelkę tej wody i wydzielała nam po parę kropel*”[189]. Także Irena Michalak zapamiętała, że pragnienie napicia się wody było tak duże, że za ostatnią zachowaną biżuterię kupowali od miejscowych wodę[190]. Halina Janda zapamiętała jak Rosjanie okłamywali uchodźców wyłudzając od nich kosztowności. Ludzie pozbywali się między innymi pieniędzy radzieckich nie wiedząc, że waluta ta tzw. „czerwieńce” są używane w radzieckich strefie okupacyjnej w północnym Iranie: „*W sierpniu 1942 roku dotarliśmy do Krasnowodzka. Tam w wielkim upale spędziliśmy cały dzień wraz z ogromnym tłumem*

[187] Wywiad z Zofią Mościcką.
[188] L. Taylor, op. cit., s. 37; Z. Berling, op. cit., s. 284-196.
[189] D. Pniewska, *Wspomnienia z drogi do Indii*, [w:] *Polacy w Indiach…,* s. 24.
[190] Wywiad z Ireną Michalak.

innych Polaków. Pamiętam, że brakowało wody i wszyscy odczuwali wielkie pragnienie. Między umęczonymi rodakami chodzili z workami miejscowi żądając pieniędzy, które nie będą nam już do niczego potrzebne. Później okazało się to kłamstwem. Zamiast pieniędzy wrzuciłam do worka moje radzieckie świadectwo szkolne, bo nie chciałam mieć z tym krajem nic wspólnego"[191]. Także Jerzy Szczawiński również zapamiętał wyłudzanie pieniędzy i wszelkich kosztowności przez enkawudzistów: „*Przy wejściu na statek oznajmiono nam, że nie można wywozić złota i wszelkich pieniędzy. Ludzie pytali się naszych żołnierzy, co robić, a ci odpowiadali, że jesteśmy na ich terytorium i jeśli zechcą to mogą nas nie wypuścić. Decyzję jednak pozostawiano nam do wyboru. Ci, którzy się przestraszyli oddawali pierścionki, pieniądze i inne kosztowności. My jednak podejrzewaliśmy, że będzie się to odbywało podobnie jak we Lwowie, gdzie zastosowano ten sam podstęp. Kto nic nie oddał, nie był nawet kontrolowany. Moja mama przewiozła kilka zaszytych dolarów, które w Iranie wymieniliśmy na miejscową walutę. Niektórzy przewieźli nawet złotówki, które można było wymienić w jednym z banków Teheranu w stosunku 40 złotych za 1 dolara, podczas gdy przed wojną 1 dolar kosztował 3 złote*"[192].

Dziewięcioletni wówczas Andrzej Bałaban wspomina ostatnie dni w ZSRR, jako wielki koszmar*: „W Krasnowodzku panował niesamowity upał, brak było wody pitnej, a my przemierzaliśmy 4 km drogi od pociągu do statku ostatkiem sił, porzucając resztki skromnego bagażu. Wszystkimi targała niepewność czy zdążymy na statek i czy nas zabiorą. Podczas tej koszmarnej drogi spotykaliśmy dziesiątki ludzi leżących wzdłuż drogi, bądź to martwych, bądź dogorywających. Gdy w końcu ostatkiem sił dobrnęliśmy do portu, przed stojącym statkiem kłębił się ogromny tłum. Panował niebywały zgiełk, tumult i nieład, a na pokładzie potworny ścisk. Ludzie załatwiali swoje potrzeby fizjologiczne poza burty statku. W rezultacie pierwszej nocy na Morzu Kaspijskim troje dzieci z sierocińca wypada ze statku i tonie, czego nie odnotował kronikarz 6 Pułku. Po wylądowaniu na perskiej ziemi poczuliśmy się naprawdę wolni"*[193].

[191] Wywiad z Haliną Jandą.
[192] Wywiad z Jerzym Szczawińskim.
[193] Andrzej Bałaban: *W stepach Kazachstanu – (wspomnienia z lat dzieciństwa 1939-1948)*, [w:] L. Bełdowski, op. cit., s. 12.

Ostatnie chwile związane z opuszczaniem ZSRR zapisała w swym pamiętniku Zofia Mościcka: „*I w końcu zniknęła mi z przed oczu ziemia radziecka. Aby tylko jej nie zobaczyć więcej. Wszyscy dziękowali Bogu za cud wyrwania nas z tej otchłani. Ziemi tej nie zapomnę nigdy. Jest to miejsce ustawicznych trosk, zmartwień, kłopotów i nędzy, jaka tylko może istnieć*”[194].

Ewakuacja odbywała się na pokładach starych statków zupełnie nieprzygotowanych do transportu dużych grup ludności cywilnej, o tak znacznym odsetku dzieci, starców i chorych. Jana Pacholskiego zaokrętowano pod pokładem starego statku. W jego burcie była niewielka dziura, przez, którą wlewała się woda przy każdym zanurzeniu[195]. Na statkach panowała ogromna ciasnota, a warunki higieniczne urągały wszelkim standardom[196]. Ludzie byli tak stłoczeni, że wielu wisiało na masztach[197].

Halina Janda wspomina: „*Wypłynęliśmy w morze wielką barką, na której był straszny ścisk. Na środku statku była ubikacja, do której ustawiała się bardzo długa kolejka. Jeżeli ktoś z niej wychodził to od razu stawał na jej końcu. Osoby, które nie miały sił załatwiały swoje potrzeby wprost z krawędzi statku. To między innymi było przyczyną wypadnięcia za burtę wielu dzieci i starszych osób. W końcu po 24 godzinach dopłynęliśmy do Pahlevi w Iranie. Barka nie mogła dopłynąć do samego brzegu, więc wysyłano po nas małe łodzie”*[198].

Nie wpłynięcie statku do portu Wiesław Adamczyk tłumaczy obawą wybuchu epidemii w mieście: „*Kiedy byliśmy na miejscu, Persowie nie wpuścili naszego statku do portu. Bali się wybuchu epidemii, ponieważ cały pokład oblepiony był odchodami pasażerów.*

[194] Z pamiętnika Zofii Dudek (w posiadaniu autora).
[195] Wywiad z Janem Pacholskim.
[196] W. Essigman, *Kompania sanitarna 6 Dywizji Piechoty i 5-ty ewakuacyjny Szpital Polowy wojsk polskich w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i we Włoszech (1941-1946). Wspomnienia osobiste*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1997, t. 62, z. 2, s. 151 [w:] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy* …, s. 18.
[197] Wywiad z Janem Pacholskim.
[198] Wywiad z Haliną Jandą (Sikoną).

Musieliśmy zakotwiczyć na morzu. Ostatni odcinek podróży pokonaliśmy w łodziach brytyjskiej marynarki wojennej”[199].

Il. nr 8 - 10. Port w Bandar-e-Anzali (dawna nazwa - Pahlevi), styczeń 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Sugestywny obraz ewakuacji i panującego wśród uchodźców napięcia przedstawia Ryszard Tyrk: „*Pierwszeństwo w ewakuacji miało wojsko, cywili zaś umieszczano na statkach w miarę tzw. wolnych miejsc. Zatłoczone były prześwity wentylacyjne, luki pod łodziami ratunkowymi, nie mówiąc już o każdym zakamarku pod pokładem. Kilkadziesiąt osób przygarnęli marynarze z maszynowni, gdzie temperatura dochodziła do 50 C. Jednostkami transportowymi były wysłużone, zdezelowane statki towarowe, aż dziw, że to jeszcze utrzymywało się na wodzie. Przez cały czas pobytu w Krasnowodzku nie mówiło się o niczym innym, jak tylko – czy nas wypuszczą, czy nie cofną ze statku w porcie, czy nie cofną statku z pełnego morza, gdyż stosunki między władzami radzieckimi a polskimi pogarszały się z godziny na godzinę. Kilka godzin staliśmy w bezruchu na kotwicy i – jak się okazało – w oczekiwaniu na barki, które miały nas dowieźć do brzegu. Nim to nastąpiło, wybuchł popłoch, wręcz panika,*

[199] W. Adamczyk, op. cit., s. 192.

gdyż powstała plotka, że już za chwilę statek ruszy w drogę powrotną, że już rozkazy nadeszły. Dwie osoby wyskoczyły ze statku, chcąc dostać się wpław do brzegu, na szczęście wyciągnięto desperatów z powrotem na pokład"[200].

Il. nr 11 - 14. Okolice portu w Bandar-e-Anzali (Pahlevi), styczeń 2012 r.

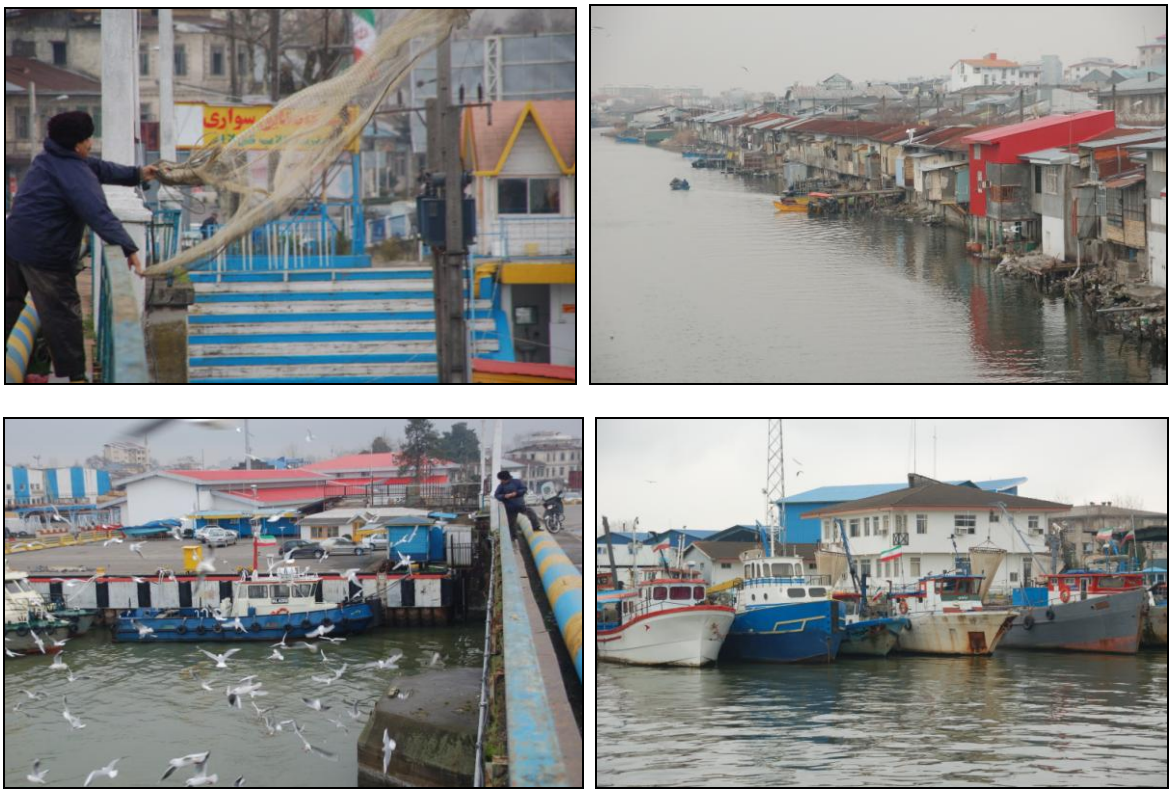

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Niektórzy nie mogli się pogodzić z pozostaniem w ZSRR i starali się dostać na statek za wszelką cenę: *„Płynęliśmy stojąc stłoczeni. Jedną kobietę zatratowano i zmarłą wyrzucono za burtę do Morza Kaspijskiego. Gdy okręt odbijał od brzegu, trzej mężczyźni wskoczyli do morza chcąc dostać się na okręt. Już byli blisko, starając się czegoś uchwycić, ale zabrakło im sił i utonęli"*[201].

Mniejsza baza ewakuacyjna, która istniała w Aszchabadzie, stolicy Turkmenistanu, funkcjonowała do 20 września 1942 r., choć jeszcze w 1943 r. ewakuowano drogą lądową niewielkie grupy uchodźców.

[200] R. Tyrk, *Tułaczy szlak – droga do wolności* [w:] *Tułacze Dzieci* …, s. 18.
[201] J. Wrotniak, *Na Sybir i dalej* [w:] *Dwie ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tułacze wspomnienia*, Warszawa 2006, s. 52.

Łącznie tą trasą ewakuowano 2 637 osoby, w tym 701 żołnierzy. Osoby te nie były ewakuowane w sierpniu 1942 r. z powodu leczenia w szpitalach, chorób i podróży służbowych[202].

Il. nr 15. Grupa polskich uchodźców na granicy ZSRR i Iranu

Źródło: *Tułacze dzieci*, *Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy*, Warszawa 1995, s. 26.

[202] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy…,* s. 197.

ROZDZIAŁ 2
UCHODŹCY POLSCY W IRANIE

2.1. Ewakuacja ludności polskiej do Iranu

Masowa akcja ewakuacji polskiego wojska i ludności cywilnej nastąpiła drogą morską z Krasnowodzka w radzieckim Turkmenistanie do Pahlevi na wybrzeżu irańskim. Ewakuacja odbywała się w dwóch etapach. W trakcie pierwszej uchodźcy wypłynęli 24 marca, a ostatni statek przypłynął do Pahlevi 5 kwietnia. W trakcie drugiej ewakuacji wypłynięto 9 sierpnia, a ostatni statek przybył do Iranu 1 września.

Iran, jako kraj bogaty w ropę naftową, usytuowany w strategicznym regionie był od sierpnia 1941 r. okupowany przez wojska brytyjskie i radzieckie. Północną część zajęły wojska radziecki, południową zaś wojska brytyjskie, do których później dołączyli Amerykanie. W Teheranie stacjonowały oddziały wszystkich trzech sprzymierzonych państw. Port w Pahlevi natomiast znajdował się w strefie radzieckiej. Ze względu na trudności stwarzane przez Rosjan, ewakuowani wystawieni byli na dodatkowe cierpienia i niewygody. W takich warunkach powstały na wybrzeżu w Pahlevi tymczasowe obozy przejściowe z wojskową obsadą brytyjską, polską i hinduską[203].

Do Pahlevi wyjechał polski sztab ewakuacyjny pod dowództwem gen. Bolesława Szareckiego i płk. Leopolda Okulickiego, którego głównym zadaniem było przygotowanie baz ewakuacyjnych. Polacy nie mogli liczyć na pomoc okupacyjnych władz radzieckich w północnym Iranie, które zachowało bierną postawę. Wielką rolę w sprawnym przeprowadzeniu ewakuacji odegrali natomiast Brytyjczycy. Aby stworzyć warunki do przyjęcia ludności cywilnej, podjęto niezwłocznie rozmowy z rządem szacha, od którego uzyskano w użytkowanie budynki przy lotnisku wojskowym w Doshan Tappeh,

[203] L. Bełdowski, op. cit., s. 14, A. Lelińska, op. cit., s. 75.

kilka kilometrów od Teheranu, gdzie mieściła się szkoła lotnictwa bombowego. Ponadto szach Iranu udostępnił na potrzeby Polaków budynki sierocińca, położone na terenach będących jego prywatną własnością. Postanowiono tam urządzić szpital[204].

25 marca na redzie portu w Pahlevi pojawił się pierwszy statek z ewakuowanymi. Dziennie przybywało średnio 5 tys. ludzi, podczas gdy spodziewano się transportów w granicach 2, 5 tys. osób tygodniowo. Do podstawowych zadań stojących przed władzami polskimi i brytyjskimi należało dostarczenie żywności dla wielu tysięcy wygłodniałych ludzi. Pomimo trudności sytuacja aprowizacyjna zarówno żołnierzy, jak i cywilów w porównaniu z okresem pobytu w Związku Radzieckim była znacznie lepsza, co podkreślali uczestnicy ewakuacji, uprzednio nierzadko znajdujący się na granicy śmierci głodowej. Trudnym zadaniem było zapewnienie wszystkim przybyszom dachu nad głową. Ponieważ nie udało się przygotować stałych kwater na wybrzeżu Morza Kaspijskiego, starano się jak najszybciej wywieźć ewakuowanych do Teheranu. Największą troskę budził jednak stan zdrowia ewakuowanych, w tym dzieci. Wiele osób przybyłych ze Związku Radzieckiego ledwo trzymało się na nogach. Przyczyną było nie tylko niedożywienie, ale również choroby, często zresztą wywołane brakiem odpowiedniego pożywienia i przestrzegania zasad higieny[205].

Il. nr 16 - 18. Na krawędzi śmierci głodowej. Polskie dzieci po przybyciu do Obozu Ewakuacyjnego nr 1 w Pahlevi (Bandar-e-Anzali).

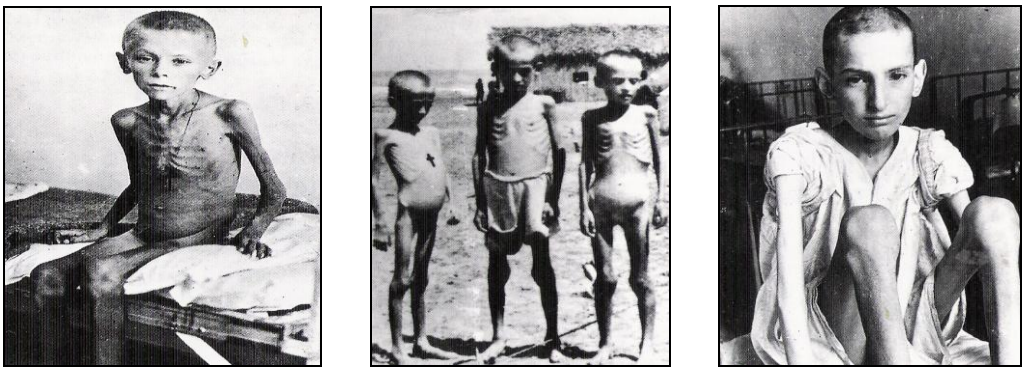

Źródło: L. Bełdowski, *Przyczyny i trasy wędrówki,* [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień, praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948,* Londyn 2000, s. 20.

[204] J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie…,* s. 74.
[205] Ibidem, s. 75.

Organizowanie pomocy należało do władz wojskowych. One też zajęły się dalszym transportem do Teheranu. Duże znaczenie miała wówczas brytyjsko-amerykańska pomoc materiałowa, żywnościowa i medyczna oraz dobra współpraca z Persami. Ekspozyturę Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Pahlevi utworzono dopiero w czasie II fali ewakuacji[206]. Wtedy to Delegatura MPiOS w pierwszej kolejności zajęła się wyżywieniem i obsługą sanitarną przybyszy, a po zaspokojeniu tych podstawowych potrzeb także zaopatrzeniem ludzi w odzież oraz organizacją oświaty i życia kulturalnego[207].

Pierwszy okres pracy delegatury był bardzo trudny. Przy pomocy władz brytyjskich udało się, co prawda zapewnić odpowiednią ilość wyżywienia, ale dużo do życzenia pozostawiał stan sanitarny obozów. Brakowało urządzeń dezynfekcyjnych, lekarstw, czystych ubrań i bielizny, niezbędnych do utrzymania higieny osobistej. Niepokojąco wzrastała liczba chorych. W połowie kwietnia wśród uchodźców cywilnych było około ośmiuset chorych, z czego połowa cierpiała na choroby zakaźne, głównie dur wysypkowy. Śmiertelność była bardzo duża i sięgała 10% chorych, co budziło niepokój wobec dalszego rozprzestrzeniania się chorób epidemicznych. Obawiano się, że w trudnym okresie upałów liczba chorych może sięgnąć 20% stanu ludności polskiej[208].

Zakończenie pierwszej fali ewakuacji nastąpiło 25 kwietnia, kiedy ostatni transport ciężarówek odjechał do Teheranu. Władze radzieckie kilkakrotnie twierdziły, że dalszych ewakuacji nie będzie i domagały się wycofania polskiej kadrowej obsady obozów w Pahlevi. Dobrze, że do tego nie doszło, bo 10 lipca nadeszła wiadomość o przygotowaniach do nowych transportów. Ze strony brytyjskiej sprawy związane z pobytem polskiej ludności cywilnej w Iranie przekazano od lipca organizacji Middle East Relief and

[206] A. Lelińska, op. cit., s. 72
[207] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy* …, s. 24.
[208] Ibidem, s. 24.

Refugee Administration (MERRA), z siedzibą w Kairze. W Iranie na czele tej organizacji stanął płk. Ross[209].

W Pahlevi utworzono tu bazę ewakuacyjną pod dowództwem ppłk. Szymańskiego. Jej główną częścią był Obóz Ewakuacyjny nr 1, składający się z pięciu rejonów zakwaterowania. Rejony nr 1 i nr 2 przeznaczono dla ludności cywilnej, przy czym pierwszy, tak zwany brudny, miał pomieścić jednorazowo 12 tys. osób.

Il. nr 19. Szkic rozmieszczenia rejonów zakwaterowania polskiej ludności cywilnej i wojska w Obozie Ewakuacyjnym nr 1 w Pahlevi (Bandar-e-Anzali).

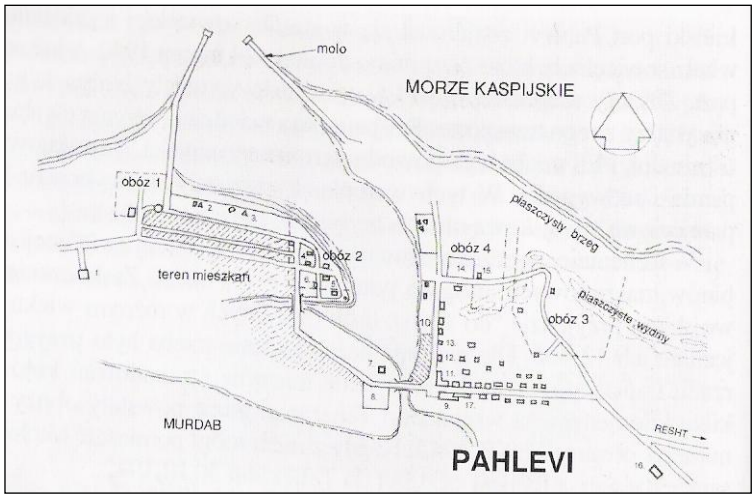

Źródło: red. L. Bełdowski i inni, *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000, s. 14.

Il. nr 20 - 22. Obecny wygląd rejonu zakwaterowania ludności cywilnej nr 1 i 2 w Bandar-e-Anzali (Pahlevi), styczeń 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Po przeprowadzeniu dezynfekcji uchodźców miano kierować do rejonu nr 2 – „czystego", zdolnego pomieścić 9 tys. osób. Dla wojska przeznaczono rejon zakwaterowania nr 3 („brudny") i nr 5 („czysty"), o identycznej jak cywilne pojemności, a ponadto utworzono zapasowy

[209] L. Bełdowski., op. cit., s. 13.

rejon nr 4 mogący przyjąć od 3 do 6 tys. żołnierzy[210]. Zarówno ludność cywilną, jak i żołnierzy umieszczano w większości przypadków w szałasach oraz namiotach. Jedynie niewielka część osób miała lepsze warunki zakwaterowania. Helena Stelmach wspomina, że skierowano ją do hotelu przeznaczonego dla uchodźców[211].

Il. nr 23. Prowizoryczne, zbudowane z drewnianych żerdzi szałasy na plaży w Pahlevi (Bandar-e-Anzali)

Źródło: red. L. Bełdowski i inni, *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień, praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948*, Londyn 2000, s. 21.

Po dezynsekcji i dezynfekcji ewakuowani otrzymywali nowe mundury ewentualnie odzież cywilną i kierowani byli do „czystych" rejonów zakwaterowania: „*Po przybyciu do Pahlevi poczuliśmy się bezpieczni po raz pierwszy od czasu deportacji. Nie mieliśmy ze sobą prawie nic oprócz zbytecznego bagażu wszy, pluskiew i trapiących nas chorób. Rozebrano nas i spalono wszystko, w co byliśmy ubrani, i otrzymaliśmy całkowicie nową odzież. Zarządzono, co najmniej dwutygodniową kwarantannę dla każdego*"[212].

Irena Michalak zapamiętała, że: *„W obozie 'brudnym' siadało się na krzesełku, gdzie ścinano nam włosy. Później braliśmy kąpiel i dostawaliśmy nowe ubrania. W 'czystym' obozie spaliśmy przez kilka dni pod wiatami na piasku".*

Wiele dzieci zapamiętało jedynie pojedyncze sceny: *„Po dotarciu na plażę mężczyznom przydzielono pidżamy, a kobietom*

[210] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy…,* s. 34-39.
[211] Wywiad z Heleną Stelmach.
[212] W. Adamczyk, op. cit., s. 195-196. Także wywiad z Wandą Kanią.

koszule nocne. Jedzenie przynoszono nam w wiadrach, w których były tłuste zupy".

Ryszard Tyrk wspomina: „*Obóz nasz stanowił jeden barak murowany, a koło niego kilkaset dziwnych budowli z żerdzi wbitych w piach i przykrytych matami sizalowymi. Obóz dla cywili, również obóz dla wojska, podzielony był na dwie części. Pierwszy – tzw. brudny – to teren kwarantanny. Tam, kto jeszcze nie miał tyfusu, to go dostawał, żniwo swe zbierała dyzenteria, malaria i Bóg wie, co jeszcze. Osoby bez widocznych objawów chorobowych przechodziły do obozu czystego. Tam dzieciom czas wypełniała zabawa w szmacianą piłkę, kolekcjonowanie ciekawych kamyków i muszli oraz plażowanie i kąpiel*"[213].

Trudne warunki bytowe przebywających na plaży uchodźców pogłębiały deszcze. Prowizoryczne szałasy były nieszczelne powodując przemoczenie ubrań i dalsze choroby: „*Spaliśmy wprost na piasku pod matami z palmowych liści, które miały chronić nas przed słońcem. Radosny nastrój wywołany odzyskaniem wolności, wkrótce przyhamowały nieco deszcze. Warunki sprzyjały szerzeniu się dyzenterii, tyfusu, duru brzusznego oraz najróżniejszych wysypek. Ci, którym zakończyła się kwarantanna, przesiedlani byli w pobliże Teheranu"*[214]. Jan Pacholski zapamiętał trzydniowy opad deszczu, który przemoczył wszystkie ubrania, buty i koce. Uchodźcy spali na mokrych kocach i nimi się przykrywali. Wtedy zachorował na świerzb. Przeniesiono go do namiotu, gdzie leżał z ośmioma żołnierzami. Tam zachorował na malarię. Po tym przeniesiono go do szpitala w Pahlevi skąd wyjechał ostatnim transportem do Teheranu[215].

Pierwszy transport drugiej ewakuacji przybył 10 sierpnia. Przez następne dni statki z wojskiem i cywilami przychodziły o różnych porach dni i nocy. Kondycja fizyczna większości ewakuowanych była w opłakanym stanie, gdyż wielu ludzi chorowało z powodu

[213] R. Tyrk, *Tułaczy szlak – droga ku wolności* [w:] *Tułacze Dzieci*…, s. 19.
[214] W. Adamczyk, op. cit., s. 195-196.
[215] Wywiad z Janem Pacholskim.

długotrwałego głodowania. Ilość chorych w czasie drugiej ewakuacji była pięciokrotnie wyższa niż w pierwszej. Osłabione organizmy były podatne na powszechne w ZSRR epidemie duru we wszystkich jego odmianach, dyzenterii, biegunki: „*w Pahlevi byłam tak osłabiona, że nie byłam w stanie ustać na własnych nogach*” [216]. Na malarię chorowało 40% ewakuowanych. Nawet żołnierze często byli zbyt wycieńczeni, ażeby przemaszerować z osobistym ekwipunkiem 4 km z nadbrzeża do swojego obozu[217].

Uczestniczka drugiej ewakuacji wspomina: *„Wszyscy byli tak zmęczeni, że szybko zasypiali na piasku. Gdy się obudziłam okazało się, że z niewiadomych powodów straciłam wzrok. Przez trzy miesiące z moich oczu sączyła się wydzielina i strasznie bolały mnie oczy. Tą chorobą zaraziła się również mama i moje siostry. Wszyscy nazywali to egipską chorobą. Później zachorowałyśmy na dyzenterię, która jest chorobą jelit. W obozie była opieka lekarska oraz wystarczająca ilość posiłków z kotłów wojskowych. Gdy zrobiło się zimno wojsko postawiło namioty. Przebywałyśmy tam przez trzy miesiące”*[218].

W pamięci Zofii Sikony pozostały jedynie strzępy wspomnień. Jednak przyjazd do Iranu wrył się głęboko w jej pamięć: „*Pamiętam brzeg w Pahlevi, olbrzymią jasną plażę, z niemal białym piaskiem.*

Il. nr 24 - 26. Plaża w Bandar-e-Anzali (Pahlevi), na której w 1942 r. zorganizowano prowizoryczne miejsca noclegowe dla polskich uchodźców, styczeń 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Wszyscy tam chorowali. Moje siostry chorowały na jaglicę, która była łatwo rozprzestrzeniającą i niebezpieczną chorobą oczu. Ja

[216] Wywiad z Anną Semkowicz.
[217] L. Bełdowski, op. cit., s. 14.
[218] Wywiad z Haliną Jandą.

chorowałam na dyzenterię. Spałyśmy na piasku, pod rozciągniętymi z materiału daszkami, nie mając nic do przykrycia. W nocy było zimno. Nasz prowizoryczny obóz był ogrodzony drutem kolczastym. Irańczycy przychodzili pod ogrodzenie i próbowali sprzedawać owoce i inne towary. Nie miałyśmy już pieniędzy, by cokolwiek kupić"[219].

Il. nr 27. Dzieci z polskiego sierocińca z ZSRR na plaży w Pahlevi (Bandar-e-Anzali), sierpień 1942 r.

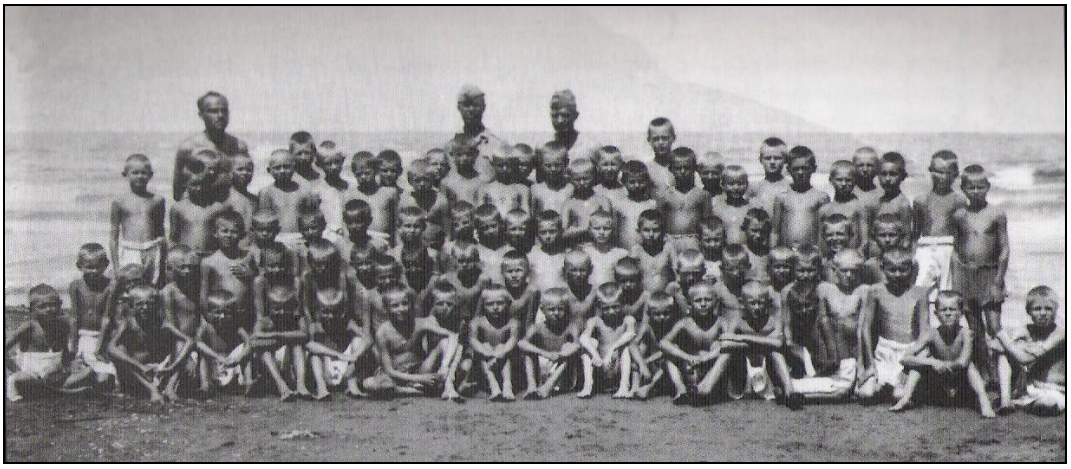

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

Uchodźcze dzieci podkreślają dostatek pożywienia, który był niezwykły dla osób, którym niedawno zagrażała śmierć głodowa. Dostępność i różnorodność pożywienia była pierwszym obrazem, jaki utkwił w pamięci Stanisława Kalinowskiego: „*O świcie zawinęliśmy do portu w Pahlevi. Cóż za raj rozciągał się przed naszymi oczami. Winogrona, grejpfruty, jabłka, granaty, duże bloki chałwy, świeże pieczywo, jajka – wszystko, czego nie widzieliśmy od dwóch lat*"[220].

Il. nr 28 - 32. Targ warzywny i rybny w Bandar-e-Anzali (Pahlevi), styczeń 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Wanda Barbara Bik również zapamiętała Pahlevi, jako dostatnie miasto: *„Teraz przez ulice pięknego miasta ciągną niekończące się*

[219] Wywiad z Zofią Kurasiewicz.
[220] S. Kalinowski, *Wspomnienia* [w:] J. Wróbel, J. Żelazko, *Polskie dzieci…,* s. 194.

szeregi obdartych, bosych i wychudzonych polskich wysiedleńców [...] Prowadzono nas na miejsce wypoczynku. Ja byłam widokiem tym oszołomiona. Tak przecie niedawno widziałam długie kolejki przed każdym sklepem, a teraz wyrósł przede mną inny świat i stanęło przede mną jak z bajki 'kryształowe miasto' i nie ma nigdzie ani jednej kolejki. W sercu mym zrodziły się nowe piękne uczucia, a inna przyszłość zdawało się, że lśni [...] w złotych promieniach słońca. [...] Miasto na dwie części przerzynała szeroka asfaltowa ulica, a po jej obu stronach mienił się kobierzec kwiatów tysiącem barw. Za nim ciągnęły szeregi sklepów, pełnych owoców, nieco dalej liczne piekarnie, restauracje itp.

Il. nr 33 - 35. Główna ulica w Bandar-e-Anzali (Pahlevi), styczeń 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Miasto jest schludne i utrzymane w najlepszym porządku. Ludność perska ze zdziwieniem i pożałowaniem patrzyła na nas. Często zbliżała się do mnie jakaś Persjanka [...] i podawała cukierki, ciastka, daktyle itp. Tak też przydarzyło się prawie każdemu"[221].

Ryszard Tyrk również zwraca uwagę na dostatek żywności i gościnność mieszkańców: „*Wokół obozu Persowie pozakładali przenośne stragany, na których można było kupić za bezcen ugotowane na twardo jajka, owoce, orzechy, chałwę o różnych smakach i kolorach. Wielu Persów znało język rosyjski w stopniu umożliwiającym swobodne porozumiewanie się, byli serdeczni, wylewnie gościnni, obdarowywali polską dzieciarnię smakołykami"*[222]. Jan Pacholski zapamiętał zorganizowany w sąsiedztwie obozu bazar, którego sprzedawcy byli, co pewien czas rozganiani przez konną

[221] W. B. Bik, *Pamiętnik Basi 1939-1947* [w:] J. Wróbel, J. Żelazko, *Polskie dzieci...,* s. 297-298.
[222] R. Tyrk, *Tułaczy szlak – droga ku wolności* [w:] Tułacze Dzieci…, s. 19.

policję perską: *„Jako junak dostawałem, co dziesięć dni po 6 tumanów żołdu i miałem pieniądze na zakupy u Persów. Nie rozumiałem, dlaczego bazar przeszkadzał policji perskiej, która co pewien czas rozganiała sprzedawców”*[223].

Il. nr 36 - 39. Mieszkańcy Bandar-e-Anzali (Pahlevi) pamiętający polskich uchodźców lub opowieści o nich przekazywanych przez swoich rodziców, styczeń 2012 r.

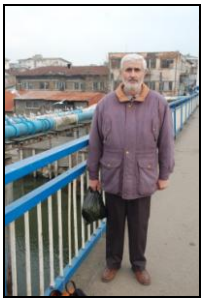

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Należało jednak ostrożnie podchodzić do spożywania większej ilości pożywienia ze względu na silne wyczerpanie organizmów odzwyczajonych od jedzenia: *„[...] waluta radziecka była na tym terenie w obiegu. Kto tę walutę zachował, mógł od Persów kupować to, co tylko zechciał. Persowie krążyli wokół obozu, oferując sprzedaż różnych artykułów a przede wszystkim żywnościowych w tym różnych owoców i wina. Kto z łakomstwa, skusił się na spożycie większej ilości zakupionego od Persów jedzenia, ten musiał odchorować lub nawet przypłacić życiem i pozostać na polskim cmentarzu w Pahlevi. Najpewniejsze było spożywanie tych posiłków, które przygotowano w kuchniach wojskowych w oparciu o specjalną recepturę dostosowaną do naszych wyczerpanych organizmów. Można śmiało powiedzieć, że Iran był dla nas istnym rajem”*[224]. Anna Kajak zapamiętała, że karmiono ich głównie ryżem ze względu na ich wycieńczone organizmy[225].

Wanda Kania wspomina brak umiaru uchodźców w spożywaniu owoców: „*Pamiętam jak Persowie próbowali sprzedawać nam żywność. Ludzie zaczęli jeść za dużo owoców powodując pojawienie się czerwonki*

[223] Wywiad z Janem Pacholskim.
[224] J. Księżniak, *Przez Tajgi Sybiru, Pustynie Kara-Kum do Armii Generała Andersa*, wspomnienia w wersji drukowanej z 1991, s. 90.
[225] Wywiad z Anną Kajak.

i tyfusu. Ja wraz z braciszkiem również zachorowałam trafiając do szpitala. Mama leczyła mnie później prywatnie u ormiańskiego lekarza, dzięki któremu przeżyłam. Nie chciał od mamy pieniędzy ciesząc się, że żyję"[226].

Zarówno w źródłach archiwalnych, jak i w literaturze znajdujemy różne liczby ewakuowanych wojskowych i cywilów. Wydaje się, że na największe zaufanie zasługują dane zawarte w podsumowującym ewakuację raporcie brytyjskiego płk. Alexandra Rossa. Uwzględnia on obie fazy ewakuacji i wszystkie jej kierunki. Podkreślić należy ponadto, iż autor raportu miał wgląd w dokumentację nie tylko brytyjską, ale i polską. Według szacunków Brytyjczyka od marca do września 1942 r. ze Związku Radzieckiego wyjechało łącznie 116 131 obywateli polskich, w tym 75 003 wojskowych i 41 128 cywilów. Podczas pierwszej wiosennej ewakuacji wyjechało 43 597 osób (31 189 wojskowych i 12 408 cywilów), natomiast podczas ewakuacji w sierpniu i początkach września 69 840 osób (43 746 wojskowych i 26 094 cywilów). Ponadto przez Meszhed wyjechały 2 694 osoby, w większości cywile. Spośród osób cywilnych liczba dzieci i młodzieży do lat 18 ewakuowanych do Iranu wyniosła ok. 20 tys. osób, czyli blisko połowę wszystkich cywilów[227]. W tej sytuacji ważną sprawą (poza zakwaterowaniem, wyżywieniem i opieką zdrowotną) okazało się nauczanie. Już na piasku plaży koło portu w Pahlevi, tworzyły się grupki dzieci gromadzonych przez nauczycieli, którzy dysponując wyłącznie swoją pamięcią, spontanicznie podejmowali próby nauczania[228]. Odliczając 675 dzieci i ich opiekunów, którzy pojechali drogą lądową wprost do Indii, blisko 40 tys. osób przeszło przez obozy Teheranu i Isfahanu. Z tej liczby zwerbowano do wojska i do Pomocniczej Służby Kobiet (dalej: PSK) 6 123 osoby[229]. 1 005

[226] Wywiad z Wandą Kanią.
[227] J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie…*, s. 73-74.
[228] Z. Wójcik, *Bliski i Środkowy Wschód* [w:] *Polska Szkoła na Tułaczach Szlakach, Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy*, Warszawa 2004, s. 16.
[229] Pomocnicza Służba Kobiet (PSK, Pestki) była formacją wojskową powstałą pod koniec 1941 r. z inicjatywy gen. Władysława Andersa, podczas tworzenia Polskich Sił Zbrojnych na terenie ZSRR. Do PSK nabór odbywał się ochotniczo. Do punktów zbornych przybywały kobiety zwolnione z łagrów, obozów pracy i kołchozów. Do zadań kobiet służących w PSK należało: opatrywanie rannych, obsługa szpitali i kuchni, praca w szkołach dla sierot wojennych. Pracowały również jako sekretarki w sztabach i świetliczanki. Gen.

chłopców i dziewcząt wysłano do wojskowych szkół junackich i młodszych ochotniczek. 1 653 Żydów pojechało do Palestyny dwoma transportami morskimi. Pozostało do rozlokowania na czas wojny blisko 32 tys. osób[230].

W Iranie rozeszły się drogi wojska i ludności cywilnej. Żołnierzy z pierwszej ewakuacji skierowano do Palestyny, a następnie na tereny środkowego Iraku. Do Iraku skierowano również żołnierzy z drugiej ewakuacji. Połączone oddziały polskie utworzyły tam II Korpus Sił Zbrojnych[231].

Problemem było rozmieszczenie uchodźców cywilnych w przeważającej większości kobiet i dzieci. Północny Iran okupowały wojska radzieckie niechętne Polakom. Obawiano się również postępów wojsk niemieckich w Afryce i na Kaukazie. Pobyt ludności cywilnej musiał być krótkotrwały nie tylko ze względu na niewyraźną sytuację polityczną, z powodu trudności aprowizacyjnych, ale także, dlatego, że niesłusznie obwiniano Polaków za braki na rynku żywnościowym spowodowane nieudolnością miejscowej administracji. Z pewnością za przyczynę braków żywności należy obarczyć Rosjan, którzy odizolowali urodzajną północną część Iranu od reszty kraju. Dlatego Rząd irański domagał się od Brytyjczyków rychłego wyjazdu ewakuowanych[232].

W tej sytuacji postanowiono, że uchodźcy nie powinni przebywać w Iranie dłużej niż to absolutnie konieczne. W czerwcu 1942 r. rząd brytyjski, wespół z rządami swych kolonii w Afryce Wschodniej, na konferencji gubernatorów w Nairobi, zdecydował się na umieszczenie Polaków w Kenii, Ugandzie, Tanganice i Niasie.

Szyszko – Bohusz w czasopiśmie „Orzeł Biały" (*Rozbudowa wojska*, 1976 r., nr 140, s. 11) o przybywających ochotniczkach pisał: *„Kobiety nasze, wycieńczone, chwiejące się na nogach, same często wymagające opieki i leczenia, pomagały lekarzom w improwizowanych szpitalach i izbach chorych, organizowały pralnie, pracowały w kuchniach, urządzały sierocińce dla dzieci i pełniły dyżury na stacjach kolejowych"*. Pierwszą kompanię PSK, zorganizowano przy sztabie Armii w Buzułuku. Następne organizowane były w dywizjach. W lutym 1942 r. w Guzarze powstał Ośrodek Zapasowy Kobiet. W czasie organizacji Armii Polskiej na terenach ZSRR zmarły 42 ochotniczki z PSK. W momencie najwyższej liczebności w szeregach PSK służyło około 7 tys. ochotniczek. W 1944 r. zmieniono strukturę organizacyjną, w wyniku czego formację podzielono na trzy części: Pomocniczą Wojskową Służbę Kobiet (PWSK), Pomocniczą Lotniczą Służbę Kobiet (PLSK) i Pomocniczą Morską Służbę Kobiet (PMSK).

[230] L. Bełdowski, op. cit., s. 15.

[231] P. Żaroń, *Kierunek wschodni…,* op. cit., s. 186-189.

[232] L. Bełdowski, op. cit., s. 16.

Obie Rodezje i Unia Południowej Afryki też przyłączyły się do tego postanowienia. Rząd Indii początkowo zgodził się przyjąć 5 tys. polskich dzieci z ZSRR, a w grudniu 1942 r. wyraził zgodę na dalszych 6 tys. W lutym 1943 uzyskano zgodę Meksyku na przyjęcie 4 tys. osób. Zarówno władze w poszczególnych krajach Afryki, jak i rząd Indii zgodziły się na przyjęcie polskiej ludności z dużymi oporami[233].

2.2. Rozmieszczenie i zakwaterowanie

Zapewnienie ludności polskiej dachu nad głową, wyżywienia, zaopatrzenia w odzież i opiekę lekarską w Iranie wymagało znacznych środków finansowych. Wobec starań Rządu polskiego na uchodźstwie odpowiednie pożyczki udzieliły Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Do najpilniejszych zadań należało zorganizowanie obozów przejściowych, w których ludność mogłaby zamieszkać przez dłuższy czas. W tym celu powstały obozy w Teheranie, Isfahanie, Meszhedzie i Ahwazie. Obozy w Pahlevi, ze względu na brak stałych budynków i problemy z dowozem zaopatrzenia, nie nadawały się. Ostateczna likwidacja baz polskich w Pahlevi nastąpiła 16 października 1942 r.

Pod względem organizacyjnym wszystkie obozy w Iranie stanowiły samodzielne jednostki. Każdy obóz cywilny miał polską administrację podległą Delegaturze Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej rządu polskiego, która rozpoczęła działalność 1 kwietnia 1942 r. Jego pierwszym delegatem był Wiktor Tyburski.

Początkowo, do jesieni 1942 r., organizacja wewnętrzna obozów miała charakter wojskowo-cywilny. Z powodu braku personelu w obozach zatrudniono ludzi przydzielonych z wojska – oficerów i ochotniczki PSWK. Organizację obozów oparto częściowo na przepisach wojskowych, które były im znane.

[233] Ibidem, s. 16.

Z ramienia wojska powstał urząd Komendanta Głównego obozów cywilnych. Komendantowi podlegały wszystkie obozy w zakresie organizacji wewnętrznej, gospodarczej, administracyjnej i porządkowej. Na czele każdego obozu stał komendant. Jedynie w Isfahanie wprowadzono zarząd z kierownikiem.

Od jesieni 1942 r. nastąpiła w administracji obozowej wymiana osób wojskowych na cywilne. Wraz z drugą falą uchodźstwa przybyło więcej inteligencji, którą można było skierować do pracy w aparacie opieki społecznej. W związku z tzw. demilitaryzacją zmieniono nazewnictwo i tak np. na czele obozu stał nie komendant, ale starosta. Zlikwidowano również funkcję Komendanta Głównego obozów. Natomiast w organizacji wewnętrznej obozu niewiele się zmieniło. Administracja obozów składała się z komendanta (starosty), kwatermistrza, biuralistów, żandarmerii wojskowej (cywilnej straży porządkowej), personelu sanitarnego, magazynierów i kucharzy.

Zaopatrzenie w żywność czerpano częściowo od aliantów, częściowo z zapasów wojskowych. Głównie jednak zaopatrywano się na miejscowym rynku, a mięso dostarczały w dużej mierze własne fermy hodowlane. Także ubrania i obuwie otrzymywano z różnych źródeł, np. z PCK, „Lend-Lease", z zapasów rządowych poprzez Poselstwo RP oraz wojsk alianckich. Braki bielizny i odzieży uzupełniano szyjąc potrzebne rzeczy w obozowych warsztatach.

W obozach działała służba zdrowia. Składała się z lekarza naczelnego oraz podległego mu personelu – lekarzy, dentystów, aptekarza, higienistek i sanitariuszek. W obozach urządzono izby chorych, w których umieszczano chorych niewymagających leczenia szpitalnego. Powstały podręczne apteki zaopatrzone w podstawowe leki i środki medyczne.

W każdym obozie odpowiednie referaty organizowały i urządzały świetlice, warsztaty, szkoły i pomieszczenia potrzebne do normalnego funkcjonowania.

Obozy stanowiły jednostki zamknięte. Dla sprawnego funkcjonowania podzielone były na rejony. Położone często na dużej przestrzeni, tylko częściowo były ogrodzone, reszty strzegła Straż

Bezpieczeństwa. Zadaniem Straży było dokonywanie stałych obchodów, wystawianie wart, czuwanie nad bezpieczeństwem, a także opiniowanie podań osób chcących pracować czy mieszkać w mieście. Zwracano również uwagę na to, czy w obozie nie jest prowadzona propaganda antypaństwowa i antyrządowa. Straż pomagała przy organizowaniu transportów, m.in. doprowadzała osoby uchylające się od wyjazdu.

Życie mieszkańców obozu było ściśle uregulowane. Porządek dnia wyznaczała rano pobudka, a wieczorem apel i modlitwa. Na żądanie władz irańskich wychodzenie do miasta było ograniczone i mogło mieć miejsce po uzyskaniu przepustki[234].

30 marca dotarł do Teheranu pierwszy transport z polskimi uchodźcami. Trasa wiodła przez niebezpieczne drogi w paśmie górskim Elbursu do miejscowości Kazwin, gdzie zatrzymywano się na nocleg (kończyła się tu strefa wpływów radzieckich), skąd następnego dnia docierano do Teheranu[235].

Pierwsze transporty polskich uchodźców umieszczone zostały w udostępnionych przez dowództwo wojsk perskich koszarach wojskowych. Powstały w ten sposób Obóz Uchodźców Polskich nr 1 (dalej: OUP) w Teheranie, nie mógł oczywiście pomieścić wszystkich przyjeżdżających. Dlatego władze perskie przeznaczyły dodatkowo na ten cel budynki niedokończonej fabryki broni i inne przyległe zabudowania usytuowane obok teherańskiego lotniska, które odtąd stały się siedzibą OUP nr 2[236].

W ramach sierpniowej fazy ewakuacyjnej przybyło ponad 26 tys. osób cywilnych w tym blisko 10 tys. dzieci. Wszyscy uchodźcy umieszczeni zostali w Teheranie w OUP nr 1 i 2 oraz w nowo zorganizowanym OUP nr 3, w których ogółem przebywało pod koniec września 1942 r. 19 673 osoby. Pozostała część uchodźców umieszczona została w szpitalach (537 dzieci) oraz zamieszkała poza obozami[237].

[234] A. Lelińska, op. cit., s. 78-80.
[235] J. Draus, *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939-1950*, Lublin 1993, s. 84.
[236] Ibidem, s. 86.
[237] Ibidem, s. 87.

Ogółem w Teheranie i jego okolicach powstały cztery obozy, oznaczone numerami 1, 2, 3 i 5. Każdy z nich mógł pomieścić około 8 tys. osób.

Il. nr 40. Zdjęcie grupowe uchodźców w OUP nr 1 przed ołtarzem przygotowanym z okazji święta Bożego Ciała w 1942 r.

Źródło: Ze zbiorów Anny Gęgotek.

Il. nr 41 - 43. Potwierdzenia rejestracji w obozach Teheranu w 1942 r.

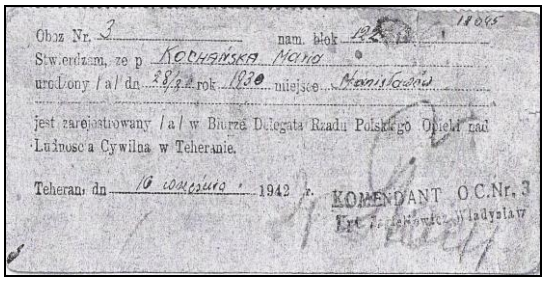

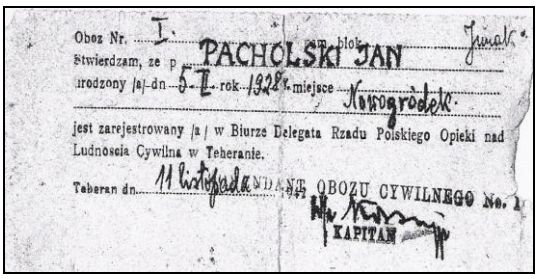

Źródło: Ze zbiorów Anny Gęgotek, Marii Kochańskiej oraz Jana Pacholskiego.

Il. nr 44. Zaświadczenie wydane w obozie w Teheranie o zatrudnieniu w Guzarze (ZSRR) Janiny Pacholskiej.

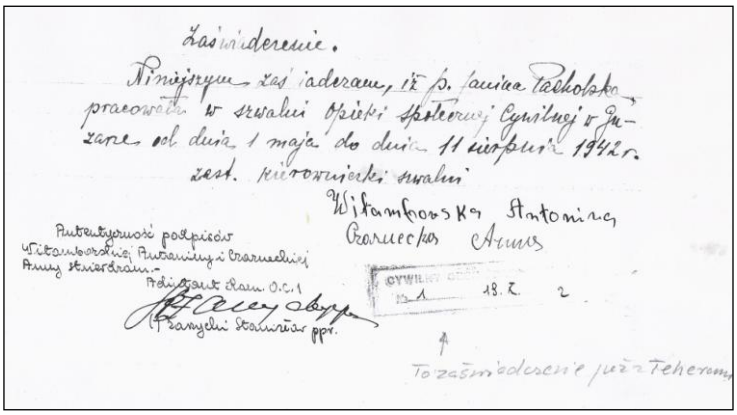

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

Il nr 45 Zaświadczenie Weryfikacyjne Komisji Weryfikacyjnej Rodzin Wojskowych w Teheranie dotyczące Emilii Sikony.

Źródło: Ze zbiorów Haliny Jandy (Sikony).

Il. nr 46. Jedna z części kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu zamieszczonego w „Polsce Walczącej”[238].

Źródło: Ze zbiorów Andrzej Judy.

[238] W każdym obozie istniał referat ewidencji, którego zadaniem było prowadzenie i bieżące uaktualnianie alfabetycznej listy danych osób przebywających w obozie. Takie listy osób zamieszczano w polskiej prasie umożliwiając rodzinom wzajemny kontakt poprzez pośrednictwo PCK. Bieżąca ilustracja przedstawia jeden z wykazów osób ewakuowanych z ZSRR do Iranu zamieszczony w czasopiśmie emigracyjnym „Polska Walcząca” wydawanym w Wielkiej Brytanii.

Il. nr 47. Zawiadomienie Delegatury PCK z dnia 8 stycznia 1943 r. dotyczące wiadomości przesłanej z Teheranu przez Janinę Pacholską do córki Anny Pacholskiej przebywającej w osiedlu Balachadi-Jamnagar w Indiach.

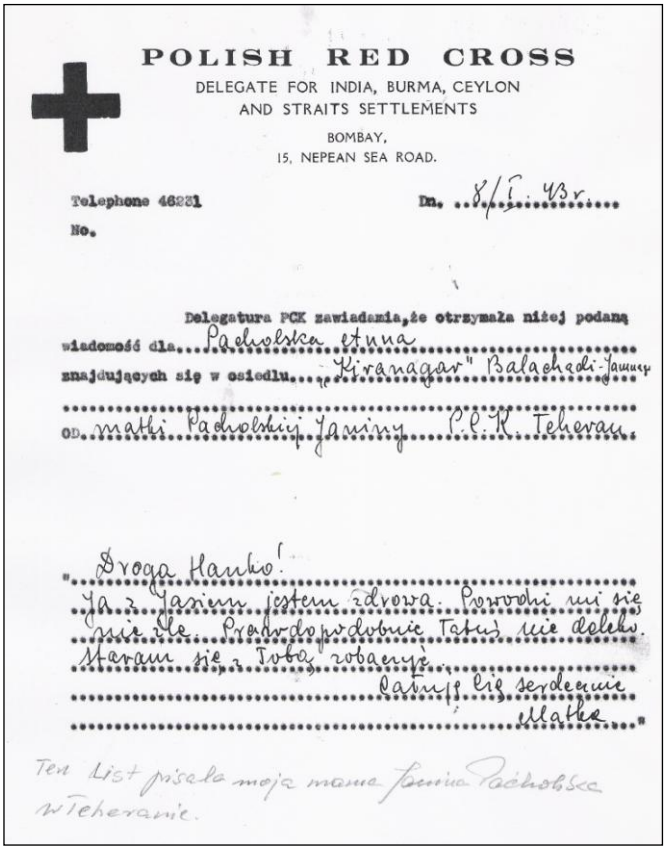

POLISH RED CROSS
DELEGATE FOR INDIA, BURMA, CEYLON
AND STRAITS SETTLEMENTS
BOMBAY,
15, NEPEAN SEA ROAD.

Telephone 46231 Dn. 8/I. 43 r.
No.

Delegatura PCK zawiadamia, że otrzymała niżej podaną
wiadomość dla... Pacholska etnna
znajdujących się w osiedlu... „Kiranagar" Balachadi-Jamnagr
od... matki Pacholskiej Janiny P.C.K. Teheran.

„Droga Hanko!
Ja z Jasiem jestem zdrowa. Powoli mi się
nie źle. Prawdopodobnie Tatuś nie daleko.
Staram się z Tobą zobaczyć.
Całuję Cię serdecznie
Matka."

Ten list pisała moja mama Janina Pacholska w Teheranie.

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

Obóz nr 3 miał najlepsze warunki klimatyczne dzięki temu, iż powstał w Jussuf-Abad, położonym powyżej Teheranu (obecnie w granicach miasta), co sprawiało, iż latem było tam nieco chłodniej i było więcej zieleni[239]: *„To był raj między drzewami”*[240]. Irena Michalak również dobrze wspomina pobyt w tym obozie, choć nie było to miejsce wolne od chorób: *„Zakwaterowano nas w ogrodach szacha. Spaliśmy na piętrowych pryczach pod namiotami, gdzie mieściło się około 20 osób. Było to wypełnione zielenią przyjemne miejsce, w którym spędziłam kilka miesięcy. Niestety zachorowałam tutaj na trudną do wyleczenia odmianę malarii. Dlatego przeniesiono mnie wkrótce do wojskowego szpitala, gdzie spędziłam dwa miesiące”*[241].

[239] W OUP nr 3 przebywali m.in.: Wanda Kania, Anna Semkowicz, Irena Michalak oraz Jerzy Szczawiński.
[240] Wywiad z Anną Semkowicz.
[241] Wywiad z Ireną Michalak.

Il. nr 48. Komendant OUP nr 3 wraz z pracownikami w Jussuf - Abad na obrzeżach Teheranu 1942 r.

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

Il. Nr 49. OUP nr 3 w Jussuf - Abad.

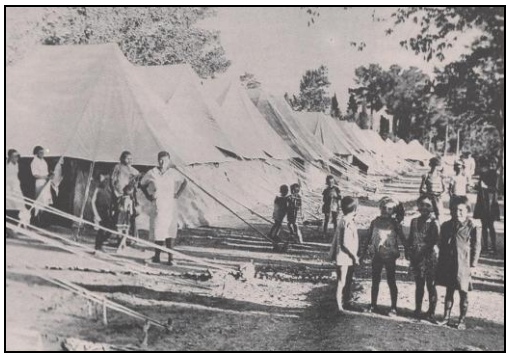

Źródło: *Tułacze dzieci. Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy.* Warszawa 1995, s. 28.

Il. nr 50 - 51. Osiedle i mieszkańcy z OUP nr 3.

Źródło: Ze zbiorów Jerzego Szczawińskiego.

Il. nr 52 - 53. Jussuf - Abad – obecnie północna dzielnica Teheranu (styczeń 2012 r.).

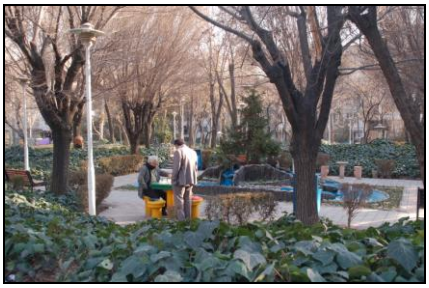

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Położenie Teheranu na zboczu górskim, wpływało na różnice klimatyczne między północnymi a południowymi dzielnicami miasta. Północne dzielnice oraz tereny podmiejskie ciągnące się aż do gór Alborz, zamieszkiwała tutejsza elita ze względu na korzystniejszy klimat, podczas gdy dzielnice południowe zaludniali przedstawiciele warstw biedniejszych. Położone w dolinie obozy nr 1 i 2 były szczególnie narażone na trudne do wytrzymanie upały. Jak zauważył Melchior Wańkowicz: „*Teheran ulokował się w zaduszonej kotlinie, gdzie wszystko zdaje się tuszyć jak w garnku*”[242].

Obóz nr 5 umiejscowiono w budynkach sierocińca, gdzie postanowiono urządzić szpital. Ponieważ wszystkie wymienione obozy teherańskie – z wyjątkiem nr 5 – składały się w dużej części z namiotów, ich wielkość łatwo dawała się dostosować do aktualnych potrzeb[243].

W okresie szczytowym w pierwszym obozie przebywało 7 985 osób, w drugim 4 727, w trzecim blisko 5 tys., a w piątym około 360 osób. Do tego prywatnie mieszkało około 1920 osób. Wielu z tych ostatnich zatrudniono w polskich, brytyjskich i amerykańskich biurach i instytucjach[244]. Chętnych do pracy u aliantów zawsze było wielu, gdyż dzięki temu mogli uniknąć ewakuacji poza Iran. W pewnym okresie pracowało tam ponad 800 Polaków. Poza obozami mogły znaleźć pracę także osoby samotne znające języki obce. Zatrudniano je w domach prywatnych, restauracjach, przedsiębiorstwach, biurach i sklepach. Matka Krystyny Szmajdy pracowała w cukierni w Teheranie. Pracę pomógł jej znaleźć przebywający w Armii Andersa wuj[245]. Helena Stelmach wspomina, że pracujące w restauracjach młode kobiety, nie cieszyły się dobrą opinią pozostałych uchodźców. Najbardziej prestiżową pracą była działalność na własny rachunek poza terenem obozu. Taką prowadziła właśnie matka Heleny Stelmach, która szyła i haftowała dla szacha. Umiała również piec smaczne ciasta, które sprzedawała miejscowym.

[242] M. Wańkowicz, *Od Stołpców po Kair*, Kraków 1977, s. 290.
[243] J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie*…, op. cit., s. 77.
[244] L. Bełdowski, op. cit., s. 15.
[245] Wywiad z Krystyną Szmajdą.

Wiedziała, że może sobie tu urządzić życie i nie chciała wyjeżdżać z Iranu. Jej córka – Helena Stelmach, mieszka w Teheranie od 70 lat[246].

Dla większości znalezienie pracy było problemem. Wśród uchodźców, bowiem 80% stanowili ludzie niewykształceni wywodzący się z wsi i małych miasteczek. Znalezienie pracy było bardzo ważne, gdyż bezczynność w nienormalnych warunkach mogła stać się niebezpieczna. Delegatura MPiOS od samego początku dążyła do zatrudnienia jak największej liczby uchodźców. Poprzez obozowe referaty pracy zajmowała się pośrednictwem, nadzorowała zawieranie umów o pracę oraz organizowała warsztaty. Pierwsze – na wiosnę 1942 r. - powstały na terenie obozów szwalnie. Kobiety pracowały również w warsztatach trykotarskich oraz pracowniach zabawkarskich. Mężczyzn natomiast zatrudniano w warsztatach ślusarskich, stolarskich oraz szewskich. Obsługa obozów wymagała licznego personelu. Potrzebne były kucharki, praczki, siostry sanitarne, wychowawcy i nauczyciele, obsługa administracyjna i techniczna. W pierwszych miesiącach pobytu Polaków w Iranie w obozach cywilnych, szpitalach oraz Delegaturze MPiOS zatrudnionych było 2 147 osób[247]. Jedną z takich osób była matka Jerzego Szczawińskiego zatrudniona w administracji OUP nr 3. Dzięki tej pracy miała możliwość wglądu, dokąd odbywają się dalsze wyjazdy uchodźców. Interesował ją wyjazd do Nowej Zelandii i Meksyku. Tam jednak trzeba było mieć jakiś zawód. Afryka wydawała się za gorąca, więc wybrała Indie[248].

Warunki życia w obozach teherańskich, ze względu na ich prowizoryczny charakter i uciążliwy klimat, były trudne, zwłaszcza dla osób chorych i wycieńczonych, a takie przeważały wśród ewakuowanych cywilów: „*Po przybyciu do Teheranu moja mama zachorowała na malarię, a ja systematycznie odwiedzałam szpital mając początki gruźlicy. Kierowano nas do Afryki, ale przez moje*

[246] Wywiad przeprowadzony w styczniu 2012 r. z Heleną Stelmach mieszkającą od 70 lat w Teheranie.
[247] A. Lelińska, op. cit., s. 74, 81.
[248] Wywiad z Jerzym Szczawińskim.

leczenie kilkakrotnie przekładano nam termin wyjazdu"[249]. W szpitalu w Teheranie leżał również chory na malarię Jan Pacholski, który po jego opuszczeniu, w celu dalszej kuracji, musiał tam wracać, co dwa miesiące. Zakwaterowany był w OUP nr 1[250]. Anna Semkowicz również mieszkała w OUP nr 1, skąd po pogorszeniu zdrowia została na dwa miesiące przeniesiona do szpitala[251]. W Teheranie zachorował na zapalenie opon mózgowych i zmarł malutki braciszek Wandy Kanii[252]. Zakwaterowana w OUP nr 1 Anna Gęgotek wspomina, że w Teheranie przebywała głównie w szpitalu. Tam zmarło moje rodzeństwo[253].

Najtrudniejsze warunki panowały w obozach nr 1 i 2, gdzie było bardzo gorąco i na początku nie były należycie przygotowane na przyjęcie uchodźców. Ludzie spali w halach fabrycznych, różnych zbiorowych pomieszczeniach, namiotach i szałasach. W obozie nr 1 spano często na gołej podłodze. Nieco lepsze warunki panowały w obozie nr 2, gdzie ludzie mieszkali w zbiorowych pomieszczeniach tzw. blokach. Było tam ciasno i gwarno, oraz nieraz mokro, z powodu przeciekających w początkowym okresie dachów[254]. W każdym bloku mieszkało po 35 osób, a w namiotach po 8.

Halina Janda wspomina: „*W Teheranie przebywałyśmy przez trzy miesiące. W naszym osiedlu były długie baraki, w których spało się na pryczach. Każdemu przydzielano do spania po dwie deski. W celu zapewnienia większej izolacyjności baraki zostały obudowane cegłami"*[255]. Wyposażenie w sprzęt było skromne, za to urządzenia sanitarne były różnorodne i w wystarczającej ilości. Dobra była też sytuacja pod względem żywieniowym: „*Pożywienia w obozie było pod dostatkiem. Żywność rozdawano z kotłów wojskowych, chociaż w obozie przebywali tylko cywile"*[256]. Opracowano specjalny program wyżywienia, ażeby uchodźcy mogli powrócić do pełni zdrowia po

[249] Wywiad z Krystyną Szmajdą.
[250] Wywiad z Janem Pacholskim.
[251] Wywiad z Anną Semkowicz.
[252] Wywiad z Wandą Kanią.
[253] Wywiad z Anną Gęgotek.
[254] L. Bełdowski, op. cit., s. 15-16.
[255] Wywiad z Haliną Jandą.
[256] Wywiad z Haliną Jandą.

długim niedożywianiu i wynikającej z tego awitaminozy. Chorym dzieciom i kobietom w ciąży wydawano jedzenie odpowiednio przystosowane do ich potrzeb. Ewakuowani otrzymywali też ubrania, obuwie, koce, prześcieradła i ręczniki[257].

Pomimo wielu początkowych niedogodności osoby wspominające ten okres podkreślają pozytywne strony pobytu w Teheranie[258]. Dzieci zaczęły uczyć się w szkołach, większość wstąpiła do harcerstwa lub innych organizacji, wyjeżdżano do Teheranu, gdzie spędzano czas na spacerach, zakupach, zwiedzaniu zabytków, w kawiarniach oraz kinie[259]: „*W każdą niedzielę podstawiano dwa autobusy, którymi można było bezpłatnie dojechać do centrum Teheranu. Jeździliśmy tam początkowo z ciekawości spędzając w ten sposób wolny czas. Później woleliśmy zostawać w obozie, bo inaczej traciliśmy wydawane tu posiłki. Mama zawsze wspominała z rozrzewnieniem kawiarnie na ulicy Ferdosiego*"[260].

Na zaspokojenie drobnych osobistych potrzeb ludność cywilna otrzymała niewielkie zasiłki. Już w kilka dni po wylądowaniu w Pahlevi każdy dostał jednorazową zapomogę. Później prawo do zasiłku miały osoby niepracujące. Podobne kwoty jednorazowe wypłacano wyjeżdżającym z Iranu[261].

Pierwszy transport polskich migrantów wyjechał z Teheranu do Ahwazu na początku sierpnia 1942 r. Do 30 września tego roku wyjechało z Teheranu 8 727 uchodźców, w tym ponad 2 500 dzieci i młodzieży[262]. Pierwsze transporty kierowano do Afryki. Uchodźcy jednak przyzwyczajeni do miejscowych warunków obawiali się wyjazdu w nieznane. Wacław Korabiewicz wspomina protesty przeznaczonych do transportu pierwszych grup ludności. Ze względu na grożący bunt ludności, obóz został otoczony wojskiem. Jednak i tak nocą uciekło 300 osób przeznaczonych do transportu. Większość

[257] AAN, MPiOS, 53, Załącznik nr 1 do sprawozdania Delegatury MPiOS w Teheranie za grudzień 1943 r.
[258] I. Beaupre - Stankiewicz, *Przez pustynię i morze [w:] Isfahan miasto polskich dzieci*, Londyn 1987, s. 57 – 58.
[259] Jan Pacholski wspomina, że jego ulubionym zajęciem było chodzenie do kina wraz z kolegami, spacery po Teheranie i odwiedzanie wież milczenia.
[260] Wywiad z Jerzym Szczawińskim.
[261] A. Lelińska, op. cit., s. 73.
[262] J. Draus, op. cit., s. 86.

miała mężów albo braci w wojsku i nie chciała się oddalać od nich, tym bardziej w tajemniczą, groźną głąb Afryki. Niektórzy nie chcieli opuszczać nawet Ahwazu, gdzie warunki klimatyczne były niezwykle ciężkie[263]. Dopiero po pewnym czasie zaczęły z Afryki napływać optymistyczne listy pełne zadowolenia, a nawet zachwytu, które zneutralizowały negatywne emocje następnych grup przeznaczonych do transportu na czarny ląd[264].

Po kolejnych transportach uchodźców do Ahwazu w grudniu 1943 r. nastąpiła likwidacja OUP nr 1, który oddano władzom perskim oraz UOP nr 3. Pozostałych w tych obozach uchodźców przeniesiono do obozu nr 2, który z kolei zlikwidowano w czerwcu 1944 r. Transporty Polaków, opuszczających Teheran w tym okresie były ostatnimi transportami zorganizowanymi przez Delegaturę MPiOS przed ostateczną likwidacją ośrodków polskiego uchodźstwa w Iranie, która nastąpiła jesienią 1945 r.[265].

Il. nr 54. Skierowanie Zofii Sikony na transport nr 41-43 do Brytyjskiej Afryki Wschodniej (cel wyjazdu skreślony i wskazany nowy – Karaczi) z dnia 11 marca 1943 r.

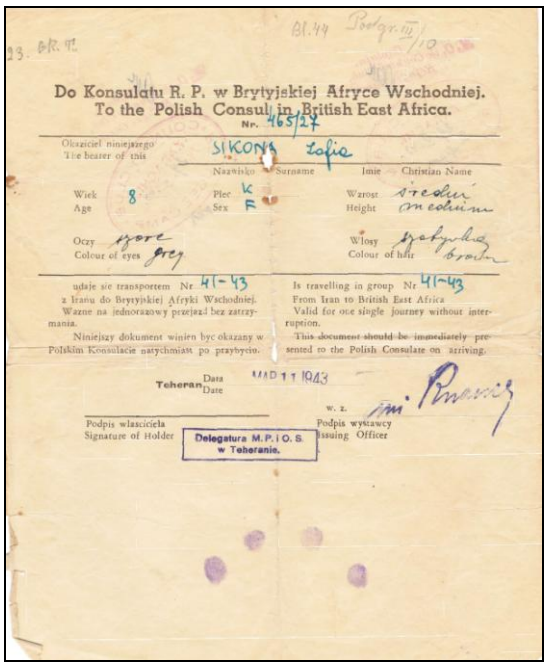

Do Konsulatu R. P. w Brytyjskiej Afryce Wschodniej.
To the Polish Consul in British East Africa.
Nr. 465/27

Okaziciel niniejszego / The bearer of this: SIKONY (Nazwisko / Surname) Zofia (Imię / Christian Name)

Wiek / Age: 8 — Płeć / Sex: K F — Wzrost / Height: średni

Oczy / Colour of eyes: szare grey — Włosy / Colour of hair: [illegible]

udaje się transportem Nr 41-43 z Iranu do Brytyjskiej Afryki Wschodniej. Ważne na jednorazowy przejazd bez zatrzymania. Niniejszy dokument winien być okazany w Polskim Konsulacie natychmiast po przybyciu.

Is travelling in group Nr 41-43 From Iran to British East Africa. Valid for one single journey without interruption. This document should be immediately presented to the Polish Consulate on arriving.

Teheran Data / Date: MAD 11 1943

Podpis właściciela / Signature of Holder

Delegatura M.P.i O.S. w Teheranie.

w. z. Podpis wystawcy / Issuing Officer

Źródło: Ze zbiorów Zofii Kurasiewicz (Sikony).

[263] A. Lelińska, op. cit., s. 91.
[264] W. Korabiewicz, op. cit., s. 65.
[265] J. Draus, op. cit., s. 94-95.

Il. nr 55. Skierowanie Jadwigi Trzaski na transport nr 36 do Brytyjskiej Afryki Wschodniej (cel wyjazdu skreślony i wskazany nowy – Karaczi) z dnia 3 marca 1943 r.

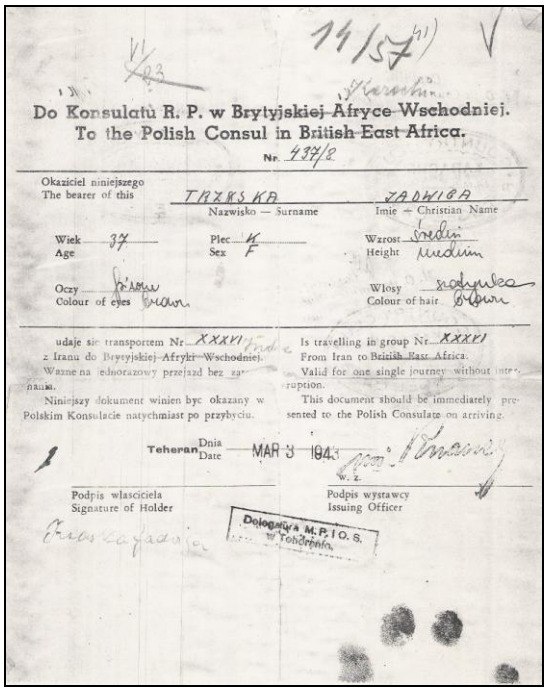

Do Konsulatu R. P. w Brytyjskiej Afryce Wschodniej.
To the Polish Consul in British East Africa.
Nr. 437/2

Okaziciel niniejszego
The bearer of this
TRZASKA — Nazwisko — Surname
JADWIGA — Imię — Christian Name
Wiek Age 37 — Plec Sex K F — Wzrost Height średni medium
Oczy Colour of eyes brązowe brown — Włosy Colour of hair rudawe brown

udaje się transportem Nr. XXXVI z Iranu do Brytyjskiej Afryki Wschodniej. Ważne na jednorazowy przejazd bez zatrzymania.
Niniejszy dokument winien być okazany w Polskim Konsulacie natychmiast po przybyciu.

Is travelling in group Nr. XXXVI From Iran to British East Africa. Valid for one single journey without interruption.
This document should be immediately presented to the Polish Consulate on arriving.

Teheran Dnia Date MAR 3 1943
w. z.
Podpis właściciela Signature of Holder
Podpis wystawcy Issuing Officer
Delegatura M.P.I.O.S. w Teheranie.

Źródło: Ze zbiorów Lecha Trzaski.

Il. nr 56. Skierowanie Jana Pacholskiego na transport nr 53 do Indii z dnia 16 sierpnia 1943 r.

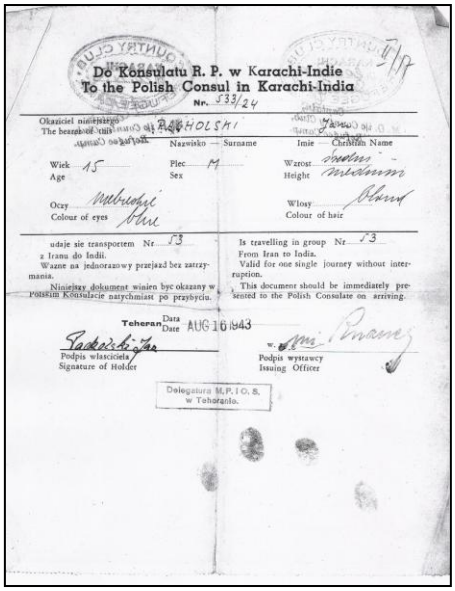

Do Konsulatu R. P. w Karachi-Indie
To the Polish Consul in Karachi-India
Nr. 533/24

Okaziciel niniejszego
The bearer of this
PACHOLSKI — Nazwisko — Surname
JAN — Imię — Christian Name
Wiek Age 15 — Plec Sex M — Wzrost Height średni medium
Oczy Colour of eyes niebieskie blue — Włosy Colour of hair blond

udaje się transportem Nr. 53 z Iranu do Indii. Ważne na jednorazowy przejazd bez zatrzymania.
Niniejszy dokument winien być okazany w Polskim Konsulacie natychmiast po przybyciu.

Is travelling in group Nr. 53 From Iran to India. Valid for one single journey without interruption.
This document should be immediately presented to the Polish Consulate on arriving.

Teheran Data Date AUG 16 1943
w. z.
Podpis właściciela Signature of Holder
Podpis wystawcy Issuing Officer
Delegatura M.P.I.O.S. w Teheranie.

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

Poza wymienionymi obozami, które mogły pomieścić od kilkuset do kilku tysięcy osób, w Iranie utworzono inne, mniejsze polskie placówki opiekuńcze, przeznaczone dla osób wymagających szczególnej troski. W Teheranie powstał tak zwany sierociniec

saperów, gdzie znalazło się sześćdziesiąt dzieci „adoptowanych" przez żołnierzy polskich i przywiezionych w transportach wojskowych do Iranu[266]. Tu rozpoczęły nad nimi opiekę: Delegatura MPiOS, siostry zakonne i Akcja Katolicka. Także w Teheranie, w obozie nr 2 powstał dom starców, skupiający około pięćdziesięciu osób[267].

Z chwilą przybycia Polaków do Iranu szczególną opieką objęto osierocone i chore dzieci. Władze Delegatury MPiOS zdając sobie sprawę, że nie można tych dzieci umieścić w obozach uchodźczych w Teheranie, gdzie były dość prymitywne warunki życia, zabiegały o utworzenie specjalnego ośrodka dziecięcego w Isfahanie[268]. Dzięki szwajcarskiemu zgromadzeniu zakonnemu oo. Salezjanów, francuskim ss. Szarytkom, którzy oddali na użytek dzieci polskich swoje zabudowania, a także życzliwości szacha Iranu oraz brytyjskiemu małżeństwu Ilff, powstał w Isfahanie duży polski ośrodek dziecięcy, oznaczony przez Delegaturę, jako OUP nr 4[269].

Il. nr 57 - 60. Isfahan, luty 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Przygotowania do przyjęcia w Isfahanie pierwszych grup tułaczy rozpoczęto już w marcu 1942 r. przy pomocy konsula brytyjskiego. 4 kwietnia przybyła pierwsza grupa licząca około 300 sierot i półsierot w różnym wieku. Wśród nich było kilkoro

[266] D. Waszczuk – Kamieniecka, S. Kowalska – Jasik, *Geneza i dzieje polskiego Isfahanu [w:] Isfahan* …, s. 114.
[267] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy …*, s. 63.
[268] Isfahan posiadał nie tylko dobre warunki klimatyczne ale wyróżniał się również urodą wśród miast irańskich. Ta dawna stolica Persji obfitowała w zabytki i parki. Pomimo dwustutysięcznego zaludnienia wydawała się bardzo spokojnym miastem i tak jest do chwili obecnej. Tu również na tle innych miast irańskich mieszkała duża grupa ormiańskich chrześcijan. Nie bez znaczenie był również fakt, że miasto położone w środkowej części Iranu, 400 km na południe od Teheranu, leżało na trasie ku Zatoce Perskiej, skąd planowano dalszą ewakuację uchodźców. Była to więc najlepsza lokalizacja na podreperowanie zdrowia przez dzieci i młodzież.
[269] K. Skwarko, *Osiedlenie się młodzieży polskiej w Nowej Zelandii w roku 1944*, Londyn 1972, s. 25.

nauczycieli i wychowawczyń, dwie siostry urszulanki i ks. Franciszek Tomasik. Z czasem ten niewielki ośrodek rozrósł się do 2 600 osób. Niektóre z nich mieszkały tu od początku do końca funkcjonowania ośrodka, inne tylko do czasu wyjazdu do Afryki lub Nowej Zelandii.

Dzieci mieszkały w sierocińcach, które – by nie wywoływać u nich bolesnych skojarzeń związanych z niedawną utratą rodziców – nazywano zakładami. Zakład nr 1, zwany potocznie „Jedynką", utworzono w pałacyku wynajętym od perskiego księcia Soremidoule, na skraju zachodniej części miasta, Zakład nr 2 („Dwójkę") – w konwencie francuskich sióstr szarytek, Zakład nr 3 („Trójkę") – w domu szwajcarskich ojców lazarystów. Te trzy pierwsze ośrodki – internaty były zalążkiem „polskiego Isfahanu", który z czasem rozrósł się do 21 zakładów. Dzieci w instytucjach katolickich pozostawały na utrzymaniu Stolicy Apostolskiej, w innych zaś – Rządu RP, z ramienia, którego działali w tym zakresie przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Szybki wzrost liczby Polaków w Isfahanie wymagał poczynienia starań o dodatkowe lokale. Słusznie zrezygnowano z budowy prowizorycznych obozowisk, na rzecz wynajęcia stałych i w miarę możliwości nowoczesnych budynków, wyposażonych w bieżącą wodę, elektryczność i zaplecze kuchenne. Pięć polskich ośrodków ulokowano w budynkach przy Czahar Bagh, głównej arterii Isfahanu, dziewięć rozrzuconych było po całym obszarze miasta, a siedem ulokowano za rzeką Zajendeh, w ormiańskiej dzielnicy Dżulfa.

Il. nr 61 - 68. Dzielnica ormiańska w Isfahanie, luty 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Oprócz szkół w Isfahanie powstało sanatorium i – co szczególnie ważne – zorganizowano polską służbę zdrowia. Uruchomiono także polską piekarnię, warsztaty – stolarski, ślusarski i szewski, a nawet własną łaźnię na Dżulfie. Porządku pilnowała Służba Bezpieczeństwa, składająca się z sześciu mężczyzn. Codziennie redagowano komunikaty prasowe, kolportowano egzemplarze „Orła Białego", „Parady" i „Polaka w Iranie"[270]. Andrzej Czcibor - Piotrowski wspomina: „*Przyjechaliśmy do zakładu nr III, prowadzonego przez ojców lazarystów. W klasztorze, otoczonym wysokim murem, rodzimy się jakby na nowo. Wykąpani, wreszcie domyci i czyści, a opiekunowie w brunatnych habitach wręczają nam bieliznę, skarpetki, jasne lniane ubrania, zamszowe letnie półbuciki. Pośpiesznie wciągamy to wszystko na siebie i wyglądamy schludnie i przyzwoicie. Karmią nas do syta, jemy przeważnie ryż pod wszelkimi postaciami. Smakuje nam bardzo. Chyba następnego dnia zaczynają się lekcje. Zostaję uczniem czwartej klasy, omijając trzecią. Uczyliśmy się dwóch języków: angielskiego i perskiego, a obok robót ręcznych mieliśmy jeszcze – rytownictwo. Mieliśmy swoje ulubione gry i zabawy, swoje przysmaki, którymi zajadaliśmy się, gdy otrzymywaliśmy skromne kieszonkowe. Przedsiębiorczy Pers wypożyczał nam na godziny motocykl, którym w pojedynkę, bez prawa jazdy wyruszaliśmy mniej uczęszczanymi ulicami na przejażdżki. Kiedy indziej wypożyczaliśmy rowery i już w większym gronie, chłopcy i dziewczęta, wyjeżdżaliśmy na dalsze wycieczki, poza Isfahan. Nierzadko towarzyszyli nam zaprzyjaźnieni Persowie i Ormianie, wspinając się też wraz z nami na szczyt Kuhe Sofe, Górę Mądrości*"[271].

[270] A. Przewoźnik, op. cit., s. 42., D. Waszczuk-Kamieniecka, S. Kowalska-Jasik, *Geneza i dzieje polskiego Isfahanu [w:] Isfahan* …,, s. 115.
[271] A. Czcibor-Piotrowski, *Notatki z pamięci* [w:] *Tułacze Dzieci…*, s. 38.

Il. nr 69. Góry otaczające Isfahan. Wśród nich szczyt Kuhe Sofe (Góra Mądrości), luty 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Od 1943 r. Isfahan zaczęły opuszczać większe i mniejsze grupy dzieci i młodzieży. Na opróżnione przez wyjeżdżających miejsca kierowano, najczęściej z Teheranu, inne dzieci. Na początku stycznia 1943 r. Delegatura MPiOS w Isfahanie rozpoczęła przygotowania do ewakuacji dwóch transportów dzieci (829 osób), wraz z obsadą nauczycielską, dla których terenem osiedlenia na czas wojny była Pretoria i Niasa w Afryce Południowej. Ewakuacja ich nastąpiła w lutym 1943 r. W czerwcu 1944 r. odjechały z Isfahanu do Ahwazu kolejne dwa transporty, dla których terenem osiedlenia była Afryka i Indie. We wrześniu zaś tego samego roku ewakuowano 825 uchodźców, w tym 682 dzieci z przeznaczeniem do Nowej Zelandii. Była to ostatnia ewakuacja dzieci isfahańskich przed ostateczną likwidacją polskich ośrodków uchodźczych w Iranie. Pozostałe jeszcze w Isfahanie dzieci zostały ewakuowane do Libanu jesienią 1945 r.[272]

Obozy polskich uchodźców znajdowały się również poza Teheranem tj. w Ahwazie i Meszhedzie.

Cywilny Obóz w Ahwazie powstał w połowie lipca 1942 r. przy polskim wojskowym obozie ewakuacyjnym nr 2 utworzonym przez brytyjskie władze wojskowe na początku 1942 r., w związku z przygotowaniami do przyjęcia w Teheranie uchodźców z II fazy ewakuacyjnej oraz mającej nastąpić jednocześnie ewakuacji z Iranu. Utworzono tu Ekspozyturę delegatury MPiOS, która już pod koniec lipca zorganizowała w Ahwazie ewakuacyjny obóz cywilny, na który

[272] T. Bugaj, *Dzieci polskie…*, s. 31, J. Draus, op. cit., s. 100-103,

władze irańskie przeznaczyły koszary wojskowe z przyległym do nich terenem. Obóz ten, administrowany przez władze Ekspozytury, podlegał zarazem brytyjskiej organizacji Meddle East Reffuge Administration – MERA, która kierowała ewakuacją Polaków z Iranu[273].

Il. nr 70 - 74. Ahwaz – rzeka Karun oraz obecny wygląd miasta, luty 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Obóz w Ahwazie - położony w pobliżu Zatoki Perskiej - miał charakter tranzytowy[274]. W latach 1942-1945 przez obóz przeszły tysiące Polaków: żołnierzy, ludności cywilnej i dzieci. Stąd bowiem wiodła dalsza droga do polskich oddziałów wojskowych w Iraku i Palestynie, a przede wszystkim do obozów uchodźców cywilnych zorganizowanych w Libanie, Indiach i Afryce, a także innych i krajach zamorskich.

Organizacja obozu była niezbędna ze względu na to, że nie można było zorganizować bezpośrednich transportów kolejowych z Teheranu bezpośrednio na statek w porcie Khorramshahr, odległym od Ahwazu o 144 km.

[273] T. Bugaj, *Dzieci polskie na drogach wojennej emigracji*, Rocznik Jeleniogórski, T. XVII 1979, s. 121.
[274] Ahwaz położony jest niedaleko Zatoki Perskiej, na pustynnej nizinie nad rzeką Karun. W okresie istnienia polskiego obozu uchodźczego było to trzydziestotysięczne miasto. Nazwa „Ahwaz" w języku staroperskim oznacza „piekło". Jest tam bardzo gorąco, przy dużej wilgotności powietrza. W okresie letnim temperatury dochodzą do ponad 50 C w cieniu. Miasto oddalone jest około 160 km od Basry, skąd dalej w głąb Iraku przenosili się żołnierze polscy oraz ok. 144 km od Khorramshahr - portu nad Zatoką Perską, do którego zawijały wielkie statki oceaniczne. Stamtąd następowała ewakuacja polskiej ludności cywilnej.

Il. nr 75 - 91. Khorramshahr – obecny wygląd portu i miasta. Kolejne zdjęcia przedstawiają mieszkańców Khorramshahr, luty 2012 r.

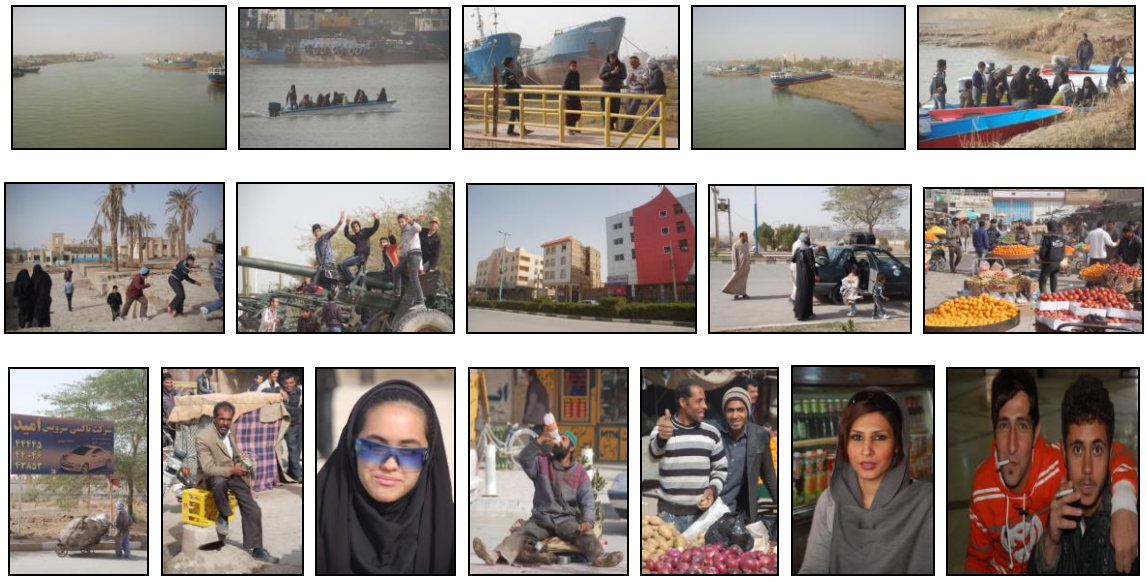

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Pierwszy transport uchodźców przybył do obozu w Ahwazie 4 sierpnia 1942 r. Transporty odchodziły, co kilka dni, jak tylko było w Ahwazie wolne miejsce. Przejazd z obozu tranzytowego do portu odbywał się w wagonach towarowych. W warunkach wojennych statki przypływały do Khorramshahr nieregularnie, a ich rejsy były otoczone ścisłą tajemnicą, więc planowanie transportów było niemożliwe: *„Na statku czekaliśmy cztery dni. To było piekło na ziemi. Pomimo rozciągnięcia nad pokładem zasłony słońce i tak się przebijało. Upał był nie do wytrzymania. Czekaliśmy aż zbierze się konwój statków”*[275]. Stąd wynikały znaczne wahania w ilości mieszkańców obozu przejściowego i np. w maju 1943 r. oczekiwało na transport 4 tys. osób przekraczając znacznie górną granicę zaplanowanej jego pojemności. Pierwszy transport odpłynął z Iranu 10 sierpnia 1942 r.[276].

Obóz w Ahwazie składał się z jednopiętrowych budynków oraz kilku dużych stajni: *„Życie w wielbłądziej stajni, usytuowanej na pustyni, nie było łatwe. Każda rodzina miała do dyspozycji drewniane prycze oraz wydzieloną przestrzeń dookoła, którą mogła odgrodzić,*

[275] Wywiad z Janem Pacholskim.
[276] L. Bełdowski, op. cit., s. 16-17.

rozwieszając dostarczone z obozu koce. W obozie panowały ciężkie warunki. Cuchnące latryny oblepiały roje much, a nocą nachodziły nas krwiożercze pluskwy. To były jednak najlżejsze niedogodności. W porze deszczowej w powietrzu było tak gęsto od komarów, przenoszących malarię, że nie sposób było nie połykać ich podczas rozmowy. W nocy chroniły nas przed nimi siatki, a do snu kołysało nas wycie szakali. Ustawicznie zagrażały nam jadowite węże i śmiercionośne skorpiony. Szczytową część naszej stajni zamieszkiwały w szparach i szczelinach tysiące nietoperzy"[277].

Najpoważniejszą wadą obozu był niesprzyjający klimat, gdyż letnie upały były trudne do wytrzymania dla Europejczyków, zwłaszcza osłabionych głodem i chorobami. Wspomina o tym Halina Janda, która została zakwaterowana w Ahwazie pod namiotem. Zapamiętała również to, że dopiero tam uchodźcy zaczęli jeść trzy razy dziennie i to przy stołach. Pobyt w Ahwazie, podobnie jak w Teheranie, był krótkotrwały i po kilku miesiącach wyruszyła na dalszą wędrówkę[278]. Pojemność obozu obliczona była na 3 tys. osób w zimie i 2 tys. w lecie.

Tranzytowy charakter miał również obóz w Meszhedzie, położony w północno – wschodniej części Iranu. Usytuowanie Meszhedu w pobliżu granicy z ZSRR, przez który wiodła droga lądowa z Aszchabadu przez Badżigiran – Sylos z odgałęzieniem w Meszhedzie do Teheranu i Indii, spowodowało, że również i tym szlakiem prowadzona była częściowa ewakuacja Polaków z ZSRR, przede wszystkim dzieci, dla których miejscem osiedlenia były Indie[279]. Odpowiednie przygotowania do ewakuacji polskich dzieci podjął przedstawiciel PCK, a zarazem wicekonsul Konsulatu RP w Bombaju, dr Tadeusz Lisiecki. Z jego inicjatywy powstał w Meszhedzie punkt etapowy, ponieważ ewakuowane dzieci były wynędzniałe i istniała obawa zawleczenia do Bombaju chorób zakaźnych. W Meszhedzie miały nabrać sił i odbyć kwarantannę.

[277] W. Adamczyk, op. cit., s. 222, 230.
[278] Wywiad z Haliną Jandą (Sikoną).
[279] J. Draus, op. cit., s. 111.
A. Lelińska, op. cit., s. 77.

Rząd irański zgodził się udostępnić dzieciom nieodpłatnie część miejscowego sierocińca[280].

Z chwilą rozpoczęcia w marcu 1942 r. I fazy ewakuacyjnej z ZSRR ok. 200 dzieci w dwóch grupach przewiezionych zostało z Aszchabadu do Meszhedu przez niebezpieczne przesmyki i skaliste przełęcze górskie Kopet-Dagu. W Meszhedzie po parotygodniowej kwarantannie przetransportowano je samochodami pod flagą polską i flagą PCK do Bombaju w Indiach[281]. Ten pierwszy transport polskich dzieci, które u wszystkich budziły współczucie był bacznie obserwowany przez stronę radziecką, która wkrótce zamieściła w prasie irańskiej i hinduskiej wzmiankę o tym, że rodzice tych dzieci zostały zamordowane przez Niemców, ZSRR zaś z litości przygarnął sieroty i obecnie ułatwia im wyjazd do Indii. Dzieci w myśl tej wzmianki są we wspaniałej kondycji, wesołe, zdrowe i z wdzięcznością wspominają pobyt w ZSRR[282].

W sierpniu 1942 r. przybyła do Meszhedu kolejna ok. 300 - osobowa grupa polskich dzieci wraz z personelem, z polskiego sierocińca z Aszchabadu[283]. Tym transportem jechała Maria Anna Tyszkiewicz (ps. Hanka Ordonówna, Weronika Hort), która z oddaniem opiekując się podróżującymi dziećmi opisała m.in. ich trudną i niebezpieczną podróż przez góry i pustynie w swej książce *„Tułacze dzieci”*[284].

Po zakończeniu II fazy ewakuacji z ZSRR do Iranu niewielkie grupy Polaków, głównie dzieci, nadal transportowano tą samą trasą do Meszhedu. Po zamknięciu polskiej ambasady pomoc w uzyskaniu paszportów niezbędnych w podróży do Iranu i formalną opiekę nad

[280] J. Wróbel, Rozproszeni po świecie…, op. cit., s. 78.
[281] M. Goławski, *Szkolnictwo polskie na obczyźnie (1939-1969) [w:] Kongres współczesnej nauki i kultury polskiej na obczyźnie*. Londyn 9-12 1970, T 1, s. 360 [w:] J. Draus, op. cit., s. 112.
[282] W. Hort (Hanka Ordonówna), *Tułacze dzieci*, Bejrut 1948, s. 186.
Hanka Ordonówna (1902 – 1950), naprawdę Maria Pietruszyńska, była najpopularniejszą przedwojenną polską piosenkarką. Od 1931 r. żona Michała hrabiego Tyszkiewicza. Od 1940 r. występowała w Wilnie. Aresztowana przez Rosjan w 1941 r. została zesłana do kobiecego obozu pracy w Uzbekistanie, skąd – po „amnestii” – wstąpiła do Armii Andersa. Jako ochotniczka została opiekunką polskich dzieci wyjeżdżając z nimi do Indii, gdzie w Bombaju założyła sierociniec. Wyniszczona gruźlicą wyjechała na leczenie do Teheranu, a następnie do Palestyny. Tam w 1943 r. występowała dla polskich żołnierzy budząc zachwyt i entuzjazm.
[283] I. Wasilewska, *Za winy nie popełnione,* Rzym 1945, s. 75 [w:] J. Draus, op. cit., s. 112.
[284] W. Hort., op. cit., s. 160-201.

ludnością polską w okresie od maja 1943 r. do sierpnia 1944 r. sprawowała Ambasada Australii[285].

Po powiadomieniu Delegatury MPiOS w Teheranie przez Ambasadę RP w Kujbyszewie o możliwości ewakuacji z ZSRR dużej grupy dzieci polskich, utworzono tam Ekspozyturę MPiOS, która przejęła opiekę nad sierocińcem.

Ogółem przez sierociniec w Meszhedzie przewinęło się ok. 2 tys. dzieci. Po stopniowej ewakuacji dzieci do Indii i Teheranu w sierpniu 1944 r. nastąpiła likwidacja Ekspozytury MPiOS w Meszhedzie[286].

Il. nr 92 - 95. Meszhed – obecny wygląd miasta[287], luty 2012 r.

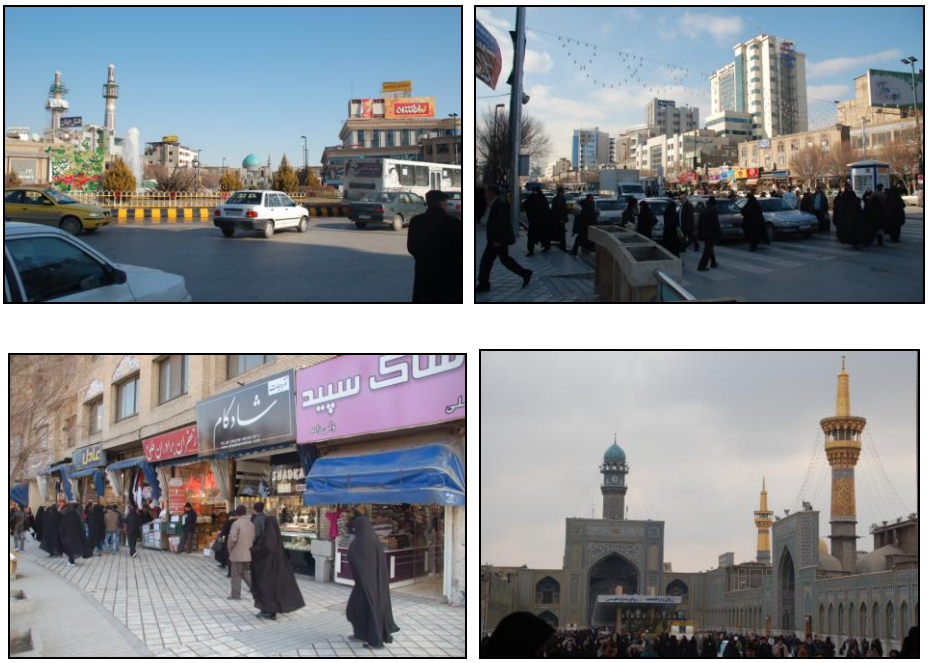

Źródło: fot. Andrzej Juda.

2.3. Szkolnictwo i działalność naukowa

Rząd Polski w Londynie od samego początku troszczył się o naukę młodego pokolenia, brutalnie przerwaną przez działania

[285] T. Bugaj, *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich 1939 – 1949*, Jelenia Góra 1984, s. 22.
[286] J. Draus, op. cit., s. 112-113, A. Lelińska, op. cit., s. 77.
[287] Meszhed położony jest w północno-wschodniej części Iranu, w urodzajnej, otoczonej górami dolinie. Jest to jedno z najstarszych miast perskich, słynne z pielgrzymek szyitów, traktujących tutejsze sanktuarium Imama Rezy jako najświętsze miejsce w Iranie. Był to również ważny ośrodek handlowy oraz punkt komunikacyjny.

wojenne. Wśród kilkudziesięciu tysięcy uchodźców przybyłych do Iranu, około połowę stanowiły dzieci i młodzież, którą należało szybko objąć edukacją. Pośpiech w tworzeniu zrębów systemu edukacyjnego oraz innych form edukacyjnych, jak choćby harcerstwa, podyktowany był troską władz polskich o odzyskanie równowagi psychicznej młodego pokolenia po dramatycznych przejściach w ZSRR. Starano się w ten sposób zająć ich czas i umysły. Nauka w szkole, oprócz przekazywania wiedzy, spełniała, więc funkcję terapeutyczną, zapewniając przy tym należytą opiekę i wychowanie w duchu patriotycznym. Utrzymanie dzieci przy polskości było, bowiem jednym z priorytetów władz polskich we wszystkich polskich ośrodkach uchodźczych. Przykładem niech będzie poniższy dokument wystawiony uczniom polskich szkół w Iranie przypominający m.in. o konieczności uczciwej i oddanej pracy dla dobra i wielkości Polski[288].

Il. nr 96 - Legitymacja pamiątkowa ucznia II klasy Szkoły Powszechnej w Teheranie z życzeniami władz polskich.

Źródło: Ze zbiorów Lecha Trzaski.

Starania władz polskich w zakresie uruchomienia szkolnictwa były doceniane przez dzieci i młodzież: *„To było imponujące, że*

[288] Łaską Opatrzności i staraniem Rządu Polskiego w latach ciężkiej potrzeby, niewoli i wygnania, ocalony od zagłady, przygarnięty na gościnnej ziemi dalekiego Iranu, w Wilię Bożego Narodzenia, na pamiątkę tego ocalenia, dokument niniejszy daje świadectwo wielkiej, serdecznej wspólnoty naszych uczuć i przypomina dozgonną powinność: Matce swej, Ojczyźnie, dług życia spłacić ofiarną i uczciwą pracą dla jej dobra i wielkości, rodakom zawsze miłość bratnią świadczyć, narodom z którymi los, wojna i wspólne niedole nas złączyły, przyjaźni wierność dochować, Bogu nie samą modlitwą ale cnotą wdzięczność okazać. W Teheranie za prezydentury Władysława Raczkiewicza i Rządu Gen. Władysława Sikorskiego, 24 grudnia 1942. Podpisani: Delegat MPiOS oraz Poseł RP.

gdziekolwiek powstawały polskie obozy, tam od razu tworzono nasze szkoły i harcerstwo. Było to dla nas bardzo ważne"[289].

Wszyscy żyli nadzieją na szybki powrót do Polski, więc nauka nastawiona była na umożliwienie uczniom włączenia się w polski system nauczania. Utrzymano podział na sześcioklasową szkołę powszechną, czteroklasowe gimnazjum i dwuklasowe liceum, po którym można było przystąpić do egzaminu dojrzałości – matury. Utrzymano przedwojenny system stopni i układ świadectw. Odtwarzano przedwojenne podręczniki, wpajano historię i geografię przedwojennej Polski.

Już na piasku plaży koło portu w Pahlevi, gdzie przybywający ludzie przechodzili pierwsze zabiegi sanitarne i kwarantannę, tworzyły się grupki dzieci gromadzonych przez nauczycieli, którzy dysponując wyłącznie swoją pamięcią, spontanicznie podejmowali próby nauczania.

Organizację opieki nad Polakami w Iranie przeprowadziła utworzona w nocy z 3 na 4 kwietnia 1942 r. Delegatura MPiOS w Teheranie. W powołanej wówczas Delegaturze, oświatą i kulturą zajmował się Wydział Społeczny Delegatury. W ramach tego Wydziału utworzony został m.in. Referat Szkolny oraz Referat Kulturalno - Oświatowy. Referat Szkolny rozpoczął pracę 10 kwietnia 1942 r. Opierając swoją działalność na przebywających w teherańskich obozach uchodźczych nauczycielach, w ciągu 10 dni zorganizował pierwsze przedszkola, szkoły powszechne oraz gimnazja i licea. Referat Kulturalno-Oświatowy rozpoczął natomiast organizowanie świetlic, akcji odczytowej i informacyjnej. W maju 1942 r., niezależnie od działania Wydziału Społecznego Delegatury, powołana została Komisja Szkolna, jako organ doradczy i kontrolny w zakresie szkolnictwa. Głównym jej zadaniem było uporządkowanie pracy wszystkich szkół w obozach uchodźczych na terenie Iranu pod względem organizacyjnym i programowym.

Jednocześnie celem usprawnienia pracy szkół Komisja Szkolna, w porozumieniu z Referatem Szkolnym Wydziału Społecznego

[289] Wywiad z Krystyną Szmajdą.

Delegatury, ustanowiła w poszczególnych obozach uchodźczych w Teheranie referaty szkolne przy komendach obozów, kierowane przez referentów, do zadań, których należało prowadzenie ewidencji dzieci w wieku szkolnym oraz ewidencji nauczycieli, troska o zaopatrzenie szkół w sprzęt i przybory, nadzorowanie pracy nauczycieli oraz regulowanie życia szkolnego. Funkcję referentów szkolnych pełnili zawsze nauczyciele. Równolegle w obozach teherańskich utworzono referaty kulturalno-oświatowe, w których wyodrębniono dział odczytowy i dział informacyjno-prasowy. Podobnie przedstawiała się organizacja władz oświatowych w ośrodku uchodźczym w Isfahanie, w którym przebywały prawie wyłącznie młodzież i dzieci. Delegatura MPiOS w Teheranie ustanowiła tutaj w kwietniu 1942 r. swoją Ekspozyturę[290].

Po sierpniowej ewakuacji Polaków z ZSRR znacznie zwiększyła się liczba szkół w obozach uchodźczych oraz wzrosły potrzeby oświatowe wśród dorosłych. W związku z tym rozpoczęła się reorganizacja strukturalna Delegatury MPiOS w Teheranie. Celem jej było usprawnienie opieki i organizacji życia polskich uchodźców w Iranie. Na początku października 1942 r. spod kompetencji Wydziału Społecznego Delegatury wyłączone zostały sprawy szkolne i oświatowe, które przejął nowo utworzony samodzielny Wydział Kulturalno-Oświatowy[291].

Delegatura MPiOS zajmowała się prawie wszystkimi dziedzinami życia społecznego Polaków, od opieki lekarskiej i wyżywienia począwszy, poprzez szkolnictwo i oświatę, na bezpieczeństwie skończywszy – w miarę upływu czasu nie mogła podołać swym obowiązkom. Mimo znacznej rozbudowy aparatu administracyjnego delegatur i ich agend nadal wiele dziedzin życia wspierane było przez różnego rodzaju stowarzyszenia i komitety oraz organizacje polityczne powstałe z inicjatywy lokalnej. Dodatkową trudnością w działalności delegatur posiadających kompetencje, które w normalnych warunkach, pełniłoby parę ministerstw, była

[290] J. Draus, op. cit., s. 54-55.
[291] Ibidem, s. 54-55.

utrudniona łączność z rządem w Londynie. Uważano, że kwestie dotyczące programów nauczania, pomocy naukowych, a zwłaszcza podręczników szkolnych, których brak był największym problemem utrudniającym pracę uczniów i nauczycieli nie mogą być należycie rozwiązane, przy obecnym podporządkowaniu szkolnictwa Delegaturze w Teheranie. Działalność Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych w Londynie ograniczała się jedynie do dofinansowywania szkół w Iranie. Toteż Urząd Oświaty chcąc faktycznie przejąć kierownictwo nad tym szkolnictwem podjął decyzję zmiany obecnej sytuacji. Postanowiono powołać w Teheranie oddzielne Biuro Delegata Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych, które zapewniło bezpośredni nadzór centralnych władz oświatowych w Londynie nad szkolnictwem w Iranie. Po zapoznaniu się ze stanem i organizacją szkolnictwa charakter Biura Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych powierzono dotychczas działającej Komisji Szkolnej.

Utworzenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Londynie nie przyniosło zasadniczych zmian. Biuro Delegata Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych w Teheranie zostało przekształcone w Delegaturę MWRiOP. Działalność Delegatury zbliżona była w swym charakterze do zadań kuratoriów okręgów szkolnych. W niektórych, bowiem polskich ośrodkach szkolnych nadzór nad działalnością oświatową szkół i przedszkoli (od 1 października 1943 r.) sprawowali powołani przez delegata inspektorzy szkolni. Poza kompetencjami Delegatury MWRiOP znalazły się sprawy związane z działalnością oświaty dorosłych i harcerstwa, którymi nadal zajmowała się Delegatura MPiOS.

Ten dość sztuczny podział kompetencji w zakresie oświaty pomiędzy Delegaturą MWRiOP a Delegaturą MPiOS w Iranie spowodowany był – wydaje się – ciągłą zmiennością sytuacji uchodźców polskich w tym kraju. Trwająca ciągle ewakuacja ludności cywilnej do stałych miejsc osiedlenia się najwięcej kłopotów sprawiała uczącej się młodzieży szkolnej, której starano się zabezpieczyć ciągłość nauki i kadrę nauczycielską. Dlatego też

działalność Delegatury MWRiOP w Teheranie skupiła się na sprawach szkolnych[292].

Cofnięcie uznania polskiemu rządowi emigracyjnemu przez Wielką Brytanię (5 lipca 1945 r.) zmieniło w sposób zasadniczy status polskich instytucji rządowych działających m.in. w Iranie. Ponadto uznanie w lipcu 1945 r. przez Iran rządu warszawskiego doprowadziło do likwidacji wszystkich instytucji władz londyńskich, m.in. Poselstwa w Teheranie (28 lipca 1945 r.) oraz Delegatur MWRiOP i MPiOS[293].

Wracając do początku ewakuacji uchodźców polskich do Iranu należy stwierdzić, że pomimo ciągłej fluktuacji uchodźców w ośrodkach uchodźczych, w zakresie szkolnictwa wytworzyły się dwa względnie stałe ośrodki szkolne: w Teheranie i Isfahanie. I tak w dniach 10-20 kwietnia 1942 r. z inicjatywy przebywających w obozach nauczycieli przy czynnej pomocy Delegatury MPiOS w Teheranie zorganizowane zostały pierwsze polskie szkoły.

Warunki funkcjonowania szkół w Teheranie w początkowym okresie były bardzo trudne. Nie można było w zatłoczonych obozach wygospodarować odpowiednich pomieszczeń, toteż nauka odbywała się na wolnym powietrzu. Uczniowie siedzieli na cegłach lub kamieniach, natomiast ławkę szkolną zastępowały kolana. Brak było podręczników i pomocy naukowych. Dopiero po paru tygodniach dzięki pomocy Delegatury MPiOS sytuacja uległa poprawie. Najmłodsze klasy w OUP nr 2 dla odbywania nauki otrzymały pomieszczenia w wielkim hangarze budynku fabrycznego, a w OUP nr 1 specjalne dodatkowe namioty wyposażone w ławki szkolne. Wkrótce i pozostałe klasy zarówno szkoły powszechnej, jak i gimnazjum odbywały lekcje we własnych, wyposażonych namiotach, gdyż gorący klimat uniemożliwiał kontynuowanie nauki w ciągu dnia. Ponadto uczniowie wszystkich szkół otrzymali bezpłatnie niezbędne przybory szkolne oraz papier. Kadra nauczycielska w 50% składała się z przedwojennych nauczycieli szkół powszechnych i średnich,

[292] Ibidem, s. 58-64.
[293] Ibidem, s. 67.

legitymujących się pełnym wykształceniem pedagogicznym, resztę natomiast stanowiły ochotniczki Pomocniczej Służby Kobiet (PSK), odkomenderowane z wojska do pracy szkolnej. Ze względu na brak podręczników nauka opierała się wyłącznie na wiedzy nauczycieli. Komisja Szkolna w Teheranie, biorąc pod uwagę powtórkowy charakter nauczania w poszczególnych klasach oraz fakt stopniowej ewakuacji Polaków z Iranu (mającej nastąpić jeszcze przed przyjazdem do Iranu nowej fali uchodźców z ZSRR w ramach II fazy ewakuacyjnej), skróciła naukę do trzech miesięcy. Zgodnie z tą decyzją nauka we wszystkich szkołach zakończyła się 7 lipca 1942 r., a wszyscy uczniowie otrzymali świadectwa półroczne[294].

Uruchamiane szkoły dla dzieci i młodzieży przybywającej w ramach II fazy ewakuacyjnej, rozpoczynały naukę w różnych terminach, w zależności od skompletowania poszczególnych klas i kadry nauczycielskiej. Nauczanie w tych szkołach, ze względu na ciągle trwający ruch ewakuacyjny, utrudniający systematyczną pracę, posiadało charakter przygotowawczy do właściwego rozpoczęcia roku szkolnego. W tym też czasie Komisja Szkolna opracowała ogólne wytyczne programów nauczania dla wszystkich typów szkół, które uzupełnione zostały przez zespoły nauczycielskie poszczególnych klas. Ponadto Komisja Szkolna przeprowadziła weryfikację nauczycieli sprawdzając ich kwalifikacje na podstawie posiadanych przez nich dokumentów lub zeznań świadków. Wiele uwagi Komisja Szkolna poświęciła kwestii braku podręczników. W tej sprawie za pośrednictwem Delegatury MPiOS zwrócono się o pomoc do Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych w Londynie oraz do Delegatury MPiOS w Jerozolimie. Jednocześnie dla złagodzenia tego problemu, zanim nadejdzie pomoc, postanowiono zwiększyć wymiar godzin nauczania języka polskiego i matematyki we wszystkich szkołach, zaś w klasach starszych zaleciła ponadto używanie wszelkich dostępnych druków, gazet i książek polskich[295].

[294] Ibidem, s. 86.
[295] Ibidem, s. 89.

W połowie października 1942 r. sytuacja szkolnictwa pod względem organizacyjnym została unormowana. W tym czasie sytuacja lokalowa szkół była na ogół dobra. Komendy poszczególnych obozów wobec zbliżającej się pory zimowej, zapewniły szkołom odpowiednie pomieszczenia, które sukcesywnie wyposażano w ławki, tablice szkolne oraz zainstalowano ogrzewanie i oświetlenie. Nauka odbywała się na trzy zmiany: od godziny 8 do 11, od 11 do 14 i od godziny 14 do 17. Na początku listopada 1942 r. otwarta została kolejna szkoła tj. Szkoła Miejska w Teheranie (poza obozami uchodźczymi), obejmująca szkołę powszechną oraz gimnazjum ogólnokształcące. Uczyły się w niej dzieci rodziców mieszkających poza obozami oraz dzieci wywodzące się z przedwojennej kolonii polskiej w Teheranie, rekrutujące się z Polaków przybyłych tutaj w celach zarobkowych i przedwojennych uciekinierów z ZSRR[296].

W związku z ogłoszeniem przez Delegaturę w styczniu 1943 r. dalszej ewakuacji uchodźców z Teheranu, władze szkolne postanowiły wydać uczniom odpowiednie świadectwa. Od tej pory weszła w życie praktyka wydawania uczniom świadectw półrocznych, co znacznie ułatwiło organizację szkół na innych terenach polskiej emigracji[297].

Il. nr 97. Świadectwo ukończenia przez Halinę Sikonę pierwszego półrocza klasy I Gimnazjum Koedukacyjnego Nr 1 Obozu Uchodźstwa Cywilnego Nr I w Teheranie.

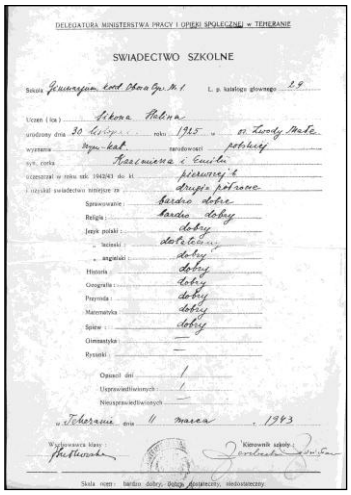

DELEGATURA MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ w TEHERANIE

SWIADECTWO SZKOLNE

Szkoła Gimnazjum koed. Obozu Cyw. Nr 1 L. p. katalogu głównego 29

Uczeń (ica) Sikona Halina

urodzony dnia 30 listop. roku 1925 w ul. Zwady Małe

wyznania Rzym.-kat. narodowości polskiej

syn, córka Kazimierza i Emilii

uczęszczał w roku szk. 1942/43 do kl. pierwszej b

i uzyskał świadectwo istniejące za drugie półrocze

Sprawowanie: bardzo dobre

Religia: bardzo dobry

Język polski: dobry

" łaciński: dostateczny

" angielski: dobry

Historia: dobry

Geografia: dobry

Przyroda: dobry

Matematyka: dobry

Śpiew: dobry

Gimnastyka: —

Rysunki: —

Opuścił dni 1

Usprawiedliwionych 1

Nieusprawiedliwionych —

w Teheranie dnia 11 marca 1943

Wychowawca klasy: [illegible]

Kierownik szkoły: [illegible]

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

Źródło: Ze zbiorów Haliny Jandy.

[296] Ibidem, s. 90.
[297] Ibidem, s. 91.

Il. nr 98. Świadectwo ukończenia przez Jana Pacholskiego klasy I Gimnazjum Koedukacyjnego Nr 1 Obozu Uchodźstwa Cywilnego Nr I w Teheranie z dnia 15 lipca 1943 r. (za okres od 10 kwietnia do 15 lipca 1943 r.).

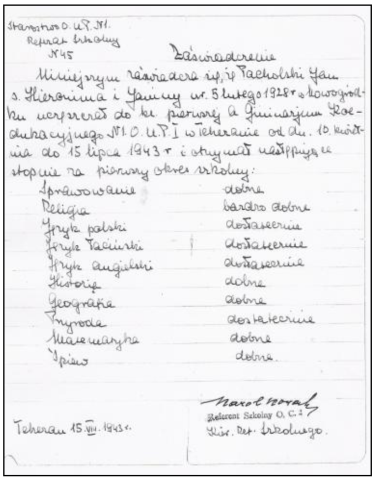
Starostwo O. U. P. Nr 1.
Referat Szkolny
Nr 45

Zaświadczenie

Niniejszym zaświadcza się, że Pacholski Jan s. Hieronima i Janiny ur. 5 lutego 1928 r. w Nowogródku uczęszczał do kl. pierwszej Gimnazjum Koedukacyjnego Nr 1 O. U. P. I w Teheranie od dn. 10 kwietnia do 15 lipca 1943 r. i otrzymał następujące stopnie za pierwszy okres szkolny:

Sprawowanie	dobre
Religia	bardzo dobre
Język polski	dostatecznie
Język łaciński	dostatecznie
Język angielski	dostatecznie
Historia	dobre
Geografia	dobre
Przyroda	dostatecznie
Matematyka	dobre
Śpiew	dobre.

Teheran 15. VII. 1943 r.

Karol Nowak
Referent Szkolny O. C. 1
Kier. Ref. Szkolnego.

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

Il. nr 99. Świadectwo ukończenia klasy IV Szkoły Powszechnej II stopnia w Teheranie przez Marię Kochańską na skutek półrocznej klasyfikacji z dnia 22 grudnia 1942 r. (rok szkolny określono od października 1942 r. do marca 1943 r.).

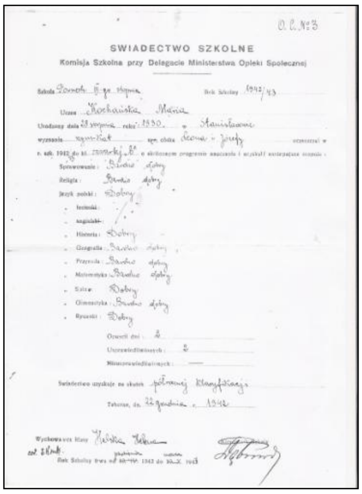
O. C. Nr 3

SWIADECTWO SZKOLNE
Komisja Szkolna przy Delegacie Ministerstwa Opieki Społecznej

Szkoła Powsz. II-go stopnia Rok Szkolny 1942/43

Uczeń Kochańska Maria

Urodzony dnia 23 sierpnia roku 1930 w Stanisławowie

Sprawowanie: Bardzo dobry
Religia: Bardzo dobry
Język polski: Dobry
Historia: Dobry
Geografia: Bardzo dobry
Przyroda: Bardzo dobry
Matematyka: Bardzo dobry
Śpiew: Dobry
Gimnastyka: Bardzo dobry
Rysunki: Dobry

Świadectwo uzyskuje na skutek półrocznej klasyfikacji

Teheran, dn. 22 grudnia 1942

Źródło: Ze zbiorów Marii Kochańskiej.

Il. nr 100. Zaświadczenie z dnia 6 maja 1943 r. wydane przez Ekspozyturę Delegata MPiOS w Ahwazie potwierdzającego zatrudnienie w charakterze nauczycielki przez Annę Handerek w okresie od 1 kwietnia do 5 maja 1943 r.

EKSPOZYTURA
DELEGAT.MIN.PR.i OP.SP.
W AHWAZIE.

Ahwaz, dnia 6 maja 1943 r.

L.dz. 57/Z.

Zaswiadczenie.

Stwierdzam, ze Pan(i) Handerek Anna pracowal(a) w charakterze nauczycielki w Szkole Powszechnej (Gimnazjum) w roku szkolnym 1943 od 1 kwietnia do 5 maja 1943 r.

Niniejsze zaswiadczenie wydaje sie na skutek wyjazdu wymienionej.

Inspektor Szkolny:
/Andrzej Machalski/

Kierownik Ekspozytury
Delegat. M.P. i O.S.
/M. Galusinski/

Źródło: Ze zbiorów Stanisława Handerka.

Il. nr 101. Zaświadczenie Delegatury MPiOS w Teheranie z dnia 11 marca 1943 r. potwierdzające zatrudnienie w gimnazjum w charakterze nauczycielki Anny Handerek w okresie 4 październik 1942 r. do 12 marca 1943 r.

DELEGATURA
Ministerstwa Pracy i Op.Społ.
Teheran

Teheran, dnia 11.III.1943 r.

L.dz.

ZASWIADCZENIE

Niniejszym stwierdza sie, że p. Handerek Anna urodz. w r. 12.II.1916 r. w Jasło w Kraków, z zawodu nauczycielka pracuje w tut.Szkolnictwie, a mianowicie gimnazjum w czasie od dnia 4.X.1942 do dnia 12.III.1943 r.

Przerywa pracę na skutek zmiany miejsca pobytu.

po KIEROWNIKA
Wydz.Kult.Osw.i Szk.
J.HOFFMAN

DELEGAT
Min.Pracy i Op.Społ.
Fr.HALUCH

Źródło: Ze zbiorów Stanisława Handerka.

Po roku pobytu uchodźców funkcjonowało w Teheranie dwanaście szkół, w tym dziewięć powszechnych i trzy gimnazja.

Il. nr 102. Uczniowie i nauczyciele I klasy gimnazjum zlokalizowanego w OUP nr 1 w Teheranie w 1943 r. Po lewej u dołu Jan Pacholski. W głębi zdjęcia widać mieszkalne baraki uchodźców.

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

W obozach uchodźczych w Teheranie nie funkcjonowały szkoły zawodowe. Natomiast starszej uczącej się młodzieży, wykazującej uzdolnienia techniczne, władze szkolne umożliwiły dokształcanie zawodowe, traktowane, jako zajęcia nadobowiązkowe. Na mocy porozumienia z Referatem Pracy Delegatury MPiOS młodzież męska odbywała praktyki stolarskie, ślusarskie, rytownicze w zakładach uruchomionych w obozach pracy, zaś dziewczęta odbywały kursy szycia, haftu, trykotarstwa, koronkarstwa i kucharstwa w warsztatach

rękodzielniczych dla kobiet. W grudniu 1942 r. dokształcaniem zawodowym objęto w Teheranie ok. 200 uczniów[298].

Il. nr 103. Klasa szkoły powszechnej w Teheranie w 1943 r.

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

Il. nr 104. Jedna ze szkół powszechnych w Teheranie.

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

[298] Ibidem, s. 96.

Il. nr 105. Podręcznik do nauki historii (Michał Bobrzyński „Dzieje Polski w zarysie” Wydanie Piąte, Tom II, Wydawnictwo „W Drodze”, Jerozolima).

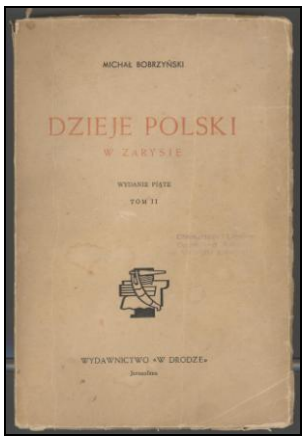

Źródło: Ze zbiorów Andrzeja Judy.

Il. nr 106. Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz”. Książka wydana w ramach Szkolnej Biblioteki na Wschodzie pod redakcją dra T. Kurdybachy, Tom 13, Jerozolima 1943, Ministerstwo W.R.i O.P.

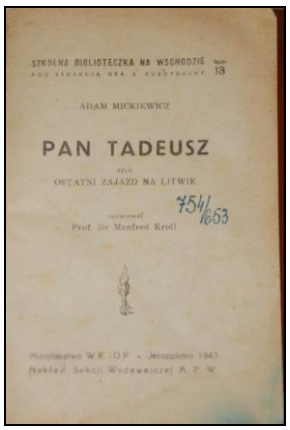

Źródło: Ze zbiorów Andrzeja Judy.

Il. nr 107. Podręcznik do nauki geografii dla I klasy gimnazjalnej (Stanisław Pawłowski „Geografia Polski”, Przedruk wydania III, Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych – Jerozolima 1943, Nakład Komisji Regulaminowo-Wydawniczej Armii Polskiej na Wschodzie).

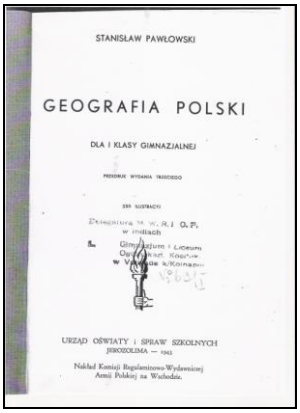

Źródło: Ze zbiorów Andrzeja Judy.

Il. nr 108. Janusz Korczak „Jak kochać dzieci. Dom sierot". Książka wydana nakładem Zrzeszenia Nauczycieli Polaków w Wielkiej Brytanii, Książnica Polska – Glasgow 1944.

JANUSZ KORCZAK

JAK KOCHAĆ DZIECI

DOM SIEROT

NAKŁADEM ZRZESZENIA NAUCZYCIELI POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

KSIĄŻNICA POLSKA — GLASGOW 1944

Źródło: Ze zbiorów Andrzeja Judy.

Il. nr 109. Maria Dąbrowska „Marcin Kozera. Opowiadanie z życia polskiego w Anglii", Bibliotek Wolnej Polski – Londyn 1942.

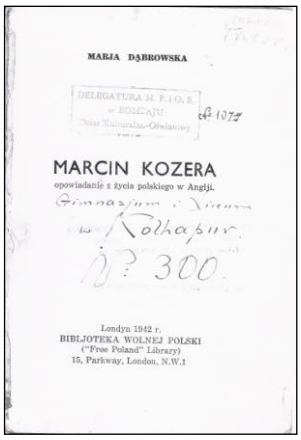
MARJA DĄBROWSKA

MARCIN KOZERA

opowiadanie z życia polskiego w Anglji.

Londyn 1942 r.
BIBLJOTEKA WOLNEJ POLSKI
("Free Poland" Library)
15, Parkway, London, N.W.1

Źródło: Ze zbiorów Andrzeja Judy.

Warto przytoczyć wspomnienia kilku uczniów i nauczycieli obrazujących trudne warunki nauki, ale i zapał, z jakim uczęszczali na zajęcia i chłonęli wiedzę. Władysława Bagińska-Polakiewicz wspomina: „*Pamiętam radość i miłe uniesienie w sercu, w Teheranie w obozie drugim. Zaczynała się nauka. Zapisałam się do klasy trzeciej. Liczne grupki klas lokowały się w dużym, pustym, lotniczym hangarze. Nie było, na czym usiąść, ale w pobliżu było sporo cegieł. Zbudowaliśmy 'stolik i siedzenia' dla pani, ułożyliśmy sobie cegły w trzy rzędy i klasa była gotowa. Uczyła nas pani Maria Dąbrowska, lubiliśmy ją bardzo, zawsze lekcje były przyjemne. Było dużo śpiewu – przy tym ćwiczenia rytmiczne i tańce. Piękne czytanki i wiersze*

i występ na akademii 12 maja w rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pisząc myliliśmy często polskie litery z rosyjskimi"[299].

Stanisław Harasymow: „*Kiedy po kilku dniach dowiedzieliśmy się, że władze nasze organizują szkoły polskie ucieszyliśmy się niezmiernie. Nie było dziecka w obozie, które by nie zapisało się do szkoły. Pierwsze nabożeństwo w dniu rozpoczęcia roku szkolnego było głęboką dziękczynną modlitwą. Nie zapomnę tego nigdy! Ta nasza szkoła, choć na obczyźnie, zdawała się nas zbliżać do Polski. Z wielkim zapałem zabrali się do pracy nauczyciele i młodzież szkolna. Zrozumieliśmy dobrze, czym jest dla nas nauka w ojczystej mowie i inaczej patrzyliśmy na nauczyciela, widzieliśmy w nim najlepszego przyjaciela i przewodnika. Byliśmy bardzo blisko siebie i rozumieliśmy się nawzajem. Uczyliśmy się w garażach, a siedzieliśmy na cegiełkach. Pisaliśmy na kolanach, tablicy nie było, pomocy szkolnych i podręczników też nie mieliśmy żadnych. Zapisywaliśmy nabyte wiadomości z różnych przedmiotów w zeszytach. Praca pań nauczycielek i nasza była utrudniona, lecz wszystkie te trudności zacierał zapał i chęć do pracy*"[300].

Maria Gabiniewicz: „*Wszystko mnie interesowało. Uczyliśmy się czytać ze skrawków znalezionych polskich tekstów – aż do wytarcia liter. W klasie każde dziecko musiało samo zdobywać te bezcenne teksty. Każdy skrawek gazety, jakaś strona z książki, często naukowej – to były największe skarby. Odczytywaliśmy głośno przygotowany fragment. Dostarczało nam to wiadomości z różnych dziedzin. Ktoś czytał artykuł z gazety, ktoś inny urywek z książeczki do nabożeństwa. Tylko jedna koleżanka miała elementarz cudem zachowany i przywieziony z Polski. Mnie udało się zdobyć opowiadanie Beaty Obertyńskiej 'Raport niebieski Wojciecha Zięby' wydany w czasopiśmie 'Orzeł Biały'. Nigdy nie zapomnę treści tej niezwykłej historii związanej z naszymi niedawnymi przeżyciami*"[301].

[299] W. Bagińska-Polakiewicz, *Teheran* [w:] *Polska Szkoła*…, s. 36.
[300] S. Harasymow, *Teheran* [w:] *Polska Szkoła*…, s. 38.
[301] M. Gabiniewicz, *Teheran* [w:] *Polska Szkoła*…, s. 43.

Nauczycielka Helena Wenckiewicz wspomina: „*Nauka odbywała się pod gołym niebem na dziedzińcu, a dzieci siedziały na ziemi pod murem, gdzie było trochę cienia i to tylko w rannych godzinach. Potem był już taki upał, że trzeba było przerywać zajęcia. Dostałam klasę chłopców, każdy w innym wieku, ale byli grzeczni i chętnie się uczyli. Ponieważ nie mogłam stać, a nie było, na czym usiąść, uczniowie postarali się dla mnie o pustą bańkę po nafcie, która napełniona wodą służyła mi za krzesło. Podręczników nie było, tylko zeszyty i ołówki, a litery i wyrazy pisałam kawałkiem gipsu na murze. Pamiętam, że pierwszą piosenką, którą nauczyłam dzieci, była 'Polska ziemia to nasz kraj', chłopcom podobała się bardzo"*[302].

Andrzej Szulecki*: „Stoliki i ławki, przy których siedzieliśmy, pochodziły raczej z przedszkoli, gdyż trudno było się do nich dostosować. Mimo, że była to IV klasa, większość moich kolegów i koleżanek z trudem czytała, a jeszcze gorzej pisała, robiąc bardzo wiele błędów. Nieliczni wówczas nauczyciele zajmowali się głównie doprowadzeniem nas do jakiegoś porównywalnego poziomu. Pamiętam, że podręczników było mało, że nauczyciele pożyczali je z lekcji na lekcję. W użyciu były grafitowe tabliczki i rysiki"*[303].

Ośrodek polski w Isfahanie wyróżniał się dobrą organizacją, jak również dużymi osiągnięciami na polu oświatowym i kulturalnym[304]. Rozpoczęły tu działalność przedszkola, otwarto szkoły powszechne, gimnazjum ogólnokształcące i gimnazjum krawieckie oraz szkoły zawodowe. Na potrzeby nauczania powielano niezbędne podręczniki. Działało również Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego[305]. Pierwsze szkoły otwarte zostały 10 kwietnia 1942 r., a więc w tydzień po przyjeździe do Isfahanu pierwszego transportu dzieci.

Sytuacja polskiego szkolnictwa w Isfahanie, podobnie jak w Teheranie, szczególnie w początkowym okresie była trudna. Brak podręczników i lektur szkolnych poważnie utrudniał proces

[302] H. Wenckiewicz, *Teheran* [w:] *Polska Szkoła*…, s. 45.
[303] A. Szulecki, *Wspomnienia z Teheranu*, [w:] *Polska Szkoła*…, s. 30-31.
[304] D. Waszczuk – Kamieniecka, S. Kowalska – Jasik, *Geneza i dzieje polskiego Isfahanu* [w:] *Isfahan* …, s. 114.
[305] A. Przewoźnik, op. cit., s. 42-43.

nauczania. Otrzymane wiosną 1943 r. pierwsze podręczniki szkolne z Jerozolimy nie zaspokajały potrzeb szkolnictwa. Dlatego też powołano komitet redakcyjny, z inicjatywy Referatu Szkolnego Ekspozytury MPiOS, który w kwietniu 1943 r. rozpoczął wydawanie siedmiu podręczników szkolnych do nauki języka polskiego.

Ogółem w październiku 1942 r. w 13 zakładach w Isfahanie przebywało ok. 2 300 dzieci, które pobierały naukę w 12 szkołach powszechnych i 1 gimnazjum ogólnokształcącym. Pod koniec grudnia 1943 r. było 1 712 dzieci, rozmieszczonych w 15 zakładach wychowawczych, 495 osób personelu pedagogicznego i administracyjnego oraz 205 uchodźców cywilnych (łącznie 2 412 Polaków). Natomiast w czerwcu 1944 r. – po wyjeździe dzieci do Nowej Zelandii – przebywało w Isfahanie ogółem 1 144 uchodźców, w tym 680 dzieci i młodzieży przebywających w 8 zakładach[306]. Rok 1945 był ostatnim rokiem funkcjonowania szkolnictwa polskiego w tym mieście. Właśnie w 1945 r. - w prawie czteroletniej historii Gimnazjum i Liceum w Isfahanie - ważnym wydarzeniem był jedyny w tej szkole egzamin dojrzałości. W dniu 25 lutego przystąpiło do niego 12 kandydatek. Maturę zdały wszystkie, uzyskując przez to możność wstąpienia na wyższe studia w Bejrucie[307].

Poza szkolnictwem ogólnokształcącym od 1942 r. funkcjonowały w Isfahanie kursy przysposobienia zawodowego, a od 1943 r. jedna średnia szkoła zawodowa – Gimnazjum Krawieckie. Dokształcanie zawodowe uczniów starszych klas, podobnie jak w Teheranie, posiadało charakter nadobowiązkowy i uczniowie po zajęciach szkolnych uczęszczali na kursy stolarstwa, ślusarstwa, zaś uczennice uczyły się szycia, haftu, koronkarstwa, dywaniarstwa perskiego, cyzelatorstwa i stolarki. Uruchomiono również kurs kierowców samochodowych oraz gospodarstwa domowego dla dziewcząt.

Także w Ahwazie, stanowiącym krótki etap w wojennej wędrówce uchodźców polskich funkcjonowało szkolnictwo. Pierwsze

[306] J. Draus, op. cit., s. 100-104.
[307] M. Woyniłłowicz - Dudzińska [w:] *Polska szkoła*…., s. 51.

transporty uchodźców polskich przybyły do Ahwazu 4 sierpnia 1942 r. Od tego momentu aż do likwidacji obozu w końcu 1945 r. bez przerwy przebywali w nim Polacy, oczekujący, krócej lub dłużej, na ewakuację do innych państw świata. W ciągu ponad 3-letniego funkcjonowania obozu przeszło przez niego ok. 40 tysięcy polskich uchodźców, w tym wiele tysięcy dzieci i młodzieży.

Pomimo trudnych warunków panujących w tym obozie, Referat Kulturalno-Oświatowy Ekspozytury MPiOS w październiku 1942 r. podjął działalność oświatową. Z dniem 1 października otwarta została jedna szkoła powszechna. Ponieważ obóz nadal był w stanie organizacji i nie było odpowiedniego pomieszczenia dla szkoły, nauka odbywała się początkowo w pobliskich stajniach. Wkrótce jednak działalność tej szkoły, przeniesiono do koszar wojskowych, gdzie w jednej olbrzymiej sali uczyło się kilka klas jednocześnie, każda w jednym kącie. W listopadzie szkołę przeniesiono do nowo oddanej świetlicy, zaś w styczniu 1943 r. władze Ekspozytury przekazały na użytek szkolny przerobiony i odpowiednio wyposażony budynek.

Od samego początku działalność szkoły była ciągle dezorganizowana przez trwającą ewakuację i przyjazd nowych transportów. Dlatego też od 1 listopada 1942 r. władze oświatowe Ekspozytury utworzyły oddzielną szkołę powszechną dla tzw. stałej obsady obozu z osobną kadrą pedagogiczną, czyli dla dzieci, których rodzice zatrudnieni byli w obozie. W kwietniu 1943 r. w obozie działały już dwie szkoły powszechne oraz gimnazjum i liceum. Natomiast w nowym roku szkolnym podjętym 3 stycznia 1944 r. działały trzy szkoły powszechne i gimnazjum - wszystkie o charakterze przejściowym - jak również jedna szkoła powszechna oraz gimnazjum i liceum o charakterze stałym. W czerwcu 1945 r. z powodu ewakuacji szkoły zostały zamknięte. Kierownictwo obozu podjęło przygotowania do przyjęcia ostatnich transportów uchodźców, dla których terenem osiedlenia był Liban[308].

[308] J. Draus, op. cit., s. 107-111.

W obozie zorganizowano przedszkole, szkołę powszechną i gimnazjum ogólnokształcące. Działało Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego. Młodzież uczestniczyła w zespołach tanecznym i gimnastycznym. Pracował Referat Kulturalno-Oświatowy, organizując odczyty i obchody różnych świąt i rocznic; prowadził kolportaż prasy. Była nawet biblioteka. Szkoły, organizacje młodzieżowe i instytucje kulturalno-oświatowe nie przerywały pracy, chociaż zmieniał się ciągle skład tych, którzy tę pracę prowadzili, jak i tych, którzy z niej korzystali[309]. Ewakuacja dzieci szkolnych posiadała charakter zorganizowany. Wyjazd ich zgodnie z przygotowanym przez Komisję Szkolną planem, następował poszczególnymi klasami, wraz z częściową obsadą nauczycielską i rodzicami uczniów. Przeciętnie na każdą grupę liczącą 30-40 dzieci przypadał 1 nauczyciel. Uczniowie zaopatrzeni byli w przybory szkolne, nauczyciele zaś otrzymali przygotowane przez Komisję Szkolną prowizoryczne programy nauczania i odpowiednie instrukcje, mające ułatwić im pracę szkolną na nowym terenie pobytu[310].

Początkowo nauka szkolna prowadzona była systemem pamięciowym. Dzieci i młodzież nie posiadały podręczników ani lektur szkolnych. Dopiero od czerwca 1943 r. przychodzić zaczęły podręczniki i lektury z Jerozolimy. Od tego momentu powstają biblioteki szkolne i obozowe, które przyczyniają się do rozwoju czytelnictwa wśród młodzieży i dorosłych. Dzieci szkolne, począwszy od 4 klasy uczestniczyły w organizowanych przez nauczycieli „konkursach dobrego czytania". Ponadto w świetlicy szkolnej starsza młodzież organizowała imprezy związane z rocznicami narodowymi. Działały także dwie organizacje młodzieżowe: Solidacja Mariańska i harcerstwo[311].

Zarówno nauczycieli jak i uczniów w Iranie cechował wielki zapał i chęć do pracy. Stanisław Harasymow: „*Co prawda pracowaliśmy w gorszych warunkach niż w Teheranie, ale zapał do*

[309] Z Wójcik, *Ahwaz* [w:] *Polska Szkoła*…, s. 62.
[310] J. Draus, op. cit., s. 86.
[311] Ibidem, s. 111.

pracy i chęć do nauki nie zmniejszyły się. Uczyliśmy się w namiotach, słońce paliło niemiłosiernie, a tumany kurzu zasypywały nam oczy i zeszyty. Siedzieliśmy lub leżeliśmy na brzuchu na ziemi, pisaliśmy na kolanach i na ziemi. Tam też nie było podręczników do nauki. Po kilku tygodniach przybyły do namiotów stoły i ławki tak, że w pierwszym namiocie był stół i dwie długie ławki po obu stronach. Klasy były przepełnione i wciąż tworzyły się nowe oddziały, bo ludzi przybywało"[312].

Oprócz zajęć i rozrywek organizowanych przez polskie władze dzieci i młodzież starała się także urozmaicić swój pobyt na tym terenie własnymi siłami. Chodzono na wyświetlane na dworze filmy dla wojska amerykańskiego[313], spędzano czas nad rzeką i bawiono się na pustyni[314].

Nie wszystkie dzieci uczęszczały do szkoły: „*W Ahwazie mieszkałem dwa miesiące, ale nie chodziłem do szkoły. Czas spędzałem na zabawach z kolegami. Często chodziliśmy nad rzekę, nad którą nauczyłem się pływać"*[315].

Ze względu na upały zabawa w rzece była popularna wśród dzieci, choć nie była bezpieczna: *„By odetchnąć trochę od upału, z kilkoma kolegami wymykaliśmy się często z obozu do starej dzielnicy arabskiej, nad brzeg błotnistej rzeki Karun. Baliśmy się rekinów i mieczników, które wpływały do rzeki z Zatoki, kąpaliśmy się więc tylko wtedy, kiedy robili to Arabowie"*[316].

W Meszhedzie dzieci umieszczono w pomieszczeniach perskiego sierocińca. Przez ten ośrodek przewinęło się stopniowo ok. 2 000 dzieci. Kierowała nim doskonała organizatorka, która straciwszy w Związku Radzieckim własne dziecko, całą matczyną miłość przelała na przybyłe do Meszhedu sieroty[317]. Dla dzieci oczekujących na wyjazd do Iranu zorganizowano w kwietniu 1943 r. 6-klasową szkołę powszechną, do której uczęszczało wówczas 123 uczniów,

[312] S. Harasymow, *Ahwaz* [w:] *Polska Szkoła*…, s. 64.
[313] Wywiad z Anną Kajak.
[314] W. Adamczyk, op. cit, s. 233 – 242.
[315] Wywiad z Jerzym Szczawińskim.
[316] W. Adamczyk, op. cit., s. 231.
[317] A. Przewoźnik, op. cit., s. 55.

a zatrudnionych było siedmiu nauczycieli. Obok szkoły powszechnej od początku obozu funkcjonowało przedszkole. Później po stopniowej ewakuacji dzieci w szkole powszechnej uczyła jedynie jedna nauczycielka. 15 Kwietnia 1944 r. szkoła została zlikwidowana, a dzieci przewieziono do Teheranu[318].

Swoją naukę w Meszhedzie wspomina Stefan Bukowski: „*Cudem wyrwany z nieludzkiej ziemi, po dwuletniej przerwie nie uczenia się w polskiej szkole, po raz pierwszy w Meszhedzie, usłyszałem śpiew źle ubranych i schorowanych dzieci. Leżałem na sali dla dzieci chorych na świnkę. Dla dzieci starszych i zdrowych organizowano gry zespołowe w piłkę lub biegi. Uczono śpiewu, przeważnie znanych ludowych piosenek. Dzieci recytowały wierszyki, a w przerwach częstowano je owocami, głównie soczystymi granatami. Siadały na murawie wokół osoby prowadzącej i słuchały głośnego czytania opowiadań w języku polskim*"[319].

Polski system edukacyjny stworzony w Iranie składał się z przedszkoli, gimnazjów i liceów ogólnokształcących, szkół zawodowych oraz wszelkiego rodzaju kursów dokształcających. Jego istotnym uzupełnieniem były zajęcia poza programem szkolnym. Liczba placówek oświatowych była płynna, uzależniona od liczby dzieci, która zmieniała się w miarę wyjazdów do innych krajów. Według oficjalnych danych władz polskich w sierpniu 1943 r. było ogółem 24 szkół, z czego w Teheranie dziewięć szkół powszechnych i trzy gimnazja; w Isfahanie osiem szkół powszechnych i jedno gimnazjum. W Ahwazie funkcjonowało jedno gimnazjum i szkoła powszechna, a w najmniejszym obozie meszhedzkim tylko jedna szkoła powszechna.

Większość szkół powszechnych skoncentrowała była w Isfahanie. Szkolnictwo średnie oparte było na pięciu gimnazjach i liceach ogólnokształcących. Natomiast szkolnictwo zawodowe reprezentowane było przez czteroletnie Żeńskie Gimnazjum Krawieckie w Isfahanie. Ponadto funkcjonował Kurs

[318] J. Draus, op. cit., s. 113.
[319] S. Bukowski, *Teheran* [w:] *Polska Szkoła*…, s. 37.

Administracyjno-Prawny przygotowujący kandydatów na stanowiska urzędnicze w skarbowości, sądownictwie, samorządach i administracji państwowej. Zadbano również o podnoszenie kwalifikacji zawodowych kadry nauczycielskiej organizując w listopadzie 1943 r. w Teheranie Kurs Dokształcający dla Nauczycieli, którego wartościowym uzupełnieniem były wycieczki do miejscowych muzeów i bibliotek. Wielkie znaczenie miały również kursy językowe, głównie angielskiego[320].

Polskie szkolnictwo wyższe w Iranie nie funkcjonowało. Maturzyści chcący kontynuować naukę na studiach kierowani byli do Libanu. Władze polskie uzyskały, bowiem zgodę uczelni bejruckich na przyjęcie pewnej grupy młodzieży polskiej[321]. Natomiast bardzo ożywioną działalność prowadzili polscy naukowcy.

Wśród przybyłych do Iranu uchodźców 0,6 % ogółu stanowili profesorowie wyższych uczelni, docenci i niżsi pracownicy naukowi. Wkrótce po zakończeniu II fazy ewakuacyjnej grono polskich uczonych, głównie profesorów z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (dalej: USB), podjęło w obozach uchodźczych myśl utworzenia instytucji naukowej, umożliwiającej im powrót do badań naukowych. We wrześniu 1942 r. z inicjatywy prof. Wiktora Sukiennickiego z USB, przy poparciu Poselstwa RP i Delegatury MPiOS w Teheranie postanowiono powołać do życia Towarzystwo Studiów Irańskich (dalej: TSIr). Zgodnie ze statutem uchwalonym na pierwszym walnym posiedzeniu odbytym 23 października 1942 r., celem tej instytucji było prowadzenie badań naukowych oraz działalności kulturalno-oświatowej wśród uchodźstwa polskiego i ludności perskiej. Formalną działalność Towarzystwo rozpoczęło 20 listopada 1942 r. W uzyskanym lokalu zarząd TSIr zorganizował bibliotekę, czytelnię i pracownię naukową. Działalność naukowo-badawcza TSIr prowadzona była w sekcjach. Owocem prac TSI było 47 opracowań pisemnych. Początkowo funkcjonowały cztery sekcje naukowe: historyczno-filologiczna, prawno-polityczna, ekonomiczna,

[320] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy*…, s. 75-77.
[321] „Polak w Iranie", nr 5 z 1943 r., *Isfahan*…, s. 432.

lekarska, a w późniejszym okresie również sekcja matematyczno-przyrodnicza, artystyczna oraz twórczości oryginalnej. Poważna reorganizacja personalna i strukturalna TSIr nastąpiła w 1944 r. Wskutek postępującej ciągle ewakuacji uchodźców polskich, wielu członków Zarządu, jak i poszczególnych sekcji wyjechało z Iranu. Najbardziej aktywną działalność prowadziły sekcje: prawnicza, humanistyczna (początkowo nazywana historyczno-filologiczną) i ekonomiczna.

Sekcja historyczno-filologiczna (humanistyczna) zorganizowała seminarium metodologiczno-bibliograficzne, na którym zbierano i opracowywano wszystkie druki polskie wydawane w Iranie, jak również polonica znajdujące się w wydawnictwach perskich. Poszczególne sekcje prezentowały swoje badania na cotygodniowych zebraniach naukowych TSIr. Wygłaszane i dyskutowane referaty dotyczyły zarówno badań iranoznawczych, jak i spraw polskich. Ponadto wszystkie sekcje uczestniczyły w pracach nad bibliografią książek iranoznawczych, wydanych w językach europejskich, a znajdujących się w bibliotekach teherańskich.

Inną stroną współpracy polsko-irańskiej były wycieczki naukowo-krajoznawcze po Iranie, organizowane przez naukowców irańskich. Również w 1943 r. na bazie współpracy naukowców obydwu krajów powołano Towarzystwo Polsko-Irańskie, którego zadaniem było pogłębienie współpracy kulturalno-oświatowej, także poprzez własną działalność wydawniczą w postaci zeszytów „Studiów irańskich". TSIr wydało m.in. w 1944 r. książkę w języku perskim o Polsce pt. Lachestan. Ta zbiorowa praca polskich naukowców przyczyniła się w sposób istotny do pogłębienia współpracy polsko-irańskiej.

Oprócz działalności naukowej, TSIr prowadziło także akcję oświatową wśród polskiego uchodźstwa przede wszystkim w Teheranie. Liczne wykłady i odczyty wygłaszane w świetlicach obozowych odbywały się w ramach powołanego przez Zarząd TSIr, Polsko-Irańskiego Uniwersytetu Ludowego.

Ważne miejsce w działalności TSIr zajmowała współpraca naukowa polsko-irańska, która przybrała formę regularnej wymiany naukowej. Owocem tej działalności, oprócz wygłaszanych przez obie strony wykładów było zamieszczanie artykułów polskich naukowców, w pismach irańskich, począwszy od 1943 r. Ogółem do połowy 1945 r. członkowie TSIr zamieścili w gazetach i czasopismach irańskich kilkadziesiąt artykułów związanych z życiem Polaków w okupowanym kraju i przymusowego uchodźstwa[322]. Działalność WSIr spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem miejscowej młodzieży irańskiej, irańskich sfer naukowych i rządowych[323]. Tak, więc, rola TSI była dość istotna, ponieważ oprócz działalności naukowej oraz oświatowej wśród uchodźców, była również dużym atutem propagandowym poprzez swoje inicjatywy iranoznawcze. Dla utrzymania dobrych stosunków z Irańczykami, organizowano różne imprezy, na które zapraszano miejscową ludność oraz przedstawicieli władz[324].

Schyłkowym okresem działalności TSIr był rok 1945, kiedy zapadła decyzja całkowitej likwidacji polskich obozów uchodźczych w Iranie i ewakuacji pozostałych jeszcze Polaków do Libanu. Działalność towarzystwa w tym okresie, aż do likwidacji jesienią 1945 r. koncentrowała się głównie na sprawach technicznych, tj. na dalszym zbieraniu poloników irańskich, uzupełnianiu archiwum fotograficznego, rozpowszechnianiu wydawnictw TSIr, a przede wszystkim na gromadzeniu biblioteki, która była cenną zdobyczą Towarzystwa, mającą przysłużyć się do ożywienia iranistyki w Polsce. Od marca 1946 r. prace TSI przejął Instytut Bliskiego i Środkowego Wschodu „Reduta", który swą siedzibę miał w Bejrucie. Po likwidacji tamtejszego skupiska polskiego uchodźstwa przeniesiony został do Londynu[325].

[322] J. Draus, op. cit., s. 260.
[323] W. Korabiewicz, op. cit., s. 63.
[324] A. Lelińska, op. cit., s. 86,90.
[325] J. Draus, op. cit., s. 254-265.

2.4. Harcerstwo i działalność kulturalna

Nie sposób przecenić znaczenia harcerstwa dla wychowania polskiej młodzieży uwolnionej z niewoli radzieckiej i rozrzuconej po wielu krajach świata w osiedlach uchodźczych. Harcerstwo zapewniało, bowiem młodzieży rozrywkę, rozszerzało ich zainteresowania, kładąc nacisk na kształcenie i zdobywanie nowych umiejętności, zapewniało poczucia wspólnoty, co miało z kolei duże znaczenie dla sierot, młodzieży z niepełnych rodzin oraz kształtowało charaktery w duchu patriotycznym.

Il. nr 110 - 111. Książeczka Służbowa Związku Harcerstwa Polskiego Na Wschodzie[326].

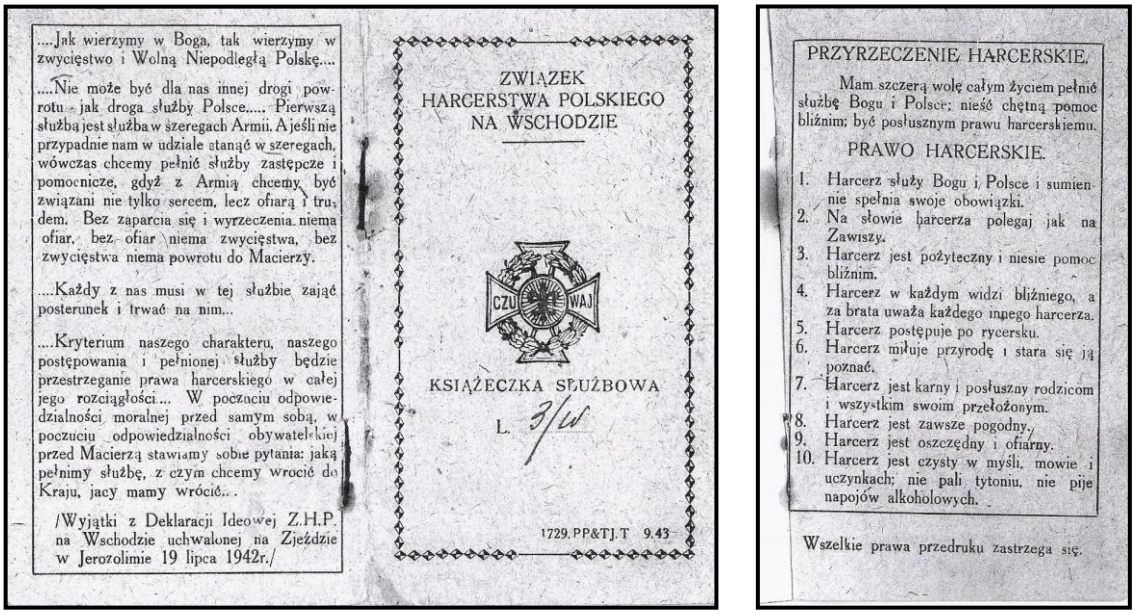

....Jak wierzymy w Boga, tak wierzymy w zwycięstwo i Wolną Niepodległą Polskę....

....Nie może być dla nas innej drogi powrotu - jak droga służby Polsce..... Pierwszą służbą jest służba w szeregach Armii. A jeśli nie przypadnie nam w udziale stanąć w szeregach, wówczas chcemy pełnić służby zastępcze i pomocnicze, gdyż z Armią chcemy być związani nie tylko sercem, lecz ofiarą i trudem. Bez zaparcia się i wyrzeczenia niema ofiar, bez ofiar niema zwycięstwa, bez zwycięstwa niema powrotu do Macierzy.

....Każdy z nas musi w tej służbie zająć posterunek i trwać na nim...

....Kryterium naszego charakteru, naszego postępowania i pełnionej służby będzie przestrzeganie prawa harcerskiego w całej jego rozciągłości... W poczuciu odpowiedzialności moralnej przed samym sobą, w poczuciu odpowiedzialności obywatelskiej przed Macierzą stawiamy sobie pytania: jaką pełnimy służbę, z czym chcemy wrócić do Kraju, jacy mamy wrócić...

/Wyjątki z Deklaracji Ideowej Z.H.P. na Wschodzie uchwalonej na Zjeździe w Jerozolimie 19 lipca 1942r./

ZWIĄZEK
HARCERSTWA POLSKIEGO
NA WSCHODZIE

CZU WAJ

KSIĄŻECZKA SŁUŻBOWA

L. 3/W

1729.PP&TJ.T 9.43

PRZYRZECZENIE HARCERSKIE.

Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce; nieść chętną pomoc bliźnim; być posłusznym prawu harcerskiemu.

PRAWO HARCERSKIE.

1. Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.
2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz postępuje po rycersku.
6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Wszelkie prawa przedruku zastrzega się.

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

Harcerstwo cieszyło się w Iranie większą popularnością niż w przedwojennej Polsce, skupiając kilkadziesiąt procent dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. Wielki zapał i zaangażowanie naszej młodzieży uwidocznił się już przy pierwszej możliwej okazji. Halina Janda: *„Po przybyciu do Teheranu od razu wstąpiłam z siostrą do*

[326] 19 lipca 1942 r. w Jerozolimie odbył się Walny Zjazd ZHP na Środkowym Wschodzie, który uchwalił Deklarację ideową i Regulamin Związku, a także wytyczne programowe. W dokumentach tych określono m.in. główne cele harcerstwa na Środkowym Wschodzie: udział w walce o niepodległość Polski oraz dążenie do powrotu do Kraju. Na zewnętrznej stronie książeczki zawarte były wyjątki z Deklaracji ideowej, a wewnątrz m.in. przyrzeczenie oraz prawo harcerskie.

żeńskiej drużyny harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki. Prestiż harcerstwa wśród młodzieży był na tyle duży, że większość wstąpiła do tworzącej się organizacji. Początki były trudne, gdyż brakowało instruktorów. Nie było jeszcze mundurków i zbiórek tylko zapisy, pierwsze zebrania oraz dużo zapału i chęci. Przysięgę harcerską złożyliśmy dopiero w Indiach"[327].

Organizowano również obozy harcerskie, które odbywały się w zadrzewionym i mającym lepszy klimat OUP nr 3[328].

Umundurowanie szyto przeważnie w osiedlach z takiego materiału, jaki był dostępny w większych ilościach, dlatego też w poszczególnych miejscowościach używano mundurów w różnych kolorach. Brakowało również krzyży harcerskich, których produkcję rozpoczęto na szerszą skalę w drugiej połowie 1942 r. przez Komendę ZHP na Wschodzie. Niezależnie od tego krzyże harcerskie wykonywane były również przez poszczególne chorągwie np. Chorągiew Irańską[329].

Pierwsze drużyny harcerskie zarejestrowano w Teheranie już w kwietniu 1942 r. W połowie maja istniało już pięć drużyn żeńskich i jedna drużyna męska, zorganizowane w hufiec, powiększony wkrótce o sześć gromad zuchowych[330].

[327] Wywiad z Haliną Jandą (Sikoną).
[328] Wywiad z Anną Kajak.
[329] T. Truchanowicz, *Od Brygady Karpackiej do Tangeru. Z dziejów harcerstwa polskiego na Wschodzie 1940-1948*, Warszawa 1991, s. 28.
[330] Praca z zuchami prowadzona była w gromadach zuchów, na czele których stał wódz zuchowy. Pracę z młodzieżą harcerską do lat 15-tu prowadzono w zastępach oraz drużynach harcerek i harcerzy. Młodzież harcerska powyżej lat 15-tu tworzyła zastępy i drużyny wędrowniczek lub skautów. Natomiast młodzież powyżej lat 18-tu zorganizowana była w koedukacyjnych kręgach starszoharcerskich. Jeżeli zorganizowano kilka drużyn bądź gromad tworzono Hufiec. Jeżeli nie było utworzonego Hufca to dla więcej niż jednej drużyny bądź gromady organizowano Szczep. Chorągwie natomiast skupiały wszystkie harcerskie jednostki organizacyjne istniejące w danym państwie lub kolonii.

Il. nr 112. Wykaz służby w harcerstwie[331] Jana Pacholskiego wg książeczki harcerskiej począwszy od roku 1938.

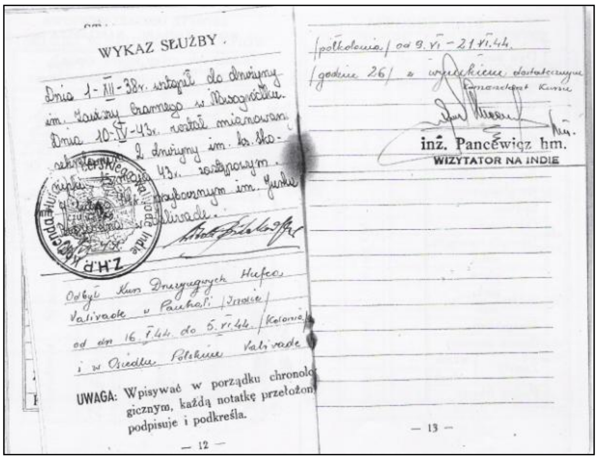
WYKAZ SŁUŻBY.

UWAGA: Wpisywać w porządku chronolo-gicznym, każdą notatkę przełożon[y] podpisuje i podkreśla.

— 12 —

inż. Pancewicz hm.
WIZYTATOR NA INDIE

— 13 —

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

Dzięki staraniom komendy hufca 555 harcerzy i zuchów otrzymało z Komendy ZHP na Bliskim i Środkowym Wschodzie z siedzibą w Tel-Awiwie mundurki harcerskie. Jeszcze przed ewakuacją do Ahwazu młodzież ta złożyła uroczystą przysięgę harcerską[332]: *„Uczestniczyłem w kilku dniowym zlocie harcerskim w okolicach Teheranu, na którym otrzymałem krzyż harcerski. Należałem do Drużyny im. Stanisława Skorupki"*[333].

Także w Isfahanie powstawały pierwsze jednostki harcerskie tworzone spontanicznie w różnych zakładach. W końcu lipca 1942 r. rozpoczęła pracę pierwsza drużyna harcerek, a na początku września drużyna harcerzy. W następnych miesiącach powstawały kolejne jednostki harcerskie powodując utworzenie w styczniu 1943 r. hufca isfahańskiego[334].

Znaczny napływ młodzieży i dzieci spowodował, że w październiku 1942 r. harcerstwo polskie w Iranie liczyło już 1 039 dziewcząt i 883 chłopców skupionych w 46 drużynach. W ślad za ich rozwojem liczebnym szły również przemiany organizacyjne. Do

[331] Wykaz służby w harcerstwie Jana Pacholskiego. 1 grudnia 1938 r. wstąpił do Drużyny im. Zawiszy Czarnego w Nowogródku. 10 kwietnia 1943 r. mianowany sekretarzem Drugiej Drużyny Księdza Skorupki. 15 maja 1943 r. został mianowany zastępowym, a 4 lutego 1944 r. przybocznym. Ponadto odbył Kurs Drużynowych Hufca Valivade w Panhali (Indie). Od dnia 16 stycznia 1944 r. do 5 lutego 1944 r. uczestniczył w kolonii oraz od dnia 9 czerwca do 21 czerwca 1944 r. w półkolonii w osiedlu polskim w Valivade (Indie).
[332] J. Draus, op. cit., s. 98.
[333] Wywiad z Janem Pacholskim.
[334] T. Truchanowicz, op. cit., s. 49.

listopada 1942 r. w Teheranie istniał jeden hufiec, rozwinięty następnie w dwa hufce, żeński i męski, kierowane odtąd przez Komendę ZHP w Iranie. W lutym 1943 r. Rada ZHP na Wschodzie powołała do życia odrębny Okręg ZHP w Iranie, przemianowany pod koniec roku w Chorągiew ZHP w Iranie. W marcu 1943 r. wrócono do koncepcji tworzenia hufców koedukacyjnych, powołując trzy takie jednostki w Teheranie. Od stycznia 1943 r. funkcjonował taki hufiec również w Isfahanie. Prawdopodobnie w tym okresie powstał również hufiec w Ahwazie[335].

Pracę harcerską w Iranie charakteryzowała szczególnie duża płynność organizacyjna: w związku z ruchem ewakuacyjnym ludności stan ilościowy harcerstwa ulegał ciągłym zmianom. Należy jednak podkreślić duże znaczenie organizowanych tu jednostek harcerskich – nawet tych krótko istniejących, gdyż tworzyły się w ten sposób grupy ułatwiające podejmowanie pracy harcerskiej na nowych terenach osiedlenia. Harcerstwo w Iranie spełniało rolę bazy szkoleniowej dla przyszłych zastępowych, przybocznych, drużynowych i wodzów zuchów. Stamtąd – po ukończeniu kursów – odjeżdżali oni wraz z transportami uchodźców na inne tereny, stając się tam kadrą harcerską.

W okresie pobytu w Iranie młodzież kierowała się przede wszystkim postawą ideową. Sytuacja obozów uchodźczych wymagała, bowiem od harcerstwa dość dużej pracy na rzecz dobra ogólnego. Harcerstwo prowadziło prace kulturalno-oświatowe, ogniska pokazowe, zajmowało się kolportażem gazet i komunikatów, opiekowało się drzewostanem obozów, pracowało w sortowniach odzieży i służbie bezpieczeństwa. Ruch harcerski kierując się wartościami harcerskiego życia promieniował na całe otoczenie uchodźcze.

Dużą rolę w ruchu harcerskim w Iranie, a później również w Indiach odegrał hm. Z. Peszkowski. W Iranie pracował z zuchami, przekazując z wielkim darem nie tylko swą wiedzę, ale wykazywał zdolność rozumienia duszy dziecka, umiejąc w niej rozbudzać

[335] Ibidem, s. 79.

najlepsze wartości. Te wartości, uzupełnione przeszkoleniem metodycznym przez doświadczoną ekipę instruktorską, były dobrym startem uchodźczego życia[336].

Okresem najbardziej intensywnej pracy harcerskiej w Iranie był rok 1943. Okrzepły już wówczas struktury organizacyjne skautingu, rozwinęły się wszystkie zasadnicze formy działalności harcerskiej, zauważalne były pierwsze efekty pracy instruktorów. Przejawem dużych możliwości harcerstwa było zorganizowanie w maju 1943 r. zlotu harcerskiego pod Teheranem z udziałem 560 harcerskiej młodzieży i około tysiąca gości reprezentujących władze polskie i państwa sojusznicze. W kilka miesięcy później w Jussuf-Abad na północnych obrzeżach Teheranu 860 harcerzy, harcerek i zuchów uczestniczyło w kilkutygodniowym obozie szkoleniowym[337].

Także w Isfahanie w Zakładzie nr 15 w okresie lipiec - sierpień 1945 r. zorganizowano obóz harcerski, który zgromadził około 250 harcerskiej młodzieży[338].

Ruch harcerski duży nacisk kładł również na wychowanie fizyczne młodzieży. W Teheranie organizował m.in. obozy wychowania fizycznego dla dzieci szkolnych oraz kursy przodowników wychowania fizycznego harcerstwa[339].

Ponadto harcerze organizowali w obozach uchodźczych działalność kulturalno-oświatową prowadząc wśród dzieci i młodzieży konkursy czytelnicze, ogniska i zabawy harcerskie.

W Isfahanie działały początkowo trzy drużyny harcerskie zanim w 1943 r. utworzono komendę hufca. Jesienią tego roku harcerstwo skupiało już 1 067 dzieci w dwudziestu drużynach harcerskich, liczących 690 harcerzy i szesnaście gromad zuchowych, obejmujących 377 zuchów. Po ewakuacji dzieci do Nowej Zelandii i reorganizacji zakładów wychowawczych hufiec isfahański liczył 564 harcerzy i zuchów. Działało także Koło Przyjaciół Harcerstwa.

---

[336] G. Łęcicki, *Świadek prawdy. Ksiądz Zdzisław Jastrzębiec Peszkowski,* Warszawa 2007, s. 70-72.
[337] T. Truchanowicz, *Od Brygady Karpackiej do Tangeru. Z dziejów harcerstwa polskiego na Wschodzie 1940-1948*, Warszawa 1991, s. 45-54 [w:] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy …*, s. 79.
[338] T. Truchanowicz, op. cit., s. 56.
[339] J. Draus, op. cit., s. 98-99.

Harcerstwo rozwijało się również w dwóch pozostałych ośrodkach uchodźczych w Meszhedzie oraz w Ahwazie, gdzie w 1943 r. zorganizowano Hufiec.

Potrzeby kulturalno-oświatowe zaspokajała w dużej części prasa, która miała największą możliwość oddziaływania na uchodźców. Docierały do Iranu gazety i tygodniki polskojęzyczne z Wielkiej Brytanii i krajów Bliskiego Wschodu.

Il. nr 113. Gazeta Polska, Jerozolima 19 grudnia 1943 r. Dodatek dla dzieci i młodzieży - Nasza Gazetka.

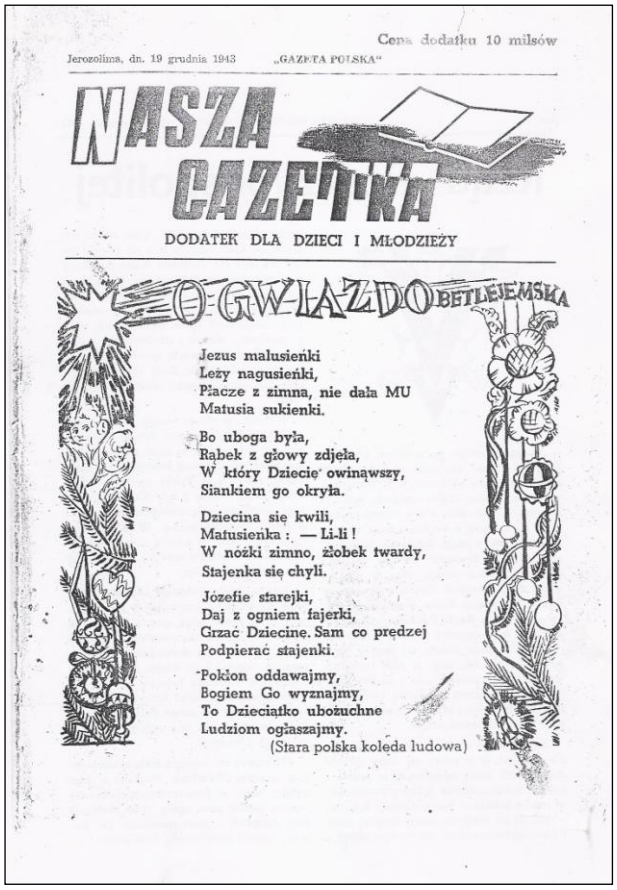

Cena dodatku 10 milsów

Jerozolima, dn. 19 grudnia 1943 „GAZETA POLSKA"

NASZA GAZETKA

DODATEK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

O GWIAZDO BETLEJEMSKA

Jezus malusieńki
Leży nagusieńki,
Płacze z zimna, nie dała MU
Matusia sukienki.

Bo uboga była,
Rąbek z głowy zdjęła,
W który Dziecię owinąwszy,
Siankiem go okryła.

Dziecina się kwili,
Matusieńka: — Li-li!
W nóżki zimno, żłobek twardy,
Stajenka się chyli.

Józefie starejki,
Daj z ogniem fajerki,
Grzać Dziecine. Sam co prędzej
Podpierać stajenki.

Pokłon oddawajmy,
Bogiem Go wyznajmy,
To Dzieciątko ubożuchne
Ludziom ogłaszajmy.

(Stara polska kolęda ludowa)

Źródło: Ze zbiorów Andrzeja Judy.

Głód informacji zaspokajał w pewnym stopniu codzienny komunikat prasowy, wydawany przez Poselstwo RP w Teheranie, w nakładzie trzystu egzemplarzy. Jednak dopiero opublikowanie w początkach 1942 r. pierwszego numeru tygodnika „Polaka w Iranie", w nakładzie 1800 egzemplarzy, ułatwiło obieg informacji wśród ludności polskiej. Działalność redakcji podlegała

ograniczeniom cenzury, i to nie tylko wynikającej z warunków wojennych, ale i politycznych, narzuconych przez okupacyjne władze radzieckie, ulokowane w północnym Iranie. Pismo zawierało przegląd ogólnych wydarzeń w świecie, a także w kraju pod okupacją, kronikę obozową oraz dział dla dzieci i młodzieży[340].

Licznie reprezentowana była w Iranie prasa społeczno-polityczna. Charakter taki miały między innymi „Biuletyn Zespołu Pracy nad Odbudową Polski", a także „Słowo Polskie" poświęcone sprawom narodowym. Ponadto wychodziła „Polska Nowojagiellońska". Grupa Żydowskich działaczy socjalistycznych z Polski publikowała własny periodyk pt. „Biuletyn". Wspomnieć również trzeba o „Głosie Uchodźcy Polskiego w Iranie" wychodzącym nieregularnie w 1944 r., a także periodyku naukowym „Studia Irańskie" wydawanym przez prof. Stanisława Kościałkowskiego i Towarzystwo Studiów Irańskich. Ciekawym wydawnictwem było pismo „My" z podtytułem „Czasopismo Młodzieży Polskiej w Isfahanie", publikowanym w nakładzie dwustu egzemplarzy przez uczniów Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego i Liceum Humanistycznego. Własny organ prasowy miała Akcja Katolicka wydająca tygodnik „Nasz Przyjaciel", a dla prawosławnych przeznaczone było „Ziarenko Prawosławne". Iran był krótką przystanią wędrującego etapami z Buzułuku tygodnika „Orzeł Biały".

Rozwój polskiego życia kulturalno-oświatowego następował stopniowo i w różnym okresie. Najwcześniej rozwinął się w Teheranie i w ośrodku dziecięcym w Isfahanie, a następnie w Ahwazie i Meszhedzie.

Działalność kulturalno-oświatowa pochłaniała zarówno uczniów jak i dorosłych.

[340] A. Lelińska, op. cit., s. 84.

Il. nr 114. Chór w Teheranie, w którym śpiewała matka Wandy Kani - Katarzyna Sawicka.

Źródło: Ze zbiorów Wandy Kani.

Il. nr 115. W pobliżu OUP nr 3. Występ z okazji święta narodowego. Występowała tu również Hanka Ordonówna.

Źródło: Ze zbiorów Wandy Kani.

Oprócz nauki szkolnej uczniowie brali czynny udział w pracy kulturalno-oświatowej pod kierunkiem nauczycieli. Jedną z form tej działalności były imprezy szkolne, organizowane przez młodzież, głównie akademie z okazji rocznic narodowych, urządzane nie tylko dla swoich rówieśników, ale także dla dorosłych. Pierwsze akademie odbyły się w 1942 r. z okazji rocznicy Konstytucji 3 maja. W obozach powstawały również młodzieżowe zespoły wokalno-muzyczne, chóry dziecięce, a także, np. w OUP nr 1 zespół teatralny. Szczególną uwagę zwracano na wychowanie fizyczne młodego pokolenia, które było wyczerpane fizycznie i nękane chorobami. Dużą rolę w tym zakresie odegrały działające od kwietnia 1943 r. w poszczególnych obozach koła sportowe, krajoznawcze, które

organizowały liczne wycieczki po Teheranie i okolicy, oraz omawiane harcerstwo[341].

Działalnością kulturalną zajmowało się m.in. teherańskie ognisko Polskiego Czerwonego Krzyża, urządzając odczyty, koncerty i wycieczki krajoznawcze. Bardziej elitarnym stowarzyszeniem było natomiast Towarzystwo Studiów Irańskich, skupiające grupę wybitnych polskich naukowców[342].

Dla potrzeb kulturalno-oświatowych zorganizowano w obozach świetlice. Można tam było poczytać polską prasę, posłuchać radia. W świetlicach odbywały się zebrania, odczyty, a także prowadzono różne formy dokształcania uchodźców. I tak w Isfahanie działały chóry młodzieżowe, zespoły recytatorskie i artystyczne. Starsza młodzież licznie uczęszczała na kursy języka angielskiego, a dzieci i młodzież aktywnie uczestniczyły w pracach kół krajoznawczych, odbywając wycieczki po Isfahanie i okolicy[343].

Jadwiga Hohenberger-Gorzkowska wspomina: „*Często przygotowywaliśmy szkolne przedstawienia. Wystarczyły prześcieradła, jakieś kapelusze kwiatowe z bibułek, trochę waty do śnieżynek i już gotowy był mini spektakl Wiosna. W okresie Bożego Narodzenia wystawialiśmy jasełka. Nade wszystko ciągle się śpiewało i deklamowało z okazji wszelkich świąt narodowych i kościelnych*”[344].

Dużą rolę wychowawczą odegrało również duszpasterstwo katolickie wpływające pozytywnie na ogólne morale uchodźców. Wiara, bowiem obok uczucia gorącego przywiązania do ojczyzny ułatwiała przetrwanie. Dlatego w każdym obozie budowano kaplice, gdzie odprawiano nabożeństwa, na które przychodziły tłumy. Uroczyście obchodzono wszystkie święta religijne i uroczystości kościelne.

[341] J. Draus, op. cit., s. 97.
[342] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy*…, s. 78-82.
[343] J. Draus, op. cit., s. 103-106.
[344] J. Cohenberger - Gorzkowska, *Isfahańskie wspomnienia* [w:] *Polska szkoła*…, s. 49.

Il. nr 116. Pierwsza komunia Wandy Kani w Teheranie w listopadzie 1942 r.

Źródło: Ze zbiorów Wandy Kani.

Duszpasterstwo rozwijało swoją działalność poprzez różne organizacje religijne, były to: Akcja Katolicka, Solidacja Mariańska, Katolickie Stowarzyszenie Mężczyzn i Kobiet. Zakładano własne biblioteki, dostarczano książki o treści religijnej do obozów i szpitali. Odwiedzano chorych, odczytywano komunikaty, dzieciom czytano bajki. Akcja Katolicka finansowała pismo religijne pt. „Nasz Przyjaciel”[345].

2.5. Cmentarze Polskie w Iranie

Pomimo wysiłków władz polskich, brytyjskich i irańskich, wielu uchodźcom nie udało się uratować życia. Ludzie byli wyniszczeni przez nieustanny brak pożywienia w ZSRR i przebyte tam choroby. Wielkie zaangażowanie służb medycznych nie zapobiegło wyeliminowaniu epidemii chorób zakaźnych powodujących w dalszym ciągu dużą umieralność uchodźców. Ponadto klimat Iranu powodował często powrót przebytych już schorzeń przyczyniając się często do pogorszenia stanu zdrowia zamiast jego poprawy.

Przy każdym obozie uchodźczym zorganizowano szpitale, którego personel stanowili głównie wojskowi lekarze i pielęgniarki. Poważnym problemem była jednak niewystarczająca ilość kadry

[345] A. Lelińska, op. cit., s. 88-89.

lekarskiej. Sytuacja ta była wynikiem wcielenia lekarzy do wojska oraz wyjazdami personelu medycznego z transportami uchodźczymi do innych krajów. Brak polskich lekarzy powodował, że początkowo przyjmowano każdego, kto się zgłaszał, bez potwierdzenia faktu odpowiednich uprawnień, gdyż wielu uchodźców nie posiadało żadnych dokumentów. Weryfikacje miały nastąpić później. Tym sposobem do personelu lekarskiego zakradły się również osoby bez odpowiedniego przygotowania[346].

Polakom udzielał pomocy także brytyjski i irański personel medyczny. Wielki wysiłek podjęty w celu zapewnienia należytej opieki zdrowotnej nie mógł zapobiec wysokiej umieralności uchodźców. Ogółem w Iranie zmarło do końca 1943 r. 2 119 osób, co stanowiło około 5,7 % ogółu uchodźców cywilnych. Był to odsetek ogromny, jeśli zważymy, że w normalnych, pokojowych warunkach nie przekraczał na ogół poziomu 1, 5 % rocznie.

Nie ulega wątpliwości, że ci, którzy zmarli w Iranie byli ofiarami Związku Radzieckiego, gdyż w ogromnej większości stracili zdrowie podczas pobytu w tym kraju. Dla tych, dla których wszelka pomoc była już spóźniona, utworzono w pobliżu obozów polskie cmentarze[347].

W Iranie masowo umierali także żołnierze, przewożeni do obozów przejściowych w miejscowościach: Pahlevi, Teheran, Kazwin, Hamadan, Arak i Meszhed. Po krótkim pobycie przewożono ich do miejsc zakwaterowania w Iraku: Mosulu, Rewanduzu, Kirkutu, Habbaniyi i Khananqinu.

W obozach przejściowych w Iranie zmarło aż 600 żołnierzy, 43 junaków, 17 junaczek, 13 ochotniczek PSK i 2 siostry Czerwonego Krzyża[348].

[346] W. Korabiewicz, op. cit., s. 62.
[347] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy …*, s. 73.
[348] *Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy PSZ na obczyźnie*, Londyn 1952 [w:] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy*…, s. 206.

Cmentarz w Pahlevi i Kazwinie.

Stan zdrowotny polskich uchodźców był ponurym świadectwem warunków, ·w jakich przebywali w ZSRR. Z ogólnej liczby ewakuowanych w marcu, kwietniu i sierpniu 1942 roku zmarło w Pahlevi 568 osób (0, 5%) ·, z tego 179 żołnierzy, 20 junaków, 4 junaczki i 2 ochotniczki PSK. Wśród 434 zmarłych osób cywilnych było 200 dzieci[349]. Władze polskie teren na urządzenie kwatery polskiej uzyskały od zarządu wspólnoty ormiańskiej w Pahlevi, zawierając w 1942 r. stosowne porozumienie z gminą ormiańską[350]. Kwatera polska stanowiła większą część Cmentarza Ormiańskiego. Urządzeniem cmentarza zajął się personel i osobiście komendant Komisji Likwidacyjnej Obozu Ewakuacyjnego nr 1, ppłk inż. Stanisław Lechner. Cmentarz został okolony wysokim murem z żelazną bramą opatrzoną murowanym portalem, na którym widnieje napis: Cmentarz Polski. Na portalu umieszczono ponadto kamienny krzyż, a po jego bokach dwa kamienne orły jagiellońskie.

Il. nr 117 – 119. Brama do kwatery polskiej Cmentarza Ormiańskiego w Pahlevi oraz pomnik poświęcony polskim uchodźcom, styczeń 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Groby z drewnianymi krzyżami rozmieszczono na czterech – jednakowej wielkości – polach. Pośrodku znajdowała się skromna płyta z napisem: „Polscy tułacze! Przemocą wojny z Ojczyzny wygnani, do gniazd swoich wracali stęsknieni, nędzą niewoli, chorobą znękani, na obcej musieli lec ziemi. 1942", a według innych źródeł napis miał głosić: „Za duszę żołnierzy polskich, kobiet, mężczyzn i dzieci, z ziemi ojczystej wywiezionych, po tułaczce,

[349] Z. Żaroń, *Wojenne losy ludności polskiej na obczyźnie w latach 1939-1947*, Londyn 1994, s. 189-203.
[350] A. Przewoźnik, op. cit., s. 32-34.

więzieniach i obozach do kraju zdążających, na ziemi obcej zgasłych i tu pochowanych – Pomódl się do Boga". W 1955 r. placówka dyplomatyczna PRL przebudowała cmentarz, zmieniając przy tym wystrój mogił. Wykonano wówczas podobnie jak na cmentarzu w Teheranie, nagrobki z różowego cementu z nazwiskami pochowanych. Zbudowano także rzędy i ścieżki między grobami, zasadzono krzewy.

Il. nr 120 - 125. Widok ogólny kwatery polskiej Cmentarza Ormiańskiego w Bandar-e-Anzali (Pahlevi) oraz poszczególne groby, styczeń 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

W 1964 r. z inicjatywy polskiej placówki dyplomatycznej wymieniono zniszczoną tablicę upamiętniającą, przy okazji zmieniając napis, który obecnie brzmi: „Pamięci żołnierzy polskich, kobiet, mężczyzn i dzieci, do kraju ojczystego zdążających, na ziemi obcej zgasłych i tu pochowanych w roku 1942".

Il. nr 126. Pamiątkowa tablica na kwaterze polskiej Cmentarza Ormiańskiego w Bandar-e-Anzali (Pahlevi), styczeń 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Cmentarz w Pahlevi jest drugim, co do wielkości cmentarzem polskim w Iranie. W związku z przygotowaniami do obchodów 70-lecia przybycia uchodźców do Iranu, w grudniu 2011 r. był wizytowany przez delegację Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Kolejny cmentarz, na którym zorganizowano polską kwaterę to cmentarz Katolicko-Chaldejski[351] w Kazwinie. W mieście tym utworzono polskie i brytyjskie bazy ewakuacyjne, bowiem Kazwin położony był na trasie przewozu obywateli polskich do Teheranu. Trasa z Pahlevi prowadziła przez niebezpieczne górskie drogi wymagające od kierowców wzmożonej koncentracji. W Kazwinie postanowiono utworzyć bazy, które pozwoliłyby na odpoczynek i spędzenie nocy. Tu również kończyła się granica stref wpływów radzieckich na terenie Iranu.

W Kazwinie pozostało na zawsze 40 polskich uchodźców (28 cywilnych, 11 wojskowych i 1 junak)[352]. Po opuszczeniu Kazwinu przez Polaków kwatera polska została całkowicie zaniedbana. Według stanu z 1963 r. był to pusty plac z ledwie zarysowanymi kształtami mogił bez trwałych nagrobków. Grobów, bowiem nigdy nie

[351] **Kościół chaldejski** – to jeden z wschodnich Kościołów katolickich, działający głównie na terenie historycznej Mezopotamii tj. dzisiejszego Iraku i wschodniej Syrii. Kościół chaldejski powstał w wyniku powrotu do łączności z Rzymem części wschodniego Kościoła nestoriańskiego, zwanego przez jego wiernych „Kościołem Wschodu" (jego część pozostająca do dziś w herezji zwana jest „Kościołem asyryjskim").

[352] *Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy PSZ na obczyźnie*, Londyn 1952 [w:] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy*…, s. 239.

odnawiano, a w 1955 r. pracownicy poselstwa PRL odmówili właścicielom cmentarza partycypacji w kosztach ogrodzenia i napraw cmentarza[353]. Cmentarz został zlikwidowany i obecnie wspomniany teren jest zabudowany[354].

Cmentarze w Teheranie.

Teheran był sercem polskiej akcji ewakuacyjnej oraz centrum wszystkich działań, zmierzających do zapewnienia właściwych warunków pobytu i ewakuacji tysięcy uchodźców, kierowanych przez Delegaturę Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej RP. Tutaj znajdował się największy szpital dla polskiej ludności cywilnej utworzony na zachodnich obrzeżach Teheranu w budynkach oddanych przez szacha 1 kwietnia 1942 r. na potrzeby Polskiego Czerwonego Krzyża.

Il. nr 127. Zaświadczenie Komendanta Głównego Szpitala Cywilnego w Teheranie z dnia 14 grudnia 1942 r. w sprawie rozpoznania malarii u Ireny Wereszczak przybyłej z OUP nr 3. Data rozpoznania choroby 23 listopad 1942 r.

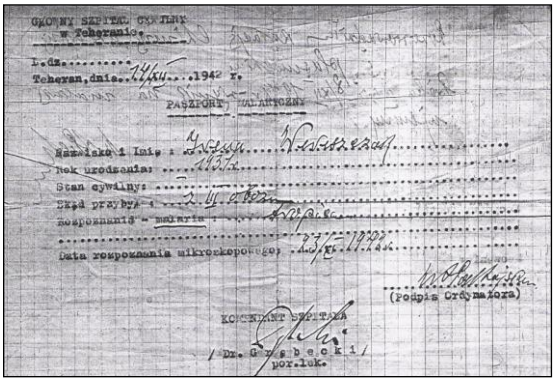

Źródło: Ze zbiorów Ireny Wereszczak.

W pierwszym okresie ewakuacji korzystano również z angielskiego szpitala wojskowego. Poza wymienionymi szpitalami utworzono także ambulatoria i izby chorych, gdzie leczono przypadki mniej groźne[355].

[353] A. Przewoźnik, op. cit., s. 49.
[354] W trakcie odbytej w 2012 r. podróży do Iranu stwierdziłem likwidację cmentarza w Kazwinie. Teren cmentarza został w całości zabudowany.
[355] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy …*, s. 71.

W Teheranie zmarło 1 937 osób, w tym 409 żołnierzy i 1 528 osób cywilnych[356]. Nieco inną liczbę zmarłych żołnierzy podaje Piotr Żaroń w „Wykazie cmentarzy i zmarłych żołnierzy, junaków Armii Polskiej w ZSRR i Iranie w latach 1941-1942" – 394 żołnierzy, 10 ochotniczek PSK, 10 junaków i dwie siostry Czerwonego Krzyża[357].

Il. nr 128. Cmentarz Polski – Dulab w Teheranie. Około VI/VII 1942 r. Nad grobem dwuletniego Józefa, brata Anny Gęgotek.

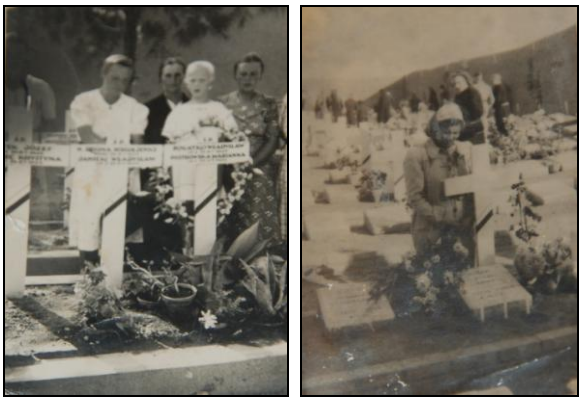

Źródło: Ze zbiorów Anny Gęgotek.

Il. nr 129. Cmentarz Polski – Dulab w Teheranie. Nad grobem Romualda Sawickiego ur. 18.10.1939 r. i zm. 27.05.1942 r.

Źródło: Ze zbiorów Wandy Kani.

Przyczyną większości zgonów były choroby epidemiczne i ogólne wycieńczenie spowodowane przeżyciami na zesłaniu.

[356] A. Przewoźnik, op. cit., s. 49.
[357] *Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy PSZ na obczyźnie*, Londyn 1952 [w:] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy…*, s. 216.

Znaczną część zmarłych stanowiły nowonarodzone dzieci. Cmentarz Polski - Dulab w Teheranie stanowi centralne i największe miejsce pochówku polskich uchodźców na ziemi irańskiej. Polska część stanowi ¾ powierzchni cmentarza katolickiego w tym mieście. Pozostała część – to katolicki cmentarz „międzynarodowy". Stanowi on własność rządu francuskiego i jest administrowany przez Ambasady Francji i Włoch, a także Arcybiskupstwo Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Iranie. Częścią polską natomiast administruje Ambasada RP w Teheranie, która posiada notarialny akt własności, wydany w 1943 r. przez irańskie Ministerstwo Sprawiedliwości ówczesnym władzom RP.

Polska część cmentarza oznaczona jest dwoma kamiennymi postumentami z wyrytymi wizerunkami: na jednym – orła jagiellońskiego, na drugim – krzyża Orderu Wojennego Virtuti Militari. Prowadzi do niej obsadzona sosnami alejka, która biegnie dalej w głąb cmentarza, do kamiennego monumentalnego pomnika, zwieńczonego żelaznym krzyżem. Na pomniku od strony czołowej umieszczono kamienną tablicę z wyrytym godłem RP i napisem w języku polskim: „Pamięci wygnańców polskich, którzy w drodze do Ojczyzny w Bogu spoczęli na wieki. 1942-1944". Na odwrotnej stronie pomnika znajdują się tablice z napisami analogicznej treści w językach francuskim i perskim. Wokół pomnika stanowiącego centralny element cmentarza, rozciągają się pola grobowe, na których w rzędach usytuowano mogiły. Każdy rząd liczy kilkanaście grobów, wykonanych z jasnej płyty cementowej, z wyrytymi na niej: wizerunkiem krzyża, nazwiskiem i imieniem, datą urodzenia i zgonu, a w przypadku żołnierzy – dodatkowo ze stopniem wojskowym. Na cmentarzu znajduje się kilkadziesiąt grobów Polaków zmarłych w Teheranie po 1945 r. oraz groby Polaków zmarłych przed drugą wojną[358]. Cmentarz jest dobrze utrzymany, jednakże wiele nagrobków wymaga niezbędnych prac renowacyjnych.

[358] A. Przewoźnik, op. cit., s. 7-12.

Il. nr 130 - 141. Ogrodzenie cmentarza, wejście na teren cmentarza, pomnik z umieszczoną kamienną tablicą z wyrytym godłem RP i napisem w języku polskim, widok ogólny cmentarza oraz nagrobki na Cmentarzu Polskim – Dulab w Teheranie, styczeń 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Il. nr 142 - 145. Widok ogólny oraz nagrobki na części Cmentarza Polskiego – Dulab, gdzie pochowano Polaków pozostałych po 1945 r. w Teheranie, styczeń 2012 r.

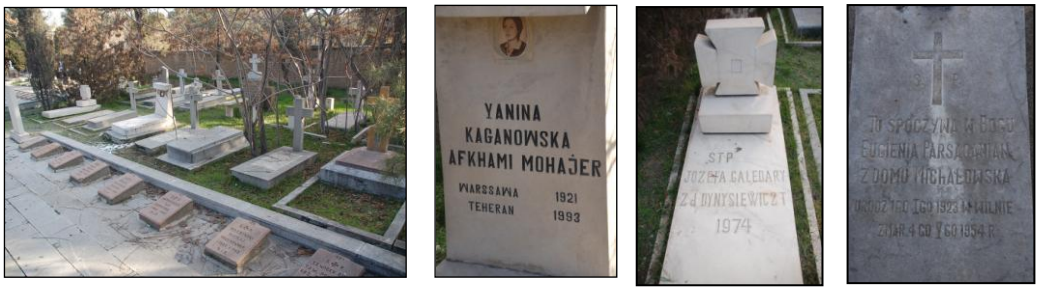

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Polski Cmentarz – Dulab nie jest jedynym miejscem w Teheranie, gdzie pochowano żołnierzy polskich. Szczątki dziesięciu polskich żołnierzy zmarłych w 1942 r. w Hamadanie i pochowanych na tamtejszym cmentarzu, w 1962 r. przeniesiono na cmentarz Wspólnoty Brytyjskiej (Golhak) w Teheranie[359].

[359] Ze względu na napięte stosunki brytyjsko-irańskie cmentarz był niedostępny w styczniu 2012 r.

Il. nr 146 - 149. Współczesne oblicze Hamadanu[360], luty 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Nagrobki opatrzone są wizerunkiem godła RP. Cmentarz jest bardzo dobrze utrzymany, otoczony stałą opieką placówki dyplomatycznej i wyspecjalizowanych instytucji brytyjskich, odpowiedzialnych za groby wojenne[361].

Wśród uchodźców przybyłych do Iranu była spora grupa polskich Żydów. Przebywali oni głównie na terenie Teheranu, skąd byli stopniowo ewakuowani do innych ośrodków uchodźczych. Część z nich – zarówno żołnierze, jak i osoby cywilne – swój tułaczy szlak zakończyło na ziemi irańskiej. Grzebani byli na cmentarzu polskim, ale także na wydzielonej działce cmentarza wspólnoty Żydowskiej w Teheranie. W wyniku ustnego porozumienia ówczesnych władz RP z zarządem cmentarza, teren wydzielony pod pochówki stanowi rodzaj „wieczystej dzierżawy". Groby polskie usytuowane są na skraju Cmentarza Żydowskiego. Na każdym z 56 grobów znajduje się standardowa płyta ze znakiem sześcioramiennej gwiazdy i wypisanym w języku polskim nazwiskiem, imieniem, stopniem wojskowym oraz datami urodzenia i zgonu. Niektóre groby mają również – fundowane

[360] W Hamadanie był zorganizowany obóz przejściowy dla ewakuowanych żołnierzy polskich. W czasie krótkiego pobytu w tym obozie zmarło 8 żołnierzy i jedna ochotniczka PSK. Zmarłych chowano na cmentarzu amerykańskim (P. Żaroń, *Wykaz cmentarzy i zmarłych żołnierzy, junaków Armii Polskiej w ZSRR i Iranie w latach 1941 – 1942*, Toruń 2004, s. 239).
[361] A. Przewoźnik, op. cit., s. 17-18.

przez bliskich lub przyjaciół – płyty z napisami w językach polskim i hebrajskim[362].

Cmentarz w Meszhedzie.

Z Aszchabadu do Meszhedu wiodła druga trasa ewakuacyjna polskich uchodźców.

Droga wiodła przez niebezpieczne góry Kapet Dag, na terenie, których miały miejsce wypadki samochodowe z polskimi uchodźcami. Ofiary tych wypadków zostały pochowane na cmentarzu ormiańskim w Meszhedzie. Tą drogą przejechało do Iranu prawie 3 tys. osób, z tego 1704 dzieci. Część dzieci została przewieziona do Indii, natomiast reszta po pewnym czasie została skierowana do Teheranu. Także i w Meszhedzie musiano zorganizować cmentarz dla polskich uchodźców wyniszczonych głodem, chorobami i strasznymi przeżyciami.

Prace przy urządzaniu polskiego cmentarza, który stanowił kwartał na cmentarzu wspólnoty ormiańskiej, rozpoczęto jeszcze w 1942 r. Miejsce na groby polskie otrzymał tam bezpłatnie od Zarządu Kościoła Ormiańskiego w sierpniu 1942 r. przebywający czasowo w Meszhedzie wicekonsul RP w Bombaju Tadeusz Lisiecki. Pierwsze groby były grobami polskich dzieci. Koszty urządzenia cmentarza i budowy grobów dziecięcych pokrywano z funduszy Konsulatu RP w Bombaju, grobów żołnierskich natomiast – z funduszy wojskowej Bazy Ewakuacyjnej w Teheranie. Wszystkie prace wykonane zostały według planów i pod osobistym nadzorem T. Lisieckiego. Łącznie na cmentarzu, w 22 polskich grobach indywidualnych i jednym zbiorowym, spoczywa 29 osób. Wśród tej grupy było 8 żołnierzy[363]. Według miejscowych Ormian w grobie zbiorowym spoczywa nie 3, ale 7 junaczek.

W okresie powojennym groby długo nie były remontowane, uczynił to zarząd Cmentarza Ormiańskiego dopiero w 1958 r.

[362] A. Przewoźnik, op. cit., s. 20-22.
[363] *Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy PSZ na obczyźnie*, Londyn 1952 [w:] P. Żaroń, *Wykaz Cmentarzy* …, s. 240.

Natomiast wiosną 1963 r. gruntowny remont cmentarza przeprowadzono pod nadzorem polskich inżynierów pracujących w Iranie[364]. Obecnie teren cmentarza jest nieuporządkowany i zdewastowany za wyjątkiem polskiej kwatery, która zachowała się w dobrym stanie. Wymaga jednak przeprowadzenia niezbędnych prac modernizacyjnych w zakresie chociażby danych personalnych, które są często zatarte i przez to niewidoczne. Pozostała część cmentarza ormiańskiego jest w dużej części zdewastowana.

Il. nr 150 - 160. Widok ogólny oraz nagrobki na kwaterze polskiej Cmentarza Ormiańskiego w Meszhedzie. Środkowe zdjęcie górnej części przedstawia pozostałą część cmentarza ormiańskiego, luty 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

[364] A. Przewoźnik, op. cit., s. 55-56.

Cmentarz w Ahwazie.

W latach 1942-1945 w Ahwazie istniał obóz przejściowy dla polskich żołnierzy zdążających do Iraku oraz ludności cywilnej wyruszającej do stałych obozów w innych krajach świata. Obóz w Ahwazie zorganizowano na początku 1942 r. przez władze brytyjskie. Po ewakuacji żołnierzy polskich na Bliski Wschód Wojskowy Obóz Ewakuacyjny zlikwidowano. Na jego miejscu powstała nowa placówka pod Zarządem Oficera Placu i Ekspozytury Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej RP.

Także tutaj zorganizowano szpital dla ludności cywilnej. Nieszczęściem był bardzo gorący klimat panujący tu od wiosny do jesieni, który sprzyjał szerzeniu chorób malarycznych i pogorszeniu zdrowia. Groby Polaków zmarłych podczas pobytu w Ahwazie powstały w 1942 r. na działce w obrębie Cmentarza Katolicko-Chaldejskiego. Biorąc pod uwagę, krótki pobyt uchodźców w Ahwazie od kilku dni do kilku miesięcy, zdradzieckie warunki klimatyczne spowodowały śmierć aż 102 osób (80 cywilów i 22 wojskowych)[365].

Il. nr 161 - 170. Ogrodzenie i brama wejściowa na cmentarz, widok ogólny kwatery polskiej, pomnik z napisem w języku polskim oraz polskie nagrobki na Cmentarzu Katolicko-Chaldejskim w Ahwazie, luty 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

[365] Ibidem, s. 38-39.

Il. nr 171. Kwatera polska na Cmentarzu Katolicko-Chaldejskim w Ahwazie, „Przy grobie Bysińskiego w 1943 r.”

Źródło: Ze zbiorów Jana Pacholskiego.

Cmentarz Katolicko-Chaldejski w Ahwazie jest zaniedbany, z wyjątkiem polskiej kwatery. Ponad rzędami dobrze zachowanych grobów, wznosi się obelisk, na którym w 1965 r. umieszczono napis: „Pamięci Polaków zmarłych z dala od Ojczyzny tu pochowanych w latach 1942-1945”.

Cmentarz w Korramszahr.

W Korramszahr nie było ani obozu stałego ani przejściowego. Miasto położone jest nad rzeką Szat-Al Arab[366], skąd polscy żołnierze udawali się do Basry i dalej w głąb Iraku, a polscy uchodźcy odpływali do innych krajów zamorskich.

Zmarłych 5 polskich żołnierzy i oficerów, których nazwiska ustalono w oparciu o Księgę zmarłych pochowano na niewielkiej działce Cmentarza Katolicko-Chaldejskiego będącego własnością miejscowej wspólnoty religijnej[367]. Teren cmentarza został jednak zlikwidowany i obecnie jest zabudowywany[368].

[366] Szat - Al Arab to 180. km wielki szlak wodny na granicy Iranu i Iraku powstały z połączenia dwóch rzek: Eufratu i Tygrysu. U ujścia do Eufratu Tygrys, ma ok. 60 m szerokości i wygląda jak skromny dopływ powodując, że Szat – Al Arab to przede wszystkim wodne zasoby Eufratu.

[367] A. Przewoźnik, op. cit., s. 53.

[368] Wizytując w lutym 2012 r. tutejszy cmentarz Katolicko-Chaldejski stwierdziłem jego likwidację. Nagrobki zostały rozbite i wywiezione kilka kilometrów poza teren cmentarza. Prawdopodobnie jest to wynikiem zaniku w Korramszahr wspólnoty religijnej, która sprawowała nad nim opiekę. Obecnie teren byłego cmentarza jest zabudowywany. Wśród mieszkańców brak jest wiedzy na temat pochowanych tu żołnierzy polskich.

Il. nr 172 – 176. Zabudowywany i zdewastowany teren byłego Cmentarza Katolicko-Chaldejskiego w Korramszahr, na którym w kwaterze polskiej spoczęło 5 polskich żołnierzy i oficerów w 1942 r., luty 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Il. nr 177 – 178. Korramszahr - teren, na który wywożono rozbite nagrobki z Cmentarza Katolicko-Chaldejskiego, luty 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Cmentarz w Isfahanie.

Isfahan to dawna stolica Persji, położona u podnóża gór Zagros i otoczona zewsząd pustynią. Położenie miasta (1500 m n.p.m.) i klimat kontynentalny sprawiły, że postanowiono zgrupować tu polskie dzieci, by pozwolić im odetchnąć od męczących upałów i ścisku panującego w obozach w Teheranie. W latach 1942-1945 Isfahan nazywano „miastem polskich dzieci".

Każdy nowy transport dzieci przywoził również nową epidemię – tyfus, odrę, szkarlatynę. Wiele dzieci cierpiało na choroby oczu i malarię. Początkowo opiekę medyczną zapewniła dzieciom dr Iliff, żona pastora anglikańskiego. Później lżejszymi przypadkami zajmowali się lekarze polscy, ale ze względu na brak technicznego wyposażenia ambulatoriów i dostatecznej ilości medykamentów, nie mogli zapewnić skutecznej pomocy. W cięższych przypadkach pacjentów kierowano do szpitala misyjnego, a w nagłych przypadkach korzystano również z usług szpitala ormiańskiego w Dżulfie. Przez ponad dwa lata istnienia ośrodka dziecięcego spośród kilku tysięcy

dzieci zmarło tam czworo. Świadczy to o dobrej współpracy polskiej, irańskiej i angielskiej służby zdrowia dla dobra dzieci[369].

Niestety także tu pozostały groby tych, którzy stracili zdrowie w ZSRR i zmarli w Isfahanie. Polskie groby znajdują się na Cmentarzu Ormiańskim, zajmując niewielką działkę, otoczoną niskim murkiem oraz wejściem odgrodzonym łańcuchem. W dwóch rzędach znajduje się 17 grobów cywilnych i 1 wojskowy.

Il. nr 179 - 187. Widok ogólny i nagrobki kwatery polskiej Cmentarza Ormiańskiego w Isfahanie, luty 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Przed rzędami grobów polskich uchodźców znajdują się jeszcze trzy groby. Jeden należy do polskiego posła zmarłego w Isfahanie w XVII w. Kolejny do „nieznanego katolika" zmarłego w 1980 r. Natomiast trzeci grób należy do zmarłego w 1910 r.

Il. nr 188 – 190. Nagrobki nieznanego katolika zmarłego w 1980, zmarłego w 1910 r. oraz polskiego posła z XVII w. na kwaterze polskiej Cmentarza Ormiańskiego w Isfahanie, luty 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

[369] T. Bugaj, *Dzieci polskie…*, s. 30.

Polska kwatera położona jest przy głównej alei przecinającej Cmentarz Ormiański. W centralnym miejscu polskiej części znajduje się postument z wyrytym orłem piastowskim, na którego piersi umieszczono wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Na pomniku widnieje napis: „Polskim wygnańcom – Rodacy". Przed postumentem znajduje się grób posła króla Polski z 1686 r.

Grób ten został odnaleziony w wyniku wycieczki naukowo-krajoznawczej zorganizowanej przez polskich i irańskich naukowców w ramach działającego w Teheranie Towarzystwa Studiów Irańskich.

Na płycie nagrobnej umieszczono napis w języku polskim: „Leży tu grzesznik Theodor Miranowicz posłannik krula Je[go] M[ości] Polskiego, Decembra 26, 1686" oraz w języku staroruskim: „Bożijeju Woleju posłannik leho Krolewskoho Wieliczestwa Polskoho Feodor Mironowicz". Kwatera polska jest uporządkowana, a groby są w dobrym stanie, choć niektóre napisy są nieco zatarte.

Il. nr 191 - 195. Cmentarz Ormiański w Isfahanie - pomnik i nagrobki na kwaterze polskiej, luty 2012 r.

Źródło: fot. Andrzej Juda.

Zakończenie

Przebywanie polskich uchodźców w Iranie miało być krótkotrwałe, do czasu zorganizowania transportu do stałych osiedli w innych krajach świata. Tam mieli oczekiwać końca wojny.

Na skutek okoliczności wojennych ewakuacja obozów przedłużała się i nie została zakończona aż do 1945 r. Niemniej z około 40 tys. polskich uchodźców, którzy znaleźli się w państwie szacha, zdecydowana większość wyjechała jeszcze w czasie wojny.

Według danych Meddle East Relief i Refugee Administration do końca 1943 r. opuściło Iran 23 775 osób, które odpłynęły statkami z portu w Khorramshahr. Transporty morskie kierowano głównie do obozów tranzytowych w Indiach Brytyjskich, a stamtąd wyprawiano w dalszą drogę do stałych osiedli w Indiach, Afryce, Meksyku i Nowej Zelandii. Tylko kilka skierowano bezpośrednio do Afryki i Palestyny. Wiadomo, że do Afryki odpłynęły transporty nr 1 i 2, a do Palestyny statki z uchodźcami (głównie Żydami), które opuściło Khorramshahr 10 stycznia i 29 listopada 1943 r.[370]

W toku dalszej ewakuacji, do obozów afrykańskich i indyjskich liczba uchodźców zmniejszyła się do 5 542 osób w połowie 1944 r. i 4 531 w końcu października tegoż roku. Po zakończeniu wojny nadal pozostawała w Iranie znaczna ilość uchodźców. Rozważano przeniesienie ich do Syrii i Libanu lub do Afryki i Indii. Na miejscu mieli pozostać jedynie Polacy zatrudnieni w instytucjach brytyjskich i amerykańskich[371].

Rozsiane w Iranie obozy przejściowe pustoszały stopniowo w miarę wyjazdu coraz to nowych grup ludności do innych krajów świata. Najwcześniej zakończył działalność obóz w Pahlevi, w którym ostateczna likwidacja baz polskich nastąpiła 16 października 1942 r. W kolejnym roku zakończył działalność sierociniec w Meszhedzie, skąd we wrześniu 1943 r. wyjechała ostatnia grupa dzieci, skierowana w dużej mierze do Teheranu.

[370] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ...,* s. 91-92.
[371] Ewakuacja z Persji, „Polak w Indiach", 1 XI 1944 [w:] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ...,* s. 93.

Dzieci, które nie odnalazły rodziców lub też nie mogły połączyć się z rodzeństwem, odesłano do Isfahanu.

Rok 1945 był ostatnim w dziejach „polskiego Isfahanu". Jego likwidację rozpoczęto od zamknięcia niektórych zakładów oraz stopniowej ewakuacji mieszkańców, choć życie tutaj toczyło się normalnie jeszcze do czerwca 1945 roku. W lipcu na studia do Libanu wyjechały maturzystki. Kolejne transporty miały miejsce we wrześniu i październiku. Ostatni transport, który wyjechał 12 października 1945 roku, zakończył dzieje „polskiego Isfahanu", który niemal w całości, – o co zabiegały polskie władze – ewakuowano do Libanu.

Dopiero 30 stycznia 1946 r. w Ahwazie zlikwidowano ostatnią polską szkołę, zamykając tym samym rozdział uchodźstwa w tym mieście[372]. Ludność cywilna została przetransportowana do osiedli w Afryce i Azji oraz w Meksyku i Nowej Zelandii. Tam spędzili kilka powojennych lat zdając sobie sprawę, że nigdy nie powrócą do swych rodzinnych stron na Kresach. Sytuacja w powojennej Polsce także nie napawała optymizmem. Doświadczenia nabyte na terenie ZSRR skutecznie odstraszały zdecydowaną większość uchodźców przed powrotem do kraju. Do Polski wrócili nieliczni.

Iran był krajem biednym, ale uchodźcom wydawał się oazą wolności i dobrobytu. We wzajemnych relacjach polsko-irańskich przeważały pozytywne strony. Irańczycy mieli na ogół przyjazny stosunek do uchodźców. Udzielano Polakom wszelkiej możliwej pomocy. Wynajmowano domy i pałace na dogodnych warunkach, udostępniono na potrzeby ludności cywilnej szpital, przesyłano podarunki dla dzieci.

Polacy poprzez różne inicjatywy starali się w pewnym stopniu wyrazić wdzięczność za przyjęcie na ziemi perskiej. Jednym z przejawów takiej wdzięczności był fakt fundowania różnych pamiątek swego pobytu w miejscowych kościołach. Darowano kielichy, ornaty, a nawet zakupiono dzwon dla Chaldejczyków w Ahwazie. W Isfahanie w kościele katolicko-ormiańskim odsłonięto

[372] A. Przewoźnik, *Polskie cmentarze wojenne w Iranie*, Warszawa 2002, s. 38, 44, 55.

dwie tablice poświęcone Matce Boskiej Częstochowskiej oraz Matce Boskiej Ostrobramskiej[373].

Podsumowaniem pozytywnych wspomnień Polaków z tego okresu są słowa świadka tych wydarzeń Władysława Czapskiego z okazji uroczystości 70. rocznicy ewakuacji z ZSRR: „*Pragnę podziękować Narodowi irańskiemu za pomoc udzieloną nam, Polakom w czasach, gdy na mapie świata chciano nas wymazać. Szlachetność, niesamowita otwartość i ludzka dobroć, jakiej doświadczyliśmy w tamtych wojennych czasach ze strony Iranu zawsze pozostanie w naszej pamięci. Pielęgnuję te ciepłe wspomnienia i gdziekolwiek jestem, daję świadectwo historii, w jakiej miałem udział. Cieszę się, że mimo upływu lat pamięć o wspaniałej postawie Iranu wobec mnie i moich rodaków jest wciąż żywa*”[374].

Il. nr 196 - 208. Świadkowie opisywanych wydarzeń, styczeń – luty 2012 r.

Od lewej strony u góry: Lech Trzaska, Anna Gęgotek, Wanda Kania, Anna Semkowicz, Irena Michalak, Ewa Faber.

Od lewej po środku: Anna Kajak, Krystyna Szmajda, Jerzy Szczawiński, Zofia Mościcka, Helena Stelmach.

Od lewej u dołu: Jan Pacholski, Halina Janda, Zofia Kurasiewicz.

Źródło: Ze zbiorów Andrzeja Judy.

[373] A. Lelińska, op. cit., s. 89.
[374] [wejście: http://www.udskior.gov.pl/70 rocznica].

BIBLIOGRAFIA

PRASA, PERIODYKI, WYDAWNICTWA SERYJNE

Adamska J., *Polskie cmentarze wojenne w Uzbekistanie i Kazachstanie*, „Rodowód II. Biuletyn Informacyjny" 2007, nr 10.

Berch M., *Polacy w Indiach w akcji pomocy Polakom w Rosji,* cz. 2, „Polak w Indiach", 15 I 1944.

Berch M., *Polacy w Indiach w akcji pomocy Polakom w Rosji,* cz. 7, „Polak w Indiach", 1 VI 1944.

Bugaj N. F., *Specjalna teczka Stalina – deportacja i reemigracja Polaków.* „Zeszyty historyczne" 1994. nr 107.

Głowacki A., *O deportacji osadników wojskowych w głąb ZSRR (w świetle materiałów NKWD)*, „Mars. Problematyka i Historia Wojskowości. Studia i Materiały" 1994, t. 2.

Lelińska A., *Uchodźcy polscy w Iranie w latach 1942 – 1945*, Przegląd Polonijny 1993, R. XIX z. 1 (67).

Mazur G., *Polityka sowiecka na „Zachodniej Ukrainie" 1939-1941,* „Zeszyty Historyczne" 1999.

Piasecka M., *Ci, co spoczywają w irańskiej ziemi*, „Przeszłość i Pamięć. Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa" 2001, nr 4.

"Polak w Iranie", nr 5 z 1943 r. [w:] *Isfahan miasto polskich dzieci,* Londyn 1987.

„Polak w Indiach", 1 XI 1944 [w:] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ze związku radzieckiego 1942-1950*, Łódź 2003.

Ziółkowska E., *60. rocznica polskiego wychodźstwa w ZSRR. Polskie cmentarze wojenne w Uzbekistanie i Kazachstanie*, „Przeszłość i Pamięć. Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa" 2001, nr 4.

Solski R., *Podróż do Indii*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy" 1991, nr 14.

Szyszko – Bohusz Z., *Rozbudowa wojska,* „Orzeł Biały" 1976, nr 140.

ŹRÓDŁA, DOKUMENTY I SPRAWOZDANIA PUBLIKOWANE

Instytut Pamięci Narodowej, *„Zachodnia Białoruś" 17 IX 1939 – 22 VI 1941, Deportacje Polaków z północno – wschodnich ziem II Rzeczypospolitej 1940 – 1941*, Warszawa 2001.

Gieysztor A., Kozłow W., *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2, Zagłada, marzec – czerwiec 1940, Warszawa 1998.

Ministerstwo Obrony Narodowej, *Sztab Generalny WP, Żołnierze polscy – więźniowie NKWD w latach 1939-1953*. Informacja o dokumentach uzyskanych w archiwach zagranicznych w 1995 roku przez Wojskową komisję Archiwalną, część III, Warszawa 1996.

Polak B., *Generał broni Władysław Anders, Wybór pism i rozkazów*, Warszawa 2009.

ŹRÓDŁA WYWOŁANE

Wywiad z Ewą Faber.

Wywiad z Józefem Judą.

Wywiad z Anną Kajak.

Wywiad z Wandą Kanią.

Wywiad z Zofią Kurasiewicz.

Wywiad z Ireną Michalik.

Wywiad z Zofią Mościcką.

Wywiad z Janem Pacholskim.

Wywiad z Anną Semkowicz.

Wywiad z Haliną Jandą.

Wywiad z Heleną Stelmach.

Wywiad z Jerzym Szczawińskim.

Wywiad z Krystyną Szmajdą.

Wywiad z Lechem Trzaską.

PAMIĘTNIKI, WSPOMNIENIA I RELACJE

Adamczyk W., *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*, Poznań 2010.

Anders W., *Bez ostatniego rozdziału*, Warszawa 2007.

Anders – Nowakowska A., *Mój ojciec generał Anders*, Warszawa 2007.

Rel. Bałaban A., W stepach Kazachstanu – (wspomnienia z lat dzieciństwa 1939-1948) [w:] L. Bełdowski, *Przyczyny i trasy wędrówki* [w:] *Polacy w Indiach 1942 – 1948 w świetle dokumentów i wspomnień. Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942 – 1948*, Londyn 2000.

Berling Z., *Wspomnienia. Z łagrów do Andersa*, Warszawa 1990.

Rel. Bik W. B., *Pamiętnik Basi 1939 – 1947 [w:] Polskie dzieci na tułaczych szlakach 1939 – 1950*, Warszawa 2008.

Rel. Bukowski S., [w:] *Polska szkoła na tułaczych szlakach*, *Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy*, Warszawa 2004.

Rel. Cohenberger – Gorzkowska J., *Isfahańskie wspomnienia* [w:] *Polska szkoła na tułaczych szlakach*, *Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy*, Warszawa 2004.

Rel. Czcibor – Piotrowski A., *Notatki z pamięci [w:] Tułacze dzieci*, *Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy*, Warszawa 1995.

Rel. Domańska L., [w:] T. Borowiec i inni, *Wschodnie losy Polaków*, t. 6, Łomża 1996.

Mościcka (Dudek) Z. – pamiętnik.

W. Essigman, *Kompania sanitarna 6 Dywizji Piechoty i 5-ty ewakuacyjny Szpital Polowy wojsk polskich w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i we Włoszech (1941-1946). Wspomnienia osobiste*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny" 1997, t. 62, z. 2, [w:] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ze związku radzieckiego 1942-1950*, Łódź 2003.

Rel. Handerek – Gwiazdonik A., *Ahwaz* [w:] *Polska szkoła na tułaczych szlakach*, *Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy*, Warszawa 2004.

Hort W. (Hanka Ordonówna), *Tułacze dzieci*, Bejrut 1948.

Rel. Jasińska (Jarosz) D., [w:] *Z Kresów Wschodnich R. P. na wygnanie. Opowieści zesłańców 1940 – 1946, Londyn 1996.*

Rel. Kłopecka (Leonowicz) H. [w:] *Z Kresów Wschodnich R. P. na wygnanie. Opowieści zesłańców 1940 – 1946*, Londyn 1996.

Korabiewicz W., *Gdzie słoń a gdzie Polska*, Warszawa 1980.

Księżniak J., *Przez Tajgi Sybiru, Pustynie Kara-Kum do Armii Generała Andersa*, wspomnienia w wersji drukowanej z 1991.

Nurowska M., *Anders*, Warszawa 2008.

Rel. Pajdowski J., [w:] *Z Kresów Wschodnich R. P. na wygnanie. Opowieści zesłańców 1940 – 1946,* Londyn 1996.

Pluta F. J., *Młody las*, „Nasza Droga. Kwartalnik Chłopców z Polski" 1955, nr 25.

Rel. Robinson (Jankowska) A. [w:] *Z Kresów Wschodnich R. P. na wygnanie. Opowieści zesłańców 1940 – 1946,* Londyn 1996.

Skwarko K., *Osiedlenie się młodzieży polskiej w Nowej Zelandii w roku 1972,* Londyn 1972.

Rel. Tyrk R., *Tułaczy szlak – droga ku wolności* [w:] *Tułacze Dzieci, Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy,* Warszawa 1995.

Wańkowicz M., *Od Stołpców po Kair*, Kraków 1977.

Wasilewska I., *Za winy nie popełnione*, Rzym 1945 [w:] J. Draus, *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939 – 1950*, Lublin 1993,

Rel. Woyniłłowicz – Dudzińska M. [w:] *Polska szkoła na tułaczych szlakach, Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy*, Warszawa 2004.

Rel. Wójcik Z., *Ahwaz* [w:] *Polska szkoła na tułaczych szlakach, Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy*, Warszawa 2004.

Rel. Wrotniak J., *Na Sybir i dalej* [w:] *Dwie ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tułacze wspomnienia*, Warszawa 2006.

OPRACOWANIA

Beaupre - Stankiewicz I., *Przez pustynię i morze* [w:] *Isfahan miasto polskich dzieci,* Londyn 1987.

Bełdowski L., *Przyczyny i trasy wędrówki,* [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień, praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948,* Londyn 2000.

Boćkowski D., *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943,* Warszawa 1999.

Bonusiak W., *Polska podczas II wojny światowej*, Rzeszów 2003.

Bonusiak W., *Polityka ludnościowa i ekonomiczna ZSRR na okupowanych ziemiach polskich w latach 1939-1941 („Zachodnia Ukraina" i „Zachodnia Białoruś")*, Rzeszów 2006.

Bugaj T., *Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja 1939-1952,* Jelenia Góra 1986.

Bugaj T., *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich 1939-1949*, Jelenia Góra 1984.

Ciesielski S., *Gułag w radzieckim systemie represji 1930 – 1953*, Wrocław 2005.

Ciesielski S., *Przemiany narodowościowe na kresach wschodnich II Rzeczypospolitej 1931 – 1948,* Toruń 2003.

Ciesielski S., Hryciuk G., *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*, Wrocław 1997.

Ciesielski S., Hryciuk G., *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim,* Toruń 2003.

Ciesielski S., Materski W., Paczkowski A., *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich,* Warszawa 2002.

Ciesielski S., Hryciuk G., Srebrakowski A., *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim,* Toruń 2004.

Draus J., *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939 – 1950,* Lublin 1993.

Frazik W., *Polacy w ZSRR w latach 1939-1945*, Kraków 1994.

Głowacki A., *Deportacje dzieci i młodzieży w głąb Związku Radzieckiego w latach 1940-1941,* [w:] *Polskie dzieci na tułaczych szlakach 1939-1950,* Warszawa 2008.

Głowacki A., *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941*, Łódź 1998.

Goławski M., *Szkolnictwo polskie na obczyźnie 1939 – 1969* [w:] J. Draus, *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939 – 1950,* Lublin 1993.

Gołębiowski B., *Wspomnienia Polaków z Uzbekistanu w świetle pamiętników z konkursów i innych dokumentów* [w:] *Uzbekistan Historia – Społeczeństwo – Polityka,* pod redakcją naukową Tadeusza Bodio, Warszawa 2001,

Gurjanow A., *Deportowani z Kresów Wschodnich na Syberię (1940-1941),* [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, Wrocław 1998.

Karski J., *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919-1945. Od Wersalu do Jałty,* Warszawa 1992.

Kondratiuk K., *Straty ludności na Ukrainie Zachodniej w latach 1939-1941,* [w:] *Polska-Ukraina: trudne pytania*, t. 5, Warszawa 1999.

Kowalska E., *Przeżyć, aby wrócić! Polscy zesłańcy lat 1940-1941 w ZSRR i ich losy do roku 1946,* Warszawa 1998.

Kukułka J., *Traktaty sąsiedzkie Polski Odrodzonej*, Wrocław – Warszawa - Kraków 1998.

Łęcicki G., *Świadek prawdy. Ksiądz Zdzisław Jastrzębiec Peszkowski,* Warszawa 2007.

Piątek R., Platajs J., *Polskie cmentarze wojenne w Uzbekistanie,* Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Warszawa 2011.

Pniewska D., *Harcerstwo w Indiach* [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień. Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948,* Londyn 2000.

Pobóg – Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski 1864 – 1945, t. 3: Okres 1939 – 1941*, Łódź 1998.

Przewoźnik A., *Polskie cmentarze wojenne w Iranie,* Warszawa 2002.

Roszkowski W., *Najnowsza historia Polski 1918-1980*. Londyn 1989.

Siemaszko Z. S., *W radzieckim osaczeniu,* Londyn 1991.

Sołżenicyn A., *Archipelag Gułag 1918 – 1956,* Warszawa 1998.

Stobniak-Smogorzewska J., *Kresowe osadnictwo wojskowe 1920 – 1945*, Warszawa 2003.

Truchanowicz T., *Od Brygady Karpackiej do Tangeru. Z dziejów harcerstwa polskiego na Wschodzie 1940 – 1948,* Warszawa 1991.

Waszczuk D., Jasik S., *Geneza i dzieje polskiego Isfahanu* [w:] *Isfahan miasto polskich dzieci*, Londyn 1987.

Wróbel J., *Rozproszeni po świecie. Polskie dzieci w osiedlach na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Afryce, Indiach, Meksyku i Nowej Zelandii,* [w:] *Polskie dzieci na tułaczych szlakach 1939-1950*, Warszawa 2008.

Wróbel J., *Uchodźcy polscy ze związku radzieckiego 1942-1950*, Łódź 2003.

Żaroń P., *Armia Andersa*, Toruń 2002.

Żaroń P., *Wykaz Cmentarzy i Zmarłych Żołnierzy, Junaków Armii Polskiej w ZSRR i Iranie w latach 1941-1942*, Toruń 2004.

Żaroń P., *Kierunek wschodni w strategii wojskowo-politycznej gen. Władysława Sikorskiego 1940-1943,* Warszawa 1988.

Żaroń P., *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990.

Żaroń P., *Wojenne losy ludności na obczyźnie w latach 1939 – 1947,* Londyn 1994.

SPIS ILUSTRACJI

Il. nr 1. Ojciec Jerzego Szczawińskiego. Służył w 33 Pułku Piechoty na Wołyniu. Fotografia z roku około 1930……...……..9

Il. nr 2. Związek osadników w mieście Lubom niedaleko Chełma. Należał do niego ojciec Heleny Stelmach…….....10

Il. nr 3. Osadnik wojskowy – Kazimierz Sikona w 1939 r. (ojciec Haliny Jandy)..11

Il. nr 4. Polscy uchodźcy w Uzbekistanie……...…..48

Il. nr 5 i 6. Potwierdzenie obywatelstwa polskiego Janiny Pacholskiej przez Męża Zaufania Ambasady RP w Guzarze (Uzbekistan - ZSRR) w dniu 7 lipca 1942 r. oraz pozwolenie na wyjazd do Iranu Janiny Pacholskiej wydane przez Biuro Opieki Nad Rodzinami Wojskowych z sierpnia 1942 r. …….……..…..56

Il. nr 7. Karta zaopatrzenia z dnia 15 sierpnia 1942 r. wystawiona przez Komendanta Szkoły Junaków w Szachrisabz (Uzbekistan – obwód kaszkadaryjski) w ZSRR dla Jana Pacholskiego w związku z wyjazdem do Iranu……...56

Il. nr 8 - 10. Port w Bandar-e-Anzali (dawna nazwa - Pahlevi), styczeń 2012 r…….……...62

Il. nr 11 - 14 . Okolice portu w Bandar-e-Anzali (Pahlevi), styczeń 2012 r……...62

Il. nr 15. Grupa polskich uchodźców na granicy ZSRR i Iranu……..……63

Il. nr 16 - 18. Na krawędzi śmierci głodowej. Polskie dzieci po przybyciu do Obozu Ewakuacyjnego nr 1 w Pahlevi (Bandar-e-Anzali)……..65

Il. nr 19. Szkic rozmieszczenia rejonów zakwaterowania polskiej ludności cywilnej i wojska w Obozie Ewakuacyjnym nr 1 w Pahlevi (Bandar-e-Anzali)……67

Il. nr 20 - 22. Obecny wygląd rejonu zakwaterowania ludności cywilnej nr 1 i 2 w Bandar-e-Anzali (Pahlevi), styczeń 2012 r…….……67

Il. nr 23. Prowizoryczne, zbudowane z drewnianych żerdzi szałasy na plaży w Pahlevi (Bandar-e-Anzali)……68

Il. nr 24 - 26. Plaża w Bandar-e-Anzali (Pahlevi), na której w 1942 r. zorganizowano prowizoryczne miejsca noclegowe dla polskich uchodźców, styczeń 2012 ……...……..70

Il. nr 27. Dzieci z polskiego sierocińca z ZSRR na plaży w Pahlevi (Bandar-e-Anzali), sierpień 1942 r……...….70

Il. nr 28 - 32. Targ warzywny i rybny w Bandar-e-Anzali (Pahlevi), styczeń 2012 r…….……..71

Il. nr 33 - 35. Główna ulica w Bandar-e-Anzali (Pahlevi), styczeń 2012 r……..71

Il. nr 36 - 39. Mieszkańcy Bandar-e-Anzali (Pahlevi) pamiętający polskich uchodźców lub opowieści o nich przekazywanych przez swoich rodziców, styczeń 2012 r……..…..72

Il. nr 40. Zdjęcie grupowe uchodźców w OUP nr 1 przed ołtarzem przygotowanym z okazji święta Bożego Ciała w 1942 r. ……..79

Il. nr 41 - 43. Potwierdzenia rejestracji w obozach Teheranu w 1942 r. ……...…79

Il. nr 44. Zaświadczenie wydane w obozie w Teheranie o zatrudnieniu w Guzarze (ZSRR) Janiny Pacholskiej……..79

Il. nr 45. Zaświadczenie Weryfikacyjne Komisji Weryfikacyjnej Rodzin Wojskowych w Teheranie dotyczące Emilii Sikony……79

Il. nr 46. Jedna z części kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu zamieszczonego w „Polsce Walczącej”……...…..80

Il. nr 47. Zawiadomienie Delegatury PCK z dnia 8 stycznia 1943 r. dotyczące wiadomości przesłanej z Teheranu przez Janinę Pacholską do córki Anny Pacholskiej przebywającej w osiedlu Balachadi-Jamnagar w Indiach……..….80

Il. nr 48. Komendant OUP nr 3 wraz z pracownikami w Jussuf - Abad na obrzeżach Teheranu 1942 r. …….……...…….……81

Il. nr 49. OUP nr 3 w Jussuf - Abad …….……..…….81

Il. nr 50 - 51. Osiedle i mieszkańcy z OUP nr 3……...81

Il. nr 52 - 53. Jussuf - Abad – obecnie północna dzielnica Teheranu, styczeń 2012 r……..…….….81

Il. nr 54. Skierowanie Zofii Sikony na transport nr 41-43 do Brytyjskiej Afryki Wschodniej (cel wyjazdu skreślony i wskazany nowy – Karaczi) z dnia 11 marca 1943 r……..86

Il. nr 55. Skierowanie Jadwigi Trzaski na transport nr 36 do Brytyjskiej Afryki Wschodniej (cel wyjazdu skreślony i wskazany nowy – Karaczi) z dnia 3 marca 1943 r. ……86

Il. nr 56. Skierowanie Jana Pacholskiego na transport nr 53 do Indii z dnia 16 sierpnia 1943 r. ……...…….86

Il. nr 57 - 60. Isfahan, luty 2012 r…….……87

Il. nr 61 - 68. Dzielnica ormiańska w Isfahanie, luty 2012 r……88

Il. nr 69. Góry otaczające Isfahan. Wśród nich szczyt Kuhe Sofe (Góra Mądrości), luty 2012 r……...…….89

Il. nr 70 - 74. Ahwaz – rzeka Karun oraz obecny wygląd miasta, luty 2012 r…....90

Il. nr 75 - 91. Khorramshahr – obecny wygląd portu i miasta. Kolejne zdjęcia przedstawiają mieszkańców Khorramshahr, luty 2012 r……..……91

Il. nr 92 - 95. Meszhed – obecny wygląd miasta, luty 2012 r……..94

Il. nr 96. Legitymacja pamiątkowa ucznia II klasy Szkoły Powszechnej w Teheranie z życzeniami władz polskich……..…95

Il. nr 97. Świadectwo ukończenia przez Halinę Sikonę pierwszego półrocza klasy I Gimnazjum Koedukacyjnego Nr 1 Obozu Uchodźstwa Cywilnego Nr I w Teheranie.....101

Il. nr 98. Świadectwo ukończenia przez Jana Pacholskiego klasy I Gimnazjum Koedukacyjnego Nr 1 Obozu Uchodźstwa Cywilnego Nr I w Teheranie z dnia 15 lipca 1943 r. (za okres od 10 kwietnia do 15 lipca 1943 r.)…….…..…….101

Il. nr 99. Świadectwo ukończenia klasy IV Szkoły Powszechnej II stopnia w Teheranie przez Marię Kochańską na skutek półrocznej klasyfikacji z dnia 22 grudnia 1942 r. (rok szkolny określono od października 1942 r. do marca 1943 r.)…….……..101

Il. nr 100. Zaświadczenie z dnia 6 maja 1943 r. wydane przez Ekspozyturę Delegata MPiOS w Ahwazie potwierdzającego zatrudnienie w charakterze nauczycielki przez Annę Handerek w okresie od 1 kwietnia do 5 maja 1943 r. …….……..……102

Il. nr 101. Zaświadczenie Delegatury MPiOS w Teheranie z dnia 11 marca 1943 r. potwierdzające zatrudnienie w gimnazjum w charakterze nauczycielki Anny Handerek w okresie 4 październik 1942 r. do 12 marca 1943 r. Zaświadczenie wydane ze względu na zmianę miejsca pobytu. …….……102

Il. nr 102. Uczniowie i nauczyciele I klasy gimnazjum zlokalizowanego w OUP nr 1 w Teheranie w 1943 r. Po lewej u dołu Jan Pacholski. W głębi zdjęcia widać mieszkalne baraki uchodźców. …….102

Il. nr 103. Klasa szkoły powszechnej w Teheranie w 1943 r. ……...…103

Il. nr 104. Jedna ze szkół powszechnych w Teheranie. …….……103

Il. nr 105. Podręcznik do nauki historii (Michał Bobrzyński „Dzieje Polski w zarysie" Wydanie Piąte, Tom II, Wydawnictwo „W Drodze", Jerozolima). ……104

Il. nr 106. Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz". Książka wydana w ramach Szkolnej Biblioteki na Wschodzie pod redakcją dra T. Kurdybachy, Tom 13, Jerozolima 1943, Ministerstwo WRiOP. ……..……...……..104

Il. nr 107. Podręcznik do nauki geografii dla I klasy gimnazjalnej (Stanisław Pawłowski „Geografia Polski", Przedruk wydania III, Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych –

Jerozolima 1943, Nakład Komisji Regulaminowo-Wydawniczej Armii Polskiej na Wschodzie). ……...…104

Il. nr 108. Janusz Korczak „Jak kochać dzieci. Dom sierot". Książka wydana nakładem Zrzeszenia Nauczycieli Polaków w Wielkiej Brytanii, Książnica Polska – Glasgow 1944. ……..……..104

Il. nr 109. Maria Dąbrowska „Marcin Kozera. Opowiadanie z życia polskiego w Anglii", Bibliotek Wolnej Polski – Londyn 1942. ……..……..……104

Il. nr 110 - 111. Książeczka Służbowa Związku Harcerstwa Polskiego Na Wschodzie……...……115

Il. nr 112. Wykaz służby w harcerstwie Jana Pacholskiego wg książeczki harcerskiej począwszy od roku 1938……...……116

Il. nr 113. Gazeta Polska, Jerozolima 19 grudnia 1943 r. - dodatek dla dzieci i młodzieży……...……...……120

Il. nr 114. Polski chór w Teheranie……..…….…….121

Il. nr 115. W pobliżu OUP nr 3. Występ uchodźców z okazji święta narodowego…….....…….121

Il. nr 116. Pierwsza komunia Wandy Kani w Teheranie w listopadzie 1942 r….123

Il. nr 117 – 119. Brama do kwatery polskiej Cmentarza Ormiańskiego w Pahlevi oraz pomnik poświęcony polskim uchodźcom, styczeń 2012 r……..…126

Il. nr 120 – 125. Widok ogólny kwatery polskiej Cmentarza Ormiańskiego w Bandar-e-Anzali (Pahlevi) oraz poszczególne groby, styczeń 2012 r……126

Il. nr 126. Pamiątkowa tablica na kwaterze polskiej Cmentarza Ormiańskiego w Bandar-e-Anzali (Pahlevi), styczeń 2012 r……...…….127

Il. nr 127. Zaświadczenie Komendanta Głównego Szpitala Cywilnego w Teheranie z dnia 14 grudnia 1942 r. w sprawie rozpoznania malarii u Ireny Wereszczak przybyłej z OUP nr 3. Data rozpoznania choroby 23 listopad 1942 r…….……128

Il. nr 128 - 129. Cmentarz Polski – Dulab w Teheranie…….129

Il. nr 130 – 141. Ogrodzenie cmentarza, wejście na teren cmentarza, pomnik z umieszczoną kamienną tablicą z wyrytym godłem RP i napisem w języku polskim, widok ogólny cmentarza oraz nagrobki na Cmentarzu Polskim – Dulab w Teheranie, styczeń 2012 r…….…….130

Il. nr 142 – 145. Widok ogólny oraz nagrobki na części Cmentarza Polskiego – Dulab, gdzie pochowano Polaków pozostałych po 1945 r. w Teheranie……...131

Il. nr 146 - 149. Współczesne oblicze Hamadanu, luty 2012 r……...……131

Il. nr 150 - 160. Widok ogólny oraz nagrobki na kwaterze polskiej Cmentarza Ormiańskiego w Meszhedzie. Środkowe zdjęcie górnej części przedstawia pozostałą część cmentarza ormiańskiego, luty 2012 r……...……..133

Il. nr 161 – 170. Ogrodzenie i brama wejściowa na cmentarz, widok ogólny kwatery polskiej, pomnik z napisem w języku polskim oraz polskie nagrobki na Cmentarzu Katolicko-Chaldejskim w Ahwazie, luty 2012 r. ……..……134

Il. nr 171. Kwatera polska na Cmentarzu Katolicko-Chaldejskim w Ahwazie, „Przy grobie Bysińskiego w 1943 r.” ……..134

Il. nr 172 – 176. Zabudowywany i zdewastowany teren byłego Cmentarza Katolicko-Chaldejskiego w Korramszahr, na którym w kwaterze polskiej spoczęło 5 polskich żołnierzy i oficerów, luty 2012 r. …..……..135

Il. nr 177 – 178. Korramszahr - teren, na który wywożono rozbite nagrobki z Cmentarza Katolicko-Chaldejskiego, luty 2012 r. ……135

Il. nr 179 - 187. Widok ogólny i nagrobki kwatery polskiej Cmentarza Ormiańskiego w Isfahanie, luty 2012 r……..136

Il. nr 188 – 190. Nagrobki nieznanego katolika zmarłego w 1980, zmarłego w 1910 r. oraz polskiego posła z XVII w. na kwaterze polskiej Cmentarza Ormiańskiego w Isfahanie, luty 2012 r……..……137

Il. nr 191 - 195. Cmentarz Ormiański w Isfahanie - pomnik i nagrobki na kwaterze polskiej, luty 2012 r……...…….137

Il. nr 196 - 208. Świadkowie opisywanych wydarzeń, styczeń – luty 2012 r...…140

Il. nr 209. Drużyna harcerska im. Tadeusza Kościuszki w Malir koło Karaczi w 1943 r…….…….162

Relacja Haliny Jandy z pobytu w ZSRR oraz Iranie.

Deportacja z 10 lutego 1940 r.: *„Zima 1939/1940 była bardzo mroźna. Z utęsknieniem wypatrywałyśmy wiosny licząc na szybkie zakończenie wojny. Liczyłyśmy również na odnalezienie ojca, który jako rezerwista latem 1939 r. powołany został do wojska i nie powrócił po kampanii wrześniowej. Wtedy nie przypuszczałyśmy, że spotkamy się z nim dopiero po 9 latach.*

Tej pamiętnej zimy zostałyśmy na gospodarstwie tylko z naszą mamą, bez której z pewnością nie przeżyłybyśmy tych strasznych dni, jakie skrywała przed nami przyszłość.

Miesiąc przed aresztowaniem przyjechali do naszej wsi handlarze pochodzenia Żydowskiego. Chcieli kupić część dobytku oferując w zamian niewielkie pieniądze. Chęć kupna gospodarstwa i niska cena zaskoczyły naszą mamę, która nie wyraziła zgody na sprzedaż majątku. Zaniepokoiło nas jednak to, co mówili, dając do zrozumienia, że niedługo i tak wszystko stracimy. Nie powiedzieli jednak nic więcej. Po długich namowach handlarzy, sprzedaliśmy jedynie kilka zwierząt gospodarskich, co szczęśliwie okazało się zbawienne w początkowym okresie zesłania.

Gdy nadszedł dzień 10 lutego 1940 r. skończyło się moje dzieciństwo i zaczął koszmar raju Stalina. Około godziny szóstej rano głośne uderzenia w drzwi wyrwało nas ze snu. Pamiętam dokładnie brutalne wtargnięcie enkawudzisty, jego krzyk, nasz strach, płacz i przerażenie mamy. Ta pierwsza scena z całej kawalkady dalszych okropności wryła się na zawsze w moją pamięć. Strach tamtego dziecka jest ciągle we mnie, wyciskając łzy za każdym razem, gdy o tym wspominam. Krzyczano na nas po rosyjsku. Mama na szczęście znała ten język, choć początkowo nie sprawiała takiego wrażenia. Na jej twarzy widać było ogromne zdenerwowanie i strach. Nie mogła wypowiedzieć ani słowa. W pierwszej kolejności zażądano od nas wydania broni pod groźbą zburzenia pieca i dalszych bardzo poważnych konsekwencji. Mama zapewniała, że nie mamy ukrytej

broni. Następnie zażądano dokumentu własności ziemi i odczytano pismo uprawniające do aresztowania wszystkich członków rodziny Sikona. Zarówno moja mama, jak i rodzeństwo w tym pięcioletnia siostra zostałyśmy wymienione indywidualnie. Dano nam trochę na spakowanie. Jeden z żołnierzy doradzał mamie, by wzięła jak najwięcej rzeczy, a przede wszystkim jedzenie. Spakowałyśmy zimowe ubrania, żywność, pościel i wiele rzeczy, które okazały się nieprzydatne jak, np. spakowane do dużego wiklinowego kosza naczynia z porcelany. Wtedy w strachu i chaosie pakowania będąc pod lufami karabinów trudno było zastanowić się, co ze sobą zabrać. Przy nieuważnym przepakowywaniu do pociągu towarowego w Brześciu cała zastawa z porcelany uległa zniszczeniu.

W trakcie aresztowania zatrzymywano każdego, kto przybywał w domu, którego członkowie objęci zostali deportacją. Niedaleko nas mieszkał z żoną i małym dzieckiem młody mężczyzna, który każdego ranka przychodził do nas po mleko. Przyszedł również rankiem 10 lutego. Na szczęście dla jego rodziny nasza mama znając bardzo dobrze język rosyjski zdołała przekonać enkawudzistów do jego uwolnienia. Już na zesłaniu poznałyśmy wiele przypadków aresztowania przypadkowych osób.

Po zapakowaniu tobołków na podstawione sanie przewieziono nas do oddalonej o 4 km stacji kolejowej Łyszczyce, skąd towarowym pociągiem zostałyśmy wraz z innymi przewiezione do Brześcia. Chcąc udaremnić, w trakcie przesiadki do właściwego transportu, ewentualną ucieczkę, zarządzono, aby w pierwszej kolejności przesiadały się dzieci, a dopiero później dorośli. Przy czym nikogo wcześniej nie poinformowano o przyczynach takiego działania. Odbierając dzieci rodzicom zrobił się straszny lament i płacz, który słychać było cały dzień w różnych miejscach dworca. Wieczorem wyruszyliśmy w nieznane.

W transporcie przeważały samotne kobiety z dziećmi. Było to wynikiem ucieczki wielu mężczyzn w obawie przed wkraczającą armią radziecką. Uciekając za Bug miano nadzieję, że krok ten uchroni ich

samych oraz ich rodziny. Nikomu do głowy nie przyszło, że Rosjanie będą wywozić kobiety z dziećmi.

Zamknięci w wagonach jechaliśmy przez dwa tygodnie mijając po drodze Moskwę. Na każdym postoju wojsko obstawiało pociąg, a drzwi pozostawały zaryglowane. Z całego transportu tylko wybrani mężczyźni mieli możliwość opuszczenia składu udając się po zupę lub wodę, które dostarczano sporadycznie. W związku z przeraźliwym zimnem i brakiem wody nie myto się przez dwa tygodnie. Z powodu zimna wiele rodzin przeżywało tragedie, gdyż śmierć zabierała najmniej odporne na trudy tułaczki małe dzieci. Zrozpaczone rodziny musiały porzucać zmarłych w trakcie podróży.

Po dwóch tygodniach przybyliśmy do Archangielska i wszyscy mieli nadzieję, że to koniec tułaczki. Jednak po dwóch dniach wyruszyliśmy w dalszą drogę. W trakcie trwania wyjątkowo ciężkiej, polarnej zimy, jechaliśmy cały dzień i noc odkrytymi ciężarowymi samochodami docierając do miejscowości Uśpiniga. Tam zatrzymałyśmy się dwie noce u Ukrainki, której rodzina została 11 lat wcześniej wywieziona na zesłanie. W tym czasie większość osób z naszego transportu spała w cerkwi lub świetlicy.

Po krótkim pobycie w Uśpinidze wyruszyliśmy w dalszą podróż. Tym razem poruszaliśmy się przeznaczonymi dla naszej rodziny trzema saniami. Na dwóch saniach umieszczono nasze bagaże. W ciągu dnia jechaliśmy zamarzniętymi rzekami brnąc coraz dalej w tajgę, spędzając noce w nieczynnych cerkwiach i świetlicach. Posiłek podawany raz dziennie składał się z kawałka chleba, gorącej wody i cukru. Cukier był zbity w bryły i każdy dostawał mały kawałek. Po dwóch tygodniach tj. 8 marca 1940 r. dotarliśmy do miejsca zesłania"[375].

Miejsce zesłania: *„Nasz adres pamiętam do dziś: Wierchniaja Ura Pinijski Rejon Obłast Archangielsk. Nasz obóz składał się ze starych baraków. Przydzielono nam pomieszczenie o powierzchni 10 m² dla dziewięciu osób, którego środkiem biegł korytarz dzieląc go na dwie części. Nasz barak znajdował się tuż nad rzeką Jożugą;*

[375] Wywiad z Haliną Jandą (Sikoną).

rzeką, którą po półtora rocznym pobycie w łagrze wyruszyliśmy ku wolności.

Tymczasem dwa tygodnie drogi odkrytymi saniami przez tajgę przy ponad 40 stopniowym mrozie przyczyniło się do mojego ciężkiego przeziębienia. Umieszczono mnie w baraku przeznaczonym dla chorych, którzy leżeli na pryczach zasłanych słomą. Jedynym lekarstwem, jakie stosowano w czasie mojego trzy tygodniowego przebywania z innymi chorymi było stawianie baniek. Leżałam z nimi od rana do wieczora każdego dnia. Jakimś cudem, pomimo okropnych warunków, wyzdrowiałam na tyle, że pozwolono mi przenieść się do mojej rodziny.

W trakcie naszego pobytu w obozie udało się nawiązać kontakt z ojcem przebywającym w oflagu niedaleko Wiednia. Świadomość, że ojciec żyje i nadzieja na połączenie rodziny dodawała nam sił.

W miejscu naszego zesłania mieszkaliśmy półtora roku i w zgodnej ocenie zesłańców niewielu przetrzymałoby kolejny rok. W założeniu Stalina miała to być powolna śmierć na skutek ciężkiej pracy, niedożywienia i chorób. Ludzie chorowali na szkorbut, kurzą ślepotę, mieli powykrzywiane ręce i nogi ze względu na chore stawy.

Zaraz po przyjeździe do obozu mama napisała list do swojego brata, który mieszkał w Moskwie z prośbą o przysłanie żywności. Nie zdawałyśmy sobie sprawy z biedy, jaka panowała w tym nieludzkim kraju. Brat odpisał, że sami głodują i nie mogą nam pomóc. Przesłał tylko ubrania oraz rosyjskie walonki, które sprawdzają się w ciężkich rosyjskich warunkach. Mama napisała również do drugiego brata, który przebywał we wschodniej Polsce z prośbą o wszelką pomoc. Dzięki niemu otrzymywałyśmy, co pewien czas pieniądze potrzebne do przeżycia.

Po przybyciu do obozu mamę przydzielono do ciężkiej pracy przy wycince drzew, które transportowano specjalnie do tego celu wyciętą w tajdze drogą. Następnie przydzielono ją do pracy przy odgarnianiu śniegu z rowków, którymi po lodzie ciągnięto sanie z drzewem. Praca ta odbywała się w nocy. Często musiała pokonywać odległość do 15 km brnąc w śniegu. Ścięte drzewa transportowano

nad rzekę, skąd wiosną spławiano je do Uśpinigi. Zima na dalekiej północy kończyła się późno, bo dopiero w czerwcu.

Na szczęście dzieci nie musiały pracować, bowiem wkrótce po przybyciu utworzono szkołę. Nauka szła początkowo opornie, ponieważ żadne dziecko nie znało alfabetu rosyjskiego, a wszystkie zajęcia były w języku rosyjskim. Pewnego razu zostałam wyróżniona przez nauczycielkę za najlepiej napisane dyktando. W nagrodę dostałam dwa pierożki tj. ciastka nadziewane kapustą. W łagrze gdzie zawsze czuło się głód taka nagroda była dużym wyróżnieniem.

Za zarobione pieniądze mama kupowała w obozowej stołówce zupę rybną lub kaszę owsianą. Za jej dzienny zarobek można było kupić dwie zupy, z których w drodze do baraku często wyrzucała karaluchy. O tym na szczęcie opowiedziała nam dopiero po latach. Posiłek spożywaliśmy raz dziennie. Do czasu wybuchu wojny z Niemcami w obozowym sklepiku można było kupić bez ograniczeń marnej jakości chleb oraz cukier. Po wybuchu wojny dzienne zakupy chleba ograniczono do 30 dkg. Chcąc pomóc mamie zbierałyśmy w lecie jagody, za które w skupie dostawałyśmy pieniądze. Miałyśmy w ten sposób środki na kupno kawałka chleba. Cztery miesiące przed końcem zesłania wybudowano w obozie przedszkole, w którym posadę kucharki dostała nasza mama. Przez okno przedszkola położonego tuż przy lesie, sporadycznie udawało się jej wyrzucić garść makaronu. Działo się to w wielkiej tajemnicy, bowiem w razie wykrycia narażała się na poważne konsekwencje".

Opuszczenie miejsca zesłania: *„Latem 1941 roku dotarły do nas wieści o porozumieniu Rządu Polskiego z Rosjanami i tworzeniu Armii Polskiej. Wszyscy postanowili wydostać się z obozu budując w tym celu tratwy na rzece Jożudze. Każda tratwa miała namiocik oraz zasłony, które chroniły przed zimnem, deszczem i wiatrem. Nasza kawalkada wypłynęła w nieznane około połowy września, gdy prószył już pierwszy śnieg. Rzeka miała bystry nurt, liczne wiry i wystające od czasu do czasu skały. Przez cały czas modliłam się o bezpieczne dotarcie do celu. Mama poprosiła mężczyznę z sąsiedniej tratwy, by zechciał kierować naszą. Jednak po 25 km*

tratwa, na której płynęła jego rodzina wpadła na skały. Bojąc się o swoich najbliższych odmówił dalszego płynięcia z nami. Pozostawienie nas w takich warunkach skończyłoby się dla nas tragicznie. Dlatego po usilnych błaganiach zgodził się na dalsze jej pilotowanie.

Noce spędzaliśmy na brzegu. Tam też, dzięki licznym kołchozom, zbieraliśmy resztki ziemniaków pozostawionych na polach. Jedliśmy raz dziennie. Po kilku dniach żeglugi dotarliśmy do rzeki Pinigi. Ze względu na bystry nurt rzeki i szeroką falę, w obawie o nasze bezpieczeństwo, powiązano razem kilkanaście tratw. Trzykrotnie znosił nas prąd uniemożliwiając dotarcie do miasta. Za każdym razem wraz z innymi ciągnęłyśmy tratwy pod prąd. W końcu za trzecim razem trafiliśmy na właściwy nurt. Po dwunastu dniach dotarliśmy w pobliże miasta Piniga.

Tam wynajęliśmy barkę, którą dostaliśmy się w pobliże miejscowości Uśpiniga. Siedem kilometrów przed ujściem rzeki natrafiliśmy na przeszkodę złożoną z tysięcy drzew przygotowanych do spływu. Nie mogąc płynąć dalej próbowaliśmy przemieszczać się wzdłuż brzegu. Do Uśpinigi szliśmy wiele razy, by przenieść cały nasz dobytek. Trwało to około tygodnia. Po dotarciu na miejsce mama sprzedała kilka rzeczy, dzięki czemu mogliśmy zapłacić za miejsce na barce, którą chcieliśmy dotrzeć do miasta Kotłas. Tam nocowaliśmy w nieczynnej cerkwi. Na zewnątrz było już bardzo zimno, więc wszyscy tłoczyli się w środku. Ścisk był tak duży, że przez dwie noce kobiety z dziećmi mogły tylko siedzieć, a mężczyźni stać pod ścianami. Było tu wielu polskich zesłańców, którzy organizowali komitet, by wspólnie znaleźć możliwość wyruszenia w dalszą drogę. W końcu udało się zorganizować pociąg, którym rozpoczęliśmy dalszy etap naszej tułaczki. Przemieszczaliśmy się w głąb Rosji przez Ural, Perm, Swierdłowsk dojeżdżając w końcu do Kazachstanu. Przez cały okres podróży nie mieliśmy możliwości umycia się. Jedna osoba w naszym wagonie miała wszy, które przeszły na wszystkich. Przy każdym postoju pociągu gryzły nas niemiłosiernie. Całą tę podróż wspominam jako gehennę w czasie, której zmarło oraz zaginęło wiele

osób. Rosjanie mówili, że będzie postój pięciogodzinny, a gdy rozchodzono się szukać czegoś do jedzenia i picia, pociąg nagle odjeżdżał. W takiej sytuacji znalazła się również nasza mama. Do następnego postoju płakałyśmy nie wiedząc, co się z nią stało. To był dla nas koszmar. Jednak na następnym postoju okazało się, że wsiadła do ostatniego wagonu odjeżdżającego już pociągu.

Uzbekistan: *Po 1,5 miesięcznej tułaczce pociąg nie zatrzymał się u celu naszej podróży w Akczubińsku, lecz został skierowany dalej. Po minięciu Samarkandy przewieziono nas do Buchary. Tam na stacji o nazwie Kagan jadący w naszym wagonie kierownik transportu dowiedział się, do czego władze radzieckie chcą nas wykorzystać. Jeden z maszynistów powiedział mu, że będziemy skierowani do bardzo ciężkiej pracy przy budowie kanału, co przy wycieńczeniu i braku pożywienia zakończyć się mogło w jeden sposób. Nie mieliśmy jednak możliwości powiadomić o tym innych osób z naszego pociągu i cały transport z wyjątkiem osób z naszego wagonu pojechał dalej. Na stacji Kagan spędziliśmy dwa tygodnie. Nie mogliśmy jednak koczować tam dłużej, bo nie chciała się na to zgodzić miejscowa administracja. W końcu wsadzono nas do pociągu z nakazem dotarcia do Uzbekistanu do kołchozu Kiziltipe.*

Po dotarciu na miejsce zakwaterowano nas w lepiankach. Nie miałyśmy nic do jedzenia. W kołchozie można było kupić jedynie kaszę „dżugarę", którą należało gotować przez kilka godzin. Jadałyśmy ją raz na dwa, trzy dni, ale pracować musiałyśmy codziennie. Zmuszono nas do ciężkiej pracy w upale przy zbieraniu bawełny.

Kazachstan: *Po trzech tygodniach przyjechała do naszego kołchozu kobieta w wojskowym mundurze z nakazem dotarcia przez nas do innego kołchozu. Na stacji kolejowej musiałyśmy koczować, aż zabierze nas właściwy pociąg. Był już koniec listopada i noce były zimne. Pewnej nocy zostałyśmy nawet przysypane śniegiem. W końcu przyjechał nasz pociąg. W tym czasie Niemcy zbliżali się do Moskwy i w pociągu jechali rosyjscy uchodźcy. Pociągiem tym kazano nam jechać przez Samarkandę do miasta Dżambuł w południowym*

Kazachstanie. Stamtąd wraz z innymi pojechaliśmy ciężarowymi odkrytymi samochodami około 30 km do kołchozu Karakimir, gdzie kazano nam zbierać buraki cukrowe. Było nas razem około trzydziestu Polaków oraz trzy rodziny Żydowskie. Po przybyciu na miejsce zaopiekowali się nami Kazachowie[376] *gotując w kotłach „zacierki" na mleku. Wszystkim to bardzo smakowało, mimo, że było tam więcej wody niż mleka. Zostaliśmy zakwaterowani w małej chatce składającej się z kuchni i pokoju, gdzie razem z nami mieszkało łącznie dziesięć osób. W kuchni mieszkał Żyd z synem, którzy zgubili po drodze swoją rodzinę. Byli niesamowicie zawszeni. W takich warunkach spędziliśmy 8 miesięcy.*

Praca nasza polegała na plewieniu buraków. Ze względu na panujący głód kradłyśmy je nocą robiąc z nich zupę. Aby przeżyć musiałyśmy dokupywać także inną żywność. W tym celu sprzedawałyśmy resztki ubrań i kosztowności. Za uzyskane pieniądze mama kupowała pszenicę, którą wysiewano w tych okolicach. Jadło się ją po ugotowaniu. Stałym problemem był brak chrustu na podpałkę. Chodziliśmy, więc w step po burzany, które nadawały się do tego celu, ale spalały się bardzo szybko. Dlatego by ugotować posiłek należało ich nazbierać bardzo dużo.

Droga ku wolności: *Pewnej nocy do naszego kołchozu przyjechał polski wojskowy. Chciał zabrać swoją rodzinę, ale nie wiedział jak to zrobić ze względu na brak przepustki na większą ilość osób. W końcu wpadł na pomysł by jedynkę na pozwoleniu zamienić na jedenastkę. Człowiek ten okazał się naszym wybawcą, ponieważ razem ze swoją rodziną zabrał również naszą. Przez całą drogę wszyscy się bardzo denerwowali, ponieważ dopisując na przepustce drugą jedynkę popełniono błąd. Zamiast dwóch następujących po sobie takich samych liter napisano tylko jedną. Na jednej ze stacji konduktor zorientował się, że przepustka została podrobiona i chciał nas wysadzić. Na szczęście udało się go przekupić. Dotarliśmy do*

[376] Mieszkańcy środkowo-azjatyckich republik w zdecydowanej większości przypadków wspominani są pozytywnie przez polskich uchodźców. Kazachowie czy Uzbekowie byli również okupowani przez Radziecką Rosję i ogólnie wykazywali zrozumienie oraz współczucie dla dramatycznego położenia Polaków.

Dżambułu. Byliśmy tam kilka dni sprzedając wszystko, co nam jeszcze zostało. Tam wsiadając do pociągu musieliśmy mieć zaświadczenie o odbytej kąpieli w bani. Bez takiego zaświadczenia nie można było kontynuować podróży. Po spełnieniu tego warunku wyruszyliśmy w dalszą podróż. Nasza trasa przebiegała następnie przez Samarkandę, Bucharę do Kitabu, gdzie stacjonowało polskie wojsko. Koczowałyśmy za murem obozu wojskowego na podwórku jednego z domów. Tam żołnierze donosili nam żywność. Całym naszym dobytkiem był koc i poduszka. Tułaczka i brak pożywienia w drodze bardzo nas osłabiły. Zarówno ja, jak i moje siostry zachorowałyśmy na tyfus.

Całymi dniami leżałyśmy w cieniu pod drzewem mając bardzo wysoką temperaturę. Mama przesuwała stale nasz koc, tak byśmy nie leżały na słońcu. Trwało to około dwóch tygodni. Były to tereny, gdzie można było kupić wiele owoców, ale my byłyśmy cały czas nieprzytomne. Na tyfus chorowali również żołnierze, którzy umierali nawet w liczbie piętnastu na dzień. Rosjanie wszystkich chorych wywozili do szpitala, z którego nikt nie wracał żywy[377]*. Na szczęście mama znalazła rosyjskiego lekarza, od którego otrzymałyśmy zastrzyki i radę by kupić butelkę wina i wypić po szklance. Nasza mama robiła wszystko byśmy wyzdrowiały, bo tylko tak mogłyśmy pojechać z wojskiem, które szykowało się do ewakuacji. Wiedziałyśmy, że nie wpuszczają do pociągu chorych. Każdy musiał wsiąść do pociągu o własnych siłach. Pomimo strasznego osłabienia udało się nam. Nasza gehenna się jednak nie skończyła, bowiem w czasie podróży zachorowała na malarię nasza mama.*

W sierpniu 1942 roku dotarliśmy do Krasnowodzka. Tam w wielkim upale spędziliśmy cały dzień wraz z ogromnym tłumem innych Polaków. Pamiętam, że brakowało wody i wszyscy odczuwali wielkie pragnienie. Między umęczonymi rodakami chodzili z workami miejscowi żądając

[377] W Kitabie zmarło 193 żołnierzy, 4 junaczki, 6 junaków i 3 ochotników zarejestrowanych, a jeszcze niewcielonych do jednostki. Zmarli chowani byli na dwóch cmentarzach, na cmentarzu polskim, wojskowym pochowano 66 zmarłych, a na drugim cmentarzu miejskim przy stacji Kitab pochowanych zostało 140 zmarłych (Piotr Żaroń, *Wykaz cmentarzy i zmarłych żołnierzy, junaków Armii Polskiej w ZSRR i Iranie w latach 1941 – 1942*, s. 70)

pieniędzy, które nie będą nam już do niczego potrzebne. Inni chcieli kosztowności twierdząc, że posiadacze złota nie wyjadą. Wielu przerażonych perspektywą pozostania w ZSRR pozbywało się ich. Później okazało się to kłamstwem. Zamiast pieniędzy wrzuciłam do worka moje radzieckie świadectwo szkolne, bo nie chciałam mieć z tym krajem nic wspólnego.

Wypłynęliśmy w morze wielką barką, na której był straszny ścisk. Na środku statku była ubikacja, do której ustawiała się bardzo długa kolejka. Jeżeli ktoś z niej wychodził to od razu stawał na jej końcu. Osoby, które nie miały sił załatwiały swoje potrzeby wprost z krawędzi statku. To między innymi było przyczyną wypadnięcia za burtę wielu dzieci i starszych osób. W końcu po 24 godzinach dopłynęliśmy do Pahlevi w Iranie. Barka nie mogła dopłynąć do samego brzegu, więc wysyłano po nas małe łodzie.

Iran: *Na brzegu przygotowano dla nas małe zasłony chroniące przed słońcem. Wszyscy byli tak zmęczeni, że szybko zasypiali na piasku. Gdy się obudziłam okazało się, że z niewiadomych powodów straciłam wzrok. Przez trzy miesiące z moich oczu sączyła się wydzielina i strasznie bolały mnie oczy. Tą chorobą zaraziła się również mama i moje siostry. Wszyscy nazywali to egipską chorobą. Później zachorowałyśmy na dyzenterię, która jest chorobą jelit. W obozie była opieka lekarska oraz wystarczająca ilość posiłków z kotłów wojskowych. Gdy zrobiło się zimno wojsko postawiło namioty. Przebywałyśmy tam przez trzy miesiące.*

W Teheranie również przebywałyśmy przez kilka miesięcy. W naszym osiedlu były długie baraki, w których spało się na pryczach. Każdemu przydzielano do spania po dwie deski. W celu zapewnienia większej izolacyjności baraki zostały obudowane cegłami. Pożywienia w obozie było pod dostatkiem. Żywność rozdawano z kotłów wojskowych, chociaż w obozie przebywali tylko cywile. Powoli zaczęto organizować również szkolnictwo. Po powstaniu w naszym osiedlu szkoły zapisałyśmy się z siostrą do pierwszej klasy gimnazjum. Naszymi nauczycielami były osoby po uniwersytecie lwowskim oraz krakowskim.

W Teheranie wstąpiłam również z siostrą do żeńskiej drużyny harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki. Prestiż harcerstwa wśród młodzieży był na tyle duży, że większość wstąpiła do tworzącej się organizacji. Początki były trudne, gdyż brakowało kompetentnych instruktorów. Nie było jeszcze mundurków i zbiórek tylko zapisy, pierwsze zebrania oraz dużo zapału i chęci.

Już w trakcie podróży statkiem do Karaczi nasza drużyna pełniła ważne zadanie. Harcerki ćwiczyły codziennie ewentualną ewakuację mając za zadanie pomoc pozostałej ludności w przypadku zagrożenia niemieckiego. Każda grupa osób była przyporządkowana do określonej szalupy. Podobne zadania stawiano przed naszą drużyną przy kolejnych etapach ewakuacji.

Il. nr 209. Drużyna harcerska im. Tadeusza Kościuszki (Malir koło Karaczi, 1943 r.).

Źródło: Ze zbiorów Haliny Jandy.

Z Teheranu zawieziono nas do Ahwazu na granicy iracko-irańskiej, gdzie zostaliśmy zakwaterowani w namiotach. Panowały tam straszne upały. Tam dopiero zaczęliśmy jeść przy stołach trzy razy dziennie. Przebywałyśmy tam dwa miesiące spędzając również Wielkanoc 1943 r. Pociągiem towarowym dotarłyśmy do portu Korramszahr nad Zatoką Perską. Tam wsiedliśmy na polski statek Kościuszko, którym przez dziesięć dni płynęłyśmy w konwoju do Karaczi. Cały czas obawialiśmy się o nasze życie, bowiem transporty morskie w Zatoce Perskiej i na Oceanie Indyjskim narażone były na ataki niemieckich i japońskich łodzi podwodnych".